

3912
[55]

122 op. w / vol.

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO
LUBLIN TOM 15 UNIwersYTET

WITÓŁD RUBCZYŃSKI

p.p.t. stare

ETYKA

WYDANIE DRUGIE „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM III.

Tom 1.	<i>Dr. Leon Białkowski</i> , Lubelska księga podkomorska piętnastego wieku. 1934 s. XI + 160	Zł. 4.—
" 2.	<i>Dr. Henryk Życzynski</i> , Lalka Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze. 1934, s. 41	0.50
" 3.	<i>Dr. Cz. Strzeszewski</i> , Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. 1807—1830 1934, s. X + 242	4.—
" 4.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Rzymskie Prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. 1935, s. 335	6.—
" 5.	<i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Proroctwo Jeremiasza. Lamentacje. Księga Barucha. Przekład z oryginału. Komentarz. 1935, s. IX + 190	7.—
" 6.	<i>M. St. Popławski</i> , Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta. 1935, s. 305	5.—
" 7.	<i>Ks. Dr. Piotr Kałwa</i> , Skutki adoncji cywilnej w kościelnym prawie małżeńskim. 1935. s. 188	4.—
" 8.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Prawo rzymskie u Horacego. 1935. s. 90	2.—
" 9.	<i>Henryk Życzynski</i> , A. Mickiewicz. I. Młodość 1936, s. 169.	4.—
" 10.	<i>Dr. W. Hahn</i> , Bibliografia Horacego w druku.	
" 11.	<i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Księga Psalmów. Przekład z oryginału hebrajskiego. Komentarz. 1936, s. X + 560	10.—
" 12.	<i>Ks. Dr. Józef Pastuszka</i> , Filozofia Współczesna. T. II, s. 316	8.—
" 13.	<i>Witold Rubczyński</i> , Etyka. Tom I. 1936 s. XI + 212.	4.—
" 14.	<i>Witold Rubczyński</i> , Etyka, Tom II, 1936, s. VI + 123	4.—
" 15.	<i>Witold Rubczyński</i> , Etyka, Tom III, 1936 s. VI + 166	4.—
" 16.	<i>Dr. Henryk Dembiński</i> , Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu, s. 200 + VIII	5.—
" 17.	<i>Paweł Skwarczynski</i> , Z badań nad przywilejami ziemskimi budzińskim i koszyckim. 1936, s. IV + 60	1.50

WYDAWNICTWA PRZEJĘTE.
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Z Wydziału Teologicznego.

Tom 1.	<i>O. J. Woroniecki</i> , Metoda i program nauczania teologii moralnej. 1922, s. 93	Zł. 1.—
" 2.	<i>O. J. Woroniecki</i> , Katolickość Tomizmu. 1924 s. 99	1.—
" 3.	<i>Ks. Dr. J. Czuj</i> , Hierarchia kościelna u św. Augustyna. 1925, s. 128 i 4	1.—
" 4.	<i>Ks. Dr. J. Kruszyński</i> , Proroctwo Nahuma. 1926, s. 64	1.—
" 5.	<i>Ks. Dr. Józef Umiński</i> , Henryk Arcebisupa Gnieźnieński, zwany Kietliczem (1199 — 1229). 1925 s. XII + 288	3.—
" 6.	<i>O. Czesław Lacrampe</i> , Wszechpośrednictwo N. Marii Panny 1929, s. 72	1.—

Z Wydziału Prawa Kanonicznego.

Tom 1.	<i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Zwyczaj w prawie kanonicznym 1924, s. 131.	Zł. 2.—
" 2.	<i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Konkordat. Studium prawne. 1926, s. 192	4.—
" 3.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Ustrój prawny Kościoła katolickiego. 1926, s. 229	3.—
" 4.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Osoba prawna. Studium prawno-kanoniczne. 1927, s. 162	2.50
" 5.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Normae generales iuris canonici... 1929, 2 tomy s. XV + 521, s. XX + 541	40.—
" 6.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Principia generalia de personis in Ecclesia... 1932, s. XVI + 578	20.—
" 7.	<i>Ks. Dr. Stanisław Czajka</i> , Przedawnienie w prawie karnym kanonicznym. 1934, s. 193	2.—
" 8.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> De delictis et poenis. T. I. De delictis. 1934, s. XVII + 358	13.—

ETYKA

A 117 77

H- 118454
<http://rcin.org.pl>

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO
LUBLIN TOM 15 UNIwersYTET

WITOLD RUBCZYŃSKI

3912
[3]

ETYKA

WYDANIE DRUGIE „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM III.

CZĘŚĆ IV-TA i V-TA

LUBLIN

1936



dr. inw. 431 [3]

WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE

dr. inw. 431
BRUK. „NARODÓWA” L. MILARSKIEGO
LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73.

SPIS RZECZY

TOMU III.

Część IV-ta.

O pesymizmie, optymizmie i melioryzmie.

ROZDZIAŁ I-SZY: O wyższości melioryzmu nad pesymizmem a kruchości i jałowości optymizmu	str. 1
ROZDZIAŁ II-GI: Kształcenie uczuć estetycznych i poczucia oczywistości jako środki ulepszenia charakterów	29
ROZDZIAŁ III-CI: Wyzwalanie się a wolność wyboru	40

Część V-ta.

O wartości etycznej.

ROZDZIAŁ OSTATNI.	73
Treść	141
Skorowidz imion	157
Skorowidz rzeczy	160

WYKAZ

NUMER

1911

Opracował: J. K. [illegible]

[Faint, illegible text, likely a list or index of entries]

1912

Opracował: J. K. [illegible]

[Faint, illegible text, likely a list or index of entries]

CZĘŚĆ IV.

O pesymizmie, optymizmie i melioryzmie.

ROZDZIAŁ I.

O wyższości melioryzmu nad pesymizmem a kruchości i jałowości optymizmu.

Zanim będzie można przystąpić do ugruntowanego rzeczowo omówienia kwestii odporności ładu etycznego¹ koniecznym jest rozpatrzyć sprawę genetycznie i psychologicznie. Mianowicie chodzi o to, żeby zdać sobie jasno sprawę z najważniejszych powodów, które skłaniają jednych do patrzenia na świat, na życie na egzystencję ludzką, jak na nieprzejrany padół cierpienia i panoszącego się bezkarnie zła etycznego, i z takich znów naturalnie odmiennych, przeżyć i rozumowań, które doprowadzają do poglądu wręcz przeciwnego, do bezgranicznego optymizmu, uznającego w cierpieniu a nawet w naruszeniu zasad moralności, w zaniedbaniach obowiązków, jedynie środki lub warunki osiągnięcia wartości (dóbr) wyższych niezszczalnych w razie, gdyby nie było zła fizycznego i etycznego. Śledząc za tym, cośmy nazwali „powodami najważniejszymi” musimy *pominąć czysto osobiste*, świadome zupełnie lub tylko do pewnego stopnia uświadomione, sprężyny życiowego pesymizmu i optymizmu. Gdy więc ktoś skutkiem doznanych mnogich zawodów w życiu i przy chorobliwie zgryźliwym usposobieniu uogólnia samowolnie i wyolbrzymia bezwiednie to, co go spotkało, nie można uważać takiego powo-

¹ O którą potrafił już rozdział o metodzie.

du do ponurego patrzenia na świat za ważny w sensie przedmiotowym. Nie jest wprawdzie dla społeczeństwa pomyślnym fakt, że istnieją w nim osobniki tak zwicznięte i przeczulone, ale nasuwa się zaraz przy poważnej części ich cierpień pytanie, czy nie pochodzą one z braku takiej dołożonej uwagi i zapobiegliwości, jakich można było słusznie po nich oczekiwać. Jeżeli postępują jak dzieci pod wpływem nieobliczalnych nastrojów, nie można ich skarg na porządek rzeczy traktować serio. A zresztą pesymizm tego rodzaju, jeżeli nie polega na melancholijnym lub zawsze z czegoś niezadowolonym usposobieniu — przerzuca się łatwo w swe przeciwieństwo, w bezmyślny optymizm, skoro tylko wydarzy się coś bardzo pożądanego ludziom mierzącym w ten sposób wartość wszechistnienia swymi osobistymi przeżyciami. Dowodem najskrajniejszej (egocentrycznej) ciasnoty serca i umysłu jest taki tok rozumowań, rzadko zresztą wyjawiany z całą szczerością: „Świat jest dobry, bo dobrze na nim dla mnie”. (Oczywiście bez troski o to, co będzie dalej, i bez zakłócania sobie spokoju myślami, czym okupiony był ten „dobrobyt”).

Pesymizm głębszy, godny rozstrząsań filozoficznych, przepojony wewnętrzną religijną rozterką, potem tytanicznymi, prometejskimi zmaganiem się i wizjami poetyckimi, rozpoczyna się wraz z równorzędnymi próbami przełamania go dopiero wtedy, gdy na arenę wkracza współczucie z dołą i niedołą innych ludzi. Gdy ktoś nie widzi sposobu na to, jakby mógł zapobiec cudzemu nieszczęściu, usunąć lub złagodzić przynajmniej cudze cierpienia, wzmocnić czyjąś wolę, naprawić wogóle czyjś charakter, rozproszyc mroki zawisłe nad umysłami, pobudzić ich czynności do funkcjonowania poprawnego, wówczas naturalnym jest, że budzi się w jego świadomości bunt. Dochodzi do uprzedzeń o całości bytu, jako o sprzężonej nierozumnie, a dla człowieka obojętnej lub nawet wrogiej. Albo sądzi, że wszystko powstało ze ślepego zbiegu zdarzeń, czyli niepokierowanego przez żadną wyższą Inteligencję, albo od czego nawet niektórzy chrześcijańscy teologowie się nie ustrzegli, przypisuje świadomie, lub tylko faktycznie, t.j. bez pierwotnej w tym kierunku intencji, najwyższe okrucieństwo Istocie doskonałej. A to, jak gdyby mogło być zgodnym z bez-

granicznym miłosierdziem takiej Istoty zbawienie drobnej jedynie garstki wybranych, a potępienie i wieczne męki całej reszty rodu ludzkiego ¹.

Ci, którzy wierzą niezłomnie w mądrość, dobroć i potęgę, jako w przymioty Boga najściślej z sobą zharmonizowane i wolne od wszelkich braków lub zacieśnień, któreby właśnie wynikły z jakiegokolwiek konfliktu między nimi, usiłują wyzwolić się z wyobrażeń ubliżających Idealowi postępu duchowego i społecznego. W miarę przeciwnie wzrostu powątpiewań o możliwości zgodnego w sobie pojęcia takiej doskonałej Istoty pesymizm przybiera na nasileniu. Zaostrza i mnoży swoje pociski przeciwko planowości życia, biegu dziejów i porządku w przyrodzie. Im mniej jego rzecznicy są oskarżycielami i sędziami w swoich własnych sprawach a więcej zdają się powodować litością dla nieszczęść nie dotyczących ich samych, dla cudzego zwyrodnienia fizycznego, psychicznego i moralnego, tym głębiej przeszywa odgłos tych klęsk natury, zdolne do wysiłku bezinteresownego, a więc do postanowień etycznie dodatnich. Na toż mozoli się ludność od tysięcy lat, w wytężeniach swoich wybrańców umysłu, organizatorów, twórców, wieszczów, na to, jak się wyraża *Konopnicka* w jednej ze swych skarg: „geniusze nieśmiertelne dzieła tworzą”, że nie tylko liczba i wielkość spadających na ludzkie życie i zdrowie ciosów prawie się nie zmniejszyła — pomimo wynalezienia środków na wiele chorób — a to skutkiem wzrostu liczby ludzi i nowych grożących im wypadków — ale, co gorsza, położenie gospodarcze stawało się coraz trudniejszym, coraz więcej osób było narażonych na brak pracy i śmierć głodową a instynkty przestępcze przejawiały się w zbrodniach coraz wyszukaniejszych, coraz potworniejszych i w stosunkach odsetkowych rosnących wedle dat statystyki? Wiadomo, że wymowa cyfr jest

¹ Tego ponurego zapatrywania św. AUGUSTYNA nie podziela już na szczęście większość teologów katolickich. Słowa ewangelii: „mało wybranych” nie muszą oznaczać „mało zbawionych”, ale „stosunkowo mało świętych” w porównaniu z liczbą nieświętych, którzy jednak jako tacy, nie muszą być jeszcze potępionymi.

skuteczniejsza od każdej innej. Trafia też silniej każdemu do przekonania to, co już stało się i nie odstanie, niż to, co mogłoby jeszcze nastąpić przy odpowiednim zasobie dobrej a silnej woli i kierującej nią inteligencji. Te warunki trzeba dopiero wytworzyć, ale jak do tego dojść? Doświadczenie uczy wprawdzie, że ludzie zachowują się w określony sposób pod wpływem określonych pobudek a te pobudki czynne w pożądanym kierunku dają się zazwyczaj wywołać, np. strach przed karą w osobnikach skłonnych do naruszania porządku prawno-państwowego, nadzieja korzyści materialnych u tych, których trzeba czemś pociągnąć do rańszej współpracy. Jednakże możliwość użycia tego rodzaju środków ze skutkiem zadawalniającym zdaje się napotykać w wielu razach, mianowicie w sytuacjach dla danego ogółu społecznego nieco trudniejszych, na granicy nieprzekraczalnej. Ilekroć przestępczość w jakimś społeczeństwie poważnie się wzmogła a gdy zarazem jego warunki gospodarcze są niepomysłne tak, iż liczba jednostek w nim mogących zarobkować zgodnie z normami prawnymi i etycznymi maleje, zaś państwo nie może wiele łożyć na wydoskonalenie swego aparatu ochronnego i poprawczego, wtedy pogarszają się widoki takiej jego działalności, któraby samą siłą i postrachem zamierzała powściągnąć najśmielsze i najprzebiegłe żywioły od gwałtów i oszustw. Również nadzieja korzyści materialnych traci na skuteczności jako motyw tam, gdzie nastąpiło ogólne zubożenie i gdzie trzeba poprzestawać na mniejszych zarobkach, ażeby móc wogóle mieć te zarobki i ażeby produkować dość tanio, by wytwory tej produkcji zdołały wytrzymać współzawodnictwo ze zbytem wytworów ościennych.

Popęd samozachowawczy przyczynia się niewątpliwie do zatrzymania mnóstwa jednostek na torach życia zgodnego z potrzebami innych i z interesem publicznym. U osób wszakże bardziej rzutkich, wyposażonych w dary inicjatywy i przedsiębiorczości, z których mógłby być ogromny dla ogółu pożytek, popęd ten częstokroć milknie wobec skłonności do stawiania wszystkiego na jedną kartę, do ryzyka, skłonności niestety rzadziej powodowanej umiłowaniem jakiejś sprawy ogólnej, ideowej, aniżeli żądzą łatwego wzbogacenia się i wyniesienia ponad innych z ich szkodą.

Co do owych zaś tak na pozór obiecujących pobudek strachu i widoków zysku osobistego musi w końcu przyznać i myślący „najtrzeźwiej”, czysto pozytywistycznie czy naturalistycznie, że mało byłoby pożytku dla ogółu stąd, gdyby wszyscy jego członkowie albo w przygniatającej przewadze tymi wyłącznie kierowali się pobudkami. Ich zachowanie się zewnętrzne mogłoby być do czasu poprawnym, t. j. aż do zmiany konstelacji potęg stanowiących o ich bezpieczeństwie i dobrobycie gospodarczym, ale pod nim kryłaby się zupełna moralna pustka. Ludzie ci stabiliby się niezdolnymi do ukochania czegokolwiek bezinteresownie.

Byłyby to owe już przysłowiowe a wciąż jeszcze dla delikatniejszego poczucia kulturalnego paradoksalne maszyny pożądamy sensacji przyjemnych a stroniące przed przykrymi. Czegoż mogłaby zbiorowość spodziewać się po nich w chwilach dla niej krytycznych? Kto zwątpił o potędze Ideału nad duszami a dusz nad ożywianymi przez nie ciałami, musi dojść ostatecznie do beznadziejnie pesymistycznych konkluzyj w swoich rozmyślaniach nad tym, za pomocą jakich to pobudek ziszczalnych udałoby się zapobiec postępującemu rozkładowi charakterów, nie mówiąc już o nadziei ich dźwignięcia w górę.

Wielkość cierpień po jednej stronie a przewinień po drugiej, dysproporcja między tymi a tamtymi przy braku wiary w słusznie kiedykolwiek wyrównanie owej dysproporcji: oto najsilniejsze przez cały niemal ciąg dziejów filozofii i filozoficznej poezji, powody do wyrzekania na układ rzeczywistości bezlitosny i niesprawiedliwy. W obliczu katastrof żywiołowych, które nieraz niszczą dziesiątki i setki tysięcy¹ istnień ludzkich, dorosłych zarówno jak i dzieci niewinnych, staje umysł współczującego przeniknięty zwątpieniem o porządku moralnym, któryby panował wszędzie i zawsze, jak długo uważa wszelką rekompensatę pośmiertną za niemożliwą. Konsekwencja ścisła nakazuje mu zastosować tę samą postawę do wszystkich niezliczonych wypadków

² W Chinach nawet miliony, ale czytającemu o tych nieszczęściach przypomina się natrętnie fakt, że to jest zarazem kraj, w którym dotąd bezkarnie sprzedaje się dzieci w niewolę lub się je zabija.

rozdźwięku między wartością moralną charakteru a powodzeniem w zabiegach.

Tak, odkąd się przyjęło wyłącznie rzeczywistość dostępną czuciom wszystkich, musi odpaść największa część przewidywań i nadziei połączonych z przekonaniem, że istnieje jakiś porządek moralny w świecie czy ponad światem. Wedle rozumowań pesymizmu wysnutego na tej podstawie osiągają cele swe, a więc i szczęśliwi są, zdolniejsi od innych, zręczniejsi, lepiej przystosować się umiejący, energiczniejsi dzięki swym przyrodzonym właściwościom, a nie ci, którzy się krępują względami na dobro innych lub ogółu i podporządkowują mu interes własny. To szlachetni marzyciele, „mistycy”, przydatni często społeczeństwu i przez nie z tego powodu nieraz stawiani za wzór, ale jak nie żądają w zamian niczego dla siebie, tak też i ulegają rozczarowaniom, gdy sądzą, iż uda się im wyrzucić na nie wpływ dodatni, znaczniejszy i trwalszy. Są oni zresztą uważani przez swych krytyków za przeżytki, tamujące postęp jasności i ścisłości myślenia i obserwacji, skazane na to, że będzie ich co raz mniej.

Najwięcej siły żywiołowej i powagi obiektywnej w pesymistycznych przekonaniach myślicieli i poetów pochodziło stąd, że współczując z niezasłużonymi w ich oczach cierpieniami lub z nieuchronnymi zbroczeniami umysłowymi i moralnymi swych bliźnich, widzieli w panoszącym się bezkarnie złu coś przeciwnego zwykłym dążeniom ludzkim a nie mogli dopatrzeć się innej deski ratunku, jak unicestwienie woli (buddyzm — *Schopenhauer*). Skoro jednak nowoczesny ewolucjonizm naturalistyczny, t. j. nie przyjmujący żadnych innych czynników rozwoju życiowego poza chaotyczną, indywidualną lub grupowo psychiczną walką o byt, traktuje jako przyrodniczą konieczność dla *wszystkich* jestestw żywych rozrastanie się jednych kosztem drugich i z ich (większym lub mniejszym) bólem,—to już, jeżeli się nie przyznaje człowiekowi, jak to czynią naturalistyczni myśliciele, odrębnego stanowiska w całokształcie przyrody żywej, nie ma się prawa do skargi na to, co się uznało za niezbędny warunek utrzymania i potęgowania życia wogóle.

Gdy pesymizm dochodzi do tego punktu, w którym za

przecza, iżby w człowieku kryło się coś jakościowo (istotnie), a nie tylko ilościowo, różnego od natury innych jestestw żywych, specjalnie zaś od zapotrzebowań, popędów i instyktów zwierzęcych, wtedy staje się czymś absurdalnym, znosi sam siebie. Jak to trafnie podniósł *Marjan Zdziechowski* we wstępie do dwutomowego dzieła p. t. „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa”¹, prowadzi do absolutnego pesymizmu świadomość nieograniczonych pragnień ducha a ograniczoności jego środków. Tymczasem, jeżeli człowiek jest tylko wyżej rozwiniętym zwierzęciem, to powstanie w nim pragnień niezwiązanych istotnie, integralnie z potrzebami jego organizmu—a nawet, jak uczy doświadczenie, zazwyczaj szkodliwych² życiu branemu w sensie czysto fizjologicznym (w cielesnym), musi się przedstawiać jako wybujałość chorobliwa, uleczalna w miarę postępu wiedzy o tym, co się na nią złożyło, a więc bynajmniej nie tak tragiczna, jakby się zdawało. Boleć zaś nad tym, że zwierzę jakiegokolwiek jest drapieżne, podstępne, że dba tylko o siebie i o swoje potomstwo, albo że uległszy zwyrodnieniu czy szalowi nawet i o to nie dba, nie miałyby sensu. Pesymizm myśliciela czysto naturalistycznego, mającego wszak konstatować same fakty, dałby się jedynie wytłumaczyć, ale nie usprawiedliwić trudnościami, które przed nim stają, gdy usiłuje rozwiązać to wszystko, co mu się wydaje złudzeniem i zapobiec szerzeniu mylnych wedle niego przekonań. Jest to już jednak sprawa zajętego przezeń stanowiska. Wyzywa ono bowiem innych do żądania wyjaśnień, dlatego tak uporczywie setki milionów ludzi od prostaczków do znakomitych badaczy obstają przy zdaniu, że się różnią od zwierząt nie tylko ilościowo, t.j. samym wyższym stopniem rozwoju.

W biadaniach więc pesymistów typu — nazwijmy z prof. *Zdziechowskim* — romantycznego na ludzkie nędzy moralne, umysłowe i inne niedole, jest utajona przesłanka, że człowiek, wzięty i jako jednostka i jako zbiory społeczne, nie jest fakty-

¹ Kraków 1914.

² Jak to wykazuje LALANDE w „*Les Illusions evolutionnistes*”. Paris 1930.

cznie takim, jakim powinien być ze względu na cechy ludziom wspólne i wyodrębniające ich od innych klas jestestw żywych. Linia jego rozwoju umysłowego, którą na pewnym szczeblu wieńczy powstanie nauk i ich dalsze postępy, znamionuje się tem, że coraz ochotniej i sprawniej rozłącza świadomość zastanawiającą się nad czemkolwiek jednostki ludzkiej zawile (skomplikowane) sploty swych wrażeń, wyobrażenia, i wyosabnia z pośród nich takie możliwie najprostsze składniki, elementy na razie przynajmniej niepodzielne, które są z łatwością pochwytnie także przez świadomość innych ludzi spostrzegających te same przedmioty. A tak, gdy oni objawiają podobne zainteresowania i sprawności, porozumienie co do cech mianych na myśli przez nich wszystkich społeczeństw, wspierane powstałymi najpierw odruchowo a z czasem umownie wywiązywanych gestami i głosami mowy, toruje drogi dla wszelakich uzgodnień¹ sądów, wydawanych o przedmiotach oglądanych współcześnie lub w najbliższym po sobie następstwie, zarazem również i dla współpracy około celów, których osiągnięcie jest w sposób widoczny umożliwiane lub wielce ułatwiane przez pomoc niesioną wzajemnie.

Otóż pierwiastek wszystkich tych funkcji świadomości ludzkiej rozbiorczych (analitycznych), upraszczających i odrywających a nareszcie uogólniających, jest, jak to już przejrzał *Heraclit* mówiąc o *Logosie* (myśli rozumnej i zarazem wyrażającym ją słowie), czynnikiem w równym stopniu nadającym się do polepszenia sytuacji człowieka wobec reszty przyrody, zużytkowania zawartych w niej zapasów energii stosownie do jego życiowych potrzeb i zamiarów, jak i hamulcem walki o byt w obrębie gatunku ludzkiego, środkiem do wyrównania różnic powodujących bratobójcze w nim starcia. To też niesłychanie trudno jest opędzić się przed pesymistyczną zgorzkniałością na widok, jak ludzie nadużywają rozumu, który daje im przewidywać największe skutki zabiegów w razie, najlepiej zorganizowanej, zgodnej współpracy a mianowicie nadużywają go, czyniąc zeń narzę-

¹ Dla t. zw. przez LALANDE'A asymilacji umysłowej, której poświęca osobny rozdział w przytoczonym dziele.

dzie swoich nienawiści, żądyż użyćia i niszczenia, zadowolenia swojej pychy.

Mrok tajemnicy otacza źródła owego rozdzwiewku między popędami samolubnymi a głosem rozumu nawołującym do tego, co zgodne z interesem powszechnym, wspólnym i co przez tenże jest wymagane. Najprostszym i najjaśniejszym zdawałoby się być to tłumaczenie, że tam gdzie umysłowość jest dopiero w stanie zarodkowym, jak u dziecka i ludów pierwotnych, braknie jeszcze wędzidla, któreby mógł popędowi nałożyć jakiś sąd stanowczy o tym, co się godzi a nie godzi, a taki nie jest możliwy bez pojęć ogólnych, czyli jednoznacznych, nieoglądowych przedstawień, o warunkach wartości moralnej. Jednakże przemawia przeciw takiemu uogólnionemu do wszystkich wypadków tłumaczeniu zła moralnego fakt, iż niedorozwój umysłowy uchodzi u społeczeństw kulturalnych za okoliczność łagodzącą a nawet niekiedy za uniewinniającą, zaś akcję zapobiegawczą przeciw przestępstwom zęśrodkowuje się na tych punktach, na których ujawia się szczególniejszy spryt wraz z brakiem względów natury emocjonalnej (uczuciowej) na dobra cudze i zbiorowe.

Postawa wroga lub przynajmniej obojętna wobec dążności innych osób pomimo, że tym dążnościom nie da się uczynić żaden słuszny zarzut w imię pożytku ogólnego, ani też w imię usprawiedliwionej samoobrony i zasad konkurencji uczciwej¹, to jest owo naczelne zło, które też głównie pobudza do refleksji pesymistycznych.

O pochodzącym z niewiedzy lub z nieroztropności, z ulegania afektom nagłym i żywiołowo gwałtownym, można naogół przypuszczać, że jednostka będzie jeszcze z niego uleczoną w ten czy inny sposób, o ile nić jej żywota nie zerwie się niespodzianie². To coś, czego nie dostawało, mogło jeszcze przybyć i mogło usunąć, dzięki staraniom własnym i akcji społeczno-wychowawczej,

¹ P. wyżej s. 108. T. II.

² A nawet na ten wypadek wiara w nieskończone Miłosierdzie Boże pozwala spodziewać się aktu łaski, rozświetlającej w ostatniej chwili świadomości, z ciałem związanej, pomrokę duchową i wywołującego doskonałą skruchę.

zło polegające wyraźnie na braku cech przynależnych do ideału człowieczeństwa (jego istności, „natury”, wyrażając się terminami filozofii *Arystotelesa* i *św. Tomasza*, wedle których, zło zasadza się na samej „στένσις” = „privatio”). Kto jednak w światdomej i rozmyślnej pogardzie dla całej moralności, uważając ją za twór dowolnie fikcyjny i za jeden ciąg obłudy wszelkie roszczenia, by cośkolwiek było uznanym za słuszne lub za bezinteresowne (po stronie sprawcy), głosi i czynnie stosuje nienawiść i walkę, bunt przeciwko przyjęciu i ziszczaniu na tym świecie idei wszechogarniającego Ładu, ten wprawdzie mógłby kiedyś przejrzeć i przyznać, że się mylił, jeżeli tylko będzie przywiązywał jakieś realne znaczenie do pojęć prawdy i fałszu. Można też mówić i o jego ogołoceniu (do czasu przynajmniej) z instynktów społecznych, ze zmysłu moralnego. Ale przeniknięty pragnieniem, własnej jedynie wielkości i mocy wyosobnił się ściśle od podatności na pobudki, które mogłyby go skłaniać do uznania czegośkolwiek nietykalnie cennego poza nim samym. Jest takim dziwnym ślepcem duchowym, że żadnego braku w sobie nie czuje a przecież jest mu potrzebnym do szczęścia¹, ażeby jak najwięcej innych myślało o moralności, podobnie jak on, i by wogóle ich sposób myślenia był mu pomocny w jego dążeniach. Nikt chyba nie zaprzeczy temu, że byli i są dziś jeszcze ludzie zbliżeni do tego typu, który tylko dlatego może się wydać przejaskrawionym, że faktycznie nie znachodzimy całkiem konsekwentnych w teorii i w życiu i już jeden promyk odczuwanej na pół bezwiednie i mimowolnie „słabości” do kogoś, czy do szczupłej grupy osób, łagodzi nieco rysy największej srogości w stosunku do reszty ludzi i do tego co ich wiąże.

Zgrzyty nienawiści i rozprzęgań się celowych układów przepełniają widownięcie życia. Niema prawie dnia, w którym byśmy się nie dowiadywali o przejmujących zgrozę aktach okrucieństwa wyrafinowanego nierzadko, poczem sprawca uchodzi bezkarnie, dość

¹ Niekiedy jednak wolałby i czuje, że to jest w jego interesie — tak wewnątrznie niespoistymi są tego rodzaju doktryny, ażeby byli ludzie, dla których obowiązek nie jest pustym dźwiękiem.

często niewyśledzony, albo — niekiedy — odbiera sobie zaraz życie albo wreszcie, ścigany, ginie jak upolowana zwierzyna. A któż wie, czy gdyby się nim ja kodzieckiem zaopiekowano, wychowano go starannie, nie byłby wyrósł na bardzo pożytecznego członka społeczeństwa. Przeszłość też historyczna i terażniejszość odsłaniają przed nami istne „bicz Boże”, smagające całe ludy ogromami nieszczęść i cierpień niewysłowionych a co gorsza deprawatorów wsączających jady bezwstydu, szyderstw i nieprzejednanej żądzы niszczenia. Są nawet między nimi nietylko chłodni egocentryści, ale i marzycielsko uparci doktrynerzy, którzy sądzą, że z tego, co propagują i gwałtem przeprowadzają, wyniknie jakiś racjonalniejszy, lepszy porządek na świecie.

Cóż wobec takich zjawisk i faktów odpowie teoretyk moralnego i ponadświatowego Ładu pesymiście, który wraz z *prof. Zniechowskim* powoła się nawet na słowa Chrystusa: „Świat w złem jest” (t. zn. zagrzązł w niem)? Manichejski dualizm ze swą wieczną walką dwu zupełnie od siebie niezależnych i odrębnych potęg: dobra i zła, nie dałby się pogodzić z tą własnością umysłu, że w niestrudzonej pogoni za najwyższym Jednym, za syntezą obejmującą wszystko, musi on szukać jednego naczelnego prawa. A temu prawu wypadłoby, gdyby się przyjęło taki dualizm, taką wieczną walkę, podporządkować na równi dobro i zło, przeciw czemu znów wzdryga się nie tylko moralne poczucie wyższej wartości dobra, ale też i przemawia większa między zaletami etycznymi, niż między wadami zgodność, większa również dobroci etycznej, aniżeli przewrotności, pojemność, skoro wypełniająca treść tej dobroci życzliwość nie odtrąca zasadniczo nikogo, kto chce lub mógłby jeszcze być dobrym.

Zawiść, mściwość, nienawiść, pycha, ześrodkowujące myśli o wszystkich sprawach dokoła swego „ja”, są to niewątpliwie uczucia — a względnie pobudki do postanowień, zasługujące w pierwszym rzędzie na miano „etycznie złych” w tym sensie, że najsilniej zakłócają zgodne współzycie, że w najwyższym stopniu przeszkadzają jego sprzężeniu w układ harmonijny, tym samym i nadziei w ziszczanie się ideałów, któreby mógł podzielać najszerszy ogół ludzi. Grozi z nich tym dalej sięgający rozstrój, im

wyłącznie są opanowane nimi odnośne jednostki lub grupy, t.zn. gdy żadne już inne uczucia ani pociągi ich nie hamują tak, iż pofolgowanie im sprawia niczem niezmaconą przyjemność a osobnik, który za ich głosem postanawia i działa, jest przeświadczony o swej najzupełniejszej swobodzie, w dodatku jeszcze rozporządza wyższym, niż wielu innych zasobem inteligencji, zdolności i innych środków. Nie ma on wtedy prawa, a wraz z nim też litujący się nad objętą przez niego rolą obserwator — pesymista, obwiniać twórcze źródło wszelkiej energii i Ładu, Boga, o to, iż stał się takim, iż wszystko przewidująca Wszchemoc nie stłumiła w nim w zarodku owych uczuć destrukcyjnych i nie zastąpiła ich innymi. Cokolwiek bowiem postanawia i czyni, podejmuje z własną najżywszą ochotą. Raduje się do głębi plonami rozsianych przez siebie nienawiści, wywarciem zemsty, zaspokojeniem swej pychy, zgorszeniem maluczkich. To, co było do osiągnięcia w buncie przeciw prawu moralnemu, osiągnął a zwłaszcza drogą mu sławę i oklaski od podobnie myślących jak on. A okoliczność, że ostatecznie naderzył na nieprzebyty wał ochronny, że musi się pienieć od doznanego niepowodzenia w walce z wyrosłymi przed nim zastępami szermierzy Ładu, to jest już tylko konsekwencją stanowiska obranego dobrowolnie i tego niewzruszalnego stanu rzeczy, że dobro jest ponad złem.

Pesymista w najszlachetniejszym, „romantycznym” znaczeniu tego wyrazu ma najmniej powodów tem się smucić. Zrozumiałym jest jedynie, że ubolewa nad wielkością zrzadzonego spustoszenia moralnego w duchach słabszych lub jeszcze niedojrzałych, w młodym pokoleniu, któremu zamknięto lub co najmniej utrudniono drogę do czystszych i wznioślejszych porywów. Ale musi i on zważyć: Jeżeli aż takiej zmory udręczeń, zwyrodnień i upadłań się było potrzeba, ażeby wyrwać serca i umysły z gnuśnej apatii i natchnąć je do czynu organizacyjnie, ożywczo twórczego, do śmiałych teoryj i wytrawnie przemyślanych poczynań w praktyce, to chyba jest jakaś ponadjednostkowa celowość w dążeniach do postępu moralnego.

Skrajnie przeciwległy pesymizmowi kierunek poglądu na świat znany pod nazwą optymizmu—jego krytycy nadają mu iro-

nicznie przymiotnik „różowy” — chwyta się kurczowo rozważania zaczerpniętego z bardzo wielkiej liczby doświadczeń zdających się o tem przekonywać, że zło moralne jest dla ludzkości przydatne, bo stanowi najskuteczniejszą podniechęć dla energicznego i wytrwałego zmagania się z nim a przez to dla wzrostu sumy dobra moralnego. Zachodzi tu przeważnie niebezpieczeństwo pograżenia się w dialektyce samowolnej i jałowej pomimo, iż niezaprzeczalne doświadczenia posłużyły takim pomysłem za punkt wyjścia. Czyż jednak naukowe zasady metod indukcyjnych w sensie ściślejszym, t.j. indukcji niezupełnej, pozwalają uogólniać owe doświadczenia tak dalece, ażeby twierdzić, iż każdy akt postanowienia etycznie ujemnego a pośrednio każda dyspozycja w charakterze ujawniona tymże aktem, choćby tylko wobec własnej świadomości sprawcy i co najwyżej wobec Istoty wszechwiednej wywoływały wysiłek przeciwny („reakcję” moralnie zbawienną), w innych ludziach? Wszak o wielu takich wydarzeniach nikt z tych innych nic nie wie. Ponadto zło moralne bywa tak zaraźliwe, że długo pociąga masy swym urokiem demonicznym, zanim zepsutemu przez nie środowisku zacznie się dać poznawać po swoich owocach i zanim ktoś się mu przeciwstawi. ¶Dialektyka skrajnego optymizmu wikła się ostatecznie w sprzeczności. Wypadałoby w duchu jej konsekwencji otoczyć przychylną opieką do czasu ¹ owo rzekomo przydatne zło, dopóki tak nie przybierze na sile, że walka z nim, będzie najowocniejszą dla wyrobienia charakterów w sensie etycznie dodatnim. Czegoś zgoła innego dotyczy przypowieść ewangeliczna ², która przestrzega przed wrywaniem chwastów wśród takich warunków i w taki sposób, że wraz z nimi musiałoby się uszkodzić zboże. Chodzi w niej bowiem o odpowiednią dozę cierpliwości i roztropności, o podstawę przezorną wobec pociągów mogących zarówno służyć dobru duchowemu jednostki i społecznemu, jak też i wyjść na

¹ Na to mniej więcej wychodzi nieudały pomysł MATEUSZA z KRAKOWA w jego TEODYCEJI (Tom III *Archiwum Komisji do badania dziejów filozofii w Polsce*. Kraków 1930), s. 45.

² Matth. XIII.29.

szkodę ogólną (np. odwaga żołnierza a bandyty, oszczędność skąpca myślącego tylko o sobie a dobroczynnego fundatora lub ojca rodziny pragnącego zabezpieczyć jej los).

Nawet umysł tak głęboko religijny, jak słynnego konwertyty, późniejszego kardynała *Newmana*, zdobył się na płynący z głębin współczującej duszy i z bogactwa przeżyć protest przeciw miałkiej dialektyce niepohamowanych optymistów. *Prof. Zdziechowski*¹, tak streszcza jedno z jego rozmyślań w „Apologia pro vita sua”: „Jeśli objąć okiem świat w całej jego rozciągłości, przeszłość i przyszłość², plemiona i narody, które przeszły po nim, ich przedsięwzięcia i czyny, które tak mało śladu zostawiły po sobie, cały bieg rzeczy, który, zdaje się, ani się rodzi z przyczyn rozumnych, ani do rozumnych celów zmierza, ogrom pragnień człowieka a krótkość jego istnienia, zawody wszystkie, upokorzenia, które znosić musi dobro, a tryumfy zła, cierpienia i utrapienia duchowe, potęgę grzechu, zdobycze bezbożności—jeśli to wszystko objąć, zaiste będzie to wizja, która przerazi nas i ślepyimi na wszystko uczyni, i wyciśnie w duszy piętno uczucia niezgłębionej tajemnicy, wymykającej się wszelkim próbom rozwiązania”.

Przeciwnik pesymizmu bezwzględного, jako tego poglądu na świat, który grozi nieuchronnie odjęciem energii i wytrwałości wysiłkom bezinteresownym, musi postępować drogą zabezpieczoną od szyderstw, jakie spotkały „najlepszy z możliwych światów” *Leibniza*. Wskazany jest dlań nawet rozstanie się z mile dla wielu brzmiącym terminem „optymizm”, który już sam przez się daje powody do nieporozumień.

Wszak owo „najlepsze” (optimum) może być brany tylko w odniesieniu do innych porównanych z nim członów a przy tym chce optymista—metafizyk o nim uprzedzać, że jest takim właśnie w stosunku do *wszystkich* poza tą wybraną (dyzjunktywnie) alternatywą, jak gdyby było możliwym dla umysłu ludzkie-

¹ *Dz. cyt.* T. II s. 192.

² Na tym punkcie poniosła go wyobraźnia, bo cóż można twierdzić o przyszłości stanowczo i nieodwołalnie?

go przejrzeć i skontrolować to wszystko. Ostatecznie więc musi być cała ta sprawa pozostawioną Bogu przez wierzącego w Jego doskonałą dobroć, mądrość i wszechmoc i niepodobna o tem dalej poprawnie rozumować, gdy się zna jedynie ułamki (fragmenty) wszechrzeczywistości i to jeszcze tylko z niejakim przybliżeniem do ich stanu faktycznego.

Braknie nam podstawy obiektywnej do wydawania sądów optymistycznych, gdyż sądy takie musiałyby być orzekanymi o całości wszystkiego, co zaszło i zajdzie, a ta jest niedostępna naszemu poznaniu. Można tylko ją przeczuwać, zaufawszy w jej zależność od Istoty Doskonałej, co jednak, jeśli się ktoś nie poczuwa do posłannictwa współdziałania z tą Istotą, wiedzie do gnuśności, do zdania się na bieg wypadków niezależnych od ludzkiego umysłu i woli a tym samym szkodzi postępowi duchowemu, powiększą przewidzianą sumę zła, skoro tylko walka z nim osłabnie. W równej jednak mierze nieuzasadnionym logicznie, zaś szkodliwym dla społeczeństw i jednostek jest czysty pesymizm, jako przekonanie o beznadziejności wszystkich wysiłków nawet najlepiej obmyślanych i ożywionych pobudkami najwyższej ocenianymi przez miłośników Ładu i mocy ducha.

Musi więc być jakieś stanowisko pośrednie pomiędzy tymi dwoma, mniej narażone na zarzuty o dowolność dla usiłowań mających na celu naprawę ludzkich charakterów i ludzkiej doli. Tym stanowiskiem jest *meliorizm*¹.

Być meliorystą znaczy to—w naszym przynajmniej rozumieniu tego wyrazu — żywić przekonanie, że zło moralne i fizyczne, niezmiernie zresztą we wszechświecie rozplenione, daje się stopniowo umniejszać przy wyzyskaniu pełnym tego zasobu środków, którym ludzkość rozporządza. Wolny od ułudnych marzeń o przyszłym jakoby rajy na ziemi, o wyzwoleniu wszystkich mających w nim żyć ludzi od wad moralnych charakteru i od cierpień, co

¹ O jego bujnym rozwoju, zwłaszcza wśród pragmatystów podał obfite i cenne informacje już w r. 1912 dr WACŁAW GRZYBOWSKI (dziś ambasador polski w Moskwie) w rozprawie wydanej w Krakowie p. t. „*Pragmatyzm dzisiejszy*“.

więcej o wymazaniu bez śladu następstw wszelkich win¹, przyjmuje meliorysta w rodzie ludzkim takie potencjały inteligencji zdolnej do ustawicznego rozwoju, twórczości kierowniczej, tradycyjn kulturalnych niezamarłych w swym działaniu odradzającym, że wola mocująca się bezinteresownie w kierunku moralnego dobra zdoła pod warunkiem dostatecznego jej natężenia, wywiązać i zużytkować owe potencjały do postępowania krok za krokiem naprzód w rugowaniu zła, w czynieniu życia społeczno-duchowego co raz lepszym.

Pozostaje tu jeszcze zawsze otwarta kwestia, po jakich to motywach ma meliorysta prawo spodziewać się, że wejdzie pod ich wpływem w grę wola dość silna a zarazem bezinteresowna. Gdyby bowiem siła woli i jej bezinteresowność zależały wyłącznie od nieobliczalnego, jak dotąd i zapewne na długo, jeśli nie na zawsze, zbiegu czynników fizyko-chemicznych, względnie fizjologicznych, toby akcja społeczno-wychowawcza znajdowała się w położeniu bezradnym. Na szczęście jednak poważne, zwarte bloki doświadczeń, przeżyć, zaznawanych zwłaszcza przez człowieka kulturalnego, świadczą przeciwko czysto fizjologicznemu źródłu znaczniejszych napięć wysiłków a zwłaszcza takiemu źródłu ich bezinteresowności.

Krzepi się niewątpliwie wola w swych dyspozycjach do postanowień etycznie dodatnich („zestrojowych”) widokiem przełamanym przez kogokolwiek oporów, gdy w to jego zwycięstwo z radosną sympatią się wczuwa. Podstawą zaś takiego zadowolenia etycznie czystego jest przekonanie, iż to, czego zwycięzca dokazał, lub to, co wytworzył, nie jest z wyłączną korzyścią dla pewnej osoby lub dla ograniczonej grupy osób, lecz dla możliwie najpojemniejszego zbioru ludzi, dla ogółu wszystkich myślących poprawnie, chcących współpracować zgodnie, dla odczuwających przynajmniej na pewnych punktach i w niektórych rysach jednakowo piękno i wzniosłość w przyrodzie i w sztuce. Nie dadzą się poważnie zakwestionować zdobycze ludzkiego geniuszu

¹ W co wierzyli wyznawcy t. zw. apokatastazy ORYGENES i GRZEGORZ z NISSY.

i wytrwałości w nauce, w kreacjach artystycznych, w budowaniu porządku prawnego i państwowego, które, chociaż nie doszły do skutku bez udziału pobudek egoistycznych, jednakże jako wytwory, jako całości w sobie spoiste, uczłonkowane wielorako, lecz nie chaotycznie, a treścią swą bogate, na szerokich podwalinach rozrośnięte, zawdzięczają swą stosunkowo o wiele większą, niż innych ludzkich wytworów, odporność na ząb czasu, temu, że służą najpowszechniejszym i najstalszym potrzebom i aspiracjom ludzkiej natury.

Nie wszyscy podlegli urokowi owych epokowych dzieł przestają na niemy dla nich podziwie, na biernym uwielbianiu lub na próbach niewolniczego naśladownictwa. Zdolniejszych i aktywniejszych nie zawsze znów pobudza jedynie samolubna ambicja do usiłowań, żeby prześcignąć innych i pójść dalej. Ambicja bowiem jako taka bywa niekiedy bodźcem do przewartościowywań i do przeciwstawiań się także i temu, co słusznie dotychczas uchodziło za wzór i drogowskaz nieprzestarzały. Bojownicy lepszej dla ogółu przyszłości wolni w swoich o nią zapasach od żądy cudzego uznania — praktyczni *melioryści* — czerpią pobudki do swych wyteżeń, opromienianych nadzieją zamierzonego skutku, z uczuć uciechy umysłowej, estetycznej i etycznej doznanych na widok tryumfów nauki, sztuki i kultury obyczajowej, ku którym wiodące określone drogi odsłoniły im się tak, iż pozwalają przewidywać w miarę podobieństwa warunków i użytych środków także i rezultaty podobne.

Spotyka ich nieraz zarzut, że są upartymi zarozumiałcami dlatego, bo nie liczą się z sądami oceniającymi krytycznie ich działalność, niestropieni jej lekceważeniem. Jeżeli jednak nie można im słusznie odmówić dobrej wiary, ani dowieść umysłowego lenistwa lub zacieśnienia widnokągu przez afekty, którym folgując idzie się po drodze najsłabszego oporu i szuka się w gruncie tylko własnej przyjemności — to trzeba przyznać, że poświęcają bezinteresownie swoje wysiłki jakiejś sprawie ogólnej. I musi też wtedy stanąć przed nami pytanie, czemu mają być przypisanymi te dwie cechy: bezinteresowność i wysilanie się? Czy tylko poprostu temu, że ktoś się takim urodził, że przyszedł na świat

P.T.F.

z taką właśnie organizacją psychofizyczną? Odpowiedź potakująca przedstawia się w najwyższym stopniu nieprawdopodobną wobec niezliczonych świadectw dostarczanych przez dzieje. Mnóstwo najlepiej rokujących zarodków zmarniało widocznie wskutek tego, że obdarzeni nimi nie zetknęli się w odpowiednim wieku z ludźmi i tworamı duchowymi, z ideami, instytucjami i ich urządzeniami, z ideałami, któreby potrafiły na nich podziałać ożywczo i zestrajająco. Wytrwać w instynktownej wierze w dobroczynną potęgę samozaparcia się jest niezmiernie trudno każdemu, kogo otacza wyłącznie atmosfera postępków i uczuć wręcz przeciwnych, kto nie dostrzega blisko siebie objawów miłosierdzia czynnego w sposób przezorny i rozległy, co najwyżej coś o nim tylko posłyszał. Ale to, co wyrzekł, posłyszawszy, było wypowiedziane nieraz z odcieniem sceptycznej ironii, wraz z pobłażliwą chociażby krytyką niepraktyczności i ułomności nieodstępnych od sposobu wykonania wszelkich ludzkich przedsięwzięć.

Gdy obrońca zasklepionego w sobie samolubstwa usprawiedliwia jego praktyki i odpowiednią im teorię argumentem, że wszak ludzie czynią zawsze tylko to, co jest im przyjemne lub przynajmniej wedle ich przewidywań ma sprowadzić osiągnięcie przyjemności, względnie uniknięcie czy też usunięcie przykrości, a tak tylko dzięki specjalnemu zbiegowi wydarzeń i ich skojarzeniu w pamięci stało się przyjemnym sprawianie innym uciech i trwalszych pożytków nawet z własnym doraźnym uszczerbkiem— to meliorysta opisywanego tu typu ufny w stopniowe przewyciężanie owego pędu dośrodkowego widzi w takim myśleniu przeskoc bezprawny. Nie wolno nam bowiem budować sądów powszechnych, a więc i najszerzych uogólnień, z poszczególnych, chociażby wielu stwierdzonych faktów, którym przeciwstawiają się inne zjawiska. Wprawdzie mamy pod ręką sporo przykładów zachowania się wyraźnie życzliwego względem dalekich nawet sobie osób i z zamierzonym pożytkiem dla ogółu, w którym wedle wynurzeń niepodejrzanych o tendencyjność postanowienia były powzięte i wykonane jedynie z powodu przyjemności przy tym zaznawanej a poprzednio już żywo nieraz wyobrażanej i przewidywanej na podstawie wspomnień stanów podobnych w wypad-

kach podobnych. Z równie jednak dobrze ugruntowanych przesłanek wynikają wiadomości nasze o innych ludziach, że się z sobą łamali w krwawym pocie i trudzie, bliscy rozpaczcy, zanim postanowili i spełnili to, za co ich najwyżej cenimy. A cenimy ich w pierwszym rzędzie nie za rezultaty zewnętrzne ich działalności, ale za to, że przełożyli poczucie jedności swych celów i zadań z życiem społeczno-duchowym, przekraczającym obręb ich osobniczego konkretnego „ja”, ponad wzgląd na własną przyjemność.

Mogła im to bolesne przewyciężenie siebie ułatwić myśl, że jak fizjologicznie złożyło się na powstanie ich organizmu mnóstwo przodków i oni są wobec innych potomków tych samych par ludzi „braćmi” lub „siostrami” ciałem, tak i świat życia duchowego sprzął się w nich w jedną ze swych kombinacyj, zawsze wszakże jest to całość, z której wyrosli i wciąż dalej rosna, jako jej odnogi, członki. Przebojem wbrew biologicznemu i psychofizycznemu różniczkowaniu się toruje sobie u nich drogi świadomości wspólnego źródła i pęd ku niemu powrotny przez urzeczywistnianie harmonii w ludzkich stosunkach, w nauce i sztuce. *Lalande*, którego pogląd na świat, acz wyznaje dualizm, jest jednak, jak dotąd, daleki od przyjęcia osobowości niezniszczalnych i tej swojej niezniszczalności świadomych, daje taką ciętą odprawę¹ wszystkim próbom wytłumaczenia w czambuł dążeń ludzkich bez różnicy gonitwą za przyjemnościami:

„Bez wątpienia, jeśli się rozszerzy sens wyrazu przyjemność tak iż się obejmuje nim w definicji każdy rodzaj celu mianego na oku, przez jakiegobądź człowieka i mocą jakiegobądź uczucia, to wtedy będzie jasnem, że przyjemność jest przedmiotem zamierzeń (motywem: „le but”) we wszystkich czynach. Lecz ten wybieg („eskamotaż”) logiczny nie rozwiąże kwestii, bo trzeba będzie przyjąć bezpośrednio, że istnieje wielka liczba przyjemności nieprzejednalnych między sobą, a moralności rzeczą będzie właśnie skutecznie wybór z pośród nich. Nazwijmy na równi „a pleasant feeling”, „uczuciem miłym” (aluzja do terminu używanego przez *Herberta Spencera* w jego „Podstawach moral-

¹ *Cyt. dz., s. 395.*

ności ewolucjonistycznej) to uczucie, które miał Cezar przekraczając Rubikon, to, którego doznawał Brutus, gdy przebijał Cezara, Polieuktes w dramacie „*Corneille'a*” pod tym tytułem, gdy szedł na męczeństwo, uczucie pogrążonego w używaniu „*viveur*”, uczucie ascety, uczonego, polityka, pożyczającego pieniądze i lichwiarza: dodajmy jeszcze jak to czyni p. *Spencer* wszystkie błogosławieństwa zapowiedziane w kazaniu (Chrystusa) na górze, czegoż dowiedziemy?”.

Gdy czyjeś pociągi już się utwierdziły przez wielokrotne folgowanie im w dość krótkich odstępach czasu, że brak odporności na nie już zaczyna znamionować charakter tej osoby, ogół dyspozycji psychicznych, to wtedy potrzeba nadzwyczajnych, zgoła wyjątkowych darów inteligencji, słowa, umiejętności przeniesienia się i wczucia w cudzą psychikę z niezłomną wolą pożądanego skutku, ażeby w niej wywołać wstrząs i przewrót, przekonać ją, że inne uciechy i inne cele, niż będące dotychczas przedmiotami zabiegów tej osoby, są dla niej cenniejsze a zwrot ku nim zgotowałyby jej większe szczęście. Historia obyczajów i prądów duchowych zwłaszcza w literaturze pięknej, także w innych działach twórczości, zna przykłady takich wstrząsów a nawet masowo, acz zwolna dokonywujących się przełomów. Jednakże na ogół podlegają im raczej młodzi, jeszcze nie zakrzepli w nałogach myślowych i uczuciowych a też i torownikami bywają zazwyczaj młodzi, przynajmniej duchem, t. j. mniej oglądający się na rozczarowania przeszłości, mniej dbali o własną do czasu niepopularność.

Przytoczony przed chwilą autor, powiada w rozdziale¹ „o zdrowiu indywidualnym i narodowym”: „Jest zgoda na to, że aby ulepszyć pewną osobę, pewne społeczeństwo, potrzeba znaleźć twierdzenie, które wykracza poza wiedzę (naukę — science) w tym, iż nie może mieć podwaliny w żadnej obserwacji faktów poprzednich. Będzie to idea *a priori*, akt wiary, uczucie, sugestja ze strony podświadomości (*l'inconscient*)—nie stanowi tu nic o rzeczy samej słowo — byle tylko jasno zdano sobie sprawę

¹ s. 402.

z rozróżnienia. Lecz zastrzegłszy to uważa się niemniej za możliwe pojednanie sztuki i nauki ze względu na niedoskonały stan społeczeństw i na trudności w ovladaniu tych wielkich ciał”.

Do *melioryzmu* wiezie i w nim utwierdza właśnie to przekonanie, iż można pojednać sztukę z nauką, sztukę ma się rozumieć, wziętą w sensie szerszym, który obejmuje nietylko twórczość artystyczną i technikę przekształcającą przedmioty poza osobami ludzkimi, t. zw. „rzeczy”, ale także technikę kształcenia charakterów i umysłów w kierunku przedstawiającym się jako zestrojowy i ożywczy zarazem dla postępu moralności i energii duchowej. A skoro młodsze pokolenie okazuje się z reguły najpodatniejszym na zabiegi takiej sztuki, jeśli były dostosowane do jego właściwości psychicznych, przeto żadna sprawa nie może być ważniejszą i bardziej piekącą dla meliorysty żadnego dodatkowych oddziaływań na przyszłość społeczeństw i ich kultury, niż odpowiednie wychowanie tego pokolenia. Wszak od pokierowania nim będzie zależało, czy to, co dotychczas najmniej jednorodnego, w najwyższym stopniu poszerzającego, rozjaśniającego i pogłębiającego świadomość wytworzył duch ludzki w arcydziełach myśli i sztuk pięknych, nie pozostanie na dłuższy okres czasu — jeśli nie na zawsze — kapitałem martwym. A widzieliśmy już, że jedną z walnych, już na początku rzucających się w oczy pobudek do nadziei w lepsze jutro ludzkości jest wbrew wszelkim w niej ohydrom i odmętom widok tego, czego dokazały najdobrorowsze wśród niej umysły, serca i wole i czem się dotąd po przez wieki karmią nieustający w boju o powszechnie, braterskie współpracownictwo.

Nie znaczy to naturalnie, iżby meliorysta miał spuszczać z uwagi lub niżej cenić inną sztukę, sztukę ratowania przed groźnymi kataklizmami społecznymi, przed wybuchami rozpaczliwej walki o byt, klas a ostatecznie jednostek wszystkich przeciw wszystkim. Do niej to zdają się prowadzić nowoczesne przesilenia gospodarcze, odbierające milionom ludzi możliwość utrzymania się pracą pokojową. Zapobiec im, względnie przełamać je wysiłkiem myśli wynalazczej, zebraniem, oświeceniem i użytkowaniem ogromnego zapasu doświadczeń, wpajaniem w masy prze-

świadczenia o niezbędnej potrzebie wielkich abnegacji—oto zadania, których ciężar przerzucić w sposób dla siebie wygodny całkowicie na innych równałoby się abdykacji z melioryzmu rozsądnie przewidującego.

Kto uważa pewne usiłowania za nakazane głosem obowiązku, nie może, o ile chce być konsekwentnym, przesądzać z góry o ich zupełnej beznadziejności — wypada mu raczej przystać na coś w rodzaju owego słynnego Pascal'owskiego pójścia o zakład, czy Bóg istnieje i czy dusza jest nieśmiertelna.

Albo rzeczywistość jest tak zbudowana i takie ostatecznie przeważają w biegu zdarzeń czynniki, że są na to sposoby, ażeby walka o byt między ludźmi traciła stale—choćby tylko stopniowo i z przemijającymi nawrotami drapieżności — na nasileniu i żeby oni współżyli coraz zgodniej, coraz rzadziej ulegali popędowi wyłączająco-egoistycznym, albo nie. W tym drugim razie jednak wszelkie wysiłki bezinteresowne wraz z opartą na nich wartością moralną odnośnych postanowień i czynów byłyby tylko czemś *luźnie* celowym, t. j. od czasu do czasu, tu i ówdzie uwiecznionym przez znikome skutki. Ten, kto nie krępuje swoich dążeń względami na interesy innych i ogółu, na sprawy ponadosobiste, wspólne (jak nauka, sztuka), mógłby uchodzić za mędrszego życiowo dlatego, że nie pada ofiarą pewnych złudzeń.

Zakładając się tak, miałby meliorysta prawo twierdzić, że świat odpowiedni jego pogładowi nadawałby się w stopniu o tyle, mianowicie prawie nieporównalnie wyższym, niż świat odmienny, chaotyczny, do podniesienia skuteczności wszelkich ludzkich zabiegów przez ich napięcie, zespół i wyrównanie, że z możliwością tamtego innego świata należałoby się liczyć jedynie w tym ostatecznym wypadku, żeby melioryzm był nieodwołalnie raz na zawsze zbity jako utopijny. Postępując bowiem inaczej wyrządziłoby się szkody nieobliczalne tym, co po nas przyjdą.

Niedościgłą jest wprawdzie dla nas naukowa pewność, że będzie się rodziło coraz więcej ludzi ze skłonnościami altruistycznymi (czyli do postawy życzliwej względem innych, do czynnego współczucia z cudzą niedolą, a radowania się cudzym powodzeniem i współudziału w ziszczaniu go), że skłonności te będą

coraz silniejsze i połączone z wyższymi uzdolnieniami umysłowymi oraz z niezbędną energią i wytrwałością woli. Braknie również podstawy dla stanowczych przepowiedni, że ekonomia polityczna i socjologia poczynią tak wielkie postępy, że uda się akcji społecznej, państwowej i międzynarodowej, wspartej o ich wyniki, przewycięzać stale najcięższe przesilenia gospodarcze i zabezpieczać przynajmniej tę najniższą stopę („minimum”) warunków utrzymania się przy życiu, która byłaby konieczną, ażeby walka o byt nie zapłonęła między ludźmi w rozmiarach katastrofalnych dla ich kultury etycznej.

Jednakże uświadomiona w całej pełni groza następstw przewidzianych z chwiejności i wewnętrznego rozdarcia przytłumia tego rodzaju powątpiewania w tym, komu istotnie i bardzo zależy na tym, żeby innym było lepiej, i kto przejrzał, że jest to możliwe tylko pod warunkiem melioracji ludzkich charakterów i umysłów. Naturalnie: jest rzeczą jego roztropności a tym samym i jednym z jego zadań starać się nie przeoczyć niczego, co by mogło mu udaremnić zamysły, i usiłować temu z góry zaradzić. Wszakże gdyby przypuszczał z góry czyli przewidywał jako dość prawdopodobną klęskę doszczętną, t. j. nawet klęskę bronioną przez siebie idei, niepodobna, żeby na tem nic nie ucierpiało samo jego przedsięwzięcie. Rozmach wysiłku, tegoż natężenie zmalałyby bowiem. Ci, co bohaterstwo giną na stanowiskach, nie są wyzuci z nadziei, że coś ich przekonaniem cennego pozostanie po nich jako owoc ich ofiarnego czynu. Trzebaby po doktrynersku odrzucić wszelkie bohaterstwo, gdyby przynajmniej jednego prawdziwego bohatera można było słusznie nazwać upartym zaślepińcem, ubóstwicicielem swojej własnej chwały spodziewanej po zgonie.

Meliorysta zatem chcący pozostać wiernym swojemu pogładowi i dążeniom musi założyć:

1. Że jest taka idea — drogowskaz dla ludzkich postanowień i postępów—której wprowadzenie w życie czyni ludzi bliższymi sobie, oczywiście nie w sensie przestrzennym i nie w sensie niwelacji znoszącej *wszelkie* różnice w ich psychice, w stawianych celach, sposobach myślenia i jakościach odczuwać, ale w tym znaczeniu, że więcej żywią do siebie wzajemnego zaufa-

nia i współdziału, uważając się raczej za naturalnych sojuszników niż za rywali.

2. Że myśl o możliwości wyzwolenia się za przewodem owej idei od potrzeby ustawicznych niedowierzań i ścierań się wywiera potężny urok na każdym, komu ten mus podejrzewania i wietrzenia wokół siebie szkodników podstępnych dopiekl wogóle a tym bardziej każdemu, kto jak *Antyгона Sofoklesa* czuje się „urodzonym kwoli miłowaniu a nie nienawiści”.

3. Że nie zabraknie nigdy ludzi tego ostatniego zwłaszcza typu i powstawać będą coraz tężsi doświadczeniem, rozumem, wolą, solidarnością w działaniu w miarę, im potworniejszą postać będą przyjmowały objawy wybujałego samolubstwa, im bardziej zastraszająco szerzyć się będzie zdziczenie i wyuzdanie.

Psychologiczny rozbiór odnośnych zjawisk utwierdza raczej niż zachwiewa meliorystę w tych jego założeniach i w płynących z nich nadziejach. Wśród zrzeszeń ludzkich wyjątkami są osobniki chodzące całkiem luzem w swoich zabiegach życiowych lub tylko doraźnie skupione w bandach z zamiarami przestępczymi, takie, które się nie poczuwają ani do zależności, ani do wdzięczności wobec nikogo.

Regułą jest chęć zjednania sobie kogoś, zachowania z nim stosunków przyjaznych. Prawie że czystym tworem samowolnej abstrakcji albo degeneratem wydaje się taki człowiek, któryby nikomu inemu, tylko samemu sobie, życzył tego, co uważa za dobre, nikogo nie lubiał, był skory do walki ze wszystkimi wbrew rozsądkowi, który każe szukać sprzymierzeńców i jak najbardziej ograniczać liczbę przeciwników. Jest to wszakże objawem jednostronnego patrzenia na rzeczywistość, gdy ktoś uważa wszelką walkę za zgubną i etycznie złą i nie umie pogodzić celowości w dziejach, w rozwoju kultury, z istnieniem indywidualności duchowych wybitnie wojowniczych. Tęsknota bowiem za najrozleglejszą harmonią, za wszechludzkim braterstwem przesłania mu fakt, że do tego ideału harmonii nie widać innej drogi, jak poprzez boje mające tę wspólną cechę, iż ten, kto je stacza, usiłuje udaremnić i usunąć jakąś dążność przeciwną jego ideałowi. Etyka, której ideałem jest duchowy i społeczny zestrój,

każe zaczynać od walki z własnymi popędami ekskluzywnie samolubnymi a rozkładowymi społecznie. Dbałemu jednak o dobro innych i ogółu (altruście) niedość jest pasować się ze sobą samym, chociaż ten jego bój trwa do końca życia. Do walki z cudzymi dążnościami, pomimo, że jemu samemu nie grożą, skłania go wzgląd na przewidywaną z nich lub już rozpoczętą szkodę innym. Uświadamia sobie, że walka ze szkodnictwem nie jest wyłącznie zadaniem specjalnym określonych zawodów, ale że każdy jest powołany do jej wszczęcia i przetrzymywania tak, aby przy tym nie zaniedbywał swoich pozytywnych obowiązków i nie przekraczał w wydawanych przez siebie sądach w sposób łatwo dla innych dostrzegalny granic swojej kompetencji. To bowiem mogłoby się tylko ujemnie odbić na rezultacie walki, w szczególności krytyki podjętej w dobrej wierze, ale bez niezbędnej dozy wiedzy i roztropności. Ażeby walka z tym, o czym się jest święcie przekonany, że jest szkodliwe dla kultury i dla więzi społecznej, czyli obiektywnie złe¹, była żywiołem oczyszczającym atmosferę współzycia ludzkiego, jak tego spodziewała się *Maria Grosse Korycka*, w osobnej części swych „Medytacji” (zatyulowanych w II wydaniu „O supremacji zła”), do tego jest koniecznym, ażeby przybierała charakter coraz bardziej rzeczowy, a traciła stopniowo w granicach możliwości ostrze osobiste, t.j. przeciwko tym lub owym osobom zwrócone. Walka o idee, o zasady, podnosi i krzepi duchowo swych widzów. Przeciwnie: rozpętane nienawiści między jednostkami, klasami, stronnictwami, czy narodami, odrażają i przygniatają swoim apelem do przewagi fizycznej a chociażby czysto intelektualnej, z podeptaniem ogólnoludzkiej życzliwości i współczucia.

Odwieczna to i banalna maksyma roztropności na dzień powszedni, bez której jednak żaden wychowawca i żaden polityk obejść się nie może, sprzeczna na pozór z etycznym nakazem

¹ Czyli niezabarwione samowolnymi zapatrywaniami na istotę dobra i zła, jakoby coś mogło stać ponad dobrem i złem (pogląd NIETSCHEGO), lub jakoby bezgranicznie zmiennym było to, co złe i to, co dobre (takie zdania rzucali i w polskim piśmiennictwie wybitni zwolennicy relatywizmu etycznego n.p. ŚWIĘTOCHOWSKI i ZNANIECKI).

objektywności: że z rozmaitymi ludźmi trzeba rozmaicie postępować, nawet w ich własnym interesie, a tym bardziej, aby osiągnąć cel zbawienny dla ogółu. Są tacy, do których dobroć, łagodność, t. zw. miękkosć serca nie trafia. Utożsamiają ją z dobroduszością, z poczciwością w najgorszym sensie tego wyrazu, z brakiem sprytu, inteligencji, mądrości życiowej, gardzą nią jako jałowym marzycielstwem. Takich ludzi może wywieść z ich zasklepienia egotycznego tylko okazana stanowczość w parze z taktem życiowym i z wytrawną rozważą tam, gdzie chodzi o cele całości. Uwalnia bowiem od przesądu, jakoby niedołęstwo było ściśle związane z bezinteresowną miłością ludzi i ich ideałów szczytnych. Tych zaś, co są z natury skłonni do kochania kogoś i czegoś poza swymi przyziemnymi sprawami, rozradowuje i pobudza do czynu widok każdego wytrysku mocy woli i inteligencji stojącej po ich stronie.

Pogląd meliorystyczny opiera się na faktach postępującego na wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej współpracownictwa. Stwierdza, że pobudki do zbieżnego („konwergującego“) pochodzenia w tym kierunku są splecione z przeżytych już i przy każdej okazji odnawiających się nastrojów uczuciowych i z przewidywań—a więc czynnika racjonalistycznego—również zaczerpniętych z treści zapań minionych, wysuwanych jednak za bezpośrednią podniętą najbliższych czasowo sprostżeń oraz obecnych pragnień i obaw. Bywa niezmiernie trudno orzec w konkretnych wypadkach, która strona przeważa w owych pobudkach, chłodno rozsądkowa, czy egoistycznie emocjonalna, czy wreszcie altruistycznie, zapalnie i wytrwale uczuciowa. Dwie pierwsze strony splatają się ze sobą na ogół w sposób trudniej rozerwalny. Jeżeli bowiem tylko umysłowość nie jest zaślepiona przez wybujałe egotyczne emocje, to przewiduje pożądanwszy rezultat z obopólnego (ewentualnie wielostronnego) porozumienia się, wzajemnych ustępstw i następnej kooperacji, niż z walki na zabyj. Jednakże gdy tamte dwie strony dochodzą do wyników z sobą niezgodnych, gdy rozum przedstawia to, co w danej chwili jest dla kogoś pożądane, jako szkodliwe w dalszych konsekwencjach, wówczas wpływ decydujący na postanowienie fak-

tycznie powzięte, ażeby raczej jąc się współpracy, niż knuć zasadzki, należy przypisać uczuciom altruistycznym, ponieważ za ich przejrzystą podniętą wyłoniły się w świadomości szeregi wyobrażeń o tym, jak rozkosznie błogo byłoby iść z innymi ludźmi ręka w rękę, posiadając ich zasłużone zaufanie i móc nawzajem im zaufać, mieć prawdziwych przyjaciół i żywić do nich silniejsze uczucia a jak na odwrót gorzko jest czuć się sprawcą szkód cudzych i cierpień, któreby się były dały ominąć bez niczyjego uzasadnionego żalu i straty nieodwołalnej, t. j. niemożliwej do zrekomensowania na innej drodze. Tak więc nie wolno pomijać czynnika uczuć altruistycznych, gdy się bada, jak konsolidowała się i wciąż dalej konsoliduje ludzka współpraca na tych wszystkich dziedzinach, które ujawniają niezaprzeczalny postęp w kierunku ziszczenia nadziei żywionych przez melioryzm. Czegokolwiek tylko poważniejszego i odporniejszego na ząb czasu udało się dotąd dokonać zespolonym usiłowaniom czy to naukowym, czy wychowawczym, czy stowarzyszeń miłosiernych (t. j. ich akcji charytatywnej) czy społeczno-organizatorskim, czy artystycznym — to wszystko kryje na dnie swym ów żywioł sympatii, wychodzenia poza własne „ja”, przenoszenia się w „ja” cudze, i radowania się myślą, że wskutek uplanowanego i wytrwale podtrzymywanego wysiłku będzie tym innym „ja” lepiej, niż dotąd.

Cały ten pęd ku coraz wielostronniejszemu i racjonalniejszemu sprzęganiu i uzgadnianiu zabiegów ludzkich byłby niezrozumiały i przeciwny wszystkiemu innemu, co dokoła nas widzimy dziejącego się, gdyby była odcięta droga do uzupełnienia go odpowiednim poglądem na świat, dopasowaną do niego syntezą metafizyczną. Nie dzięki jakimś przypadkowym zbiegom okoliczności, lub zmiennym konstelacjom wspólnych interesów ciążyą ku sobie doborowe serca i umysły pionierów kultury społeczno-duchowej. Ale dzięki temu, że nimi przepotężnie, władnie nadświatowa twórcza Miłość. Jak w porywająco wzniosłym *Wyspiańskiego* „Veni Creator”:

*Zstąp Gołębica Twóczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas*

*Ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
Spólnie żyjący, wzrosli wraz.*

*Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
Płomieniem duszom piętno włóż,
Przez czułość serc, zdroj żywy, żar.*

*Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
W obrzędzie roztocz wieszczcy blask,
We słońce dusze w lot Twój bierz*

*Zestąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok,
I mocen wzniósł się w męski ton.*

*Odwołaj wroga z naszych dróg,
W pokoju pokój zbawczy nam,
Powiedz nas Wieszczący Bóg,
Przejdziemy cało złość i kłam.*

*Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól by był przez Cię poznany Syn,
Zwól w Tobie światłość światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć czyn.*

ROZDZIAŁ II.

Kształcenie uczuć estetycznych i poczucia oczywistości jako środki ulepszania charakterów.

Melioryzm, jak widzieliśmy, ma nawet w okresach najcięższych przesileń moralnych i gospodarczo-społecznych warunki do zdobycia sobie przewagi nad pesymistycznym zwątpieniem o przyszłych losach ludzkości, byle nie brakło zdolnych do bezinteresownego wysiłku, rzutkich i wytrwałych, wyposażonych hojnie w aktywną sympatię z cudzą dołą i niedołą. Jeden z jego wybitniejszych współczesnych rzeczników *Jan Papini*¹ stawia śmiało groźny dylemat: „Najrozpaczniejsza beznadziejność” (gdyby ludzie byli niezdolni do odmiany, przekształcenia, poprawy) „albo najzuchwalsza wiara” (jeżeli „człowiek może dźwignąć się nad siebie, osiągnąć świętość... boskość”). Wzywa: „Poświęćmy całe nasze życie, w ofierze złożymy wszystką naszą moc kochania i rozumienia, ażeby jutro było lepsze, ażeby przyszłość była szczęśliwa. Jeżeli błędziliśmy dotychczas, a o tym niezłomnie świadczy to, że jest nam źle, pracujmy nad stworzeniem nowego człowieka i nowego życia. To jedynym jest światłem”. A najbliższy rozdział² rozpoczyna zdaniem, iż „dzieje człowieka są dziejami nauczania, i dziejami wojny między mniejszością silną duchem a większością, która jest silna liczbą, i są dziejami wychowania, które wciąż ulega przerwom i wciąż na nowo bywa podejmowane; wychowania niewdzięcznego, najeżonego trudnościami, częstokroć przyjmowanego pod przymusem, częstokroć odpy-

¹ P. s. 103—105 pierwszego cyklu jego g'łośnych „*Dziejów Chrystusa*” w przekładzie W. RYIMOWSKIEGO, Warszawa—Kraków 1922.

² s. 105.

chanego; co pewien czas skazywanego na zastój i potem znów postępującego naprzód”.

Jakież to nauczanie i jakie wychowanie przedstawia w świetle doświadczeń sprawdzalnych gwarancje stosunkowo najsilniejsze, iż pod tymi wpływami egocentryzm będzie stopniowo malał a uciechy znajdowane w czynach bezinteresownych i w ich wytworach będą rosły zarówno pod względem stopnia swego natężenia jak liczby przepełnianych nimi osób, wreszcie że sprawy kultury duchowej będą w oczach ogółu współżyjących, nabierały coraz większej wagi w porównaniu ze sprawami kultury raczej¹ materialnej? Otóż z najprymitywniejszych, potocznych doświadczeń wiadomo — i na to nie potrzeba głębszych studiów nad psychologią wieku młodzieńczego, że proste, przejrzyste tendencyjne moralizatorstwo operujące oderwanymi pojęciami i terminami jest bezsilne wobec pobudliwości wzruszeniowej i umysłów ludzi, których dopiero trzeba kształcić. Chyba jeszcze nikt dotąd nie oduczył nikogo samolubstwa samymi upomnieniami, ani zakazami, wogóle zwywaniem wprost do tego celu zmierzającym, ani też nie nauczył go w ten sposób, co sprawiłoby mu żywszą i trwalszą radość, zaś oszczędziłoby poważniejszych cierpień, a już najmniej przekonał o wyższej wartości pewnych stanów lub czynności duchowych. Tylko po drodze okrężnej, kunsztownie obmyślanej, można rozbudzać ze stanu utajonego w postaci zarodkowej, czyli aktualizować, możliwości wzruszeń i nastrojów, których owocem byłoby otrząsanie się z myśli o sobie samym, odnajdywanie nowych ponadosobistych radości. Za mistrzów w owej sztuce moralnego rozwijania i ulepszania uznać trzeba tych, którzy dając zresztą sami własnym życiem jak najlepszy przykład, umieją tak jasno (t. zn. przystępnie dla słuchacza i czytelnika, wyraziście, „plastycznie”), a zarazem tak wstrząsająco nakreślić działalność dobroczyńców ludzkości i oddźwięk przez nią wywołany wśród

¹ Użyto tu wyrazu „raczej” dlatego, że ściśle rozłączenie obu tych dziedzin nie zdaje się wykonalnem. Pobudki natury ideowej, przyświecają poważnej części usiłowań mających na oku zdrowie bliźnich i utrzymanie się ich przy życiu.

współczesnych (niekiedy nawet wśród dalekich potomnych), że u przejętych tym przedstawieniem następuje, zanim mieli czas i ochotę oprzeć się jego urokowi, przerzut w atmosferę uwielbienia i podziwu, jaka otoczyła sprawców pod bezpośrednim wrażeniem dokonanych przez nich czynów bohaterskich i dzieł wiekopomnych. W takim to przerzuceniu niespodzianym w świat umiłowań i widzeń ponad — i między — jednostkowych należy szukać klucza tajemnicy nadzwyczajnych i poprzez stulecia trwałych wpływów wychowawczych, jakie wywierają wielcy poeci wraz z najwybitniejszymi powieściopisarzami historycznymi, (np. u nas *Sienkiewiczem*) na rozbudzanie i podsycanie zapału do narażeń się i poświęceń w sercach młodocianych. Na odwrót także i uczuć pogardy dla samolubów, dla zdrajców i dla małodusznych nikomu nie udawało się dotąd z takim skutkiem szerzyć i potęgować, jak mistrzom słowa i wzniecanej przy nim gry wyobrażeń n. p. porównanie samoluba do płazu przez autora „*Ody do młodości*”. W obu kierunkach działa, t. j. pociągając odpowiednio już do tego przygotowanych ku pewnym nastrojom i dyspozycjom uczuciowym a odwołując od innych, wzniosła piękność przypowieści i innych obrazowań Nowego Testamentu i części ksiąg Starego Zakonu. Łatwo przewidzieć zarzut, że wielcy poeci i wogóle artyści, natchnieni uczuciami altruistycznymi, ukochaniem celów jednoczących harmonijnie narody, państwa i ludzkość, nie mogą być wyłącznie ani bezpośrednio wychowawcami ogromnych rzesz młodego pokolenia najpodatniejszego na bodźce kształtujące charakter. Wszak urabiają to pokolenie przede wszystkim rodzice i inni opiekuni prywatni, towarzysze starsi lub zdolniejsi tak, iż powołany przez jakąkolwiek organizację społeczną wychowawca nawet, gdyby był najwytrawniejszy, miał też i wolę niezłomną doskonalenia charakterów i umysłów mu powierzonych, już natrafia na odziedziczone i nabyte skłonności, które wysoce utrudniają mu spełnienie misji pośrednictwa między szczytami twórczości a małuczkimi jeszcze i prostaczkami. Jakże wielkiego zaś znanstwa i wyczucia najcenniejszych płodów geniuszu a przy nim też i wniknięcia w psychikę, którą się chce kształtować, potrzeba na to, ażeby umieć tak wprowadzić w użycie estetyczne

arcydzieł i tak dobierać jego przedmioty, by w tym wszystkim była jednolita myśl przewodnia, bez narzucania wszelakoż z góry własnych sądów smaku estetycznego i bez prób wtłoczenia poglądu wychowanka na świat w jakiś szablon sztywny, poza który wyjść nie wolno.

Wbrew atoli tym wszystkim szkołom nie ustają usiłowania pedagogiczne, skierowane ku zaszczepianiu najistotniejszych zdobyczy kultury duchowej tym członkom społeczności narodowej i państwowej¹, którym one dotąd są obce. Postępy w sztuce wychowywania i nauczania to nie czcze mrzonki. Konstatuje je psychologia opisowa, statystyka, dziejopisarstwo. Drogi ku nim wiodą poprzez wykrywanie i zastosowywanie szczebli, po których wstępując bez ostrzejszych zygzaków i skoków połączonych z zadawaniem przymusu naturalnemu biegowi rozwojowemu świadomości wychowanka, otwiera się stopniowo i zlekka dostęp do jego życia umysłowego i emocjonalnego działaniom arcydzieł natchnienia religijnego, twórczości artystycznej i naukowej. Jeżeli coś wogóle może pobudzić jednostkę ludzką do wyjścia swymi zainteresowaniami poza ciasne osobiste sprawy i poza partykularyzm grup zawodowych oraz wyłączających się wzajemnie nienawiści plemiennych, to przede wszystkim wyrażone jasno i potężnie wizje i koncepcje zmagają się i dokonają duchowych o tak rozległym zasięgu, iż nie rezygnują z dostarczenia życiodajnego pokarmu żadnemu dostatecznie rozwiniętemu umysłowi jak i niczyjej uczuciowości nie wyrzucają poza nawias. Żaden śmielszy artysta ani myśliciel nie powiada sobie z góry, iż to, co daje, będzie odczutem i zrozumianem tylko przez ludzi z tak a tak ukształtowanymi upodobaniami i uprzedzeniami, tylko przez uczestników jego doktryny lub narodowości. Przeciwnie, acz o poklaski nie dba zmierzać zdaje się raczej bezwiednie ku nieograniczonej ekspansji, ku zjednaniu sobie zwolenników nawet w kołach usposobionych dotąd niechętnie dla jego idei. Taka to granitowa pew-

¹ Gdy misjonarz usiłuje szerzyć idee religijne lub humanitarne, to terenem jego przedsięwzięć jest też jak.ś ciasniejsza społeczność a nie ogólnoludzka „societas generis humani”.

ność o swym „za grobem zwycięstwie”, jak się wyraził *Słowacki*, potwierdzona faktycznym promieniowaniem pomysłów na coraz to dalsze pokolenia i ludy, podbija sobie dusze młode i zdolne do wielokrotnych odnawiań się. Porywa je widok tego wyzwolenia nie starzejących się tworów ducha z okowów czasu i ograniczonej przestrzeni.

Samą terażniejszością, a tym mniej samą przeszłością nie może żyć żaden duch ludzki, który siebie nie skazał na zeszytowanie i martwość i w którym nie zanikły zarody i pędy rozwoju. Wielokrotnie to już zresztą podnoszono, że momentalny stan „obecny” przeżywania czegoś w świadomości jest pogranicznym przejściem, jakby pomostem między stanami minionymi a tym czymś, co ktoś dopiero przewiduje, zaopatrując je bądź to znakiem dodatnim (nadziei), bądź też ujemnym (lęku, rezygnacji kompletnej lub odrazy przed czymś przykrym, czy zgoła nieznanym, np. gdy nie wierzący w życie przyszłe przewiduje zapad swej samowiedzy w trwałą nicość) bądź wreszcie znakiem zerowym (objętności). Świadomość tętni wówczas najintensywniej, najbogaciej i w koncentracji nic nie pozostawiającej do życzenia, gdy—przy spełnionych naturalnie niezbędnych do tego warunkach, jakimi są odpowiednie funkcje układu nerwowego i krwionośnego—pochód jej zamierzeń ku przyszłości jest zasilany obficie i kierowany w sposób logicznie poprawny przez doświadczenia przeszłości. Podobnież, ale już z pokonaniem subiektywizmu zasklepionego we własnym „ja”, rozwój społeczno-duchowy sztuk i nauk, oraz ich zastosowań w życiu praktycznym nie zaznacza się niczym wybitniejszym takim, co by nie było rezultatem sprzężenia się dwojakich czynników: przekazanych przez otoczenie bliższe, zdobywszy umysłowych, artystycznych, technicznych i pierwiastka nowości, dołączonego przez świeżą, twórczą indywidualność. Poszukiwacz najskuteczniejszych dźwigni postępu moralnego a tym samym i rękoi najpewniejszych, że ład moralny wzrośnie, musi usilnie zaprządać się pytaniami, jakie to cechy dzieł niewątpliwie epokowych, dokonanych przez przodownicze duchy ludzkości, a względnie jakie ustosunkowania owych cech mają warunki po temu, by działać uszlachetniająco, możliwie trwale i ożywczo na

charaktery osób, którym będą udostępnione jasno i zgodnie z historyczną prawdą. Mówimy „uszlachetniająco” w sensie zwiększanej bezinteresowności, dyspozycji do ofiarnych wysiłków w imię dóbr cudzych, zbiorowych, powszechnoludzkich.

Otóż tym, co zdaje się pociągać wieczyście (aż do nieprawdopodobnej zgoła przemiany radykalnej natur ludzkich), jest po jednej stronie młodość, nieulekny żadnym ryzykiem ani sprzeciwami rozmach energii, po drugiej nieodstępna od każdego arcydzieła, właściwa mu od zarania jego przedsięwzięć artystycznych lub naukowych wytrawność, ten przymiot, iż skupia się w jego pomysłach i wizjach, jakby w soczewce, opanowane i zużytkowane doświadczenie własne a zarazem doświadczenia i inne przeżycia poprzedników, w znacznej zaś mierze także współczesnych. Torownik dróg nowych wchłania, oczyszcza z postronnych naleciałości, organizuje, dopełnia i zaokrągla to, co przedtem nurtowało, ale luźnie, fragmentarycznie, mniej lub więcej bezładnie, w przeczuwających umysłach, sercach, wyobraźniach wielu. Jest w ogromnej mierze dłużnikiem społeczeństwa i jego prastarych tradycji przeszłości, a spłacając ten dług społeczny, wzniesioną przez siebie budowa, jakościowo i ilościowo nieporównalną z użytymi do niej materiałami, gdy jest na wskroś swoista, nowa i ożywcza, daje jeszcze coś ponadto, zaskarbia sobie hojnie wdzięczność pokoleń przyszłych. Nie jest to więc proste wyrównywanie rachunków, ale zadzierzgiwanie solidarności jednostek niepospolitych ze społecznością, która była, i z tą, która będzie, poprzez nieprzejrany ciąg wieków.

Dla zdających sobie jasno sprawę z takiego rodzaju współpracownictwa najęźszych osobowości z ogółem dostarczają te fakty pobudek nader silnych do wyzbywania się egocentryzmu. Nie mamy wprawdzie prawa uważać żywota osobisto-duchowego za czysty produkt środowiska, rasy i momentu dziejowego, jak mniemał *Taine*. Przecinają się w nim bowiem wpływy społeczności bliższej i dalszej, przeszłości często atawistycznej z zawartą we własnych wspomnieniach i w odebranych przed chwilą wrażeniach, a przede wszystkim z koncepcjami porządkującymi i oświecającymi cały ten materiał. Przedmioty wszakże tych koncepcyj, warunkujące każde porządkowanie i rusztowanie myśli czy widzeń arty-

stycznych, a takimi są stosunki podobieństwa i różnicy, wynika-
nia, zgodności i niezgodności, nie mają już charakteru indywidu-
alnego, przywiązanego wyłącznie do tej lub owej osoby. Rozpięte
są jakby w innym wymiarze ponad członkami społeczności komu-
nikującymi sobie cośkolwiek i porozumiewającymi się ze sobą
co do jakiejś akcji. Należą do *wspólnej* strefy życia świadomości
osobniczych i dopiero za dotarciem do tej jednej platformy, a przy-
najmniej za poważnym do niej przybliżeniem się, może kto bądź
twierdzić nie bezpodstawnie, że zna istotną treść jakiegoś cudzego
przedstawienia, sądu lub zamiaru — nb: o ile ich wyjaw, dlań
rzekomo jasny, był zarazem szczery.

Jesteśmy co chwila świadkami odnoszeń się przychylnych
lub nieprzychylnych do cudzej wytwórczości i jej owoców. O ile
w tak zajętych postawach widoczną jest przygniatająca przewaga
strony emocjonalnej (czyli uczuć i woli) nad poznawczą, nie przy-
znajemy ocenom tego rodzaju, iżby posiadały przymioty, których
każde domagać się od każdej oceny poczucie słuszności wyrobio-
ne w ciągu długowiekowego rozwoju kultury duchowej. Miano-
wicie stwierdzamy brak obiektywności, t. j. nie posługiwanie się
takimi kryteriami, któreby bez względu na osobę osądzanego
i na osobiste z nim stosunki jego oceniciela nadawały się do za-
ważenia na szali wyrokowań. To zachodziłoby, gdyby owym oce-
nom i ich podstawom przyświecała jakaś zasada oczywista dla
ogółu rozumujących poprawnie dostatecznie rozwiniętych umyśło-
wo i nieopanowanych w tej kwestii przez żadną namiętność. Coś
jeszcze poza uczuciami i wzruszeniami, których harmonijność
i życzliwość dla drugich jest zawsze niepewna, musi poruszyć
i pokierować wnętrzem ludzkiej psyche, ażeby człowiek w swych
ocenach zdobywszy kulturalnych rzetelnych czy też tylko pozor-
nych i złudnych mógł stawać się coraz obiektywniejszym i uspo-
łecznić się stopniowo. Musi w jednostkach dochodzić do jaśniejszego
uświadomienia tej strony, która jest wspólna ludziom jako
takim, którą *Heraklit* nazwał Logosem a my dziś po tysiącach
lat rozwoju myślenia odpowiedniego obranym założeniom uważa-
my się za uprawnionych charakteryzować jako poczucie powsze-
chnie wiążących każdą nieschorzałą umysłowość ludzką zasad ro-

zumowania, odkrywania i porozumiewania się z innymi. Nie jest wolną od tej logiki zespalającej ród ludzki i twórczość artystyczną, jeżeli jej owoce nie mają tylko przemijająco porywać za sobą wyobraźni i serc.

Owo poczucie logiczności i nielogiczności, czyli zgodności i niezgodności w stosunkach między składnikami treści sądów i zawartych w nich przedstawień, wynikania jednych z drugich i ich względem siebie luźności, jest zarazem najintymniejsze, najbardziej bezpośrednio dla osobnika, który je ma, i przytem stanowi ścisły odpowiednik, przejrzysty korelat sfery najszerszej, najpojemniejszej, w której obrębie indywidualności duchowe dostępne naszym o nich wnioskowaniom na drodze analogii i indukcji mają przed sobą otwarte pole do wzajemnego kontrolowania, krytykowania i uzgadniania swoich wyników wraz z wiodącymi do nich przesłankami.

Autonomia życia umysłowego jednostki umacnia się i dopełnia wzajemnie z uniwersalizmem zakresu prawideł logiki czyli z wymaganą dla nich w konsekwencji ich osnowy powszechnością ich zastosowania. To znaczy: jest obojętną dla kwestii prawdziwości jakiegobądź zdania okoliczność, kto je wygłasza, jeżeli wyrażony w nim sąd, wynika wedle owych prawideł ściśle z założeń przyjętych jako oczywiste przez rozprawiających ze sobą, jak również obojętnym jest dla skonstatowania fałszu, kto wystąpił z twierdzeniem błędnym i wystarcza z reguły fakt, że naruszono owe prawidła lub że z obranych przesłanek przynajmniej jedna sprzeciwia się doświadczeniu. Zdarzają się wprawdzie takie wyjątkowe wypadki, że z przesłanek fałszywych rozumując w sposób wadliwy¹ uzyskiwano konkluzje uzasadnione później poprawnie na podstawie przesłanek innych, ale do uznania powszechnego ich prawdziwości doszło dopiero w ten drugi sposób.

Jest to w gruncie tylko podmiotowa pewność, wytrysła ze źródeł emocjonalnych, z gorących życzeń i uczuć, i zdana na łaskę ich większej lub mniejszej trwałości, ostatecznie nie wolna

¹ a nawet i niewadliwy, ale przygodny: z fałszu, jak twierdzą nowsi logicy, wynika i fałsz i prawda, ale z prawdy tylko prawda.

od samolubnych pobudek, gdy ktoś jest przekonany o słuszności swoich poglądów dzięki trafnemu czy mylnemu wyczuwaniu, że płynie z prądem, że po jego stronie znajduje się współczesna większość.

Ażeby myśleć i oceniać samodzielnie w zakresie chociażby skromnym, lecz usprawiedliwionym przez sposób i postać zebranych doświadczeń i ażeby wyrabiać sobie przekonania ugruntowane *rzeczowo*, czysto poznawczo, trzeba nie dawać się stropić we własnym poczuciu ewidencji i ponadczasowego, powszechnie wiążącego waloru zasad logiki. Warunkiem niezbędnym wszelkiej twórczości i wszelkiego postępu w nauce czy sztuce jest sięganie myślą lub wyobrażeniem przewidującym poza „dziś i tutaj” (*hic et nunc*) ku wskaźnikom dla rozważań i dla kształtowań, które w dotychczasowym rozwoju kultury duchowej okazywały się stale jej dźwigniami.

Do takich wskaźników należy unikanie sprzeczności, opanowywanie chaosu przez porządek, w którym jedność pomysłu przewodniego lub zamiaru, wiąże wielość szczegółów dających się wywieść konsekwentnie i przejrzysto lub składających się harmonijnie na urzeczywistnienie zamiaru, dzięki czemu też łatwiej jest ogarnąć całość przedstawioną i nie uronić żadnej z jej części integralnych.

Zakryty jest przed naszą wiedzą całości kształt, zbiór zupełny warunków (względnie czynników), od których zależy, czy ilość i jakość charakterów potrzebnych dla wzrostu harmonii i duchowego bogactwa w kulturze narodów, państw i w ogólnie ludzkiej będą się podnosiły, mianowicie charakterów bezinteresownie ofiarnych a zarazem natur samoistnie energicznych i odpornych. Ażeby znać wszystkie owe warunki, musiałoby się posiadać wszechwiedzę, ażeby zaś je łącznie zrealizować, trzeba by mieć jeszcze inny przymiot Istoty Doskonałej: nieskończoną potęgę. Zabezpieczwszy się jednak przed takimi złudzeniami i pomni na nikłą przesuwalność granic ludzkich sił a zwłaszcza naszego poznania świata zewnętrznego, nawet i praw funkcjonowania własnego psychofizycznego ustroju, możemy mimo to wszystko stwierdzać wyraźniejsze i trwalsze od innych dostrzegalnych nam wpływy na rozbudzanie i podsycanie uczuć moralnych społeczno zestroj-

wych (jak życzliwość i wzajemnego zasłużonego zaufania, entuzjazmu dla bohaterstwa i w. i.), dalej (na wzmocnienie woli, na rozwój poczucia odpowiedzialności i jednolicie zwartej osobowości.

Staraliśmy się wykazać, że, ażeby życie duchowe jednostki samorządnie—nie z tak zwanego „owczego pędu” za każdorazem wydającą się jej przewagą większości—zaczęło i nie przestawało podążać na wyższy szczebel uspołecznienia, muszą się zbiegać *dwojakie* impulsy wychowawcze, dawane temu życiu i z lekka sugerujące mu najogólniej kierunek, atoli bez wzbudzania uczucia przymusu, któryby usiłował coś we wnętrzu wychowanka naginać lub w nie wtłaczać. *Z jednej* strony wypadnie w celu powyższym poddać jego wrażliwość podnieciom promieniującym od przepo- tężnych, epokowych kreacyj, czołowych gieniuszów ludzkości i własnego narodu w dziedzinie piękna czystego, religijnego i my- śli teoretycznej, przenikając w ten sposób psychikę osobnika do- robkiem dziejowym tak, iż uświadomi sobie swój ścisły węzeł ze społecznością i z jej żywą tradycją, coraz żywiej aktualizowany w miarę jak się w nim zainteresowania i sympatie właściwe czło- wiekowi wybijają ponad ogólnozwierzęce, biologiczne. *Z drugiej* strony, musi być podjętem względem osobliwości kształtowanej z celem melioracyjnym wszystko, za pomocą czego dałoby się jej uprzytomnić potrzeba sądów ze sobą zgodnych (czyli nie- sprzecznych), jak najlepiej wraz z urabianymi równocześnie po- jęciami uporządkowanych a niemniej też potrzeba równowagi i harmonij w innych przeżywaniach. Terminów „równowaga” i „harmonia” nie należy tu brać w tym sensie, jakoby się miało przyznawać równe prawa pobudkom egocentrycznym i względem na dobro ogółu, ale tak trzeba rozumieć owo idealne zrównowa- żenie i zharmonizowanie przeżyć, że nad jednostronnymi i roz- bieżnymi ich kierunkami — (np. nad ckliwym sentymentalizmem i oschłym a bezkrytycznym racjonalizmem) — zapanowuje koncepcja zadań życia ludzkiego i podstaw jego wartości rozleglej- sza, która spina kontrasty i usunawszy z nich to, co miały w so- bie ułamkowego i nieprzejednalnego, doprowadza do tego, iż się wzajemnie dopełniają w ogarniającej je całości. Oczywiście chi-

meryczną byłaby nadzieja, że się uda wychować na ochoczych współpracowników postępu kulturalnego jednostki, które przyniata brak środków do utrzymania siebie i swoich przy życiu, chociażby chciały i były zdolne na nie zapracować. Pochwyceni przez zębate koła walki o byt wyczerpują w niej wszystkie swe siły a jeżeli głos sumienia i religia powstrzymały ich od wejścia na drogę występku, to albo giną, albo zdani na łaskę dobroczynności publicznej zaledwie wegetują, rozgoryczeni do reszty społeczeństwa, lepiej na razie uposażonej przez losy. To też zrozumiała jest usilność wszystkich racjonalnie rządzących państwami o poprawę sytuacji gospodarczej, aby liczba popadłych bez winy w takie położenie się zmniejszała.

Zastrzegłszy ten warunek niesłuchanie piekący, co więcej groźny w drugiej ćwierci XX-go wieku, jakież zdołałoby się uwiarygodnić sposoby i środki, jako najskuteczniejsze do oddziaływania ożywczo uszlachetniającego na dusze młodszych pokoleń? W czym szukać bodźców dla zapалу bezinteresownego, do służby wytrwałej i intensywnej sprawie wspólnej i ideałowi ogólnego dobra, w parze z niewzruszalnym przekonaniem, że to nie jest wartość złudna? Zanim się wychowankowie zaznajomią ze zmiennością i różnorodnością upodobań, z rozwojem sądów smaku i ocen etycznych, trzeba im przed ich wzrok, słuch, wyobraźnię i umysł nasunąć ze stosownym objaśnieniem twory sztuki, myśli i religijnego natchnienia, których wstrząsającego uroku nie nadwątlili setki ani tysiące lat i w których z mocą żywiołową, na tle wizji wedle wszelkich poszlak wieszczej, wyraziły się przeczucia absolutnej piękności, dobra i prawdy. Ażeby zaś rychło uodpornić tych wychowanków przed zarzutem, że wszystko, co zdaje się być bezwzględny i niezmienny, to tylko doraźny cel ludzkich (zmiennych zresztą) życzeń, ale nie przedmiot poznania, wystarczy dopomagać planowo naturalnemu dla umysłowości rozwojowi poczucia ewidencji (oczywistości). Do zupełności bowiem swego poczucia ewidencji przybliży się każdy, kto sobie uświadomi, że musi zachować jednoznaczność w swoich przedstawieniach i w odnoszonych do nich sądach, również jednoznaczność w wyrażających je jedno i drugie symbolach dosłyszalnych, widzialnych lub

dotykalnych, jeżeli chce podtrzymywać nadal swoje sądy z przekonaniem, iż nie przestały być słusznymi, t. j. tak samo w jego oczach uzasadnionymi. O przedmiotach zgola różnych, nie mających ze sobą nic wspólnego, nie może wydawać sądów identycznych co do treści, gdyż sprzeciwiałby się w ten sposób sam sobie i nie osiągnąłby właściwego z reguły mowie zamiaru zakomunikowania swych myśli innym. Ci nie dowiedzieliby się, co on właściwie sądzi, albo przypuściwszy nagłą zmianę jego przekonania, uważaliby tylko drugie zdanie za odpowiadające jego intencji, za sprostowanie zdania pierwszego, dokonane zatem z wiedzą o popełnionej pomyłce. Gdyby zaś obstawał przy zapewnieniach, że ma na myśli jedno i to samo i zarazem przypisywał i odmawiał temu jednemu i nierozdzielnemu przedmiotowi swoich przedstawień coś (względnie czegoś) takiego określonego, w czym nie można już rozróżnić osobnych cech, ani stron lub części, toby już miano go za zбочeńca i interesowanoby się nie tym, co rzekomo chce innym zakomunikować, ale co najwyżej stanem jego umysłowo chorobliwym i tym, co spowodowało u niego ten stan.

Tak więc dążenie do jednoznaczności i do rozróżnień sensów splątanych ze sobą w każdym wyobrażeniu złożonym i na operujących takimi jeszcze niezanalizowanymi wyobrażeniami sądach, do rozróżnień, bez których nie byłoby pojęć zbudowanych jasno i ściśle, takie to dążenie musi przyświecać pochodowi myśli, jeżeli na przebywanych przez nią drogach ma być wyżłobioną tak przejrzystą ewidencją, iżby jej poczucie pozyskiwało sobie aprobatę każdego umysłu stroniącego przed uwikłaniem się w sprzeczności. Ludzka umysłowość napotyka zazwyczaj w swym rozwoju ku ściśłości i przekonywującej wszystkich mocy rozumowań na przeszkody bądź to w apatii i lenistwie uwagi, bądź też przeciwnie w rozkiełzanych afektach, pożądaniach, drażliwościach zaślepiających na stan rzeczy obiektywny.

Najwięcej nadziei wyjścia cało z tych konfliktów, czyli zarówno bez szkody dla duchowego bogactwa, pełni i harmonii osobowości, jak dla społeczności, której rozprężenie grozi ostatecznie także i wyjąłowieniem życia wewnętrznego w jej członkach, zdaje się przedstawiać taki układ czynników wychowawczych,

w którymby się udawało pociągać ludzi uciechami o charakterze estetyczno-kontemplacyjnym, potęgującymi to, co by mogło ich łączyć, a pozwalającymi przynajmniej do czasu zapominać o tym, co ich dzieli i w samych sobie rozdwa. Są niewątpliwie postaci spostrzeżeń wzrokowych i słuchowych, oraz odtwarzających je i przetwarzających wyobrażeń, które nadają się do wyrażania i symbolizowania stanów i aktów duchowych w sposób najprostszy i najprzystępniejszy dla wielkich mas ludzi (nie tylko dla wybrańców). Masy wprawdzie nie analizują bliżej form nadawanych wyrazom wzruszeń, jednakże podświadomie odczuwają na dnie tych form najpierw w sztuce religijnej (wraz z liturgią), w ożywionej tendencjami patriotycznymi i społecznymi, a z czasem też i stopniowo w sztuce czystej, potężne bodźce do wzniesienia się ponad własne osobiste „ja” ku przedmiotom najogólniejszym, wiecznym, do myśli o celach egzystencji i o ich wartościowaniu. Rzeczą wychowania estetycznego jest coraz wyraźniej i jaśniej uświadamiać o tym, jak różne strony naszych przeżyć: oglądowa, uczuciowa i umysłowa łącznie z ocenami aktów woli składają się na to, żeby pewnym zespołom form w tworcach fantazji i techniki artystycznej przyznawać znaczenie ogólnoludzkie, walory nie związane wyłącznie z pewną fazą historyczną lub z określonym etycznym podłożem. Odnajdując w pewnych wspólnych rysach organizacji ludzkiej Psyche źródło tytanicznych rozmachów w pozaświat, na zewnątrz wszelkich ograniczeń czy to siły czy wiedzy przez przestrzeń i czas, pamiętać się jednak powinno i wychowankom często należy przypominać, że te wszystkie wzniosłe porywy są uwarunkowane przez społeczną solidarność.

ROZDZIAŁ III.

Wyzwalanie się a wolność wyboru.

Ażebymieć prawo do użycia zwrotu, iż ten lub ów człowiek od czegokolwiek się wyzwolił a w szczególności od pobudek, nawyków, dyspozycji psychicznych do działania, ocenianych jako etycznie ujemne, trzeba ustalić jednoznacznie, co będziemy rozumieli przez wyrażenie: „ktoś się wyzwala”. Jakie przede wszystkim zjawiska, jakie rzekome fakty, względnie jakie domysły co do faktów musimy, rozumując poprawnie, wyłączyć, gdy mówimy o kimś, „kto się wyzwala” z pod naporu pobudek, uważanych przezeń za trudne do przełamania, a my mu wierzymy, że to istotnie dla niego sprawa trudna, wnioskując z własnych analogicznych przeżyć, chociażby nas o tym nie zapewniał? Musimy w pierwszym rzędzie wyłączyć wszystkie osobniki żywe, psycho-fizyczne, co do których braknie nam jakiegokolwiek oznaki iż sobie uświadamiają rywalizujące w ich wnętrzu popędy a zarazem ewentualność przełożenia z namysłem jednego z nich ponad inny czy inne.

Nie mówimy więc o zwierzęciu, że się wyzwala od łakomstwa, gdy pod grozą ukazanej mu w perspektywie chłosty nie tknie leżącej przed nim strawy mimo, iż skądinąd wiadomy jest nam jego pociąg do niej.

Będziemy nawet jeszcze bardzo ostrożni w przypisywaniu małym dzieciom pierwszych aktów wolnego wyboru, jak długo nie dostrzegamy u nich żadnego objawu namysłania się, ale tylko zauważyć możemy prostą impulsywność, widocznie kierowaną lękiem przed karą lub nadzieją jakiejś nagrody. Również, jeżeli ktoś z nas wierzy w istnienie duchów niezwiązanych z żadnym ciałem, musi, o ile nie chce popaść w nedorzecznosc, odrzucić przypuszczenie, jakoby taki duch mógł wyzwalać się od wszczę-

tego buntu przeciw porządkowi moralnemu i jego Sprawcy i nie podlegając żadnym ludzkim ani podobnym do ludzkich afektom, odmieniać w następstwie czasowym zasadniczo swą postawę raz obroną wobec ładu etycznego.

Pozostaje więc jeden wyłącznie gatunek jestestw organicznie żywych, duchowo-zmysłowy, na ziemskiej planecie nazywany w języku międzynarodowym „species homo”, człowiek, w którego to gatunku¹ obrębie jedynie dopuszczalnym jest cośkolwiek przyjmować o wyzwaniu się jednostek z pod dotychczasowej przewagi motywów i dyspozycji samolubnych lub gniewliwych nad altruistycznymi.

Gdyśmy w ten sposób zacieśnili zakres osobników, których „wyzwalanie się” ma przybrać ustalony sens i stać się przedmiotem krytyki, której zadaniem byłoby sprawdzić, czy to nie jest tylko twór czysto podmiotowego a złudnego poczucia, wypada nam rozważyć, jak w zastosowaniu do zjawisk moralności postępującej ku zestrojowi indywidualnemu i społecznemu może być rozumianym ten czasownik w formie zwrotnej (medialnej) i bezokolicznikowej („infinitivu”): „wyzwalać się”. U amoralistów, którzy przewartościowują uświęcone długowiecznymi doświadczeniami dziejów nakazy i zakazy etyczne, nieraz napotyka się taki zwrot, iż pora jest (lub już była) wyzwolić się od przesądu, jakoby jednostka była coś moralnie winną społeczeństwu, swoim rodzicom i dobroczyńcom, jakoby nie godziło się zwodzić, być mściwym, okrutnym, rozpasanym w folgowaniu swoim żądzom i t.d. Ponieważ jednak w przejrzystej perspektywie tego rodzaju wyzwalań się widnieje chaotyczny stan walki bezkresnej między społeczeństwami i w łonie samych społeczeństw, to, jakkolwiek i ludzkie życie z jego naturalnymi zabiegami samozachowawczymi, z propagandą idei uważanych za słuszne, nie jest możliwe zgoła bez walk, wszelakoż wymarżona wolność postanawiania i postępowania, jak się żywnie komu podoba w walce przewidzianej z innymi, nieujętej w ramy konieczne dla następnego porozumie-

¹ Nie można dowieść, że na żadnym z ciał niebieskich nie żyją jestestwa równie jak człowiek duchowo-zmysłowe.

nia, nie jest niczym więcej, jak jednodniową parodią wolności ożywczej dla postępu moralnej tężyzny i współpracownictwa. „Wyzwala się” — wtedy nie pełna osobowość, nie człowiek cały w jądrze swojej natury, powołanym do panowania nad wszystkim, co w nim jest ułamkowego i jednostronnego, nad ciasnotą popędów zmysłowo, brutalnie samolubnych, ale właściwie jeden z tych popędów lub splot pewnej ich liczby, wybijawszy powyżej miary, dyktowanej przez potrzeby współzycia dostępne dla umysłowości na każdoczesnym stadium jej rozwoju przydusza tyrańsko aspiracje rozleglejsze, jak to już *Platon* uwypuklał wielokrotnie.

Takich więc „wyzwolin” nie będziemy mieć na myśli, gdy zaprzatają nas pytania, czy, od czego i jak się człowiek wyswobadza, jak wogóle należy rozumieć podtrzymywaną przez indeterminizm wolność wyboru ze skutkiem pozytywnym na znacznie szerszy dystans w czasie. Niezmiernie bowiem jest to częsty fakt, że ktoś się wyłamuje z pod wiadomych mu żądań środowiska społecznego z takim fatalnym rezultatem, iż popada w jeszcze cięższą niż dotąd niewolę w stosunku do własnych swych anarchicznych emocyj lub zabójczych nałogów a te wypadki nic nie mówią o istnieniu, albo nieistnieniu jakiegoś stalszego kierunku w rozwoju społeczno-duchowym ludzkości, w jej pochodzie ku wyższej kulturze.

Odsłania się taki stalszy kierunek dopiero tam, gdzie uderzają nas warianty ¹ czyli odchylenia się jednostek ludzkich z dróg utartych, niewytłumaczalne ani za pomocą przyjęcia osobistego w nich interesu, ani temperamentu bardzo podatnego na odruchy sympatii, ani też za pomocą przypuszczenia szczególnie skutecznego nacisku, któryby wywarło otoczenie, zanim wytworzy się taki wariant.

¹ Myśl o wariantach, które musiały dołączyć się do „konstant” (niezmienników), ażeby mogła powstać w świecie różnorodność, rozwija szczególnie *KAROL JOËL*, w dialogach p. t. „*Der freie Wille*” (München 1908), przy czem jednak nie uwzględnia wpływu różnorodności ustosunkowań przestrzennych, a więc zwłaszcza rozmieszczeń ludności na swobodniejszą lub mniej swobodną postawę jednostek i mniejszych ich grup wobec społeczeństw szerszych.

Czyżby człowiek ulegał zawsze złudzeniu wtedy, gdy jest przeświadczony, że dokonał wolnego wyboru między otwartymi przed nim alternatywami i że coś od siebie przyłożył do warunków swej działalności także wewnętrznych? I to nawet wówczas, kiedy jest świadom potrzeby jak najbardziej wyęzonych, rozpaczliwych wysiłków woli i umysłu, dzięki którym jedynie zdoła lub już zdołał przemóc w sobie żywiołową potęgę owych emocyj popędowych, „apulsywnych” i „repulsywnych” (przyciągających, i odpychających), omawianych szczegółowo przez *Leona Petrażyckiego* w jego rozprawie „o pobudkach postępowania i istocie moralności i prawa”¹? Czy zwycięstwo wysiłku naświetlonego i kierowanego względem na dobro ponadosobiste, na wartość jakąś rzeczową dla zespołu świadomości indywidualnych, da się wyjaśnić jedynie większą intensywnością emocji lub popędu, albo znaczniejszym rozprzestrzenieniem się tego rodzaju czynników psychofizycznych w organizmie tego, który powziął postanowienie etycznie dodatnie?

Odpowiedź musiałaby wypaść twierdząco, a więc w myśli determinizmu, jedynie w takim razie, gdyby każdy wysiłek, nawet najbardziej twórczy, dalekonośny i szeroko promieniejący w swoich nowych rezultatach, dawał się wywieść z samego zbiegu minionych już losów osobnika, względnie jego przodków i urobionych przez nie dyspozycji, z doraźnym wpływem otoczenia. To oznaczałoby zupełnie bezwładne zachowanie się człowieka, porównalne z ruchem przyciąganych, popychanych lub odpychanych zbiorów drobin materii nieorganicznej. Osoba podejmująca taki wysiłek zastawałaby już w sobie gotową kombinację warunków dla jej definitywnego postanowienia, a niczego już od siebie nie potrzebowałaby dodawać, tym mniej przekombinowywać i przekształcać w narzuconym jej połączeniu. Niezrozumiałym byłoby natężanie uwagi w tym celu, by wyszukać możliwie najskuteczniejszą pobudkę do decyzji, najmniej narażonej na słuszne wyrzuty sumienia własnego i na słuszne zarzuty drugich, gdyby nic nie było do odmienienia przy danym składzie warunków. Fak-

¹ Z r. 1925 Warszawa.

tycznie dzieje się częstokroć inaczej w sposób tak jawny, że nie pozostawia pola wątpliwościom ze strony nieuprzedzonych. Wśród obciążonych, zdawałoby się dziedzicznie, i przez własne swe poprzednie życie i przez swe najbliższe środowisko pobłażliwe i przychylne ich dotychczasowym obyczajom zdarzają się moralnie nawróceni, którzy w sobie odnaleźli siłę do zerwania z tym, co ich oplątywało napozór wszechwładnie. Wierzący objaśniają to działaniem Łaski Bożej. Nie przesądzając o pierwszym metafizycznym Źródle tego rodzaju faktów, t. j. ani nie odrzucając go, ani nie twierdząc, że się ustaliło to, co jest dla umysłu ludzkiego w swej konkretnej postaci niedościgłe, mamy przecież prawo przeciwstawić owe fakty uroszczeniom do pewności, iż nic nowego, aktywnego nie dołącza się od wewnątrz, od „centrum osobowości”, do wrodzonych i nabytych dyspozycji, oraz do uświadamianych nacisków ze strony otoczenia w chwili, gdy zapada jakieś postanowienie.

Prof. *Albert Spaier*, który drugą część swego odznaczonego przez *Instytut Francuski* dzieła¹ zatytułował: „*La raison liberatrice*” (Rozum wyswobodziciel) dochodzi do wyniku, że „nasze wolności są właściwie naszymi kreacjami i że wolność jest twórcza, skoro zaś jej siedzibą jest rozum, przeto też jego wywody muszą być płodne”².

Pokrewne myśli o podstawach dla wolności wyboru ukrytych w samej naturze rozumowania i jego przedmiotów: wyłączających się nieraz wzajemnie alternatyw, udało mi się już przed laty³, stwierdzić u neoplatoników i ich chrześcijańskich kontynuatorów *Boecjusza* i *Dionizego* t. zw. *Areopagity*. Niech wolno będzie przytoczyć z ich wątku to, co najistotniejsze: „Wolności ludzkiej nie nadweręża to, że czyn, mający dopiero nastąpić,

¹ *La pensée concrète. Essai sur le symbolisme intellectuel*. Paris Alcan 1927.

² Tamże s. 337.

³ W wydanej w r. 1891 w Krakowskim Przeglądzie Powszechnym (marze:—kwiecień) rozprawie p. t. „*Rzut oka na wpływ nowoplatońskie w wiekach średnich*”.

przewidziany już jest w wszechogarniającej Myśli poza zdarzeniami w czasie i że motywy do niego musiała zaczerpnąć jednostka nie z samej siebie, ale oświecona pokarmem duchowym, który zawdzięcza ostatecznie Bogu za pośrednictwem swego otoczenia społecznego. Przyjąć ów pokarm dla ducha, a w nim głównie motywacje rozumowe, poddające nas ogólnym normom powinności, może jednostka wtedy jedynie, gdy od rzeczy (dla niej) zewnętrznych¹ w głąb ku sobie² refleksją się zwróci i pozna (lub raczej poczuje), że urodziła się wespół z podobnymi sobie do czegoś wyższego (cenniejszego) niż to, do czego ją wiodą pociągi zewnętrznej (fizjologicznej) jej strony. Wolnym więc być, jest to móc wejść w siebie, aby przywoływać dla postanowień swych pobudki, czerpane nie z przemiennych wrażeń, ale powiedzmy—prostując ten autocytat—z tego, co naszemu „ja” okazuje się w świetle poprawnych wniosków warunkiem i dźwignią jego trwalszego i żywszego postępu ku celom duchowym społeczno-kulturalnym w harmonii z takimże postępem innych ludzi.

Na pewnym stadium rozwoju umysłowego—o ile go nie zataowały przeszkody fizjologiczne, dochodzi jednostka ludzka do zmiarkowania, iż niektóre składniki jej przedstawień lub cechy—ich intencje lub tendencje—wydzielone koncentracją uwagi ze splotów tego, co się przesunęło w jej zapamiętywującej świadomości, są *jednoznaczne*. A mianowicie w sensie podwójnym:

1. że jest to to samo, co miała na myśli pierwiej i później i w tej chwili jeszcze, zawsze, gdy tylko przeżywała owo przedstawienie,

i 2. że i inne jednostki tak się zachowują, gestykulując, mówiąc lub cokolwiek innego czyniąc, iż należy poprawnie stąd wnosić o tym samym znaczeniu przywiązywanym przez nie, do

¹ T. j. przygodnych, luźnych, choćby to były jej własne dotąd błąkania się po omacku na bezdrożach.

² To znaczy: ku mocniej ugruntowanym punktom wyjścia i zasadom dla swych przejrzeń.

przedstawień uderzająco zbieżnych wedle mnóstwa oznak z przeżyciem jednostki, która wysnuwa ten domysł. A w szczególności, że osoby należące do jednej grupy społecznej i językowej wyrażają tymi samymi prawie¹ znakami bardzo między sobą podobne stany psychiczne i co więcej wśród tych stanów są przedstawienia tak mało różniące się treścią, iż owo coś, do czego się one wszystkie odnoszą, przedmiot faktycznie dla ich intencji myślowych wspólny może być poznawczo traktowanym, bez popadnięcia w sprzeczność, jako jeden i ten sam liczebnie (numerycznie identyczny), a w praktyce życiowej z reguły tak się go traktuje.

Już w zachowaniu się zwierząt mamy sposobność do dowolnie wielu obserwacji, jak ruchy ich, zwłaszcza skupienia się w pogoni za wspólnym żerem i naodwrot rozpraszania się w popłochu ucieczki przed wspólnym groźnym nieprzyjacielem (domniemanym lub istotnie przemożnym napastnikiem) są bez wątpliwości poważnej w tym względzie kierowane przez przedstawienia spostrzegawcze odnoszone do tego samego jednostkowego przedmiotu. Ponieważ jednak takie ich ruchy gromadne nie objawiają śladów jakiegoś namysłu u poszczególnych jednostek, któryby poprzedzał te ruchy, przeto kładziemy je na karb nagłych emocyj apulsywnych lub repulsywnych² i nie mamy podstaw do przypuszczania, że owe jestestwa już zaczęły zastanawiać się nad treścią swoich przeżyć, a specjalnie przedstawień, wydzielać analizą i rozróżniać jej osobne składniki, wreszcie wyszukiwać wśród nich to, co byłoby wspólnym, stałym, dla oznaczonego w ten lub inny sposób zbioru przedstawień własnych i dla wywnioskowywanych drogą analogii przedstawień cudzych. Taki dopiero świadomy dokonywanych przez własne „ja” aktów porównań i jednoznaczny uchwyt wspólnych i stałych składników treści, czyli cech, jest wzięty ze strony psychologicznej czynnością („aktem”) przedstawiania sobie czegoś *nieoglądowo*, a tylko zawsze na podstawie i przy pomocy jakichś konkretnych wyobrażeń t. j. przedstawień oglądowych, zaś jako twór logiczny, zespół

¹ T. j. nie dającymi się na pierwszy wygląd odróżnić.

² Wedle terminologii Prof. PETRAŹYCKIEGO.

owych cech oddzielonych, — albo jedna wyłącznie, oderwana cecha wspólna posiadających ją przedmiotów — jest *pojęciem*. Jakkolwiek niewszyscy ludzie dochodzą do utworzenia pojęć, bo wielu jest nierozwiniętych umysłowo w stopniu dostatecznym dla uświadomienia sobie wyraźnie treści swoich przedstawień i dla poprawnego wnioskowania o treści przedstawień cudzych, to znów z drugiej strony **braknie zupełnie dowodu na to**, iżby poza człowiekiem jakkolwiek inny organizm urabiał przedstawienia jednoznaczne a nie oglądowe. Co więcej wykazał *prof. Twardowski*¹ że tworząc przedstawienie nieoglądowe, czyli pojęcie, musimy przedstawiać sobie, jeżeli chcemy być konsekwentnymi, sądy, które należałoby wydać o każdym z osobna przedmiocie podpadającym pod owo pojęcie („podkładowym”) i przypisać mu mianowicie wszystkie cechy zawarte w treści pojęcia, tj. cechy istotne i tylko takie cechy. Innych zaś cech (chyba żeby były tylko pochodnymi cech istotnych) — ale byłoby to w takim razie zbyt dużym z reguły natężaniem uwagi i myśli — nie wolno, o ile pragnie się przestrzegać jednoznaczności przy określaniu pojęć, przyznawać któremukolwiek z takich przedmiotów, *wyłącznie na tej zasadzie*, iż stwierdzona jest jego przynależność do zakresu tego a tego właśnie pojęcia.

Fakt nieoglądowości i jednoznaczności pojęć ujawnia się też we wprowadzonej przez *Bertranda Russella* a funkcji *propozycjonalnej*, wspólnym podkładzie wszystkich sądów („wypowiedzeń” lub zdań) tak prawdziwych jak fałszywych, ich najwyższym uogólnieniem. „X nieoznaczone narazie i dopiero wybrać się mające jest „p” (tj. czymś już nam znanym, dostatecznie określonym przez podane cechy i ich związki). Zamieni się ta formuła, nazywana też przez wielu sądem nieokreślonym, jedynie wtedy w sąd prawdziwy, jeżeli się podstawia za „X” przedmiot (pomyślany lub zbiór takich przedmiotów) taki, który wchodzi w zakres pojęcia „p”, o ile oczywiście to pojęcie nie jest zbudowane z cech

¹ Por. jego „*Wyobrażenia i pojęcia*”, Lwów 1898, „*O istocie pojęć*”, Lwów 1924, także publikację niemiecką: „*Zur Lehre von Inhalt und Gegenstand der vorstellungen*”, Wien 1894.

wyłączających się wzajemnie czyli sprzecznych ze sobą a tym samym odpowiadałaby mu klasa pusta, bezzakresowa, jak np. pojęciu „kwadratowe koło”, bo takich kół nie ma.

Przy każdym namyśle, zanim się coś postanowi, tj. uczyni definitywny wybór między stojącymi w świadomości alternatywami, czyli wyłączającymi się wzajemnie sposobami postąpienia, musi sobie człowiek uprzytomnić coś ogólniejszego, pod co wszystkie te alternatywy (zazwyczaj tylko dwie: uczynić coś albo tego zaniechać) podpadają. Wytwarza właśnie przedstawienie nieoglądowe a jednoznaczne: jakieś pojęcie¹, chociażby było ono, jak się to bardzo często zdarza, niedość jasne i wyraźne. Tym ogólniejszym jest dla niego jakiś cel, co do którego się nie waha i nie odczuwa względem niego żadnych skrupułów, sądzi, że nikt mu nie może słusznie zabronić, by do tego celu dążył, np. do zachowania się przy życiu, chyba że ogólniejszy jeszcze interes (społeczności lub wyznawanych przez niego zasad) wymaga narażenia lub wręcz poświęcenia życia. Zastanawia się więc nad tym, który z przedmiotów jego zapaść mającego wyboru jest lepiej przystosowany do owego celu jako środek wiodący pewniej do jego realizacji. Z poprzednich doświadczeń a także z przyjętych przez siebie za wiarygodne opowiadań innych ludzi wysnuł drogą przewidywania wnioski, iż takie a takie ujęte w swojej postaci typowej (gatunkowej) sposoby postąpienia, pomiędzy którymi pozostaje mu obecnie do uczynienia wybór, mają to ze sobą wspólnego — a zatem podporządkowują się pod jedno i to samo pojęcie ogólniejsze, rodzajowe — że za pomocą nich jest osiągalny określony cel, do którego on właśnie teraz dąży. Który jednak z tych środków daje mu gwarancje silniejsze, że gdy go użyje, nie pociągnie to za sobą także następstw, któreby mu zakłócały jego radość z powodu dopięcia owego celu tak, iż smutek sprawiony przez owo zakłócenie zrównoważyłby przyjemność pocho-

¹ Por. z I części *Summy teologicznej św. Tomasza* ustęp w Art. 3 qu. LIX: „Solum id, quod habet intellectum, potest agere iudicio libero, in quantum cognoscit universalem rationem boni, ex qua potest iudicare, hoc vel illud esse bonum. Unde ubicunque est intellectus, est liberum arbitrium”. Por. tamże Art. 3. qu. LXXXIII.

dzącą z realizacji tego, do czego się dążyło albo nawet przechyliby szalę odczuwać swojego stanu na stronę przeciwną wszelkim nastrojom wesołym? Np: ktoś, u kogo już do wysokiego stopnia napięcia doszły pociągi przestępcze, jak do kradzieży, oszustwa lub rozbójniczego napadu, uświadamia sobie jeszcze w ostatniej chwili, że zapewne by go schwytano, odebrano by mu przywłaszczony przedmiot i ukarano by go w dodatku, a wziąwszy pod uwagę tę ewentualność woli zaniechać takich środków i starać się o zarobek lub o wsparcie.

Nie chodzi nam tu o moralną cenność pobudek, które odwiodły od postanowienia ganionego przez świadomość obowiązków w społeczeństwach kulturalnych, ale o analizę samego aktu wyboru. W tej analizie wskazanym jest także nie przesądzać jeszcze na razie o kwestii, czy poczucie swobody, z jakim w mnóstwie przynajmniej wypadków ów wybór następuje, jest tylko czysto subiektywne, ułudne, tj. czy ten, kto ostatecznie coś postanowił, jedynie nie zdaje sobie sprawy z faktu, że w gruncie musiał tak postanowić wobec właściwej mu organizacji psychofizycznej i składu wszystkich okoliczności, bezpośrednio poprzedzających namysł i następne postanowienie, wobec zaszłej w nim przewagi pewnych stanów świadomości, emocyj i wyrosłych z nich pobudek nad innymi.

Zarówno przeciwnicy jak obrońcy *obiektywnej* wolności wyboru muszą przyznać, że refleksja nad celami dążeń właściwymi człowiekowi i zgodnymi z jego coraz skomplikowańszym ustrojem i ze zróżnicowaniem jednostek i grup społecznych postępuje w podwójnym kierunku :

Mianowicie po *pierwsze* w tym kierunku, aby o ile możności wyczerpująco i wiernie przedstawić sobie owe cele za pośrednictwem cech, które wyodrębniają każdy z nich od innych i zapobiec w ten sposób ich poplątaniu w świadomości mającej się nimi kierować, bo dzięki takiej mieszaninie byłiby zdawani na łaskę gry motywów, a ta by się wymykała z pod ich samowiedzy.

Powtórę zaś rozstrząsa postępująca refleksja stosunki zachodzące między celami a to:

1. między celami jednego człowieka,
2. celami uświadamianymi przez różne jednostki,
3. między celami jednostek a celami wspólnymi dla obejmujących je grup (zbiorowymi), wreszcie
4. między celami różnych grup społecznych, wszelkich zrzeszeń tak dobrowolnych, jak podległych przymusowi fizycznemu (państw i ich organów).

W tym rozstrząsaniu liczy się namysł z dwiema możliwymi ewentualnościami: Albo okaże się, że bez żadnej zmiany—a więc i bez jakiegokolwiek ograniczenia treści, tym samym i zakresu jednego z rozważanych celów daje się w sposób poprawny przewidywać jednakowo rychle i niezawodne osiągnięcie celu innego lub innych wespół z tamtym branych pod uwagę, zatem to będzie stosunek zgodności (niekonieczne wynikania, bo np. może być miłośnik nauk zarazem miłośnikiem sztuki, ale nim być nie musi). Albo też przeciwnie ujawni się stosunek niezgodności w tym, iż dążenie do jednego celu nakłada siłę faktu pęta pogoni za innym celem np. miłość ojczyzny osobistemu popędowi samozachowawczemu.

W wypadkach tak rozumianej niezgodności celów staje przed umysłem osoby mającej dokonać wyboru od razu pytanie, który z tych celów zasługuje na to, ażeby przełożono go ponad inny niezgodny z nim (kolidujący) czyli innymi słowy, ażeby ten drugi podporządkowano mu, zacieśniono jakoby jego prawo przyjscia do głosu. Otóż obok czynnych w dwóch przeciwnych kierunkach emocyj altruistycznych i egoistycznych przypada tu niewątpliwie funkcja rozjemcy do spełnienia stronie intelektualnej życia duchowego człowieka, jego rozumowi, w szczególności, gdy tenże dojrzał już na tyle, że usiłuje i umie wznieść się na stanowisko ponadosobiste, o ile możliwości rzeczowe, niesłużebne względem indywidualnych potrzeb i zabiegów życiowo praktycznych. Gdy mamy zdecydować się na jakiś wybór, o którego wyniku przewidujemy, że spotka się z oceną moralną dodatnią lub ujemną, wówczas czujemy się pod pewnym względem zależnymi a pod innym wolnymi.

Zależnymi mianowicie o tyle, że sytuacja nasza tak, jak ją sobie, trafnie czy nietrafnie, przedstawiamy, zniewala nas do wyboru jednej z alternatyw, każda z nich zaś ukazuje nam w bliższej lub dalszej perspektywie coś, co byłoby w razie pójścia w tym kierunku przeciwne któremuś z naszych popędów, a nawet dwom czy trzem¹, przy tak specjalnie ukształtowanym zbiegu okoliczności, zatem byłoby samo przez się przykre tj. przed porównaniem z konsekwencjami innej decyzji. Poczucie zaś wolności czerpiemy z wglądu (introspekcji) w nasz własny czyn wewnętrzny (psychiczny) namysłu i nieodłącznego od tegoż porównywania następstw przewidzianych dla rozmaitych ewentualności wyboru stojących przed nami, tak, iż nam przypadło w udziale rozsądzić, której z nich należy się pierwszeństwo z pominięciem innych (lub innej) a to nie tylko w teorii, ale także w praktyce, w powziąć się mającym postanowieniu.

Silne wprawdzie poszlaki przemawiają za złudnością poczucia swobody w wyborze (czyli w owej rozsądzaącej praktycznie decyzji) w *tych wypadkach*, kiedy wybór całkiem widocznie doszedł do skutku pod dyktatem przemożnego afektu lub popędu. Mówi się wtedy albo o zupełnej niepoczytalności albo o znacznie zmniejszonej. Często taki mniej poczytalny sprawca nie umie podać powodu, dlaczego postanowił i postąpił tak a nie inaczej, lub też usprawiedliwia się, że działał w uniesieniu, że nie mógł opędzić się ponęcie do zarzucanego mu czynu i w ten sposób przeczy nawet, szczerze czy nieszczerze, wiernie czy może i błędnie odtworzywszy sobie stan swej świadomości w chwili powzięcia decyzji, jakoby wówczas czuł się wolnym i jakoby na punkcie tego poczucia przymusu uległ złudzeniu. Jednakże wypadkom tu wspomnianym przeciwstawiają się wręcz inne o charakterze zgoła odmiennym.

A są to wypadki bynajmniej niewyjątkowe i niepatologiczne, któreby wymagały jakiegoś osobliwego i skomplikowanego wyjaśnienia. U wielu ludzi, nie wyłączając nader wybitnych w różnych dziedzinach twórczości kulturalnej, zapadały postanowie-

¹ Ewentualnie i w większej liczbie ze sobą sprzymierzonym.

nia co do obrać się mającej drogi życia dopiero po najzaciętszym, prawie aż rozpaczliwym wysiłku.

Łamali się i łamią ci z przyrodzenia swego i z zakorzenionych nawyków nieskorzy do poświęceń popędów samozachowawczych (jednostki i gatunku), oraz miłości własnej, walczą z grą własnych konkretnych nastrojów uczuciowych, pragnień i wyobraźni, przyzywając sobie natarczywie na pomoc ką patrzania na rzeczywistość jak najbardziej ogarniający (pojemny, „komprehenzywny” jak go nazywa *Sorley*), któremu tamte impulsy dałyby się podporządkować, być przezeń wziętymi w rzyzy kontroli i dyscypliny i wreszcie zostać ujarzmionymi. Móc w ten sposób spojrzeć jakby z wysoka na jednostronność, ciasnotę, zasklepienie przedmiotów i zabiegów pożądlivości nie mniej własnych jak cudzych, jest to móc przenieść środek ciężkości uwagi z części na całość, z uwarunkowanej wielości na warunkującą ją jedność zespołu celów, na to, że wśród nich są takie, które bliżej, bezpośrednio, zahaczają o zachowanie społecznego ogółu i o jego rozwój i że wobec tej ich doniosłości osiągnięcie innych celów jest albo pochodne, zależne w stosunku do owych nadrzędnych, albo też jeżeli tu i ówdzie następuje niezależnie od ich realizacji, to jest to fragment bez znaczenia lub nawet ujemny dla charakterystyki losów zbiorowości. Np gdy wśród powszechnego zubożenia odosobnione jednostki lub grupy dochodzą do bogactwa, gdy po ostatnim rozbiórce Polski fortuna tej czy owej rodziny się podniosła.

Do takiego przerzutu ogniska uwagi z części na całość, z jednostek i przygodnych w nich szczegółów na budowę ich zbioru przysposabia człowieka głównie pochod jego myśli deduktywny, tj. wyprowadzający sądy w sposób, ma się rozumieć, logicznie poprawny, z ogólniejszych założeń i zawartych w nich pojęć. Wprawdzie indukcja w znaczeniu właściwym, czyli niezupełna, zakłada sobie z góry, jak to wykazał *J. St. Mill*, pewną prawidłowość i porządek (jednopostaciowość: „uniformity”) w biegu świata, ale zmierza ku bliższemu określeniu tej prawidłowości na podstawie obserwacji faktów indywidualnych między sobą niezależnych, decydujących swymi cechami o wyniku

badania mimo, że wyborem eksperymentów i sposobem ich przeprowadzenia kierował pewien plan wraz z przypuszczeniami czekającymi na potwierdzenie (co najmniej na poparcie) albo na obalenie. Przeciwnie, gdy ktoś wykonuje dedukcję płodną¹, czyli wzbogacającą wiedzę o coś nowego donosłego w zastosowaniu, to wyszukać musiał takie podstawienie dla znanych dotąd i powszechnie uznawanych zasad i pojęć, które pomnożyło treść a rozszerzyło zakres organizacyjnej twórczości ducha, bo dzięki owemu podstawieniu, z reguły jakiegoś ogniwa pośredniego, udało się włączyć szczegół lub szczegóły, przedtem tylko luźnie uświadamiane i chaotycznością swą odstręczające od zaprzętania się nimi usilniej, w porządek całości sądów i pojęć o charakterze aksjomatycznym.

Sposób powstawania takich konstrukcyj myślowych, wywodów, wysnuwanych z nich za pomocą podstawień, świadczy wyraźnie na korzyść indeterminizmu czyli przyjęcia wolności wyboru (mówiąc terminem popularnym: „wolności woli”). „To, co nazywamy koniecznością rozumową (racjonalną)—powiada *Spaier* w ostatnim paragrafie przytoczonego już dzieła² zatytułowanym „konkluzja”—„jest tylko rezultatem sprzęgań dobrowolnych („enchainements volontaires) uzyskiwanym pracowicie a nie skutkiem mechanicznym, przewidywalnym, nieuniknionych rozwinięć skondensowanych tożsamości. Rygor formalny rozumowania nie jest prawem, wedle którego przesłanki wyłaniają z siebie przymusowo (donnent fatalement naissance) konkluzje tak, iżby były nimi brzemiennie odwiecznie. Nic innego nie zbiera sądów—a ten to jedynie łącznik przemienia je w przesłanki—jak tylko duch (lub umysł—esprit), który się jął zestawiać je raczej w sensie logicznym, niż w przestrzennym lub czasowym znaczeniu. To znaczą: szkicując, rozciągając, prostując. Konsekwencje, które wyciągnąć

¹ Wielu nowszych logików, z pośród naszych w szczególności Prof. ŁUKASIEWICZ, a także SPAIER w cytowanym już dziele, dowodzi przekonywująco, że dedukcja odpowiednio obmyślana nie kończy na wynikach tautologicznych, nie jest jałowa, ale odkrywa prawdy dotąd nieznanne.

² S. 399.

co do ich koordynacji (nadrzędności lub współrzędności) ¹ wogóle ich wzajemnego stosunku, jest jego wyłącznie rzeczą; przed jego zaś wdaniem się między nie, ani sądy ani ich umieszczenie obok siebie nie zawierały tego w sobie. Orzeczenie w sądzie łączy z podmiotem jedynie pojmujący je umysł. Nic innego nie rodzi terminów sądu jak tylko inteligencja, która buduje ich komprehensję (pojemność treści) i ich denotację (zakresowość). Na całej linii myśli (potocznej, naukowej, artystycznej, etycznej) tym, co istotne, jest konstrukcja logiczna". Otóż ta—podkreśla o kilka wierszy niżej ten sam autor—znaczy tyle, co „wolna inicjatywa, a bardzo często inicjatywa-wyswobodzicielka. Przez odkrycie nasze wyzwalamy siebie od lęku najbardziej niepokojącego i najbardziej przytłaczającego, bo od lęku przed czemś nieokreślonym. Wynalazkami prokurujemy sobie wczasy, rozpędzamy się w nowych kierunkach, oszczędzamy sobie zajęć bezskutecznych, robót niewdzięcznych i wytwarzamy niekiedy całokształty możliwości, którym w przyrodzie nie odpowiada nic podobnego. Przez rozpoznanie i przystosowanie pewnych wartości, przez sposób ich ugrupowania i uchwycenia, jednostki, rodziny, przedsięwzięcia zbiorowe, instytucje, wyróżniają się jedne od drugich, chociażby czymś bardzo niepozornym, to jednak w głębi tym, że przyczyniają się umyślnie lub nieświadomie, ale zawsze jakimś wkładem *oryginalnym* ² do skarbnicy cywilizacji”.

Spaier uważa z wyszczególnionych tu właśnie powodów umysł (lub rozsądek: „entendement”) za istotę (pièce) niesprowadzalną do determinizmu powszechnego, która wydobywa z siebie to, czego nie mogą jej dać ani przyczyny mechaniczne czy fizjologiczne, ani nawet własne dawniejsze zasoby. Przyznaje—tak dalece jest ustępliwy—że prawa wszechświata i własne prawa umysłu określają (determinent) każdy z jego aktów, a materiał dla jego treści jest mu dany. Umysł nie zdoła się wywinąć z pod tych praw, ani też wymknąć się przed tym, co mu dane. Wpra-

¹ Wyrazy w nawiasie dodane dla uczynienia tekstu SPAIERA jaśniejszym).

² Podkreślenie nasze.

wdzie z owych dat i to od samego początku—widzi i zatrzymuje tylko to, nad czym sobie zadał trud wyróżniania i to, co z nich go interesuje. Jednak sądzi *Spaier* nawet o każdym wykroju naszych wrażeń, uchwytów (apercepcyj) i reakcyj, że zależą one nie tylko z grubsza ale i w subtelniejszych swych odcieniach od stanu ciała, od okoliczności, od wrodzonych dążności ducha i od jego nabytków. Czyni wszakże natychmiast ważne zastrzeżenie: „Dobra lub zła dyspozycja organizmu, funkcjonowanie mózgu więcej lub mniej doskonałe, nasze zdolności i sprawności wyjaśniają jedynie, że mieliśmy *okazję* do zauważenia czegoś i zachowania się w sposób temu odpowiedni (konsekwentny), a nie fakt że *pojmujemy* tę rzecz i że *wyciągamy* stąd taką a taką *konsekwencję*. „Sprawność (habitude) umysłowa to tylko przedziwne narzędzie do przystosowań się i uproszczeń, czyli przygotowawcze. Pod wpływem ćwiczenia osadzają się myśli, do których się przywykło, jedne przy drugich, podczas gdy znów pewne między nimi węzły rozrywają się lub rozluźniają i następuje uruchomienie wątku myślowego a tak sprawy, początkowo sztywne i nieprzenikliwe, stają się jakby płynnymi i przejrzystymi. A przecież sprawność aktywna nakazuje założyć uprzednią wolę jej nabycia i inteligencję dostateczną do jej zorganizowania i nabrania. I gdy w końcu sprawność umysłowa—sama już wtedy inteligencja przyswajająca—doszła do tego, żeby trzymać jakby w garści wszystkie człony jakiegoś wynalazku (inwencji) — jeszcze wtedy także zachodzi potrzeba, ażeby myśl ustaliła samorzutnie między tymi elementami stosunki logiczne, które stanowią o inwencji (jej konstytuanty). Wszystkie więc mechanizmy i automatyzmy psychologiczne, wyznaczające (qui determinant) myśl, nie wyczerpują jej”.

Ten rodzaj rzecznictwa wolności wyboru, który reprezentuje *Spaier*, przeciwstawia się wszelkim próbom zlewania w ciągłą nierozróżnialną jedność wypadkową jakiegokolwiek przyczyny fizycznej lub psychicznej z tym aktem umysłowym, który ona rozbudza (provoque). Ten to akt dopiero „odczytuje w datach narzucanych świadomości taką lub inną analogię, taką lub inną ukrytą tożsamość, wykonuje decydujące podstawienia (substytucje), kon-

struuje znaczące stosunki, słowem urzeczywistnia inwencję. Przyczyny fizyczne, a nawet same myśli, które uwarunkowują myśl nową, prowadzą do niej i—rzec można—przywołują ją w pewnej mierze, są czymś innym, niż ta myśl, skoro ona jest nową i nie dałaby się z nich przewidzieć, chociażby ich całość była znana”. Determiniści usiłują utrzymać się na swych pozycjach za pomocą argumentu, iż, gdyby pobudki nie miały wpływu na postanowienia, toby było bezcelowym wytwarzać pożądane pobudki sankcjami karnymi i wychowaniem. *Spaier* przyznaje ich wpływ, ale widocznie niewyłączny i niebezwyjątkowy, gdyż zaraz dołącza uwagę, że *zasługujemy* na zastosowanie do nas tych sankcyj, ponieważ, będąc z kolei też przyczynami sprawczymi, nasze koncepcje osobiste wytlaczają się na naszym postępowaniu (*inspirent notre conduite*), to znaczy, że jesteśmy wolnymi autorami naszych czynów”¹.

Nie wynika z tych rozważań, jakoby wolnymi w wyborze byli tylko zdolni do zdobycia się na koncepcję twórczą. Już o żadnym wysiłku zmierzającym do wytworzenia przedstawienia nieoglądowego, czyli pojęcia, nie da się twierdzić apodyktycznie, że jest on wywołany momentalną koniecznością życiową. Wszak zwierzęta walczą o byt za pomocą innych wysiłków a w każdym akcie porozumiewania się ludzi ze sobą co do tego samego sensu podkładanego pod podobne do siebie znaki (mowy, gestów i innych sygnałów konwencjonalnych) kryje się zaród takiego sprzężenia myślowego jakichś cech wspólnych z *dowolnymi* przedmiotami indywidualnymi, na których tylko się te cechy okażą, że w tym już jest milcząco zawarte przyporządkowanie pewnych jednostek pewnym ogółom a tym samym wyzwolenie się świadomości z pod konkretnego szczegółu i z pod jego wpływu determinującego ewentualne postanowienie w danej chwili. Nawet człowiek, którego nazywamy moralnie słabym, przewrotnym lub

¹ S. 402. Indeterminizm miał już w wieku XIX we Francji żarliwych obrońców także wśród wolnomyślicieli, do których należy PAWEŁ DUPUY (b. prof. medycyny w Bordeaux). P. zwłaszcza s. 212—322 jego „*Fondements de la Morale, ses limites et ses auxiliaires*” (Paris 1900).

złym dlatego, że się nie podporządkował w swoich decyzjach normie mogącej być regułą dla ustawodawstwa powszechnego¹, jeszcze i taki, jeżeli jego świadomość nie była całkiem zamroczona szaleństwem uniesienia lub odurzenia, czyli jeżeli był poczytalny, działa w imię jakiejś zasady ogólniejszej, niż konkretny zbieg okoliczności, wśród których się znalazł, np. obrał sobie za dyrektywę: nie odmawiać sobie żadnej tuż bezpośrednio pochwytnej przyjemności, albo za wszelką cenę zachować się przy życiu, albo zaspokoić jedną ze swych ambicji. Poddał wprawdzie swój intelekt i nieodłączną od tegoż wolę, jakiemuś ciasnemu kątowni widzenia, jednakże zanim dał się w ten sposób ujarzmić, odepchnął mniej lub więcej świadomie od siebie względy na szerszą całość współżycia z ludźmi, ze światem celów duchowo-kulturalnych i ze źródłem wszelkiego ładu, Bogiem. Nie ma dostatecznej podstawy do twierdzenia, że był poczytalny i zarazem bezgródkowo zmuszony uczynić taki akt wyboru.

Podczas gdy etyka religijna katolicka, podkreśla konieczność współdziałania wolnej woli z Łaską nadprzyrodzoną tak dalece, iż bez tej ostatniej nie uznaje zbawienia wiecznego duszy w innym świecie za możliwe, to etyka wielu wyznań odmiennych odmawia wręcz wszelkiej rzeczywistości wolnemu wyborowi, jako czemuś, co znika wobec wszechmocnej i wszechwiednej predestynacji jednych ludzi do dobrego a reprobacji innych odwiecznej do złego. To drugie jednak stanowisko nie daje się pogodzić z wiarą w bezgraniczną sprawiedliwość i miłosierdzie Istoty Doskonałej a ilekroć było podtrzymywane uporczywie, prowadziło ostatecznie do zachwiania tej wiary. Musi się więc nie przeoczyć olbrzymich dla umysłu ludzkiego trudności ze zrozumieniem owego współdziałania, umieścić Byt Doskonały (lub czysty) na tak wysokiej (nieantropomorficznej)² ani też wyłącznie symbo-

¹ Wedle znanego sformułowania maksymy moralności przez KANTA.

² Poważny wysiłek w kierunku zabezpieczenia przekonań religijnych z jednej strony przed antropomorfizmem, z drugiej przed rozlewnym, zgoła nieokreślonym („modernistycznym”) symbolizmem jest widoczny w dziele neotomisty M. T. L. PENIDO „*Le Rôle de l'analogie en théologie dogmatique*” (Paris 1931). T. XV *Bibliothèque Thomiste*, wydawanej przez MANDONNETA.

listycznej) platformie, ażeby człowiek nie tracił wolności, tym samym i odpowiedzialności za pokierowanie rozwojem swego charakteru—a jednak zawdzięczał etycznie dodatni użytek, zrobiony ze swoich sił, Bogu, przeciwnie zaś nie mógł zwalać winy z powodu złego użytku na karb tej pierwszej Przyczyny, która mu jakoby odmówiła swej pomocy.

Kwestia słuszności w poczytaniu komuś jakiegokolwiek jego postępku za *winę* albo za *zasługę*—i co się temu równa—nałożeniu nań za odnośne postanowienie, względnie za tegoż wykonanie, *odpowiedzialności*, łączy się rzeczowo bardzo ściśle z kwestią, czy każdy dokonany przez niego akt wyboru między alternatywami niezgodnych ze sobą postępień był konieczny w tym sensie, iż on się od niego powstrzymać nie mógł. Słuszność wymaga, żeby nie poczytać za równą winę takiego samego (gatunkowo) uszkodzenia na ciele, czci, lub majątku, gdy je popełniono w jednym wypadku w stanie trzeźwym a drugi raz po pijanemu, ale jeżeli stwierdzono, że ktoś się umyślnie spoił, aby sobie dodać odwagi do wykonania zamierzonego postępku nieprzyjaznego, odpada owa okoliczność łagodząca dla oceny a już bez względu na przewidziane następstwa jest stopniowe poddawanie się coraz bardziej bezwolne nałogowi poczytywane za winę.

Gdyby, jak chcą determiniści, już za sam charakter można było słusznie czynić odpowiedzialnym kogo bądź z ludzi, to zdanie to miałyby zrozumiały i uzasadnić się dający sens jedynie wówczas, gdyby się właśnie wbrew pogładowi deterministycznemu przyjęło, że charakter od pierwszych przebrzasków świadomości siebie i refleksji nad samym sobą podlega przynajmniej w pewnej mierze wpływowi kształtującemu ze strony własnego „ja” tak, jak nikt też nie ośmielił się zaprzeczyć dodatnio wychowawczego ani też deprawującego (w innych wypadkach) wpływu otoczenia społecznego.

Za mało mamy podstaw do tego, ażeby twierdzić o czymśkolwiek charakterze, że był od samego początku swego formowania się, od najprymitywniejszych zarodków aktów namysłu czymś już zgoła nieodmiennym na punkcie zdolności albo niezdolności do wysiłków bezinteresownych, a więc do nadania po-

stanowieniom bądź to tej cechy, że są moralne, bądź też tej, że moralnymi nie są lub że nawet sprzeciwiają się harmonizacji społecznej i jednostkowej. Bardzo często jest za zepsucie charakterów najwidoczniej odpowiedzialną rodzina, względnie rozluźnienie węzłów rodzinnych, nie mniej społeczeństwo niedbałe o swych upośledzonych ekonomicznie i duchowo członków, dźwigające też na sobie winę z powodu wadliwych swoich instytucyj wychowawczych, z powodu usterek swojego publicznie i prywatnie prawnego ustroju. Utrzymywać wszakże, że świadomość jednostki z jej aktami porównywania swoich przeżyć z łatwo odczytanymi cudzymi przeżyciami, też dalej świadomość—wytwórczyni aktów rozważagi życiowej wysnuwającej bardzo proste wnioski z następstw zachowania się szczerego lub obłudnego, życzliwego czy przeciwnie samolubnego lub nienawistnego, że to „ja” zastanawiające się nad stalszymi warunkami swego szczęścia i nieszczęścia to zgoła bezsilny produkt środowiska i własnej organizacji psychofizycznej—przy takim zdaniu upierać się to jest niewątpliwie dogmatyzm najgorszego gatunku.

Na jakiejże znów zasadzie ów rzekomo niewzruszalny raz na zawsze zdeterminowany charakter miałby być i to „sprawiedliwie” pociągany do odpowiedzialności? Jeżeli czyniłoby się to tylko w tym celu, aby w innych jednostkach wywiązać dość silne motywy odwołujące od zamiarów tego samego rodzaju, to by się tym samym przyznawało przekształcalność charakterów tych innych jednostek, a surowiej zwłaszcza ukaranych przeznaczałoby się na proste kozły ofiarne, gwałcąc kardynalną zasadę słuszności: równa (lub przynajmniej proporcjonalna) dla wszystkich miara. Jeżeliby jeszcze i owego najgorszego chciało się poprawić, dowodziłoby się tym, że się ma o nim przekonanie, iż ten charakter nie jest mimo wszelkie pozory taki nieodmienny i da się z niego wykrzesać odporność przeciw instynktom przestępczym. Konsekwentniejsi są ci determiniści, którzy do wyrazów takich, jak „odpowiedzialność”, „kara” i „nagroda”, nie dających się zresztą całkowicie usunąć z potocznego użytku i z ustawodawstwa, przywiązują sens zupełnie odmienny od dotychczasowego, przekazanego odwieczną tradycją. Ponieważ ich zdaniem każdy

faktycznie *musiał* uczynić (względnie powiedzieć) a nawet zamierzyć i postanowić to, co uczynił (powiedział), zamierzył, postanowił, dlatego ani o jego winie ani zasłudze w takim rozumieniu, jakoby od siebie coś dodał w łańcuchu przyczyn i skutków, coby już nie było z góry wyznaczone, mowy być nie może, a więc ani o ukaraniu (odwecie) za przewinienie ani o wynagrodzeniu za zasługę.

Są to według nich tylko zapowiedziane prawem stanowionym lub zwyczajowym albo wreszcie panującymi w danym społeczeństwie sądami o warunkach nagan lub pochwał następstwa określonych zachowań się jednostek. Następstwami grozi się, jeżeli będą jednostki przykre, względnie szkodliwe, lub na odwrót obiecuje się je, jeżeli przewidziana jest z nich przyjemność (względnie pożytek ogólny) i czyni się to mniej lub więcej świadomie z tym celem, ażeby wytworzyć w życiu psychicznym możliwie jak najsilniejsze (tj. najskuteczniejsze) motywy do postanowień i postępów o treści określonej, a więc do zaniechań czynów wzbronionych i wogóle ganionych — nawet do intencji i zamiarów — zaś do spełniania tego wszystkiego, co jest bądź to prawnie wymagane, bądź też choćby tylko stanowi przedmiot zgodnych pochwał w danym środowisku.

W ten sposób dla konsekwentnego deterministy przybiera to, co dotychczas nazywano karą lub nagrodą sens ściśle utylitarny. Kto nie uznaje możliwości wolnego wyboru, ten musi ostatecznie w gruncie rzeczy odrzucić pojęcie winy i zasługi. Ponieważ jednak nie dadzą się przewidzieć wszystkie cechy właściwe indywidualnym postanowieniom i ich wykonaniu wraz z towarzyszącymi tymże okolicznościami poszczególnymi, nie było innej rady na to, żeby liczba pewnych zachowań się (mianowicie przestępczych i nagannych) malała, a przeciwnie liczba zachowań się potrzebnych społeczeństwu i zachwalanych rosła, jak ustanowić pewne ogólne kategorie, pod które dałyby się podciągnąć po jednej stronie działania ludzkie, po drugiej stronie przydzielany im wyższy lub niższy stopień społecznej użyteczności czy szkodliwości. Stosownie bowiem do tego, w jak wysokiej mierze czyjś określony zamiar, postanowienie i tegoż wykonanie dotykają inte-

resów ogółu i na jak znaczne natrafiają przeszkody w osobistej grze motywów, w psychicznych dyspozycjach sprawy, wypadnie oznaczyć rodzaj tej celowej akcji, która będzie mogła wytworzyć dość skuteczne pobudki, ażeby przechylały szale postanowień w kierunku pożądanym dla zbiorowości.

Otóż konsekwencje czystego determinizmu, biegnące po linii takich celowych zachęt („nagród”) i zapobiegań przy pomocy zapowiedzianych represji („kar”) wymagałyby, ażeby najchojniej byli wynagradzani ci, którym przy równych zresztą innych warunkach, t.j. przy równej dla ogółu doniosłości ich pozytywnego świadczenia, względnie powstrzymania się od czynów szkodliwych społecznie a nietamowanych żadną wyraźną groźbą kary, było najtrudniej przy ich słabym, niewyrobionym charakterze zdobyć się na czyn moralnie dodatni. Na odwrót zaś, żeby najostrzejsze kary czekały tych, którym potrzeba największego wysiłku, aby nie dopuścić się czynu zabronionego przez prawo lub przez etykę w ogóle.

Co do punktu pierwszego, to nie można wprawdzie odmówić słuszności *Frenklowi*¹, gdy stwierdza zależność wyższych ocen moralnych od stopnia wysiłku włożonego w powzięcie postanowień bezinteresownych. Jednakże ustalenie charakteru tak daleko posunięte, że postanowienia bezinteresowne zapadają już bez cięższej walki między pobudkami bywa z reguły owocem wielu poprzednich intensywnych wysiłków i byłoby to nawet społecznie szkodliwym, nie mówiąc o pogwałceniu naturalnego poczucia sprawiedliwości, gdyby się okazywało mniej uznania ludziom, którzy przez twardą, dłuższą pracę nad sobą doprowadzili do stłumienia i osłabienia swoich samolubnych i anarchystycznych popędów, aniżeli tym, którzy dopiero rozpoczęli ową pracę ze skutkiem narazie pomyślnym, ale nie dającym jeszcze dostatecznych gwarancji na przyszłość. Tym bardziej poradoksalnym jest wskaźnik konsekwentnego determinizmu zalecający surowsze groźby i represje wobec jednostek z takimi dyspozycja-

¹ P. zwłaszcza rozdziały o wysiłku przeciętnym (s. 96—149) o wysiłku w powzięciu postanowień (s. 170—177) jego „*Pojęcia moralności*”.

mi psychicznymi i w takich sytuacjach życiowych, że jest im znacznie trudniej niż innym oprzeć się ponęcie do naruszenia prawa, lub—ogólniej wzięwszy—moralności.

Że bezwzględna negacja wolnego wyboru („wolnej woli”) jest przeciwna ludzkiej naturze i kulturze, tego najlepiej dowodzi taka **właśnie praktycznie** absurdalna konkluzja z założenia deterministycznego. Bo jeżeli nie ma naprawdę innego środka sanacyjnego na wzmożoną przestępczość, jak sama tylko pobudka lęku wywołana przekonaniem o nieuchronności represji surowej bez litości i bez wyrozumienia dla jakichkolwiek okoliczności łagodzących, to trzeba najenergiczniej stosować ten środek tam, gdzie do przestępstwa zdają się popychać pobudki mogące w pewnej mierze liczyć na cudze współczucie i usprawiedliwienie— a więc nie żądza użycia, chciwość, chęć szkodenia, zemsty, ale w szczególności ostateczna nędza a zwłaszcza wśród tej nędzy pragnienie przyścia z pomocą chorym i bezsilnym członkom rodziny. Determinista, upatrując w takiej konstelacji motywów osobliwie groźne niebezpieczeństwo dla wzrostu przestępczości, uzna, o ile nie da sobą powodować jakimś uczuciom, ale żelaznej konsekwencji owych rozumowań—za rzecz celowo konieczną dla dobra ogółu, ażeby jak najostrzejsze represje zapowiedziane i przestrzegane bez uwzględniania okoliczności łagodzących przeciwdziałały zajęciom wykroczeń tego rodzaju.

Gdy chodzi o całość państwa, o jego dalszy byt niepodległy, nie rozróżnia ustawodawca, ani sędzia w konkretnym wypadku, pod jakich to pobudek wpływem przechylającym szalę postanowienia nastąpiło wydanie np. tajemnic wojskowych przez tego, komu one były powierzone, czy należy ten jego czyn położyć na karb chęci zysku, czy tylko nierozważnej łatwowierności, czy nawet na karb zmiany ideowych przekonań. Celowy charakter kary jako represji i zarazem prewencji na przyszłość musi być wtedy ściśle zachowany bez względu na to, czy się przyjmuje wolny wybór, czy nie. Poza uzasadnionymi jednak przewidywaniami takich groźnych ewentualności, nie można, jeżeli się nie chce powrócić do barbarzyństwa pierwotnych lub zwyrodniałych ludów, ustanawiać i wymierzać kar, któreby się wcale

nie liczyły z jakością głównych pobudek przestępstwa, z przewodnimi intencjami i z położeniem sprawcy. Przeciwnie, ustawodawstwo humanitarne jest nieubłagane dla przestępców działających z nienawiści lub w ogóle ze złośliwości, z czysto samolubnej żądy gwałtownego lub podstępnego wyzysku, także z nie mającej względu na innych żądy użycia zmysłowego, a jest wyrozumialsze dla przekroczeń popełnionych pod wpływem jakiegoś przywiązania, chociażby się w nim przejawiała społecznie szkodliwa, „ciasna” postać życzliwości (altruizmu), albo pod wpływem przywiązania do przekonań wyrażanych szczerze i z odwagą cywilną, a to i wtedy nawet, gdy ustawodawcy uważają te przekonania za zgubne dla ogółu. Musi wtedy oczywiście państwo zapobiegać szerszeniu ich, jednakże poza wypadkami bezpośrednio grożącego niebezpieczeństwa dla całości ustroju politycznego i prawnego nie pozwala poczucie słuszności u społeczeństw kulturalnych karać bezinteresownych wyznawców i krzewicieli tych przekonań tak, jak się np. karze włamywaczy i oszustów. Jak przy karaniu, tak i przy wynagradzaniu nie da się bez kolizji z istotą moralności tj. bezinteresownym, harmonizacyjnym, wzbogacającym duchowo wysiłkiem, punkt widzenia wyłącznie oportunistycznej celowości zachować z nieskazitelną konsekwencją.

Gdyby nagrody były tylko środkami dla skuteczniejszej zachęty a nie wyrazami uznania dla zasług, gdyby nimi nie zaznaczano wydanej oceny, iż coś się wynagrodzonemu należy *słusznie* („po sprawiedliwości”) toby nie było w takim razie potrzebnym — a więc z tego stanowiska racjonalnym — obdzielać nimi owych najwartościowszych członków społeczeństwa, którzy bez względu na nagrodę i na uznanie służą z radością i zapałem sprawom nadosobistym. Wypadałoby wynagradzać jedynie tych, w których wedle urobionego w sposób logicznie poprawny sądu o ich charakterze trzeba dopiero wytworzyć pobudki dość silne, ażeby zachowanie się ich odpowiedziało warunkom z góry oznaczonym, od których będzie zależało, czy otrzymają odnośną nagrodę. Albo jeszcze conajwyżej tych, o których się nie bez dostatecznych podstaw przyjmuje, że nie wytrwaliby na owocnej dla społeczeństwa drodze i zraziliby się do niej, gdyby ich nie

wynagradzано, jeżeli nie materialnie, to bodaj jakimś uczczeniem lub odznaczeniem. Taka wszakże taktyka wiodłaby najwyraźniej do zmniejszania liczby pracowników bezinteresownych, a do wysuwania na czoło najmitów i karierowiczów z oczywistą szkodą dla ogółu.

Tak więc społeczeństwa dbałe o postęp kultury etycznej nie mogą się obyć bez pojęcia sprawiedliwości takiego, na którego dnie kryje się założenie wolnego i tym samym odpowiedzialnego wyboru, to, co *Vaihinger* nie dopuszczający w swoim systemie żadnych prawd bezwzględnych, uznał przecież za jedną z fikcyj „pożytecznych” (obok religii).

Odkąd umysłowość ludzka jest do tego stopnia rozwinięta i uświadomiona, że wiąże jeden wspólny sens z wielu (a co najmniej z dwoma) wzajemnie wyłączającymi się indywidualnymi aktami oznaczania go, już jest w tym dany zaród uzasadnionego poczucia swobody wyboru z pośród dwu lub więcej alternatyw. Różne znaki mogą wywołać w tym samym osobniku uświadomienie pojęcia takiego samego (gatunkowo) przedmiotu, względnie cechy, mianowicie wtedy, gdy mówiący (lub piszący) i słuchacz (lub czytelnik) władają kilku językami, a także przy omówieniu (parafrazie) czegoś jedną i tą samą mową. Dla sprawy powzięcia postanowień i dla namysłów przed decyzjami jest to ważnym z powodu, że dzięki mnóstwu tego rodzaju wydarzeń zauważonych łatwiej sobie uprzytamnia umysł ludzki, jak to jeden cel dostatecznie uogólniony, np. uciecha lub usunięcie czy złagodzenie doznawanych przykrości, przedstawia się jako zasadniczo osiągalny za pomocą rozmaitych środków, między którymi trzeba wybierać. Dopóki nie zapadnie decyzja, traktuje je namyślający się jako równoważne, a jeżeli jest umysłowo dojrzały i po czytalny, to przekłada ostatecznie jeden z tych środków ponad inne nie pod wyłącznym naciskiem motywów emocjonalnych („tego pragnę” lub „to mnie odraża”), ale na jakiejś podstawie ogólniejszej, zaaprobowanej przez jego rozsądek bez względu na to, czy w świetle czysto obiektywnej oceny okaże się sformułowanie i zastosowanie tej zasady trafnym. Tak np. nie tylko ten, kto dla dalszej przyszłości ogółu narodowego, państwowego,

wszechłudzkiego i własnego poza grobem „zwycięstwa” (Słowacki) poświęca widoki doraźnej, efemerycznej przyjemności, ale i na odwrót sybaryta—samolub obmyśla sobie rację postępowania, która, jak to usiłuje wmówić w siebie, jest oparta na dość licznych i niewątpliwych dlań doświadczeniach życiowych: „Carpe diem“, korzystaj z chwili obecnej, z dogodnej sposobności, bo wszystko inne jest niepewne i nie można ściślej przewidzieć ostatecznego wyniku nawet najlepiej uplanowanej działalności, tym bardziej nie liczącej się z namacalnym interesem własnym. Jeżeli ów osobnik całkiem szczerze solidaryzuje się z takim sposobem rozumowania, uznaje tenże bez zastrzeżeń za podzielany przez niego samego kąt widzenia, to nie podobna mu odmówić ani odpowiedzialności zań, ani w konsekwencji wolności wyboru, jakkolwiek można tłumaczyć brakiem pociągów altruistycznych a roz wielmożnieniem innych popędów u niego ten fakt, że bez widocznej walki ze sobą samym postanowił zachować się samolubnie i w dodatku jeszcze usprawiedliwia teoretycznie swe praktyczne nastawienie. Do zaniku bowiem tamtych impulsów, zaś do wzmocnienia innych przyczyniła się okoliczność, którą w świetle ogromnej liczby wypadków obserwowanych mamy prawo przyjąć, mianowicie, że nie chciał wyteżać swoich myśli w tym kierunku, by rozważać i porównywać najczęstsze następstwa postępowania z czysto egotycznych pobudek z takimiż następstwami czynów przejawiających życzliwość bezinteresowną. Indeterminizm krytycznego realisty jest daleki od beznadziejnych prób odsłonięcia jakiegoś kapryśnego i fantastycznego wyłomu w powszechnym porządku świata, w jego prawidłowości. Jest zabezpieczony przed zarzutami, które słusznie czyniono obrońcom „wolnej woli”, stawiającym problem ten na zbyt wąskiej platformie.

Warunkiem logicznej poprawności toku rozumowań jest gościć się na to, co wynika z przesłanek przejrzanych jako oczywiste, a obojętnym jest pytanie, czy ta konkluzja odpowiada indywidualnym życzeniom rozumującego osobnika ludzkiego, jego popędom, skłonnościom, wyrobionym dyspozycjom psychicznym, wywieranemu nań postronnemu naciskowi. W pewnych zasadach operacyj myślowych, które muszą być przestrzegane, jeżeli ma

się uzyskać rękojmię dla prawdziwości sądów, jak w zasadzie unikania sprzeczności, zachowywania tego samego sensu terminów, poszukiwania racji dostatecznych (tj. już oczywistych) zawierają się także nieugięte wskaźniki dla aktów woli mających być spełnianymi, mianowicie dla aktów przyzwolenia na taką nie inną budowę pojęć, sądów, wniosków. Umysł żądny prawdy jest tu sam swoim własnym autonomicznym ustawodawcą. Do jakichkolwiek celów, nie wyłączając ma się rozumieć biologiczno-utylnitarnych, mogą być skierowanymi jego rozważania, nie uzależnia on ich treści, wątku i wyniku od tego, czy ten lub ów stan rzeczy, wyświetlany przez nie i na tle przebiegu doświadczeń, jest dla rozumującego osobnika pożądany lub niepożądany. Wprawdzie faktycznie mnóstwo ludzi nie myśli obiektywnie i powoduje się emocjami przy wydawaniu sądów i wysnuwaniu z nich wniosków. Jednakże, gdyby nawet nie było takiego człowieka, któryby od czasu osiągnięcia dojrzałości umysłowej zachował zawsze, „w każdym calu” konsekwencję i nigdy nie naruszył zasad logicznie poprawnego rozumowania to także i wtedy miałoby się prawo stwierdzić, że niedopuszczalnym jest podciąganie wszystkich pod jeden strychulec. Owszem jedni rzadziej i w sprawach mniej ważnych okazują się niekonsekwentnymi w sądach, ocenach i postanowieniach pod niewątpliwym dla wielu ich obserwatorów wpływem wzruszeń, nastrojów uczuciowych i pożądań, inni częściej i w sprawach pierwszorzędnej doniosłości, co więcej, nie raz ta sama osoba robi znaczne pod tym względem postępy albo na odwrót cofa się i rozprzęga. Pomiędzy najwyższym a najniższym stopniem uniezależnienia się („wyzwolenia”) strony poznawczej w świadomości od impulsów natury afektywnej, względnie opanowania tychże przez rozum, istnieje nieprzejrzana ilość szczebli z tym jeszcze dodatkiem że i owe impulsy są niezmiernie różnorakie, a niektóre działają w kierunku tak dalece uspołeczniającym, że na ogół idą na rękę racjonalizacji myślenia i postępowania.

Podporządkować nie tylko w teorii, ale i w praktyce życiowej afekt ocenie, którą się uważa stanowczo za rozumną i słuszną, nie znaczy to wcale, jakoby nie nastąpiło nic więcej oprócz

zamiany jednego czynnika determinującego wybór na czynnik inny. Nie podlega wpływowi czegoś obcego i postronnego ten, kto się kieruje głosem rozumu¹. Nie można tak oddzielić woli od motywacji umysłowej jej poszczególnych aktów ani od świadomości własnego „ja”, że coś postanawia, iżby ta droga, którą się obrało w przekonaniu że jest najlepiej uzasadniona, pozornie tylko zależała od sprawy a jego osobowość wraz z całym swym rozwojem stanowiła w gruncie nic więcej jak szereg lub kompleks ogniw wprzężonych w powszechny łańcuch związków przyczynowych bez pozostawienia im najsłabszego cienia samodzielności. W woli człowieka kierującego się w swych postanowieniach jakimiś racjami, chociażby nawet ich ujęcie i zastosowanie w czemśkolwiek szwankowały i grzeszyły jednostronnością, jest pewien element twórczy i spontaniczny, który coś przydaje do rzeczywistości czasoprzestrzennej. Gdyśmy uznali za konieczne przyjęcie jednego źródła wszelkiego ładu, Ducha nieskończonego, Boga, to Jego wiedza wieczysta musi obejmować swym planem wszystko to, co w czasie przyrasta skutkiem samodzielnych koncepcyj i postanowień. Ale tylko to, co w nich jest wartościowego a zwłaszcza etycznie dodatniego, może być przypisanym owe-
mu Źródłu Ładu, jako ostatecznej podstawie, metafizycznej przyczynie. Czynniki jakichkolwiek objawów rozstroju, zastoju i błędu, położy konsekwentny wyznawca nieograniczonej mądrości,

¹ Jeden z najwybitniejszych indeterministów XIX w. JULIUSZ LEQUIER, którego za mistrza swego uznał KAROL RENOUIER w przedmowie do jego fragmentów wydanych p. t. „*La Recherche d'une première vérité*”, wydanych w wiele lat po jego śmierci z życiorysem przez C. DUGASA (Paris 1924), był tak dalece obiektywny w swych rozumowaniach, że przydał nawet wiele argumentów subtelnie obmyślanych determinizmowi. Chociaż jednak według niego z punktu widzenia Istoty wszechwiednej i wiecznej wszystko jest już raz na zawsze określone, to przecież człowiek ma „czyniąc czynić samego siebie”, a tak ostaje się wolność jako postulat. Jest ona niezbędnym warunkiem do tego, ażeby nic nie osłabiało energii etycznego wysiłku. (P. także interesujący dialog predestynowanego z reprobowanym. Jest tu jednak pewne krucho założenie. Jak dałoby się pogodzić z najwyższą mądrością i dobrocią powiadomienie kogośkolwiek przez Boga o mającym z konieczności nastąpić jego potępieniu, co go przyprawia o rozpacz?)

dobroci i potęgi na karb wadliwego użytku zrobionego z wolności wyboru. Nawet i wynikłym stąd złem, przewidzianym przez siebie odwiecznie, posługuje się zapewne Opatrzność, o ile ograniczony umysł ludzki może stawiać domysły co do Jej wyroków niezgłębianych, jako środkiem do pomnożenia dobra we wszechświecie a przynajmniej do uleczenia ludzkości z jej cierpień i braków, gdyż zło, będąc z reguły jakąś jednostronnością, zasklepieniem lub negacją, mści się z czasem samo na sobie, albo niszczy inne podobnie jednostronne, ciasne, albo negatywne postawy ducha. Bez względu na kwestionowaną dziś przez wielu możliwość dostatecznego uzasadnienia tego stanowiska metafizycznego, można się spodziewać rychlejszej zgody na tę prawdę, iż ten, kto dał nad sobą zapanować ideałowi etycznemu, nie stał się wcale przez to swoje przyzwolenie i przez wysoką ocenę wartości tego ideału ujarzmionym¹. Owszem będzie w tym znaczniejszej mierze determinować swym samodzielnie myślącym „ja” swoje akty wyboru, im lepiej uzasadnioną tj. w sposób obiektywny wyprowadzoną i popartą przedstawiać mu się będzie ową wartość, na której urzeczywistnieniu założy cel swego życia, a więc w stosunku prostym do wzrostu jego pewności, iż wartość ta nie zależy od jego osobistych pożądań i uczuć. Zagadnieniem takich niezależnych międzyprzedmiotowych wartości wypadnie nam się teraz zająć.

¹ Za wolnością wyboru t. j. indeterminizmem w dziedzinie etyki oświadczył się w ostatnich czasach głośny filozof i biolog, neowitalista, HANS DRIESCH w (wydanych poraz drugi w r. 1929) „*Grundprobleme der Psychologie*” i w wykładzie p. t. „*Die sittliche Forderung*” (w wydawnictwie zbiorowym „*Das Problem der Kultur und die ärztliche Psychologie*, Leipzig 1931). Motywuje to swoje przekonanie tym, że jeżeli to nie jest dla dynamiki świata obojętnym, czy ktoś przeżywa świadomie (swoją akt postanowienia) i czuje się przytem swobodnym, to musi być owo świadome siebie „ja” wolnym. W przeciwnym bowiem razie byłyby fakty takich przeżyć nie dającym się pojąć „luksusem” we wszechświecie, jak byłyby nim także wszelkie wyrzuty sumienia. Według DRIESCHA polega cała wolność wyboru na możliwości powiedzenia sobie „nie” wobec jakiegokolwiek nacisku pobudek. Czyli twierdzi on, że człowiek nie może wydobyć z siebie pozytywnej treści motywów do postąpienia w określony sposób, jeżeli już przedtem nie było ich u niego w stanie zarodkowym.

CZĘŚĆ V.

O wartości etycznej.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Zdaliśmy sobie już we wstępie i w rozdziale o metodzie sprawę z tego, że skuteczne realizowanie dążności ludzkich zawisło wobec faktu współżycia jednostek i zetknięć między grupami społecznymi (wrogimi sobie, przyjaznymi lub obojętnymi) od okoliczności, czy przyświecające tym jednostkom i grupom cele i używane do ich dopięcia środki dadzą się szarmonizować bez szkody dla czyichkolwiek potrzeb istotnych tj. nie wybujałych kosztem innych ludzi, i ogólnego postępu duchowego. Jest wiele takich krzyżujących się dążeń, wytykanych celów, przedsiębranych zabiegów, które po latach dopiero i z trudem niemałym, udaje się ostatecznie uzgodnić za pomocą rokowań i wzajemnych ustępstw. Ale bodaj czy nieczęstsze są kolizje popędów i aspiracji nie do załagodzenia nawet w głębi jednej osobowości, a tym bardziej pomiędzy celami dwóch jednostek lub grup społecznych. Wtedy naturalną rzeczą kolejną wywiązuje się walka aż do stanowczego zwycięstwa jednej ze stron. Oczywiście każdy z kombatantów wartościuje dodatnio swoje cele a ujemnie cele swego przeciwnika, o ile działa w dobrej wierze.

Dla wplątanych w walkę o byt jest wartością to, czego pragną, czym by się uradowali osiągnąwszy a także (tak zw. instrumentalną¹) wartością to, co uważają za środek (za „narzęd-

¹ Tym terminem posługuje się WILBUR MARSHALL URBAN w „*Valuation its nature and laws*”, London 1909. 1

dzie”) dostatecznie ich przekonaniem pewny i skuteczny do uzyskania pożądanego rezultatu. Jest to wartość indywidualna dla tych, którzy z powodów konkretnie uchwytnych, dających się stosunkowo łatwo wytłumaczyć psychologicznie, a nawet fizjologicznie i gospodarczo, życzą sobie ziszczenia pewnych faktów a zapobieżenia innym, będącym przedmiotem ich obaw lub odraz. Jednakże poza interesowanym bezpośrednio w owych kolizjach są także interesowani już w tak dalekim stopniu, że zależy im wyłącznie na tym, by takiego rodzaju kolizyj było jak najmniej a w miarę możliwości, aby w ogóle ustały, np. pacyfiści pragnący przeszkodzić wojnom. Ostatecznie nie można zaprzeczyć z góry istnieniu obserwatorów wcale niezainteresowanych. Ani psychologia, ani logika nie zabraniają nam przypuścić z dość poważnym stopniem prawdopodobieństwa, że są chociażby nieliczne osobniki ludzkie, które rozumują tak; O ile nie zdoła się zaradzić wybuchom pewnych antypatyj połączonych z podejrzliwościami wobec strony przeciwnej, to słusznym jest, żeby ponosili konsekwencje swego sposobu postępowania ci, którzy zaczęli pierwsi, a także i ci, którzy ściągnęli na siebie represje z powodu, iż zawiedli położone w nich zaufanie. Taki całkiem niezainteresowany obserwator może się mylić, gdy pesymistycznie sądzi, że niema lekarstwa na uśmierzenie wszystkich nienawiści i na utrzymanie ich w karbach życiowego rozsądku conajmniej. Ten sam fakt jednak, że nie mamy prawa uważać go z góry za osobę fizyczną, ukazuje nam w perspektywie możliwość przedstawienia sobie ocen wartości moralnej, w tym wypadku już nieza-barwionych żadnymi pożądaniami¹ i trafiających w wartość ponadindywidualną, przedmiotową.

Czy nie zakładamy sobie wszakże kogoś monstrualnego a zatem sędziego niekompetentnego w sprawach wartości etycznej,

¹ Chociażby nawet do takich emocjonalnych aktów duchowych należała wola harmonii, wywyższana przez C. BOUGLÉGO w „*Leçons de sociologie sur l'évolution des valeurs*” (Paris Colin 1922), utożsamiana z rozwijającym się rozumem lub umieszczana na jego łonie (s. 187), uznawana też za nieoddzielną od postępu naukowości („*l'esprit scientifique*”).

gdy go sobie przedstawiamy tak, iż nie zależałoby mu na tym, aby ludzie inni raczej dopomagali sobie wzajemnie, współpracowali, zamiast napastować jedni drugich, wyzyskiwać i oszukiwać? Czy sam ten człowiek nie zasługiwałby na surową a obiektywną ocenę, jako obojętny na losy swych bliźnich, będące naturalnymi następstwami ich zachowań się objawiających uczucia i zamiary wrogie lub bezwzględnie samolubne? Kto by nie odczuwał w sobie pociągu do ujęcia się za napadniętym, za tym, o kim wyrobił sobie przekonanie, iż jest pokrzywdzony, prześladowany niesłusznie, jakże mógłby przy takim braku lub zaniku skłonności do poświęcenia swego trudu i bezpieczeństwa cudzej sprawie w jego własnych oczach sprawiedliwej rościć sobie pretensję do stanowiska rozjemcy cieszącego się równym zaufaniem obu stron?

Ów bezstronny obserwator i sędzia, na którego stanowisko każe przenosić się w ocenach moralnych *Adam Smith*, nie może być zatem wyzutym z pewnych dyspozycji emocjonalnych. Gdyby mu bowiem ich nie dostawało, gdyby strona czująca się pokrzywdzoną wiedziała o nim, że jest obojętny na cudze cierpienia i szkody bez względu na to, co je spowodowało, toby nie chciała sobie przymnażać przykrości wysłuchaniem jego wyroku, zwracać się o opinię, co do której byłoby z góry pewnym, iż współczucie dla słabszego fizycznie lub ekonomicznie, zagrożonego lub już dotkniętego jakimś uszczerbkiem, nie będzie na nią miało żadnego wpływu.

Jest to jednak na szczęście (ze względu na przyszłość ludzkiej kultury) tylko twór dowolnej abstrakcji do ostatecznych granic posuniętej: taki absolutnie „zimny” teoretyk, którego by to nic nie obchodziło, czy stosunki między ludźmi, względnie między ich zrzeczeniami będą się kształtowały w kierunku coraz większej pokojowości (porozumienia, współpracownictwa), czy raczej w kierunku postępującej wojowniczości, z wszelkimi jej następstwami fatalnymi dla mniej odpornych w danej sytuacji czasowo przestrzennej. W końcu bowiem i skrajny sceptyk, powstrzymujący się konsekwentnie—jak owi „ἐφεκτικοί” w „zarysach Paronejskich” *Sekstosa Empirikosa* (wydanych świeżo przez Polską Akademię Um. w wybornym przekładzie Prof. *Krokiewicza*) od

jakichkolwiek afirmacji poglądu na świat — nie przestaje żywić przekonania, iż lepiej jemu i innym byłoby nie zakłócać sobie wzajemnie życia, czyli unikaniem konfliktów starać się conajmniej o tę najskromniejszą dozę harmonii społecznej i jednostkowej (w głębi własnej świadomości), jaka przedstawia się możliwą, chociażby miała sens tylko negatywny: zapobieganie przykrościom lub ich łagodzenie. Dalszym od ideału zupełnej bezstronności, bardziej uprzedzonym już jest ten obserwator, którego wola i sympatie przechylają się na stronę walki w imię zasady, że bez walki nie ma życia, i na podstawie doświadczenia, iż wprawdzie walka sprowadza zagładę znacznej części jestestw żywych, jednakże przynosi rozrost potęgi i uczuć radosnych (w człowieku zaś specjalnie wiedzy i twórczości) tym jestestwom, które się w walce ostały. Stronniczym bowiem uprzedzeniem, wciąż odpieranym przez dosadne konkretne wypadki, przez widok pozostałych po wojnie kalek, jest mniemać, że ci, którzy przetrwali walkę, są więcej warci żyć, niż ci, co padli jej ofiarą. Jak gdyby o rezultacie zmagania się nieprzejejdanych między ludźmi rozstrzygały zawsze większe zasoby wewnętrzne i to najcenniejsze dla kultury powszechno-ludzkiej.

Dlatego to w poszukiwaniach za obserwatorem i sędzią kierunków woli człowieka, najmniej stosunkowo uprzedzonym i budzącym ogólne zaufanie przez swą czynnie okazaną zdolność do współodczuwania cudzych nędz, nakazuje wzgląd czysto rzeczowy chłodnej rozwagi przekładać tych, których, skoro już nikt z ludzi nie może być wolnym od strony emocjonalnej życia psychicznego, od jakichś pragnień i uczuć, pociąga w wybitnie przeważnej mierze ideał uzgodnienia czy harmonii („zestroju”) celów i dążeń — jako środków do nich wiodących — a to zarówno w jednym człowieku jak i między jak największą tychże liczbą. Każę ich mianowicie przekładać ponad tych, których hasłem jest w pierwszym rzędzie walka, czy nią będzie walka klas, czy walka ras, czy nawet także walka we własnej głębi, które nie usiłuje zużytkować pewnych stron własnej natury dla rozwoju jej stron kierowniczych, inteligencji, poczucia piękna i dobra ukochanego w sposób bezinteresownie altruistyczny, podporząd-

kować owe niższe strony temu rozwojowi, ale po prostu tylko zgnębić i wypłenić wszystko, co w nas jest impulsywnego.

Gdy pozytywiści warszawscy z *Aleksandrem Świętochowskim* na czele uważali etykę bezwzględną za obaloną raz na zawsze, wystąpił w r. 1895 prof. *Kazimierz Twardowski* w czasopiśmie „Przełom” z artykułem p. t. „Etyka wobec teorii ewolucji”, przedrukowanym w r. 1927 w „Rozprawach”, w którym wykazał, że z przyjęcia rozwoju gatunków wcale nie wynika brak stałych zasad moralności, jak to twierdzą relatywiści, a co najwyżej to, że niedorozwój pewnych uczuć przeszkadzał i jeszcze dziś przeszkadza wielu ludziom w poznaniu takich zasad (t.j. w nabraniu naukowo ugruntowanej pewności co do ich obiektywnego waloru). Następnie w r. 1900 w rozprawie „O tak zwanych prawdach względnych” dowodząc, że takich prawd nie ma, zauważył, iż i zasada etyczna przestaje być tylko względnie słuszną, skoro zostanie ściśle sformułowaną, wreszcie w r. 1907 stwierdziwszy, że t. zw. etyka opisowa jest nauką zgoła odrębną od etyki naukowej, i że etyka naukowa nigdyby nie była powstała, gdyby dążenia i działania jednostek (i grup) nie stawały w sprzeczności z dążeniami i działaniami innych jednostek (i grup), określił jako zadanie etyki naukowej: zbadać warunki, w których sprzeczności te są najmniejsze.

Im trudniejsze stają się warunki utrzymania przy życiu i bez dotkliwych przykrości (jak sprawiane przez głód i brak ochrony przed klimatem), gdy wzrasta nieproporcjonalnie i pobyt za źródłami zarobku w stosunku do ich podaży, względnie do gospodarczej możliwości nabycia tytułem odpłatnym owoców pracy — tym jaskrawiej zaostrza się kontrast między obu zasadniczo sobie przeciwległymi wartościowaniami. W świetle jednego z tych poglądów aksjologicznych jest walka o byt w całej swej bezwzględnie niszczycielskiej postaci, charakteryzowanej najdosadniej okrzyczanym niemieckim zwrotem „ausrotten” (wytepić lub wykorzenieć), środkiem tak samo niezbędnym i koniecznym do zaspokojenia naturalnych potrzeb życiowych, również „usprawiedliwionym” jak w obrębie całej reszty świata organicznego. A ponieważ zwycięstwo w tej walce zawisło od przewagi sił fizycz-

nych, od zwinności ruchów, od przyrodzonego sprytu, objawiającego się także w maksymalnym zużytkowaniu zdobytych wiadomości o własnościach ciał, w przerobieniu tychże na narzędzia techniki wojennej i w zaprzęczeniu jednostek groźną dla nich „potężną” wolą przywódcy do jak najlepiej skoordynowanej, planowej i jednolitej akcji, przeto najwyższymi wartościami życiowymi z tego punktu widzenia muszą być poza samym owym upragnionym głównym celem, zwycięstwem w walce, względnie poza użyciem jego owoców, te wszystkie wymienione tu warunki, których ziszczenie się poręcza stosunkowo najbezpieczniej taki pomysłny rezultat: a więc siła fizyczna, zręczność, rzutkość, spryt, wynalazczość, silna wola, inteligencja w ułożeniu planów działalności, w powzięciu zamiarów im odpowiednich i w opanowaniu zdyscyplinowanych podwładnych tak, by ściśle wykonali wszystkie szczegóły tego zamiaru, a w razie niefortunnych przypadków skompensowali je we właściwym czasie i miejscu.

Ten system wartościowań nie daje się jednak konsekwentnie i zgodnie z obiektywnym stanem rzeczy od początku do końca przemyśleć, gdyż zakłada jako punkt wyjścia dla stosunków między ludźmi atomistycznie ujęte jednostki a tymczasem tym, co pierwsze w porządku czasowego następstwa¹, jest faktycznie zawsze jakaś społeczność, choćby tylko tak pierwiastkowa, jak rodziców i dziecka. Jedynie dla charakterów spotworniałych dzięki materialistycznym dogmatom i praktykom jest dziecko intruzem, od którego przyjscia na świat godzi się bronić i słuchać osławionych rad i tyrad głośnych literatów, samozwańczych „mędrców”, skorych do niszczenia życia w zarodku. Wszędzie tam, gdzie naturalne instynkty rodzicielskie nie uległy jeszcze stopniowi, popęd samozachowawczy ogarnia u wstępu i jednocześnie jakiś zbiór, odnawiany przyrostem coraz to dalszych pokoleń. Wzajemnym niesieniem sobie pomocy, ochranianiem słabszych i niedorozwiniętych bronią się razem już i zwierzęta i to nie tylko żyjące stadami. Wprawdzie w społeczeństwach, znajdując-

¹ Zobaczymy, że także w porządku logicznym zależności jednych pomysłów od innych.

nych na niskim szczeblu kultury obyczajowej, nie wychodzą z regóły poza obręb 'szczupłej zazwyczaj grupy ludzkiej wartościowania przyjacielskich przysług wyrządzanych zwłaszcza z narażeniem się własnym, ani też wyroki potępienia dla wystąpień wrogich lub conajmniej szkodliwych innemu członkowi grupy, prawem stanowionym czy zwyczajowym zabronionych. Taki sam postępek spełniony względem członka innej grupy spotyka się nawet niekiedy z oceną wręcz odwrotną: za zdradę wobec „swoich” uchodzi zachowanie ich nieprzyjaciela przy życiu, a tym bardziej, wyświadczenie mu jakiejś przysługi, przeciwnie zaś za czyn chwalebny jego zabicie lub sprawienie mu dotkliwego uszczerbku na zdrowiu czy jego mieniu. Gdziekolwiek jednak tylko złożyły się pomyślnie warunki na wytworzenie pojemniejszych środowisk kultury bądź to drogą podboju, bądź wspólnej obrony przed najeźdźcami równie odmiennymi rasowo i równie wrogimi każdemu z zrzeszonych plemion, bądź wreszcie drogą pokojowej wymiany, tam owa ciasnota widnokągu umysłowego łączącego przymiotniki ocen moralnych: „dobry i zły” z jednakimi co do treści postępkami jedynie na zasadzie, że osobnik dotknięty ocenianym postępkami należy do własnej czy do obcej grupy społecznej, zaczynała się stopniowo przełamywać, a w szczelinach powstałych przez pęknięcie jej sklepień i przez zarysowywanie się jej filarów, otwierało się coraz więcej wolnego pola dla wglądu w ogólniejsze, stałsze cechy postępków chwalebnych i nagannych, już niezwiązane z przynależnością poszczególnych osób do poszczególnych grup.

Nawet na bardzo wysokim stopniu uświadomienia zasad etyki i przejścia się nimi jest niezmiernie trudną drogą do uniezależnienia się w sądach o tym, co słuszne a co niesłuszne, od przekonania, że ten, kto coś czyni i ten, komu on to czyni, są względem siebie i względem oceniającego czyn życiowo i uczuciowo „bliscy”, ewentualnie „dalecy”, albo że jedna z dwóch pierwszych osób jest oceniającemu bliska, a inna daleka, dojść do ocen ściśle obiektywnych jest niesłychanie trudno w wielu wypadkach także ze specjalnych powodów już poza ogólną podatnością ludzkiego umysłu na czynniki emocjonalne. Wymienimy tu z tych powodów tylko dwa:

Jednym z nich okazuje się uzasadnione przez potrzebę jednolitego porządku w odstopniowaniu wartości poczucie, że nie jest to bynajmniej okolicznością obojętną dla wyniku oceny moralnej, czy ktoś wyświadczył jakieś wielkie dobrodziejstwo (np. ocalił życie narażając własne) przy poważniejszym nakładzie samozaparcia się osobie tak blisko z nim związanej w życiu, że jej nieszczęście byłoby i dla niego ciosem, czy też komuś innemu i na odwrót, czy obszedł się wrogo lub samolubnie z człowiekiem, z którym go łączyły wspólne radości, smutki, zabiegi i któremu ma coś do zawdzięczenia i czy jeszcze w dodatku ten drugi nie był stroną zaczepiającą, czy też raczej tak postąpił z obcym uczuciowo i myślowo napastnikiem a conajmniej z przewidzianie groźnym rywalem.

Drugi powód utrudniający wyzwolenie ocen moralnych od względów na osoby, które coś postanowiły i na osoby, na których losach oceniane postanowienia przypuszczalnie się odbijają, polega na niepewności ludzkich obliczeń, co byłoby z największym dobrem najszerzego ogółu. Gdy odczuwamy tę niepewność a nie jesteśmy skłonni przesądzać z góry o czyichś złośliwych lub samolubnych zamiarach, dopatrujemy się chętnie daru szczęśliwej intuicji u wybitnych działaczy, u mężów czynu, do których w naszych sądach o ich postępkach radzi jesteśmy wtedy odnosić się z niekłamaną wytrwałą sympatią wbrew wszystkiemu, co zdawałoby się świadczyć inaczej, a co przecież uważamy za pozorne lub drugorzędne. Wierzymy w nich poprostu, jako w „opatrznosciowych”. Prof. *Tatarkiewicz*, który broni bezwzględności dobra¹ przeciw etycznemu relatywizmowi, subiektywizmowi i sceptycyzmowi, dochodzi jednak ostatecznie do wyniku, że „słuszność” czynu, czyli, co na jedno wychodzi, jego moralna wartość², zależy od tego, czy wobec swej momentalnej sytuacji sprawca miał prawo przewidywać, że ów jego czyn sprowadzi więcej dóbr i większe, aniżeli jakikolwiek inny czyn w miejsce tegoż w tej

¹ W książce pod tym tytułem (Warszawa 1919).

² Nieodłączna jak to później wykazał FRENKEL, od wartości postanowienia i przez nią uwarunkowana.

samej chwili podjęty. Nawet gdy sytuacja z bliska widziana wydaje się podobną do innej, nie daje to jeszcze według prof. *Tartkiewicza* dostatecznej rękojmi, że taki sam czyn będzie słuszny w obu sytuacjach¹. Chętnie przyznajemy, że wydarzają się takie nadzwyczaj skomplikowane sytuacje, które wymagają olbrzymiego umysłowego wysiłku i uzdolnień wręcz twórczych, aby wśród uświadomionego konfliktu między pociągami do zrealizowania lub zachowania wartości nadosobistych znaleźć wyjście z rezultatem możliwie najcenniejszym, a względnie przynoszącym ze sobą stosunkowo najmniej złego. Jeżeli się jednak z tego rodzaju wypadków bądź co bądź bardzo nielicznych, wyciąga konkluzje coraz częściej głoszone, że czynem słusznym może być złamanie słowa danego bez przymusu, zniewaga wyrządzona czyimś uczuciom religijnym lub narodowym, uwiedzenie do nierządu, kłamanie dla celów stronnictwa, w ogóle wyzyskanie czyjejs łatwowierności lub innych stron słabych — to wyrasta stąd zachęta dla sofistyki ludzkich namiętności, aby upozorować sobie mnóstwo postępków brutalnych² i niełojalnych ich rzekomą koniecznością dla jakiegoś celu wyższego. Takie terminy jak „szlachetność”, „uczciwość”³, „szczerłość” nie mogą być zdane na łaskę szczęśliwej intuicji, chociażby się najmocniej wierzyło, że ta lub owa osoba ją ma, czy będzie nią własne „ja”, czy inne wskazane jednoznacznie. Sens ich zaś daje się ustalić dopiero na tle jakichś określonych sposobów odnoszenia się pewnej jednostki ludzkiej do innej w większej liczbie wypadków, szczególnie zaś do wielu jednostek stanowiących wraz z tamtą jedną społeczność pożycia, acz niekiedy tylko doraźnie zawieraną, np. dla wymiany tworów pracy i umownych zobowiązań z cudzoziemcami. Mówimy, że ten, czyje postęпки oceniamy, sta-

¹ P. s. 142 w przytoczonej przed chwilą książce.

² Jak trafnie zauważył BIEGAŃSKI, mogliby najśroźsi prześladowcy innych przekonań (niż ich własne) usprawiedliwiać swe okrucieństwa względami na spodziewane przez nich stąd wyższe dobra, gdyby uzasadnione było ocenianie postępków wedle samych zamiarów sprawcy.

³ Często używane, ale rzadko bliżej objaśniane co do związanego z nimi sensu.

rając się zarazem wniknąć w pobudki i intencje, okazał się szlachetnym, jeżeli z nader znamiennej jego zachowania się, a tym bardziej z szeregu analogicznych czynnych zadokumentowań woli czujemy się uprawnionymi do wniosku, że nie działał ani pod wpływem widoków osobistych korzyści, ani z urazy do kogoś—przebaczenie bowiem i oddawanie dobrem za złe, są to dowody jednego z najcenniejszych rodzajów szlachetności nazywanego wspaniałomyślnością—ale woli owładniętej urokiem uszczęśliwienia, przyjścia z pomocą, godzenia, oświecania. Podobniej uczciwość, jako przymiot postanowień i charakterów, „uważany słusznie za godny uczczenia”, nie da się pomyśleć konsekwentnie bez wszelkiej więzi społecznej, bo pozostać wiernym wyłącznie samemu sobie, szanować swoją jeno stałość i konsekwencję, może i mizantrop, który się wziął szkodzić wszystkim, jak się uda łatwiej: jawnie czy podstępnie.

Uczciwym zgodzimy się zapewne nazwać wiernego nie tylko swoim zasadom, ale i porozumieniu milcząco domyślnemu lub wyraźnemu, które byłoby się uprawnionym uważać za wolne od zamiaru zrzucenia szkody niezawinionej jakiejś zbiorowości ludzkiej, z osobna wziętym jednostkom lub jednostce. Wszak nieuczciwym już jest ten, kto zawiera umowę świadom, że prowadzi ona do niepodyktowanego przez żaden wzgląd słuszności uszczerbku strony trzeciej, tym bardziej ten, kto dotrzymuje takiej umowy. Ograniczywszy jednak w ten sposób zakres porozumień wiążących świadomość moralną, uzyskujemy podstawę do twierdzenia, iż uczciwym jest ten, kto nie wykracza w swoich przyrzeczeniach i pośrednio coś obiecujących słowach lub gestach poza miarę swej możności, jaką zna, lub mógłby znać przy dołożeniu dość usilnej uwagi i refleksji nad sobą samym a następnie, okazuje się godnym zaufania, którym go obdarzono.

A więc przy rozważaniach, jakie to postęпки nacechowali byśmy słusznie przymiotnikami: „uczciwy”, „sprawiedliwy”, „szlachetny”, w ogóle godny aprobaty i uznania, musimy wyjść od śledzenia, jak ukształtowałyby się całość stosunków społecznych między ludźmi, gdyby w ich odnoszeniach się do siebie przeważał swoimi następstwami psychologicznie przejrzystymi, t.j. tłu-

maczącymi się najprościej, jeden z najskrajniej sobie przeciwległych typów. Mamy tu oczywiście na myśli typ walki wśród rywalizacji bezwzględnych o zdobycie dla jednej ze stron skutecznego zasobu środków do urzeczywistnienia jakiego bądź pożądanego jej rezultatu, czyli wyrażając się globalnie, typ walki o siłę, i typ współpracownictwa możliwie jak najbardziej uzgodnionego. Do bujniejszego rozwoju i rozpowszechnienia się tego drugiego typu niezbędnym jest, ażeby potężniały takie nastawienia psychiczne jednostek i grup ludzkich względem siebie i to zarówno ilościowo, jak jakościowo, trwałością swoją, przenikaniem życia umysłowego, uczuciowego i wyobraźni — które przy pierwszym typie, typie walki o siłę, powstają i utrzymują się tylko na łonie zespołów związanych ekskluzywnymi łącznikami interesów materialnych i zażyłości.

Do ideału społeczności zestrojonej aż do jej podstaw najgłębszych w ludzkiej organizacji psychologicznej i zakrojonej na jak najrozleglejszą skalę przybliża się *typ drugi* w zapasach nieugiętych żadnymi dotychczasowymi rozczarowaniami, w zmaganiach się, których zmienne koleje wypełniają istotną treść dziejów moralności a nawet kultury i cywilizacji w ogóle.

Począwszy od greckiej filozofii, od Pitagorejczyków, którzy próbowali skonstruować świat z liczb, i od *Heraklita* mimo że upatrywał w walce rodzicielkę wszechrzeczy, a głównie *Platona*, według którego sprawiedliwość to harmonia wszystkich innych cnót, ich szczyt wystrzelający z wizji idei dobra i z bezgranicznego dla niej oddania się, poprzez stoicką „społeczność rodu ludzkiego” i poprzez chrześcijańskie ujęcie ludzkości jako jednego „W Chrystusie ciała”, aż do etyki socjologicznej najnowszych czasów, do *Durkheima* i jego kontynuatora *Bouglé’go* do uniwersalistów jak *Wład. Leop. Jaworski* i *Othmar Spann*, do zdeklarowanego pozytywisty *Eugeniusza Rignano* z jego hasłem harmonii życiowej i do upatrującego w harmonii „racjonalne dobro” *Hobhouse’a* utrzymuje się niezależnie od radykalnych wielkość różnic w poglądzie na świat, na istotę czynności poznawczych, ich przedmiot i granicę, jeden stały, wspólny rys. A tym jest, że opierają oni wszyscy pochod ku wyższym wartościom mo-

ralnym a tym samym ku bogatszej, doskonalszej kulturze na uzgadnianiu dążeń osobistych, rozwoju osobowości z tym, co dla ogółu społecznego nie tylko narodowego i państwowego, ale także i dla całej ludzkości stanowi cel godny zabiegów.

Zadawałoby się kłamać bijącym w oczy faktom, gdyby się uważało każde społeczeństwo już jako takie, bez względu na osiągnięty przez nie szczebel rozwoju umysłowego i kultury uczuć, za nieomylny autorytet w sprawach moralności. Wiadomo z wyników badań etnologicznych i historycznych, że istniały i istnieją po dziś dzień społeczeństwa tak dalece zacofane czy uwstecznione, iż nakazują swym członkom spełniać czyny, które przejmują zgrozą świadomość moralną uczestników wielowiekowych zdobyczy cywilizacji.

Człowiek przepojony duchem humanitaryzmu, a więc niewykolejony żadnym doktrynerstwem ani skłonnościami przestępczymi lub wręcz patologicznymi do okrucieństwa, musi wzdygać się wbrew wszelkim argumentom przed uznaniem za czyn moralnie cenny niewolniczego posłuchu jednostek tamtych społeczeństw dla przepisów ich obyczaju (lub rytuału religijnego), wymagających, żeby kogoś zabito dlatego, że jest już niezdolny do pracy lub do towarzyszenia koczującej gromadzie, czy też, że się tym pozyska lub odzyska dla tej grupy łaskawe względy jakiegoś bożka, ducha czy fetysza, gdy się mu złoży w ofierze życie pewnej osoby lub osób. Socjolog może wprawdzie wyjaśniać specjalnymi sytuacjami odnośnych ludów, jak się u nich wytworzyły tego rodzaju wierzenia i zwyczaje. Może nawet wskazać na okoliczności łagodzące, jak na własne objawione życzenia podeszłych wiekiem rodziców, którzy woleli być zabitymi i zjedzonymi przez własne dzieci, aniżeli zginąć śmiercią głodową, nie zdoławszy nądzyc za wędrującą hordą lub ulec pożarciu przez drapieżne zwierzęta. Może również tłumaczyć wiele takich postępków postrachem wywieranym przez grupę społeczną na jednostce z religijną jakoby czcią teje dla przedmiotów zgodnych przekonań przekazywanych od wieków z pokolenia na pokolenie, co więcej z bezgraniczną i bezkrytyczną wiarą, że to, czego się od niej żąda, jest słuszne.

Przeniósłszy się atoli w ten sposób jak najbardziej przedmiotowo w „prymitywną“ mentalność i pobudliwość, nie traci wychowanek kultury o wiele bogatszej i skomplikowańszej z pod nóg gruntu dla stwierdzenia, iż treść nakazów, którymi tamte grupy społeczne krępują swych członków i które jemu przedstawiają się jako nieludzkie — nie mniej też i tolerowanie pewnych postępów — są to objawy krótkowzroczności, niezmiernie zwężonych widnokręgów, małej czy też osłabionej zdolności do uogólnień. Tylko dzięki chroniącemu je położeniu geograficznemu zdołały ostać się przed wytepieniem lub pochłonięciem i dochować do naszych czasów grupy społeczne z normami obyczajowymi, które utrudniały ich mnożenie się, rozrost gospodarczy przy podziale pracy, wejście w pokojowe stosunki z sąsiadami i tworzenie trwalszych, szerszych zrzeseń o charakterze państwowym. Naturalnie nieprzejrzaną musiała być liczba przemian oraz ustalonych na czas dłuższy stadiów w ciągu kształtowania się sądów o tym, co się powinno czynić, co się godzi a co nie godzi, u przodków dzisiejszych społeczeństw mniej lub więcej cywilizowanych. Ale zasadniczo wspólnym każdemu wstępowaniu na drogę pochodu ku jakiejś kulturze, cenionej wyżej od dotychczasowego stanu przekonań i praktyk życiowych, było przejrzanie, chociażby na razie w sprawach najmniejważnych, że bądź to, trzeba coś przydać do uświęconego, dotąd nietykalnego starodawnego obyczajowego przepisu, bądź też od niego coś odjąć, ażeby ogółowi społecznemu lepiej się powodziło. Zauważenie pewnych zaniedbań (w posłuchu dla tradycyjnych norm obyczaju) a przede wszystkim zmian w warunkach życia ośmiela jednostki bystrzejsze, ruchliwsze i darzone większym zaufaniem przez swe środowisko społeczne, do podjęcia inicjatywy w nowatorstwach, któreby nie raziły zbyt daleko posuniętą przewrotnością. To też słusznym zdaje się być pogląd *Durkheima*¹, iż osobowość indywidualna usamodzielnia się w swych sądach i postępkach wobec

¹ W ustępie zatytułowanym: „*Fondements de la morale sociologique*”, s. 156. „*Anthologie des philosophes français contemporains*, (4-me Ed. Du Saggiataire, Paris 1931).

grupy głównie dzięki zrozumianej przez nią i współżyjącym przekonywująco unaocznianej potrzebie dostosowania się do nowych warunków ich pomyślności życiowej.

Te społeczeństwa dzisiejsze — względnie w ostatnich kilkadziesiąt latach badane i opisywane — z których przekroju statycznego i z przejawów ich dynamiki usiłowano odtworzyć umysłowość (czy jak *Levy Brühl* nazywa „mentalność”) człowieka pierwotnego, ukazują w treści swych nakazów i zakazów, domagających się bezwzględnego posłuchu od członków grupy, stosunek ścisłej zależności od wierzeń w opiekuńcze lub na odwrót wrogie, a przynajmniej ewentualnie groźne jestestwa w przyrodzie (totemy, fetysze). Gdzie są ślady wiary w duchy, a nawet w Ducha Najwyższego, jak to wykazuje *O. V. Schmidt* w przytoczonych już poprzednio publikacjach, tam przyjmuje się, że te jestestwa w każdym razie przejawiają się znakami swojej woli w świecie widzialnym lub słyszalnym czy dotykającym.

Synowi cywilizacji zachodniej, myślącemu kategoriami zgoła odmiennymi od praktykowanych przez owe ludy zestawień rzeczy niepowiązanych, niczem więcej jak skojarzeniem¹ pewnych przeżyć, a więc okolicznością postronną, jest niezmiernie trudno przedostać się poprzez te łupiny do źródeł owych wierzeń, zwłaszcza w totemy i fetysze, jak również trudno jest sobie jasno zdać sprawę z kompletu czynników ich wytrzymałości poprzez długie wieki, zapewne i przez wiele tysięcy lat. Dla naszej bowiem umysłowości jest coś tajemniczego w tej bezwładności, z jaką trwały i dotąd gdzieś niedziedzie trwają uporczywie przekonania i przepisy obyczajowe przeszkadzające postępowi ku harmonii współżycia pozytywnej i miłej dla wszystkich.

Rozwój świadomości moralnej tj. poczucia, że powinno się powziąć pewne postanowienia i je wykonać a pewnych znów po-

² Tak n. p. kojarzą się w ich wyobraźni osobne gatunki zwierząt z poszczególnymi plemionami lub ich odłami. Uogólnienia są bardzo utrudnione z powodu nazywania przedmiotów i czynności od cech w wysokim stopniu skonkretyzowanych. Por. Prof. HEINRICHA „*Filozofię grecką do Platona*”, Warszawa 1913, s. 1—28 (o myśleniu przedfilozoficznym).

stanowień i odpowiednich im postępów powinno się zaniechać, miał niewątpliwie punkt wyjścia w bezpośrednio ujętym fakcie jakiejś więzi społecznej której naruszenie a tym bardziej gwałtowne rozerwanie — wedle biblijnej opowieści nawet zanik wymaganej przez Boga od pierwszych ludzi ufności i w konsekwencji też posłuchu dlań — ma spowodzić fatalne następstwa dla sprawy. Podniety wszakże dla tego rozwoju były zapewne wielorakie, acz dałyby się może uporządkować w pewien system:

Po *pierwsze* rosnące zrozumienie potrzeby pracy i to już bardzo wczesnie, o czym świadczą wykopaliska prehistoryczne, nie bez jakichś narzędzi, względnie naczyń, które rychło zaczęto przyozdabiać i kształtować tak, aby obok wartości użytkowej miały także wartość estetyczną, sprawiały swym wyglądem zadowolenie. Po *drugie* przewidywania coraz jaśniejsze i wyraźniejsze korzyści płynących z *podziału pracy*, z wzajemnego świadczenia sobie rozmaitych jej owoców, z pokojowej ich wymiany także z obcymi przybyszami rządzonej zasadą rzetelnego dotrzymywania umów, wielostronnego uzupełniania zapotrzebowań, rozszerzanych w ten sposób stosunków przyjaznych, o ileby tylko nie uległy zakłóceniu przez dostrzeżony wyzysk, podstęp lub niesłowność. Po *trzecie* połączone jest z początkami chowu bydła i rolnictwa a jeszcze więcej gdy zaczęto żeglować po jeziorach i morzach, żywsze zainteresowanie się tym, co jest widzialne *nad ziemią*. Powstaje wtedy nie tylko żywsze zaprzątnięcie uwagi zmiennymi zjawiskami atmosferycznymi, pobudzają grę wyobraźni kontrasty światła, cieni barw, ciszy i gromów lub rozszalałych wichrów,¹ ale także na odleglejsze sfery nieboskłonu zaczyna się zwracać obserwacja, a umysły zajmować się najregularniejszymi z pośród widzialnych zmianami położenia gwiazd względem siebie, niemniej też powtarzającymi się stale w jednakich odstępach czasu zmianami położenia słońca i księżyca¹ na firmamencie. To wszystko staje się niebawem skuteczną pobudką do wytworzenia systemu wartości *hierarchicznego*, w którym nieobliczalne na dalszą metę fluktuacje zdarzeń na powierzchni ziemi ulegają podporządkowa-

¹ Ponadto i periodycznymi zmianami kształtu tegoż.

niu pod wieczyście niezmiennie (a przynajmniej od początku świata do jego końca), prawidłowości w obejmującym ziemię wszechświecie, „Kosmosie”.

Ponad wszelkie mitologie przypisujące poszczególnym ciałom niebieskim odrębne dusze, a z nimi świadomość, myśl, wolę, zamiar, wybija się, w miarę zdobywania przewagi czy to przez monoteizm, czy też przez monizm rozmaitych odcieni—koncepcja układu jednolitego i powszechnego, w którym „jednostka jest tylko funkcją w wielkiej całości”¹.

Wielki, głęboki a jasny i trzeźwy myśliciel polski, którego zdanie objęte jest tym cudzysłowem, upatrywał warunek zrozumienia i uznania moralności absolutnej—innej według niego być nie może — w zaprawieniu do myślenia uniwersalistycznego, zstępującego od całości, od pełni bytu, od jego energii twórczej, ku częściom, odnogom, tworom, poszczególnym grupom, ostatecznie jednostkom. Essencję uniwersalizmu słusznie widzi *Othmar Spann*² w poglądzie, że całość zjawisk (faktów) i obopólność odniesień (a specjalnie społecznych) jest tym, co pierwotne, a jednostki są tylko czymś pochodnym, taka całość więc i obopólność kształtuje jednostki, rozbudza je duchowo. Jednostka niewystarcza sobie, nie stoi wyłącznie i całkowicie na gruncie swego „ja”. Być rozbudzonym i rozbudzać: oto istota duchowej wspólnoty. Do pewnego punktu odbywa uniwersalizm swój pochod myślowy razem i zgodnie z etyką socjologicznej szkoły *Durkheima*. Jednostka czuje się w swych wierzeniach, wartościowaniach, postępkach, wychodzących poza doraźne odruchy popędu samozachowawczego, zupełnie zależną od grupy. Jej przypisuje i faktycznie zdaje się zawdzięczać całą swą treść psychiczną, wszystko to w sobie, do czego przywiązuje trwalszą wagę i co usiłuje wpoić w innych członków grupy lub u nich utrzymać. Jednakże zwolna i stopniowo u plemion, które przeszły od najprostszyc

¹ Por. artykuł „*Psychologia społeczna a uniwersalizm w Przeglądzie Spółczesnym*” z r. 1927.

² WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI, *Notatki*, Kraków 1928, s. 131.

bów zaspokajania głodu, od zrywania i zbierania owoców, od polowu i zabijania zwierząt, do sposobów skomplikowańszych: do rolnictwa i chowu bydła, widnokrąg umysłowości i wartościowań się rozszerza, jednostka uświadamia sobie, że poza i ponad jej jej najbliższą grupą, są czynne pojemniejsze kręgi rzeczywistości, od których wpływu korzystnego lub niekorzystnego na wzrost uprawianych zbóż, na ich dojrzewanie i możliwość zbioru, na spodziewaną paszę dla hodowanego bydła, zależy, czy ci ludzie zdołają żyć, czy niepewni jutra nie będą musieli szukać nowych siedzib. Wprawdzie wierzenia i praktyki magiczne, zagnieżdżone i nadal pleniące się w grupie, każą im długo jeszcze uciekać się do rozmaitych alogicznych sposobów ubłagania potęg owych wyobrażanych na podobieństwo ludzkie. Z czasem jednak w skoncentrowanych pod silną władzą większych ustrojach państwowych dochodzi do rozwinięcia wspólnej akcji ochronnej przeciw klęskom posuchy i powodzi. Społeczeństwa liczniejsze, ze zróżnicowaną a jednolitą organizacją polityczną i gospodarczą — jak w starożytnej Mezopotamii i Egipcie — zaczynają zużytkowywać swe wiadomości nabyte w ciągu wieków przez niezliczone jednostki, nagromadziwszy i przechowawszy zasoby obserwacji, które dotyczyły zjawisk powtarzających się o mniej więcej jednakowej postaci w odstępach czasu równych (z nieznacznymi odchyleniami), a mierzonych wielkością obrotów (rzeczywistych czy pozornych), jakie ci pierwsi astronomowie już stwierdzali i zaznaczali na bezkresnym firmamencie zasianym gwiazdami. Wraz ze sztuką pomiarów czasu i przestrzeni rodzą się w najstarszych znanych nam cywilizacjach pierwociny praktycznej mechaniki osiągnęcej ulepszanymi narzędziami i ich sprzężeniami, zawiązkami późniejszych maszyn, możliwie wydadne skutki pracy ręcznej. Z tego zespołu wysiłków kierowanych przez narastające doświadczenie wychodzi społeczna samoobrona przed nieobliczalnymi kaprysami aury. Znaczne przestrzenie ziemi eksploatowanej przez rolnictwo owych ludów podlegają odwodnieniu i nawodnieniu stosownie do powracających periodycznie niebezpieczeństw i potrzeb. Skala odczuwań wartości, ich zróżnicowań, porównywań, przekładań pewnych z pośród nich ponad inne, wzbogaca się i rozszerza ogromnie, odkąd czło-

wiek ujrzał się częstką wielu naraz całości tak, iż najpojemniejsza pomiędzy nimi nie pozostawia poza swym obrębem niczego, coby nie było złudzeniem — jest to Uniwersum (Wszecławiat) wraz z jego praźródłem, jeżeli uznało się przyjęcie tegoż za konieczne — dalsze zaś obejmują coraz szczuplejsze aż do najbliższych jednostce wspólnot. Osobnik ludzki opanowany psychicznie przez grupę, która mu narzuca mowę, nakazy obyczajau, wierzenia, znajduje pole otwarte dla swobodniejszego rozwoju swych właściwości temperamentu, gdy dzięki jego przewidywaniom, zabiegliwości, inicjatywie, krzewi się życie w przyrodzie i przynajmniej do zamierzonego przezeń czasu doznaje ochrony. Jest to ważny czynnik dla wzmożenia samopoczucia i wyrobienia świadomej osobowości. Wprawdzie chodzi tu przede wszystkim o zaspokojenie potrzeb fizjologiczno-gospodarczych i dopiero na wyższych, stosunkowo późnych szczeblach kultury powstają hodowcy — miłośnicy poszczególnych odmian roślin i zwierząt, rządzeni upodobaniami estetycznymi lub innymi a nawet względami ideowymi na postęp nauki czy też na wzrost ogólnego dobrobytu. Wszakże, jak w Iliadzie książęta achajscy są nazywani pasterzami ludów, tak niewątpliwie już o wiele wcześniej czuli się pasterze pierwszych oswojonych zwierząt, pierwsi siewcy i oracze władcami swego naturalnego otoczenia i współsprawcami swego utrzymania się przy życiu w stopniu znacznie większym, niż sami byli przedtem, lub niż ich przodkowie i pobratymcy, którzy żywili się jeszcze tylko tym, co znaleźli lub co złowili.

Walka o byt między ludźmi nie ustała skutkiem przejścia niektórych plemion do trybu zatrudnień przewidującego na dłuższy dystans czasu i zaradzającego, jak tylko umiano, klęskom elementarnym, przyczynom głodu, bo zawsze byli skorzy do korzystania z owoców cudzej pracy. Ale złagodniała przynajmniej na tak długo, dopóki starczyło ziemi przydatnej pod uprawę i na wykarmienie hodowanych zwierząt. Ustaliły się związki rodzinne typu monogamicznego lub poligamicznego (połączonego zwłaszcza z powstaniem niewoli, skoro zapotrzebowanie rąk do pracy odwożiło od zabijania pokonanych nieprzyjaciół).

Gdybyśmy się nawet ¹ zgodzili na twierdzenie etyki socjologicznej *Durkheima*, podzielanej przez *Bouglé'go*, że Bóg człowieka pierwotnego był i jest tylko „transfigurowanym społeczeństwem” (n. b. bardzo ciasnym i ekskluzywnym) pojętym „symbolicznie”, toby nam pozostał zagadką fakt *rozwoju świadomości moralnej wykraczającego* powoli, ale wytrwale poza ramy grup z ich zamkniętymi hermetycznie zbiorami przedstawień i sądów wartościujących postępkę i widoczne do nich pociągi. Próbowano już wytłumaczyć ten rozwój szczęśliwym, przypadkowym zbiegiem okoliczności, z którego zrobiły w lot użytek jednostki obdarzone bystrzejszym darem spostrzegawczym i kombinacyjnym tak, iż zbawienne dla całej grupy owoce tych wynalazków zapewniły im wyjątkowe wśród niej znaczenie, powagę i mir u potomności, wdzięczną pamięć a nawet kult religijny. Sztucznie jednak naciągnięte jest podawane przez *Bouglé'go* ¹ za *Frazerem* wyjaśnianie, jak powstał chów bydła, mianowicie z nakazanych przez totemistyczne wierzenia, obiat z pewnych zwierząt, którymi trzeba było się zaopiekować aż do dnia przeznaczonego na zabicie i spożycie ich, albo jak na myśl o uprawie roli wpadnięto jedynie dzięki temu, że na czyimś grobie wykiełkowały nasiona wrzucone przypadkowo razem z innymi pokarmami. Wypadłoby raczej zdecydować się na przyjęcie jednej z alternatyw. Albo nie jest prawdą, iżby wszystkie ludy, tj. także i przodkowie spontanicznych twórców i torowników rodzimych cywilizacji, przeszły przez fazę wierzeń w totemy, czyli niezrozumiałych już nam dziś utożsamiań się z jakąś łatwo od innych odróżnialną odmianą zwierząt (np. z czerwonymi papugami rzekomymi sobotworami brazylijskich Bororosów) — zatem nie da się też i utrzymać sąd tak dalece generalizujący prelogiczność i alogiczność pierwotnego ludzkiego myślenia, jego niewolniczą postawę wobec wyobrażeń i zwyczajów grupy. Albo wyłomy powstałe w tych wierzeniach i z czasem porzucenie tych wierzeń prawie doszczętne tłumaczą się tym, iż jednostki rozprzestrzeniły widnokrąg swych

¹ Bez dostarczonych nam dostatecznych dowodów i wbrew stwierdżonemu monoteizmowi u ludów bardzo mało rozwiniętych p. wyżej s. 120 T. II.

zaciekawień, refleksyj i przewidywań poza szranki pochłaniającego je dotąd niepodzielnie i bez oporu z ich strony autorytetu przekonań kolektywnych, że „wyjrzały na świat” nieporównalnie szerszy i rozmaitszy, dający się o wiele naturalniej niż w samowolnych kategoriach totemistycznych porządkować wedle zauważonych w nim podobieństw i różnic w cechach przedmiotów, w ich zmianach raptowniejszych lub ciąglejszych, w tych zmian nawrotach (periodycznościach) mniej lub więcej stałych, tj. regularnych. Komunikacja kielkującej umysłowości ze światem w sensie greckiego kosmosu, z całością „zdobną w porządek” możliwy do przejrzenia bez zbyt uciążliwego mozołu, oto był zapewne pierwszy etap na drodze do poczucia, że się samemu coś oddzielnie od innych członków grupy sobie przedstawia, sądzi, ocenia. A przez to był dany zaród do wspomnianej już hierarchizacji wartości, do przekładania czegoś stalszego, obliczalniejszego, wspólnego dla większej liczby przedmiotów lub zdarzeń ponad zmienność chaotyczną, chociażby chwilowo pożądaną. *Józef Szujski* przytacza w swym „Zarysie historii piśmiennictwa ludów przedchrześcijańskich” ustęp ze staromeksykańskiego poematu, którego wiersz najlepiej ilustrujący tę sprawę brzmi: „W górę nam dążyć, tam, gdzie zmiany nie ma”. Słowa Ewangelii św. Jana¹ o światłości prawdziwej, która „oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat” (ἐσχημένον εἰς τὸν κόσμον — venientem in hunc mundum), zdają się wyrażać na pierwszy pozór bezogródkowo, że każdy człowiek, *gdy się rodzi* (a nawet już od jego poczęcia i wykształcania się na odrębne jestestwo żywe) otrzymuje predyspozycję czyli pewien zespół warunków danych w jego organizacji duchowej, a potrzebnych i wystarczających do tego, by mógł odgadnąć przynajmniej, jakie drogi, jakie sposoby jego postępowania byłyby słuszne, ma się rozumieć obiektywnie cenne, czy to jeśli chodzi o wydanie sądu, czy też i to przede wszystkim, o powzięcie postanowienia i tegoż wykonanie.

Wyniki wszakże badań nad wielu ludami pouczają nas wraz z mnóstwem luźnych faktów czerpanych z życia potocznego, że

¹ I, 1—9.

człowiek częstokroć rodzi się członkiem takiej grupy społecznej albo od samego urodzenia podlega wpływowi wychowawczemu takiego środowiska, iż nie możemy mu dowieść nieszczerości, a tylko stwierdzić ciasnotę jego poglądu na moralne dobro i zło, oraz bezwiedne uwikłanie się w sprzecznościach, gdy wyznaje słowem i czynem przekonania niezgodne z powszechno ludzkim braterstwem, z ideałem harmonijnej współpracy.

Badacz dziejów moralności i jej istoty, nieuprzedzony żadną z góry powziętą tendencją i snujący wnioski z samych faktów obserwacji, z analizy ich składników i związków między temiż, nie obwini u wstępu nikogo z „dzikich” o złą wiarę ani o złą wolę, gdy usłyszy od niego zapewnienie, że on wraz z wszystkimi członkami tego samego plemienia (klanu, hordy) jest najświęciej przekonany—co mu też przekazali przodkowie, jak daleko pamięć sięga—o godziwości ludożerstwa i wielu innych zwyczajów przedstawiających się okrutnymi lub rozwiązłymi wyznawcom innej etyki. Śledzić go będzie raczej jako niedorozwinięte lub zwyrodniałe stare dziecko, chociażby osobiście uważał tolerowanie, co więcej nakazywanie takich zwyczajów przez tradycyjną w tej grupie etykę za coś potwornego. Zadaniem bowiem nauki, której się poświęcił, jest wykryć, jak się urobiła taka etyka. Mogło by się w końcu okazać, że narzuciła ją jakaś krwiożercza emocjonalność, jakieś nieprzejednane nienawiści z sąsiadami, jakieś zabobonne wierzenia, że wraz z pozartym ciałem wroga przyswoi się sobie jego odwagę, siłę i przebiegłość, lub że nawet własnym rodzicom będzie lepiej zostać zjedzonymi przez dzieci, niż przez zwierzęta po wycierpianych jeszcze poprzednio mękach konania z głodu. Przekonania powstałe z motywów tym podobnych nie straciłyby nic ze swej siły podmiotowej pewności przez to, że okazały się najmniej uzasadnionymi logicznie.

Inna jest kwestia, czy człowiek, odkąd wydawał dźwięki artykułowane w zamiarze porozumienia się z innymi ludźmi i osiągał ten pożądany dlań skutek, odkąd wyrabiał jakieś narzędzia, wytwarzał zaczątki społecznych religijnych wierzeń, kultu, ornamentu i innych działów sztuki ludowej, był już tak przekonany, że może a nawet powinniśmy dopuszczać się czynów, które przej-

mują zgrozą lub obrzydzeniem członka dzisiejszych społeczeństw cywilizowanych wolnego od pociągów przestępczych czy anormalnych. Udowodnienie „pierwotności” takich przekonań w sensie ścisłym nie zdaje się być możliwym z przesłanek dostarczonych przez doświadczenie (wykopaliska), ani też nie ma podstawy do nadziei, że się uda kiedyś naukowo obiektywnie odtworzyć wiernie treść pierwszych sądów ludzkich o moralności. Przeciwnie wiele poszlak przemawia za tym, że człowiek początkowo żywił się roślinami, które pod dostatkiem dostarczały mu pokarmu w postaci owoców tak, iż nie musiał przelewać krwi i zabijać, a najlepiej jego skłonnościom i potrzebom odpowiadała rodzina monogamiczna. O ile zaś ten domysł umacniany analogiami z trybem życia zwierząt, zbudowanych najpodobniej do człowieka, jest słuszny, to powstanie sądów o tym, co się godzi a co się nie godzi, najjaskrawiej przeciwnych etyce nowoczesnego humanitaryzmu, harmonijności społecznego i indywidualnego rozwoju, jest zrozumiałe jako zaskorupiały ostatecznie w drobnych grupach wynik wielowiekowego bujania emocji nienawiści i lęków przesadnych rozpetanych w bezlitosnej walce o byt. Od pierwszych wyjawów niewdzięczności podejrzliwej względem swego dobroczyńcy, poprzez zawiść bratobójczą mogło dojść do takiego rozbitcia społeczności rodu ludzkiego, że potworzyło się stopniowo niezmiernie wiele wspólnot pożycia a w pośród tychże początkowo niemal każda była zupełnie ekskluzywna i wroga względem każdej innej, narzucająca swym członkom rzekomo kwoli jej samozachowaniu się i pomyślności nakazy obyczaju w znacznej części sprzeczne z istotnymi interesami samozachowawczymi i rozwojowymi owych drobin społecznych. Jakże wiele takich grup ze swymi osobnymi przepisami moralności, niepraktycznymi dla nikogo innego i zgubnymi dla nich samych, musiało wyginąć bez śladu, bo prehistoria tylko ślady po niektórych z nich zdołała dotąd stwierdzić! Inne zawdzięczają swe przetrwanie głównie warunkom klimatycznym i niedostępnemu położeniu obranych przez siebie siedzib, względnie tych, do których się z musu schroniły.

Nie mamy atoli prawa twierdzić apodyktycznie, że ich najdawniejsi przodkowie nie byli jeszcze zdolni do myślenia logi-

cznego i do zawartych w nim uogólnień, a tylko że zdolność tę w sobie do najwyższego stopnia osłabili czynami, na których przysłanianie pozorami słuszności mogli wytaczać jedynie zdania niepodciągalne pod żadną wspólną zasadę. Upiększając przed sobą i przed innymi swe postępowanie, weszli już oni na drogę rozluźniania podstaw dla swych ocen etycznych. Na pytania, co się godzi, a czego się nie godzi czynić albo zaniechać (to ostatnie pokrywało się z pytaniem, co się czynić powinno), zaczęto dawać odpowiedzi opierane na motywach, tj. powodach wysuniętych, jako rzekomo słuszne, bardzo rozmaitych i zarazem takich, które się ze sobą kłóciły mniej lub więcej widocznie. Co innego dyktował popęd samozachowawczy, a co innego żądza odwetu uważanego za coś, co się sprawiedliwie należy. Jednostka ogarnięta lękiem przed potężniejszą od niej gromadą, poza którą zresztą nie wyobraża sobie możliwości życia aż do czasu pojawienia się pierwszych pustelników, związana ponadto psychicznie z tą gromadą swymi wierzeniami, kultami, innymi zwyczajami i rozrywkami, podporządkowuje się jej, nie zdając sobie nawet długo sprawy ulegania przymusowi, a jednak sama ta najciaśniejsza grupa społeczna wymaga od niej zazwyczaj pod grozą upośledzenia i pogardy, ażeby nie poddawała się lękowi o swe życie, lecz je raczej narażała w każdej, częściej u owych ludów potrzebie, by się okazywała wytrzymałą na bardzo dotkliwy ból fizyczny (jak przy tatuowaniu i innych warunkach zrównania z dorosłymi). A ponieważ najwięcej sprzyja rozwinięciu i ujawnieniu tych przymiotów walka narzucana od wieków przez społeczeństwa bardziej ekspansywne, zaczepne lub zaborcze innym ludom, przeto znacznie więcej imponują świadomości zbiorowej cnoty wojowników, nawet w połączeniu z oszukaństwem, aniżeli łagodność, cierpliwość, uczynność przyjacielska, wyrozumienie dla cudzych trudnych sytuacji życiowych, wszystko to jeszcze po dziś dzień mieszane przez wielu z dobrocią niedołązną i nierozważną, t. zw. „poczciwością”. Wszakże bez tych pogodniej nastrojających odnoszeń się życzliwych przynajmniej do członków rodziny i do towarzyszy broni być nastawionym psychicznie przez czas dłuższy tylko na opory do przewyciężenia, a z nikim się wesoło i serdecznie

nie komunikować: to zdaje się przekraczać organizacją duchową nawet najbardziej barbarzyńskich plemion, o ile nie zdziczyły w zawodowym rozbójnictwie. Dlatego też żaden pogląd na moralność, jeżeli tylko jest wytworem zbiorowego myślenia i wartościowania przeżyć mniej więcej jednakich („wspólnych”), nie zachwala mizantropii. Owszem uchodzi za rzecz cenną nawet najprymitywniej myślącemu to, że się z kimś wzajemnie lubi, że działają w trwalszym ze sobą porozumieniu, że powstała między nimi konfrateria. Byłoby to lenistwem umysłowym i fatalnym w następstwach, gdyby się chciało apelować w tej kwestii ostatecznie do określonych z góry wierzeń metafizycznych. Dla zagadnienia wartości wogóle, a specjalnie etycznej jest rzeczą pierwszorzędną wagi zbadać, czy i jak możliwy jest ścisły wywód obiektywnej słuszności pewnych przekonań moralnych.

Jakże wiele i jak ostrych przeciwieństw uderza nas przy porównywaniu krańcowo od siebie odległych poglądów na dobro i zło. Odbija się w nich nieprzejrzana różnorodność dyspozycji do wzruszeń. W dodatku poszczególne wzruszenia, ujawnione w pewnym osobniku lub grupie, nie zachowują przez czas dłuższy równego stopnia napięcia. Wyladowawszy się w gestach, słowach i czynach ustępują dość szybko miejsca innym, nadchodzi reakcja. Niekiedy już przed zaspokojeniem żądzy odwetu zaczyna działać na nią miarkująco popęd samozachowawczy. Podziw dla aktów odwagi i wytrzymałości ulega krzyżowaniu się ze względami na przewidywalny dalszy tok wypadków, z pragnieniem, aby przedmiot podziwu nie padł ofiarą katastrofy. Gdy się komuś życzyło zwycięstwa, to po jego przezeń odniesieniu pragnie się, ażeby podbijał sobie ludzi także zaletami dobroci: miłosierdzia zrównoważonego przez sprawiedliwość.

Źródłem rozbieżności i niespoistości wartościowań czynów i także dyspozycji do pewnych zaniechań, zaniedbań lub omieszczań, było niewątpliwie to, że ci, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczyli w kształtowaniu tych sądów, po części przejmując je od innych, po części zaś choćby w drobnej tylko mierze modyfikując i coś do nich dodając, rodzili się w grupach społecznych, odgrodzonych szczelnie przez długie wieki. Widnokrag ich

umysłowy i zasięg ich emocyj uległy takiemu zwężeniu pod wpływem specjalnych warunków i wyobrażeń kolektywnych, że nie mogli przenieść się w przeżycia ludzi mówiących innymi językami i mających odmienne obyczaje. Brakło punktów wyjścia do zharmozowania się, wzajemnego dopełnienia jednostronności, w jakie popadli i jedni i drudzy.

Na świat porządku — Grecy zwali właśnie kosmosem świat harmonijnie w sobie zwarty, pięknie i celowo uczłonkowany, chrześcijanin nazwałby go światem Łaski stosownie do swych dalszych metafizycznych założeń i wierzeń—przychodzi człowiek, gdy wnika myślą w węzeł obopólności i współmierności między postawami i zachowaniami się jakichbądź jednostek ludzkich i grup społecznych względem siebie. „Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone”¹ i „cokolwiek chcecie, ażeby wam inni ludzie czynili i wy im czyńcie”². Zważmy, że te przestrogi i te rady, wypowiadające najprościej i najczystej zasadę wzajemności powszechno-ludzkiej, dochowane nam z przełomowego w dziejach etyki kazania *Chrystusa* na górze, wyrastały z uniwersalistycznego ujęcia wspólnoty ludzkich interesów duchowych i że nie był to ani uniwersalizm zaprzeczający wartości życia indywidualnego, jak w systemie *Buddy*, ani też uniwersalizm jednostronnie racjonalistyczny, jak u cyników, pomimo, że ci podkreślali doniosłość natężeń woli, i jak u stoików, którzy zatapiali ostatecznie każdą osobowość we wszechświatowym Rozumie. Ta sama bowiem mowa błogosławi u wstępu wolnych („czystego serca”) lub wyzwalających się (od żądz, tym samym i od zawiści), łagodnych, miłosiernych, pokój czyniących, wzywa do przebaczenia nieprzyjaciółom i kochania ich, głosi prymat duszy nad ciałem, żąda przybliżania się do doskonałości Ducha Najwyższego, którego dobroci i ponad wszystko potężnej, wszystko obejmującej i przenikającej wiedzy każe zaufać.

Wartościowania dające się całkowicie wytłumaczyć osobnymi warunkami takimi, jak struktura społeczna i gospodarcza, wła-

¹ Ewang. ś. *Mateusza* VII.2 i ś. *Łukasza* VI.38.

² Ewang. ś. *Łukasza* VI.31.

ściwości psychiczne plemienia (rasy) i stąd wyrosłe wyobrażenia i przekonania zbiorowe, mają w sobie coś przygodnego opartego na doświadczeniu fragmentarycznym i na duchowej organizacji tych właśnie ludzi. Gdyby był inny zakres i treść ich przeżyć a ich emocje, gdyby, nie przestając być ludzkimi, były od początku inne lub w innym kierunku ukształtowały się w ciągu wieków za odmiennymi podnieceniami zewnętrznymi, wytworzyłyby się u nich sądy o wartościach wraz z ocenami już spełnionych czynów zapewne bardzo niepodobne do tamtych, a roszczące sobie taka samą pretensję do uznania ich za słuszne. To jest najważniejszy argument *relatywizmu* etycznego za nieobliczalną w swych granicach zmiennością i zależnością sądów o dobrem i złem od chaotycznego mnóstwa czynników postronnych i od niezbadanych dotąd jeszcze możliwości rozwojowych w ludzkim myśleniu i w sposobach reakcji na wzruszenia. Jakkolwiek *subiektywizm* etyczny różni się od *relatywizmu* tym, że ześrodkowuje cały nacisk na siłę przekonania, na dobrej wierze, że ocenia postęпки wedle probierza szczerości, z jaką ich sprawcy byli przeświadczeni, iż tak a nie inaczej chcieć i działać należy, a przynajmniej godzi się, to jednak i on musi, jeżeli jest konsekwentny i jeżeli uwzględnia zjawiska już tu omówione, przyznawać wydarzenie się pomyłek nawet w treści przekonań najmocniej żywionych i dochodzić z przyjętych przez siebie założeń do wniosku, że nie możemy nic wiedzieć o tym, czy jest jakaś zasada dla postanowień, któraby była zawsze i dla wszystkich ludzi etycznie cenna, czyli do sceptycyzmu (agnostycyzmu) etycznego. Nad etyką *relatywistyczną* zaciążył zamęt przyjmowanych przez nią krzyżowań się i fluktuacyj wpływów bezkresnie różnorodnych i zmiennych na kierunki rozwoju moralności, nad etyką znów *subiektywizmu* mrok niepewności o losy przekonań indywidualnych, których szczerość miałaby rzekomo stanowić jedyną podstawę dla ocen zachowania się. Mogą bowiem te przekonania przedstawiać się przez czas jakiś swym wyznawcom niewzruszalnymi, później jednak często rozpadają się w strzępy pod obuchem przeżyć nieprzewidzianych.

Są to następstwa złudzenia, jakoby tylko na drodze bieżącej

od dołu, od jednostek i faktów ograniczonych do poszczególnych luźnych jednostek lub ich zamkniętych grup rozbudowywała się wiedza, zwłaszcza wiedza o człowieku. Myślenie uniwersalistyczne, jak już widzieliśmy, przeczy temu stanowczo. Obaczymy, z jak ważkich czyni to powodów. Cokolwiek zaczniemy rozważać, jako osobnicze, na razie przynajmniej niepodzielne, indywiduum czy indywidua, musimy pierwiej wydzielić z danego naszej świadomości całości kształtu przeżywania i ponadto jeszcze odłączyć od tych wszystkich innych względnie trwałych ośrodków, które jako przedmioty bądź to przedstawień oglądowych, bądź też pojęć są uświadamiane przez nas. Musimy więc stwierdzić relację (stosunek) różności owego indywiduum czy indywiduów od zaznawanych naszych stanów własnych i do innych wyobrażanych przedmiotów. Jeżeli zaś mamy rozpatrywać postawy i zachowania się jednostek ludzkich, to nie możemy bez zadawania gwałtu naturalnemu biegowi naszych skojarzeń odsuwać uwagą całkowicie na bok myśli o innej jeszcze relacji naszej do owych jednostek, mianowicie o stosunku pewnego podobieństwa ich organizacji psycho-fizycznej z naszą, które chociażby nam się przedstawiało w danym wypadku (z dzikim lub ze zwyrodniałym) dość dalekim, uznamy jeszcze zawsze za bliższe, niż z najbardziej przypominającymi postać ludzką gatunkami zwierząt.

Wyszędłszy od tych pierwszych funkcji poznawczych, od stwierdzeń stosunków różnicy i podobieństwa, musi badacz ewolucji w obyczajach i w ich wartościowaniach, śledzić jej przejawy nie tylko ze strony zauważonych empirycznie między nimi rozbieżności i uwarunkowań konkretnych, choćby prawie stale powtarzały się w okolicznościach dotychczas jedynie dostępnych jego obserwacjom, ale także pod kątem patrzenia na *całość* społecznego pożycia, któryby dawał folgę pędowi umysłu ku jedności objęcia, ku zachowaniu linii wytycznych celu i metody badania, ku porządkowi. Jeżeli bowiem zlekceważy i zaniedba tę stronę swej akcji poznawczej, zagubi się w szczegółach, widzieć będzie, żeby użyć znanej przenośni, tylko pojedyncze drzewa a nie zobaczy lasu. Tym zaś, co przede wszystkim pozwala spojrzeć na stosunki między ludźmi i na stałsze kierunki ich prze-

mian od góry, od strony struktur i powiązań, a nie od dołu, nie od strony elementów, jest wzgląd na pytanie, jakim celem zbiorowym i to możliwie najszerszym, służą, odpowiadają, albo przeciwnie przeszkadzają ukształtowane w określony sposób odnoszenia się jednostek i grup, albo wreszcie nie można stwierdzić ani ich przydatności, ani wpływu hamującego rozwój życiowy i kulturalny.

Socjolog, który ograniczył zadanie swe do wyświetlenia praw rządzących powstawaniem i różniczkowaniem się rozmaitych postaci więzi społecznej, poprzestanie chętnie na ważnym zresztą uzyskanym przez siebie wyniku, iż pewne wyobrażenia religijne, kulty, zwyczaje, nakazy i zakazy kolektywne wyrosły z urobionych z mniej lub więcej zrozumiale dla nas przekonań o niezbędności takich wierzeń i odpowiednich im postępów do tego, żeby grupa się zachowała przy życiu, by jej się dobrze wiodło, by zwyciężała swoich nieprzyjaciół, a nawet zapanowywała nad nimi, o ile ich nie wytepi, i rozszerzała się zaborczo ich kosztem. Etyka uniwersalizmu filozoficznego skierowuje swą intencję myślową na ogół dających się przedstawić ewentualności w sposobach odnoszenia się jednostek ludzkich i grup (hord, plemion, narodów, państw, ras) do innych jednostek i grup. Rozstrząsa, która z tych ewentualności byłaby dla całości rodu ludzkiego („dla *societas generis humani*”) najowocniejsza w świetle dotychczasowych przeżyć, zebranych doświadczeń gospodarczych, socjologicznych, historycznych (włącznie z rozwojem kultury duchowej), oczywiście za wysnuciem z nich wniosków logicznie poprawnych. Ewentualności te są wprawdzie, teoretycznie wzięwszy, trzy: postawa obojętna na cudze dążenia i losy, przychylna im i nieprzyjazna. Nieunikniona wszakże dla każdego, kto nie żyje w zupełnej samotności, wymiana komunikowanych jemu i przez niego życzeń, myśli i innych dóbr, związane z tym wszystkim potrzeby życiowe, nie pozwalają nawet najbardziej zasklepienemu samolubowi wytrwać w postawie jednakowo wobec wszystkich obojętnej. A tak, jak według ewangelicznej sentencji, „kto nie skupia wraz ze mną, ten rozprasza”¹, i jak *Herbert Spencer* przeciwstawił przemysłne

¹ U św. Łukasza XI 23: „ὃ ἰμὴ συνάγων μετ' ἐμοῦ σκορπίσει”. Dodatek

współpracownictwo wyjawniczemu współzawodnictwu, ma ludzkość od wieków przed sobą do wyboru po jednej stronie: powodowanie się odrazami i urazami, wzajemne sobie szkodenie, uprzedzanie napaści, odwety, po drugiej stronie szukanie dróg do pojednania przez ekspiację, naprawę zrzędzonego zła, przez wspa-
niałomyślność, przez zaskarbienie sobie zaufania i podbijanie serc. Relatywista przyznałby zapewne, że cenniejszym dla ludzkości byłoby ogólne porozumienie się, aniżeli ustawiczny powszechny stan walki niszczącej po obu stronach mnóstwo przedmiotów, po-
żądanych i sojuszników przydatnych. Zarzuci jednak od razu utopi-
jną samowolność i jałową ogólnikowość takiemu uproszczeniu i wyosabnianiu przeciwności, które zdają się składać w sposób nieunikniony na pełną rzeczywistość życia ludzkiego, Ten, komu zależy więcej na dobru ogółu, niż na własnej wygodzie i spokoju, musi nieraz walczyć z obłudą, prywatą, niesumiennością, wyzyskiem i stosownie do obranego zawodu z jeszcze cięższymi postaciami przestępczości, bez zważania na to, jak dotkliwie ko-
goś ugodzi, i jak dalece nieubłaganego zrobi sobie wroga. Wspól-
na walka z tym, co się uważa za społeczne zło, zrzesza najskute-
czniejszą. Utworzyła też niejednokrotnie cement dla najsylniej-
szych w dziejach przyjaźni. Bez współzawodnictwa i nieodłą-
cznych od niego — po ludzku rzeczy biorąc — pewnych naprę-
żeń stosunków osobistych nie obchodzą się postępy w nauce i sztuce, o ile rywale postępują lojalnie. Zdarza się wreszcie, że okup, za którego cenę miałyby nastąpić obiecywane szczerze czy podstępnie pojednanie państw i narodów, bywa tego rodzaju, że zgodzić się nań byłoby to zadać gwałt swemu sumieniu, conaj-
mniej skłaniać je do kompromisów daleko idących. Jakieżby to było poczucie obowiązków wobec zbiorowości państwowej i na-
rodowej, któreby pozwalało na dobrowolne oddanie znaczącego cośkolwiek jej odłamu w imię idei pokoju wiecznego (a tym bardziej tylko długotrwałego) na łaskę i nielaskę obcym? Po-
dobne próby przynęty widokami przyjaźniejszego traktowania były

„wraz ze mną” w ustach *Chrystusa* nie umniejsza wagi żadnego zrzeszania się w imię powszechnego braterstwa.

podjęmowane przez zaborców, Rosję i Prusy, w celu przywie-
dzenia katolickiej większości polskiej do odstępstwa religijnego.

Wyznawca bezwzględno ideału dobra całości rodu ludz-
kiego odpowie na te zarzuty relatywisty, że przełamywanie prze-
szkód na drodze do takiej ochotnej współdziałalności ludzkiej, któ-
raby nie pod zewnętrznym przymusem, ale z twórczą swobodą,
z miłością Boskiego Źródła piękna i ładu, urzeczywistniała jak
największą harmonię w pożyciu, musi się odbywać wśród tyta-
nicznych wysiłków i że należą do nich także walki. Wysiłki ta-
kie nawet wtedy, gdy pobudką do nich jest po części nadzwyz-
czajna żądza odznaczenia się (ambicja), gdy więc nie można przy-
znać im całkowitej bezinteresowności, muszą jednak być tak da-
lece ofiarnymi tj. połączonymi z ostatecznym poświęceniem lub
z bezgranicznym narażeniem własnego życia i wszystkich jego
osobistych dóbr dla sprawy zbiorowej (od pewnych faz rozwoju
kulturalnego ideowej), żeby zaświadczały tym przynajmniej bar-
dzo wysoki stopień przybliżenia do wysiłku czysto bezinteresow-
nego, który jak to wykazał *Karol Frenkel* w swym „Pojęciu mo-
ralności”, stanowi teje moralności cechę istotną, gdziekolwiek to
pojęcie rozwinęto w całej pełni jego konsekwencji.

Tylko niektóre wysiłki bezinteresowne (lub znacznie zbliżo-
ne do ideału bezinteresowności) dokonywują się bez walki z kim-
kolwiek z otoczenia: np. gdy ktoś wyzbywa się dobrowolnie ze
środków do życia, aby wyratować innego lub innych. Zazwyczaj
wszakże musi się rozegrać walka, choćby niekoniecznie krwawa,
(jaką n.p. muszą staczać organy bezpieczeństwa publicznego z je-
go naruszcicielami) ale zapalająca nienawiści utajone w zarodku,
zanim uda się ochronić lub zrealizować jakiś interes szerszy, zbio-
rowy wbrew jego naruszcicielom i stawiającym mu tamy z samo-
lubstwa czy z zaślepienia. Powikłanie konfliktów w nowoczesnej
kulturze jest tak wielkie, że tylko część ich stosunkowo najmniej
groźna wytryska na nizinie czysto osobistych zabiegów, pożądli-
wości, niechęci, współzawodnictw i te regulują się przeważnie
automatycznie, zwycięża w nich czasem zdolniejszy, czasem ma-
jący za sobą korzystniejszą koniunkturę, czasem ten, któremu
przyznały słusność czynniki miarodajne, niekoniecznie zresztą

obiektywne w swych ocenach. Najpoważniejsza jednakże część konfliktów wołających do etyki o rozstrzygnięcie, po której stronie jest słusność, obraca się w ramach walk między rozmaitymi sposobami pojmowania popierania, przekładania pewnych interesów zbiorowych ponad inne i ostatecznie walk o zasady. Już przy rywalizacji ograniczonej do celów ściśle osobistych, których dopięcie nie zapowiadałoby na drodze przewidzianej jakiegokolwiek wpływu na tok wydarzeń społecznie doniosłych, czy mianowicie zwycięży ten, czy ów spośród współzawodników, jest niezaprzeczalny interes zbiorowy w tym, żeby nie uprawiano metod walki zdolnych przechylić szalę zwycięstwa na stronę tego, kto wprowadza kogobądź świadomie w błąd, wyzyskuje cudze trudne położenie, gra na ludzkich słabostkach i t. d. Co do istnienia wszakże takiego interesu zbiorowego panuje mniej więcej jednomyślność i odbija się też ona na sądach o tym, jakie to sposoby dobijania się o pomyślniejszy byt obniżają w opinii, uchodzą „za niepiękne” a nawet za niegodziwe, stanowczym przekonaniem owych sędziów *słusznie* i zgodnie z najwyższym dotąd osiągniętym szczeblem kultury etycznej.

Skoro tylko wyjdzie na jaw jakaś bliższa styczność (spłot lub skrzyżowanie) interesów grup: zawodów, klas społecznych, narodów, państw i jeszcze pojemniejszych zrzeszeń ze ścierającymi się dążeniami poszczególnych osób, wówczas kwestia, czyje postępowanie jest *słuszne*, zaczyna się niezmiernie komplikować. Przypuśćmy, że znalazłby się w danym wypadku ów idealnie bezstronny i bezinteresowny człowiek — obserwator jak go sobie pomyślał *Adam Smith* — powołany do wydania oceny — ma się rozumieć sprawiedliwej. Musiałby on, chcąc spełnić należycie swoje zadanie, nie tylko poinformować się dokładnie o tym, co obie ze sobą spierające się strony uczyniły dotąd, względnie wypowiedziały, mogącego rzucić istotne światło na ich obopólną postawę i stosunek, ale także przejrzeć do głębi ich pobudki, zamiary, często zatajane zręcznie. Jeżeli to ma być ocena moralna a nie wyrok w znaczeniu prawniczym (także w stosunkach między państwami), to nie może się opierać na samej treści umów zawartych ważnie ani na samych ustawach. Tymczasem nie będąc

jeszcze pewnym co do szczerości (prawdomowności) wypowiedzeń i innych wyjawów stanu psychicznego, stwierdza rozjemca jako fakt już teraz dlań niewątpliwy, że badani przez niego znajdują się w napięciu emocjonalnym, które mocno zabarwia ich myśli, wykoleja wątki ich rozumowań i dróg wytkniętych zasadami logicznego wynikania. Pozwoliwszy w sobie wybujać i sobą owdładnąć pewnym jednostronnym pożądaniami, uczuciom, wzruszeniom, przypisują największą doniosłość celom tego koła społecznego, z którym są bliżej związani.

Podporządkowują tym celom cele wszystkich innych kół czy to współrzędnych, czy szerszych nadrzędnych, jako mniej wartościowe a jeżeli się w nich kiedy zbudzi jakaś iskierka powątpiewania, czy całe ich otoczenie stanowi naprawdę teren eksploatacyjny jedynie dla koła społecznego, z którego dążnościami się utożsamili, to przytłumiają ją łatwo, kołysani i zamra czani owymi emocjami.

W tym miejscu wszakże wskazanym jest przypomnieć funkcję wyzwalającą rozumu („Raison liberatrice”, *Spaiera*), o której była mowa w III rozdziale czwartej części niniejszego zarysu a która dostarcza podstaw indeterminizmowi czyli przyjęciu rozwijającej się coprawda niezmiernie powoli i stopniowo wolności wyboru przynajmniej w życiu społeczno-duchowym człowieka. Cokolwiek się twierdzi i dowodzi o alogiczności pierwszych zarodków ludzkiego myślenia, to przecież ten sam mieszkaniec jaskiń w okresie międzylodowcowym¹, który już mógł zacząć snuć całkiem dowolne i fantastyczne wyobrażenia o totemach—bo, czy to była na pewno religia pierwotna, tego ściśle wykazać nie podobna, i fakty zebrane przez *O. V. Schmidta* świadczą przeciwnie—musiał bronić się przed o wiele silniejszymi drapieżcami, jak niedźwiedziem jaskiniowym, za pomocą środków, które możemy sobie wyjaśnić jedynie znaczną już wtedy przewagą jego inteligencji. Czysto instynktowna przebiegłość, spryt w wymykaniu się

¹ W którym umieszcza pierwsze ślady istnienia człowieka („*homo sapiens*”) *GEORGE MONTANDON* (*Ologènèse humaine*. Paris Alcan 1928) rozwijając teorie *GIUFFRIDY RUGCIERI* i *ROSY*.

przed niebezpieczeństwami, nie są to cechy tak gatunkowo wspólne ludziom, żeby można było złożyć na ich karb opanowanie reszty przyrody żywej przez człowieka.

Już wiele gatunków zwierząt zachowuje się tak, jak gdyby przewidywały mniej korzystne dla siebie warunki wyżywienia się w innej porze roku. Coś powściąga ich apetyty od spożycia całego znalezionej pokarmu i pobudza do robienia i chowania zapasów na zimę. Ponieważ jednak tylko znikomo drobne różnice indywidualne dawały się zauważyć w takim zapobiegliwym postępowaniu poszczególnych osobników jednego gatunku, przeto nie ma podstawy do przypisywania go indywidualnym zebranych doświadczeniom, pamięci o nich i wysnutym z tych przeżyć wnioskom, aktom poznawczym przewidywania, ale traktuje się je jako wykwitłe z całej przeszłości rozwoju gatunku, z tegoż przystosowywań się do otoczenia, ze zgodnych odczuwań i reakcyj na nie, rezultaty popędów bezwiednych, przynajmniej od dawna już zautomatyzowanych. U człowieka przeciwnie występuje już przy powstawaniu mowy dysautomatyzacja¹. W artykułowanych gestach i dźwiękach, w dwuczłonowości zdań i sądów², w wyosabnianiu części z całości, w przeciwstawianiu tego, co stosunkowo trwalsze, temu, co zmienniejsze, przejawia się postęp umysłowości. Mianowicie jest to postęp ku takim przewidywaniom, któreby możliwie skutecznie hamowały grę wzruszeń, pożądań i uczuć, pociągających za sobą, w razie pofolgowania im, następstwa zgubne dla zbiorowości jak i dla jednostki zarazem.

„Rozum wyzwalający” od determinizmu emocjonalnego zaczyna spełniać właściwą mu funkcję rozszerzania i rozjaśniania widnokręgów na nikłych zrazu odcinkach, w zakresie stosunków, których naturalny układ, wewnętrzna logika, najmniej jeszcze wymagają wysiłku myślowego, aby je sobie uświadomić, a są ważne życiowo, praktycznie.

¹ Por. Prof. JANA MICHAŁA ROZWADOWSKIEGO, „Zjawiska dysautomatyzacji i tendencja energii psychicznej” w I t. I zeszyt. Kwartalnika Filozoficznego z r. 1922.

² O tej sprawie pisał już W. JERUSALEM w „Urtheilsfunktion” z r. 1902 i w późniejszych wydaniach swego „Wstępu do filozofii”.

Nic nie zdaje się tak uporczywie zakorzenionem w emocjonalnej stronie psychiki ludzkiej i tyle dostarczać wybuchowego materiału, co pragnienie odwetu. „Oddać pięknem za nadobne” tj. pomścić wycierpiane od kogoś zło złem, o ile tylko uda się, większym, nakazują pierwotne impulsy (motus primo primi, jak je nazwali scholastycy) nie samym „dzikim”, ale i wychowankom wysokich kultur o jakiej takiej wrażliwości, z mocą do tego stopnia żywołową, że wzgardliwe przydomki tchórza, niezdary lub gruboskórnego dostają się w udziale tym, którzy nawet ani słowem ani gestem nie reagują na obrazę. A jednak chłodna rozważa dochodzi do głosu niekiedy i tam, gdzie odwieczny kodeks zwyczajowy uświęcił praktyki odwetu. Ten, kto uszedł przed zemstą dotrądną, ale wciąż ją jeszcze przewiduje, wchodzi w rokowania o okup. Po obu stronach budzi się zrozumienie, że lepiej jest przejednać, względnie dać się przejednać jakimś sowitym datkiem, niżeli toczyć do upadłego walkę na śmierć i życie, z niepewnym do końca wynikiem ostatecznym. Pomimo, iż rozwojowi poczucia wartości ludzkiego życia i osoby nie sprzyjało takie przyjmowanie przedmiotów nieżywych czy żywych, w naturze czy w pieniądzu, w zamian za przelaną krew kogoś bliskiego lub własną, to przecież były to pierwsze kroki do hamowania popędów i wzruszeń aktami poznawczymi, jak przewidywaniem, porównywaniem alternatyw do wyboru, obliczaniem rekompensat mających być żądanymi. Umysłowość to niewątpliwie bardzo jeszcze przyziemna, ale już stającą w poprzek bezkresnemu morderczemu czyhaniu jednostek na jednostki i grup na grupy. Otwierała zaś funkcjami swymi tym, w których się rozwijała, wygląd na szerszą rzeczywistość społeczną: na utajone w niej możliwości i sposoby zjednywania osób i grup dotychczas wrogich lub podejrzliwych. Nie ograniczyły się zresztą te doświadczenia i przewidywania do ludzi, od kąd zaczęto oswajać i obłaskawiać zwierzęta dotąd z jakiegokolwiek powodu groźne, uzyskiwano naoczny dowód, że są je-stestwa żywe, które stają się cennymi pomocnikami, sprzymierzeńcami wiernymi swego żywiciela, jeżeli ich nie dręczy, okazującymi zaś nadal przywiązanie pomimo spadających na nie kar za nieposłuch lub zrządzone szkody. Tak można powiedzieć, że

pierwociny etyki milczącego lub domyślnie wyrażanego porozumienia zahaczają nawet o świat stosunków człowieka z przydatnymi mu do „współpracy” zwierzętami.

Gdyby przewidywanie wydarzeń (włącznie z postępkami innych ludzi) na metę czasowo możliwie dla naszego umysłu odległą wywierało wpływ niewątpliwie coraz bardziej rosnący na treść postanowień ludzkich, czy jeśli ktoś woli tak nazwać, na ich kierunek, w takim razie mielibyśmy prawo do pewności, że kiedyś ogromna większość mieszkańców ziemi przejrzawszy zbańskie owoce zażegnania waśni, wszechstronnego porozumienia się i współdziałania, uzna zasady etyki głoszącej powszechny pacyfizm, ideał harmonii społecznej i indywidualno-psychicznej za bezwzględnie cenne i sprawdzać będzie wartość owych zasad zwycięskimi postępkami ku ich realizacji. Jednakże na organizm psychofizyczny człowieka i na koleje duchowego życia wielorakich zbiorowości składają się nie tylko czynności i stany poznawcze z ich przewidywaniami, wywodami rozumowymi i zdobywanymi konkluzjami. Dążenia, wzruszenia, nastroje uczuć władają częstoćroć niepodzielnie ludźmi przeciętnymi, zwłaszcza zebranymi w tłumie a i wola osobistości wybitnych daje się nieraz przez nie porwać, zlekceważywszy przestrogi umysłu. Wtedy owa meta dalsza, przedmiot przewidywań rozleglejszych, usuwa się ze środkowego pola uwagi. Im zapalczywsze są popędy i wzruszenie, tym trudniej o cierpliwość. Osobniki i grupy, przynaglone takimi emocjami do natychmiastowych postanowień i działań biegnących po ich linii, nie przekładają zazwyczaj chętnie dóbr, na które potrzeba by im było dłużej czekać a zwłaszcza zapracowywać, nad rychło osiągalne, jakkolwiek głos rozsądku przedstawia im tamte, jako trwalsze, bezpieczniejsze, a nawet obfitsze, zarazem zaś przestrzega przed następstwami pogoni za zadowoleniem ukazującym się im wprawdzie w znacznie bliższej perspektywie, ale też i o wiele szybciej przemijającym, z tym jeszcze ważnym dodatkiem w mnóstwie wypadków, iż przedsięwzięciu grozi udaremnienie, a jego sprawcy szkoda dotkliwa, jeśli nie katastrofa.

Wbrew wszystkim tego rodzaju wędzidłom ze strony umysłowych czynności przewidywania nie braknie nigdy popędliwych

odważnych, ufnych we własny spryt i w szczęśliwą gwiazdę. A nawet wszczyną się od wieków, w ostatnich zaś czasach do rozmiarów przeraźliwie złowieszczych dla powszechno ludzkiej wspólnoty kulturalnej urasta proces wręcz odwrotny podporządkowaniu emocjonalności pod umysłowość. Zaprzęga się z coraz większą otwartością zamiarów zdobycze nauki i wydoskonalonej przez nią techniki arcydzieła geniuszu odkrywców i wynalazców w służbę żądz, a w szczególności—pominąwszy sprawy osobistego użycia i rozrywek—żądzy wyniesienia jednych zbiorowości ponad inne w zapamiętałej ich między sobą walce, aż do zniszczenia przeciwnika lub conajmniej takiego ubezwładnienia, żeby pozostałe po nim resztki, o ile ich nie pochłonęła zwycięska zbiorowość, mogły zaledwie wegetować, spaść do rzędu przymusowych odbiorców i dostawców. Przed horoskopami takich śmiertelnych zapasów stanęła teoria moralności jednej dla wszystkich pod koniec pierwszej trzeciej części XX-go stulecia. Gdyby się uwięzło w przygodnych datach doświadczeń, poprzestało na empiryzmie uprawianym po omacku bez jednolitego planu, toby się też musiało bez nadziei wyjścia stwierdzać ustawicznie powtarzający się ów niczem niezalagodzony kontrast między rolą umysłowości jako narzędzia w walce o byt a tą jej interwencją, która odradza użycie pewnych rodzajów broni w tej walce, pomimo, że ten sam umysł przewidujący przedstawia je świadomości działaczy jako doraźnie najskuteczniejsze, a podsuwa jej przecież sposoby zachowania się inne, mające przynieść pożądane owoce dopiero w dalszej przyszłości. Śledząc, czy jest coś wspólnego w obu tych postawach, nieprzejednanych ze sobą w konkretnym momencie powzięcia decyzji takiej czy owakiej, znajdziemy ostatecznie, że i druga postawa, jakkolwiek obejmuje i uwzględnia łańcuch następstw wydarzeń czasowo o wiele dłuższy, zakłada potrzebę dostosowywania się do warunków, pod którymi może być osiągniętym to, co w świetle naszych dotychczasowych przeżyć emocjonalnych, pragnień, dążeń, wzruszeń, uczuć, jest pożądane, mile.

Do warunków owych wszakże należy zaliczyć bardzo różnicowaną strukturę psychofizyczną każdej poszczególnej jednostki ludzkiej wytrysłą z odrębnej przeszłości jej i ogarniającej ją grupy.

Gdyby umysłowość ludzka była tylko taką doradczynią w postępowaniu, brakło by jej cechy twórczości. Byłby też uzasadniony relatywizm w etyce, bo każde postanowienie byłoby słusznym, o którym poprawnie przewidywać można, że wypłyną z niego dla danej empirycznie jednostki (lub zbiorowości odrębnej od innych) następstwa, czyniące w granicach możliwości, najlepiej zadość jej popędowi, impulsom, względnie emocjom w danym czasie i u danych ludzi najsilniejszym.

Oczywiście kryłaby się w uważaniu umysłu jedynie za doradczy instrument teza deterministyczna, iż ta właśnie jakość i tak wysokie napięcie popędów przemożnych w poszczególnych osobnikach i grupach społecznych są to konieczne fazy rozwoju decydujące wraz ze zbiegiem okoliczności towarzyszących w otoczeniu o tym, jakie będą dalsze, zaś ochronna i pomocnicza akcja umysłu to tylko jedna z rozgałęzionych odnóg w tym procesie, odgrywająca mniej lub więcej doniosłą rolę.

Ludzka wszakże umysłowość nieograniczyła się do ochrony i wspomagania dążeń samozachowawczych, zmierzających ku utrzymaniu przy życiu nie tylko osobników, ale za pośrednictwem przyrodzonych instynktów seksualnych i rodzicielskich także gatunków, oraz dążeń do wzrostu na siłach, do zawłaszczającej ekspansji i do użycia czysto fizjologicznego.

Umysłowość człowieka, pobudzana przez wymianę zrozumiętych jednostkom w obrębie grupy wyrazów podziwu, zaciekawienia, lęku, czci, wytworzyła w połączeniu z zarodami emocjonalności estetycznej na uderzające gry linii mas, barw, światła z ciemnością, rytmów i melodyj i rozmnożyła nowe potrzeby i nowe cele poza popędami biologicznymi. Pies tresowany okazuje wprawdzie radość, gdy zmiarkuje, że ruch przez niego wykonany jest właśnie taki, jakiego od niego żądano, czyli że rozumiał wolę swego pana. Nie dowodzi to jednak jeszcze, iżby był świadom swego wysiłku poznawczego i żeby pewność co do trafnego przejrzenia stanu rzeczy faktycznego, zatem co do osiągnięcia celu owego wysiłku sama w sobie sprawiała mu uciechę. Zależy mu bowiem najwidoczniej głównie na tym, ażeby jego pan był z niego zadowolony a przynajmniej nie ukarał za niespełnie-

nie swej woli. Przeciwnie człowiek w miarę postępu swej kultury umysłowej i estetycznej zdaje sobie coraz jaśniej i pełniej z tego sprawę, iż po *pierwsze* chce wiedzieć, jaki jest istotny stan spraw zaprzęających jego uwagę bez względu na to, czy ten stan okaże się pożądanym wobec innych jego pragnień poza pragnieniem wiedzy, a *powtóre*, że chce widzieć, słyszeć lub wyobrażać sobie coś, co dla siebie podbije stronę jego psychiki emocjonalno-nastrojową przez samą postać swej budowy (przestrzenną, czasową, bądź też i czasowo-przestrzenną) tj. że chce nacieszyć się wizją piękną za pomocą wzroku, słuchu lub wyobraźni (niekiedy przy współdziałaniu dotyku i powonienia), a to całkiem niezależnie od okoliczności, czy jakiegokolwiek inne jeszcze jego życzenia spełnią się i choćby nawet później miał stwierdzić, że podległ złudzeniu.

Tak więc zarówno wśród poszukiwań za prawdami naukowymi, jak i w pogoni za pięknem duch wytwarza w sobie dążność do uniezależnienia się przynajmniej pod pewnym względem. Umysł, który byłby raz na zawsze zaprzęgnięty do potrzeb życiowych — a te muszą być konkretnymi, odczuwanymi przygodnie, zmiennie w poszczególnych fazach czasu i odcinkach przestrzeni (hic et nunc)—nie stawiałby sobie za zadanie poznać, jakie w ogóle zachodzą stosunki w świecie myśli i rzeczywistości, tj. jakie są ich najogólniejsze rodzaje, jakie, czyli do jakich klas przynależne człony tych rozmaitych stosunków są możliwe do pomyślenia razem bez sprzeczności i co przemawia za każdą z dopuszczonych tu alternatyw, która z nich jest faktami poparta najsilniej. Byłby bowiem spętany w sieci pożądań zabraniających mu zajmować się kwestjami nieprzydatnymi dla życia. Radość znów znajdująca w samej postaci jakiegokolwiek wątku spostrzeżeń lub gry wyobraźni będzie zaraz zakłócona, jeżeli widz, słuchacz lub czytelnik (poematu), zacznie uzależniać swą ocenę dodatnią od okoliczności ubocznych poza swoim przeżywaniem kształtu a więc np. od tego, czy jakieś rzeczywiste zdarzenie (względnie przedmiot) zaszło niezależnie od artysty właśnie tak, jak jemu się przedstawiało i jak on je przedstawił i jak my je oglądamy przez pryzmat jego twórczości, lub w ogóle, o ile chodzi o piękno w przyrodzie, za pomocą naszych zmysłów. Czar

wizji przejmującej do głębin rozwiewa się jeszcze zupełnie, gdy ten, kto ją ma, umieszcza na pierwszym planie swej uwagi przewidywane z niej lub z jej przedmiotu pożytki, chociażby nawet dla swego umysłu czy charakteru, tym bardziej, jeżeli spodziewa się przyjemności innych np. z popisania się bystrymi uwagami, swadą, z uzyskania honorarium za krytykę itd. Prawdziwy miłośnik i znawca dzieł sztuki dąży wtedy, kiedy je ujmuje, jedynie do uświadomienia sobie motywów, dla których oglądane lub słyszane dzieło podoba mu się pod pewnymi względami, ewentualnie pod innymi niepodoba.

Pomimo, że odrębne są tereny i zadania twórczości naukowej i artystycznej a specjalnie dla tej drugiej, jak tu właśnie uwydatniliśmy, jest sprawą obojętną, postronną i nawet mącą odróżnianie złud od stanu rzeczy obiektywnego, co przeciwnie dla badacza posiada wagę pierwszorzędą, istotną, to jednak wspólną jest obu tym dziedzinom dążność do harmonizacji przeżyć im właściwych. W I części I tomu swej *Literatury Greckiej* (z r. 1931) wykazuje *prof. Sinko* (na str. 41 i o), że pierwsi filozofowie helleńscy, jończycy, szukali prawdy w kosmosie i znaleźli ją w pojęciu harmonii. Otóż nasuwa się myśl, że i dla dziedziny *czynu* prawdziwie twórczego, t.j. biegnącego po linii przewodniej kierunkowej całego rozwoju ludzkości ku jej zorganizowaniu się w jeden zespół możliwie najskuteczniej zabezpieczony od wyniszczeń, lub przynajmniej szkodliwych dla całości osłabień jednych części przez inne, jest *wartością wspólną, stałą wolą, przybliżanie się do harmonii*¹. ponad wszelkimi napięciami kontrastów, z których żaden, o ile tylko niesie ze sobą coś wzbogacającego kulturę, nie miałby uleż poprostu zagładzie, ale byłby powołanym, za odpowiednimi w nim modyfikatami, do włączenia się i wzięcia udziału, spełnienia swoistych mu funkcji w silniej skoncentrowanym odtąd życiu ogólnym.

¹ Na którą to wolę harmonii (obok EUGENIUSZA RIGNANO — por. uwagi o nim w XII Roczniku „*Ruchu Filozoficznego*” — i L. T. HOBHOUSE'A, omówionego w sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności za listopad 1932) kładzie silny nacisk CHARLES BOUGLÉ w przytoczonym już ustępie.

Henryk Bergson w książce o dwóch źródłach moralności i religii¹ rozróżnia dwojaką etykę: *zamkniętą* w obrębie jednego społeczeństwa, zaczawszy od najpierwotniejszej grupy a skończywszy na nowoczesnym niepodległym państwie, i *otwartą*, która jest ożywiona miłością całej ludzkości.

Moralności zamkniętej, rządzonej względami na każdoczesny (trafnie lub mylnie rozumiany) interes tej zbiorowości, do której wyznające tę etykę osobniki przynależą lub przynajmniej się do przynależności z nią poczuwają, zatem moralności bardzo różnorodnej, zmiennej, relatywnej, odpowiadają według *Bergsona* religie typu *statycznego* t.j. stosunkowo usztywnione co do treści znamionujących je wierzeń, jakkolwiek podległe na znaczniejszy odstęp czasu ewolucjom, a przede wszystkim niezmiernie różnorodne, tłumaczące się na ogół instynktownymi popędami samozachowawczymi, pomimo mnóstwa fantastycznych w nich i szkodliwych faktycznie życiu przerostów, zaś w szczegółach różnicujących je dają się objaśniać warunkami środowiska, w pewnej mierze także i rasy², oraz właściwościami psychicznymi. Przeciwnie moralność otwartą współzależnia *Bergson* z religią *dynamiczną*. Ta zaś ma jego przekonaniem kierunek rozwoju jeden: skoro nie stanowi nic innego jak twórczy, swobodny wytrysk z najgłębszego źródła wlotu lub rozmachu życiowego (*élan vital*), z Boga, który jest miłością czystą, miłością samą w sobie, więc prowadzi za pomocą wzorów dawanych przez osoby wybrane („*personnes privilégiées*”) jak *Chrystus*, święci, bohaterowie, (między nimi Sokrates) na drodze mistycyzmu czynu do coraz częstszych i wspanialszych zwycięstw miłości wszystkich ludzi w Bogu i Boga w ludzkości całej nad etyką zamkniętą (ma się rozumieć tym bardziej nad czysto osobistym samolubstwem). *Bergson* przestrzega przed bezowocnością prób czysto rozumowanego (racjonalistycznego) udowodnienia etyki otwartej sądzi, że

¹ „*Les Deux Sources de la Morale et de la Religion*”, Paris Alcan 1932 (IV wydanie w ciągu paru miesięcy).

² Jakkolwiek ze Spencerowską teorią o dziedziczeniu pociągów nabytych autor wytrwale walczy.

urok (l'attrait) a więc motyw natury uczuciowej, wywierany przez pewność, że tylko etyka otwarta jest doskonała—tj., że ona jedynie uzupełnia i koryguje — oczyszcza z brutalności walki o byt morderczej i nieobliczalnej w swych ostatecznych następstwach etykę zamkniętą społeczeństw izolowanych, nie uznających ponad sobą żadnej obiektywnie słusznej instancji. Gdyby się nawet przypuściło, że ktoś potrafi uzasadnić dostatecznie argumentami często naukowymi wyższość jednej etyki otwartej takiej, jaką w uzgodnieniu z etyką chrześcijańską formułuje *Bergson* nad wszystkimi etykami zamkniętymi, toby jeszcze jego zdaniem rozum sam przez się, bez pomocy uczuć ukrytych w działaniu wspomnianego uroku, bez skutecznego do tych uczuć apelu, nie posiadał siły motywacyjnej potrzebnej na to i ażeby przemoc namiętność lub interes ¹.

Pogląd, o którym tu mowa, przedstawia o tyle doniosłą a najświeższą fazę w wielowiekowych dziejach walki z relatywizmem etycznym, iż doceniwszy w pełnej mierze znaczenie broni wytaczanej przez tenże sam relatywizm, a mianowicie czerpanej z faktycznego wpływu uczuć i pociągów (w ogóle emocjonalności) na wartościowania moralne, na sądy o dobrem i złem, wysnuwa ze specjalnej natury pewnych spośród tych emocyj, ze sposobu ich powstania na tle osobnych wyobrażeń i przejawiania się w postępkach, wniosek o następującej treści: *nie wynika z faktów* dotychczas zbadanych logiczna konieczność przyjęcia tyłu równorzędnych i równouprawnionych ocen pobudek dla ludzkich postanowień, ile jest rozmaitych jednostkowych i grupowych dyspozycji do pożądań, do wzruszeń i do nastrojów uczuciowych. A to przyjęcie jest właśnie istotne dla relatywizmu etycznego.

Przeciwny bowiem przykładaniu jakiegobądź powszechnego probierza do ocen wartości moralnej rozpatruje on wszystkie pobudki, intencje, postanowienia i czyny wyłącznie pod kątem ich odniesień do psychiki indywidualnej lub zbiorowej, której są przejawami i jakby wykwitami stopniowo następującymi po

¹ Tamże, s. 86.

sobie, a w której wyłonione dążności i pobudliwości wraz z całym ich dalszym rozwojem przedstawiają się relatywiście jako łańcuch szczelnie zamknięty i conajmniej fizycznie, względnie fizjologicznie, zdeterminowany przyczynowo. Dlatego to jest w oczach relatywisty dowolnością, a nawet (jak dla *Westermarcka*) niedorzecznością, wartościować absolutnie którekolwiek ogniwa tych łańcuchów, tym bardziej ich związane szeregi, na podstawie doświadczeń i rozważań, dla których punkty wyjścia obrano poza ramami ocenianego całokształtu sądów i pojęć o dobrem i złem i poza rodzającymi tenże emocjami. *Bergson* przeciwnie, który swą „Ewolucją twórczą” już z samym początkiem wieku XX-go przyczynił się może najskuteczniej (obok pragmatystów z *Williamem James'em* na czele i obok *Karola Joela*) do rozkrzewienia i wzrostu pewności w kołach inteligencji, że człowiek myślący ma przed sobą na ogół wolny wybór, unaoczniał też w swoich „Źródłach moralności religii”, że wśród emocyj są takie, które obalają przegrody między zwolennikami zamkniętych systemów etyki, znoszą zasklepienie się w dążnościach i interesach pewnych tylko grup ludzkich. Niemożna więc zbić faktu odczuwania i pragnienia wartości postawy woli, któraby była najpojemniejszą, t. zn. ogarniała wszystkich ludzi, starając się ich skłonić do zgodnego współżycia i współpracy, do podniesienia czynnej między nimi życzliwości, usuwania nienawiści i walk.

Wstrząsy uczuciowe obudzane widokiem wzorów poświęcenia, miłosierdzia dla nieprzyjaciół, dla pogardliwych, dla wybitnie upośledzonych, dla całkiem obcych, nie są wprawdzie wcale albo łatwo dostępne mnóstwu natur psychicznych zbrutalizowanych, jak i wystudzonych przez t. zw. trzeźwy rozsądek życiowy, także wyjąłowionych abstrakcjami i doktrynami dialektycznymi. Relatywista etyczny może, budując na fakcie tej niewrażliwości zupełnej, ewentualnie wrażliwości tylko słabo dostrzegalnej, powiedzieć, że moralność otwarta, pojemna bez ograniczeń (komprehenzywna), nie jest dla wszystkich i że poszczególne ustroje państwowe i inne zrzeszenia mniej lub więcej dobrowolne, a różniące się między sobą nieraz na bardzo ważnych punktach co do poglądów o tym, co się powinno i co się godzi czynić, muszą dla swego

samozachowania się i rozwoju tolerować a nawet zaszczepiać rozbieżne rodzaje moralności. Czyżbyśmy mieli—to jest stanowisko relatywistyczne—jakąś podstawę czysto naukową, teoretyczną, do oceniań niżej tamtych całokształtów etyki, do wywyższania ponad nie moralności komprehenzywnej, otwartej? Ów wstrząs, połączony z nim urok, który *Bergson* nazywa „l'attrait” i którego przyczyny pierwszej dopatruje się w najdalszym źródle rozmachu i wzlotu życiowego, tegoż ewolucji, w miłości najszerzej, utożsamionej z Bogiem, czyż nie jest to wyłącznie przeżycie emocjonalne, sprawa uczucia, o którego słuszności lub wyższej od innych wartości, umysł nasz nie jest zgoła powołany do zabierania głosu? Byłoby tak, gdyby pęd do ustawicznie postępujących ogarniań, do syntez i do dedukcyj wieńczących tychże wyniki, do podporządkowywań i przyporządkowywań, nie był jednym z najbardziej zasadniczych rysów struktury umysłowej człowieka, która nie zadawalnia się przygodnymi licznymi przewidywaniami, nawet sprawdzonymi.

Można by jeszcze powątpiewać, czy taka uderzająca odpowiedniość między impulsem uczuć i pragnień, które ciążą ku powszechno-ludzkiemu solidaryzmowi, a umysłową potrzebę koncentracji, scalania i uzgadniania wyników nauk, dowodzi już dostatecznie, że etyka ideału harmonii i porozumień jest owocniejsza dla postępu duchowego, niż drogą uporczywych ścierań się i współzawodnictw. Wyznawca bowiem konieczności walk o byt między klasami i między narodami ma zawsze jeszcze w zanadrzu argument, że najcięższe siły umysłowe wyrabiają się w wielu wypadkach z napięć kontrastów i ze zmagają się z grozą zagłady przez zwycięskiego wroga. Jednakże tym, którzy mimo wszystko oddają pierwszeństwo dążnościom do jak najszerzego ludzkiego zespołu nad duchami rywalizacji i nienawiści, przychodzą w pomoc doświadczenia coraz liczniejsze i wymowniejsze od czasów wojny światowej. Klasy społeczne, narody, państwa zakosztowują gorzko, do czego to prowadzi, gdy któraś z tych grup lub zbiorowości dba, z wyłączeniem względu na innych, jedynie o to, żeby jedynie sama była zasobną. Społeczeństwo z organizmem porównywano już w starożytności i nie był to nadzwyczajny po-

mysł *Meneniusza Agryppy*, gdy przestrzegał stan plebejuszów przed następstwami ich buntu podobnymi do losu rąk i nóg, które nie chciałyby się utrudzać o dostarczenie pokarmu żołądkowi. W nowszych wszakże dopiero czasach ekonomiści uświadomili całą wielkość szkód płynących dla przemysłu, rękodziel i handlu z ruiny rolnictwa i na odwrót dla rolnictwa ze zmniejszonej konsumpcji jego płodów, jeżeli ich odbiorcy wśród innych zawodów są w takiej biedzie, że mogą nabywać tylko tyle, ile im jest niezbędnym do ocalenia się przed śmiercią głodową. W *najnowszych* zaś czasach ujawnia się ze znikomo małymi odmianami to samo prawo w stosunkach międzynarodowych. Dobrobyt państw, które zdawały się stać na niewzruszonych podstawach pod względem ekonomicznym, ulega zachwianiu; pożyteczne zatrudnienie zdatnych do pracy napotyka na rosnące trudności, a pod ciężarem kosztów wyżywienia tych, którzy nie mogą uzyskać źródeł zarobku, uginają się fundamenty porządku prawnospołecznego: rzetelne wypełnianie przyjętych dobrowolnie zobowiązań i poszanowanie owoców pracy sumiennej szwankuje.

Otóż notorycznie już dziś pochodzi osłabienie największych do niedawna potentatów finansowych w gronie narodów i państw w znacznej części stąd, że inne narody pierwiej zubożały. Nastąpiło to u nich w tak szybkim tempie, iż nie mogły w dość obfitej mierze nabywać wytworów narodów bogatszych, a tych produkcja, zakrojona na dotychczasowy odbył, zaczęła się dusić w swym nadmiarze. Gdy w dodatku państwom biedniejszym zamknięto wysokimi cłami rynki zbytu dla przedmiotów, z których sprzedaży ich mieszkańcy jeszcze zasilać się mogli, stanęło sporo tych państw nad krawędzią niemożności uiszczania się z długów publicznych i prywatnych wobec członków społeczeństw zasobniejszych. Stąd też poszło zjawisko, z motywów własnego interesu zrozumiałe, częstsze niż kiedykolwiek przedtem: próby zorganizowanego zbiorowo pod egidą państwową, ratownictwa społeczeństw dłużników przez społeczeństwa wierzycieli. Z tym wszystkim, pomimo wchodzących w grę pobudek przeważnie samozachowawczych, zrzadka tylko przyćmiewanych wielkimi dziełami filantropii, wstąpiła ludzkość cywilizowana w okres przekonywu-

jących pouczeń dawanych jej przez losy gospodarki światowej. Odślania się z nich obustronna zależność powodzeń życiowych, jaka zachodzi między narodami (względnie państwami) uchodzącymi w danym czasie za silniejsze ekonomicznie i politycznie a słabszymi. Nie godzi się wszakże zamilczeć faktu, że dotychczasowi odbiorcy pod naciskiem swego położenia, a zwłaszcza wzrostu swej ludności usiłują sami u siebie wytwarzać to, co dawniej sprowadzali z zagranicy, a w ten sposób maleje międzynarodowa wymiana.

Bez zabawiania się w prorocтва wyobraźmy sobie taką mentalność, że w ponownej wojnie światowej jedna ze stron dzięki zatajonemu do ostatka wynalazkowi technicznemu zdruzgotała zupełnie stronę drugą i że usiłuje teraz zabezpieczyć na stałe swoją przewagę wytepieniem zwyciężonych a przynajmniej ich wywłaszczaniem, przesiedlaniem i wynaradawianiem.

Relatywista etyczny, chcący być konsekwentnym, nie mógłby przyznać słuszności żadnej ze stron. Musiałoby to nawet być dla niego obojętnym, kto wywołał konflikt: zwycięzca czy zwyciężony. Wyjaśniałby jedynie wybuch wojny tym, że wyładowały się emocje, na które zabrakło dość sztucznego hamulca w czynnościach umysłowych, w przewidywaniach. Skoro bowiem wszczynający walkę byli pewni, iż rozporządzają taką bronią przeciwnikom dotychczas nieznaną, której ci nie zdołają się oprzeć rychło na czas, więc odpadła u nich jedyna pobudka zdolna powściągnąć od dobijania się za pomocą kroków nieprzyjacielskich o przedmiot ich życzeń, mianowicie przewidywanie, że te wysiłki będą udaremnione. Względędy zaś natury ogólnoludzkiej na nieetykalność prawa do życia i samodzielnego rozwoju obywateli państw innych i członków innych narodów polegają wedle doktryny relatywistycznej na złudnym przyjmowaniu jakichś niewzruszalnych zasad etyki, na ich bezprawnej obiektywizacji, na wymyślaniu wartości absolutnych i są wobec tego przekonaniem relatywisty skazane na bezsilność.

W ogóle stanowisko to nie pozwala ani pochwalić ani zganić bezwarunkowo jakichkolwiek pobudek, zamiarów, postanowień. Umożliwia tylko pogodzenie się z faktami dokonanymi, z tym,

czego nie dało się uniknąć przy takim właśnie nasileniu emocyj indywidualnych, przy ich rozmieszczeniu w większej lub mniejszej liczbie osobników czynnych i przy takim a nie innym stanie przewidywań. Zasiąg jednak tychże jest bardzo szczupły, o ile dotyczą owoców twórczości naukowej i artystycznej. Jest w najwyższym stopniu wątpliwym, czy psychologia dojdzie kiedyś do tego, żeby przepowiadać ściśle, jakie w którym kraju będą w mniej więcej oznaczonym czasie poczynione odkrycia i wynalazki techniczne, zmieniające ustosunkowanie sił między państwami i narodami, jakie powstaną tu i tam twory wyobraźni w sztuce poetyckiej, muzycznej i w sztukach plastycznych, przekształcające emocjonalność, torujące nowe drogi nastrojom, skłonnościom, egotyzmowi lub przeciwnie altruizmowi w dążeniach. A dopóki wszystkie te współczynniki przyszłych zachowań się ludzkich są nieobliczalne z taką dokładnością, jakiej wymagają nauki ścisłe i tylko w przybliżeniu z dogodniejszych lub mniej dogodnych warunków dają się wysuwać horoskopy szybszego lub powolniejszego postępu wiedzy, techniki i twórczości artystycznej, w pewnej mierze także i rozbieżnych kierunków aspiracji duchowych, tak długo też i relatywizm etyczny jest życiowo jałowy tym bardziej, iż zasadniczo, w konsekwencji uprawianych przez siebie metod badawczych patrzy na tok wszelkich wydarzeń deterministycznie bez wyjątku: „Wszystko, cokolwiek nastąpi i w jakim czasowym tempie zajdzie, tak też już z konieczności musi się stać. Chociażby się więc nawet przewidziało w całej konkretnej pełni czynniki ważkich osobistości wraz z tym, czego one dokażą i jakie wywołają przewroty, to niczym się nie zapobieże przygotowanemu przez nie biegowi dziejów, ani wywołanej jego naturą zmianie poglądów na moralne dobro i zło. Relatywizm etyczny czerpiący najpoważniejszą część swego arsenału argumentów z wyników badań etnologicznych, socjologicznych i historycznych idzie stale w parze z tak zw. *historycyzmem* w tym rozumieniu, iż nie ma takich wytworów kultury duchowej, tj. ani pojęć, ani instytucyj prawno-społecznych, ani w szczególności systemów ocen moralnych, któreby po jakimś upływie czasu miały znaczenie więcej niż czysto historyczne. Wszystko, co

ludzkie, co nawet najgenialniejsi myśliciele, artyści, ustawodawcy, założyciele religii, poczęli w swoich wizjach, ulega wedle tej teorii przedawnieniu, zestarzeniu się. Ułudą narzuconą przez przywiązanie do określonych światogłądów zaś z pogwałceniem logiki, a więc przesądem jest w jej oczach mniemanie, jakoby już była uświadomiona i wyrażona taka zasada moralności, która potrafi się ostać i stanowić podstawę dla nie kończących się jej rozwijań i zastosowań i jakoby nawet w ogóle było możliwym wykrycie i postawienie takiej odpornej na żąb czasu a wieczyście ożywczej zasady. Wylacza więc ów historycyzm a wraz z nim relatywizm przypuszczenia jednokierunkowości w rozwoju poczucia tego, co dodatnie i co ujemne w postawach woli ludzkiej, w jej postanowieniach i wykonaniu ich.

Jeden z przodowników relatywistycznego poglądu na istotę moralności *Edward Westermarck* odmawia¹, dlatego głównie wszelkim sądom o prawości i dobroci aktów woli oraz o niezgodnych z tymi zaletami własnościach uzasadnienia obiektywnego, że, jak stara się dowieść, bezstronnie na pozór i bezinteresownie, takby zdawało się, uogólniane w systemach pojęć moralnych oceny wypadków pojedynczych mają nie jedno, ale dwa od siebie niezależne źródła emocjonalne a spośród tych właśnie sympatia dla osób objawiających postępkiem swymi życzliwość, okazuje się o wiele mniej skuteczną od źródła drugiego, jakim jest gniew budzący się na widok, i w ogóle na powziętą wiadomość o tym, że ktoś wyrządza lub wyrządził widocznie umyślnie ból czy inną szkodę osobom, do których oceniający ten postępek sam nie odnosi się wrogo, i to gniew tym zapalczywszy, im żywiej współczuje z losem poszkodowanych przejęty tym gniewem i im więcej dołączyło się dowodów do oburzenia jak np. gdy czyn wywołujący je popełniono na kimś bliskim ocenicielowi a także sprawcy. Otóż *Westermarck* czuje się w prawie twierdzić, że rozmaite kodeksy moralności zawdzięczają ze swymi określonymi zakazami i nakazami powstanie swe w o wiele wyższej mierze emocjom gniewu (przeżytym, przewidywanym i zapowiedzianym

¹ W dziele wydanym w r. 1932 p. t. „*Moral Relativity*”.

w formie groźby), aniżeli wzruszeniom przyjaźnym wywoływanym przez wiadomość o wyświadczeniu jakiejś przysługi (sprawieniu przyjemności, oddaleniu cierpienia i t. d.) komuś trzeciemu, tj. nie tej samej osobie, która ma ocenić ten postępek. Gdyby bowiem sama doznała owego dobrodziejstwa, to już nawet pozorów bezinteresowności nie miałyby wypowiedziana przez nią pochwała: byłaby to tylko próba częściowego na razie wywzajemnienia się, odruchowy prawie akt wdzięczności. Tamte zaś wzruszenia przyjaźne w nikłym jedynie stopniu oddziałują zdaniem *Westermarcka* na urabianie się sądów i pojęcia o moralności, ponieważ po większej części osłabia je zawiść. Ona to podsyca wątpliwości, czy ten, komu coś dobrego, czyli dlań przyjemnego lub na dalszą metę pożytecznego uczyniono, na to zasługiwał, a względnie, czy nie zasługiwał więcej ktoś inny, skrycie zaś pomyślawszy, ten, który w danej chwili ocenia.

Wypadałoby więc stąd, że skoro głównymi, stanowczo przeważającymi źródłami ocen moralnych a wkońcu i systemów etycznych są emocje gniewliwe, w stosunku zaś do nich porywy życzliwości, odczuwane z sympatią podziwy, odgrywają rolę nader skromną, w dodatku powody do gniewów są niezmiernie różnorodne i zmienne, wylaniają się coraz to nowe i nieprzewidzalne na znaczniejszy odstęp czasu, przeto nie można nic powiedzieć o tym, w jakim kierunku poglądy dotyczące moralnej dobroci i zła będą się rozwijały i przesądzać z góry, czy to, co przez całe wieki chrześcijańskiej zwłaszcza cywilizacji było otaczane aureolą świętości, miłosierne samozaparcie się, opanowanie samolubnych pociągów, czynne współczucie z cierpieniami cudzymi, nie stanie się kiedyś przedmiotem pogardy i czy na odwrót nie zacznie się stawiać wysoko pod względem moralnym okrutników bezwzględnych, sprytnych kłamców, jeżeli tylko dość liczne zbiorowości odniosą odczuwalne w odpowiedniej mierze korzyści z takich sposobów postępowania w obrębie odcinka czasu, którym objęte będą takie radykalnie nowe pochwalne sądy.

Gdy się jednak przypatrzymy dowodowi twierdzenia, że gniew („*anger*”, „*ressentiment*”) jest głównym i pierwszym motorem rozwoju pojęć moralnych, to wystąpią na jaw poważne luki i nie-

dokładności w obranych przesłankach. Ażeby zacząć od czegoś bardzo konkretnego, to prawie każdy z nas może z własnych przeżyć stwierdzić, że wobec wielu zachowań się swoich bliźnich nie odczuwał gniewu, ani też siebie z powodu tej swojej postawy nie obwinia, jakkolwiek jasno i wyraźnie sobie uświadamiał, iż oni sobie i swym towarzyszom coprawda bez złośliwego zamiaru, szkodzą a on ku swemu ubolewaniu nie widział się w możności zapobieżenia temu. Nastąpił np. na podochocających się trunkami. Ich wesołe nastroje obudzają w nim sympatie do współbiesiadników a jednak zauważa, że już zaczęło się przekraczanie miary i ci ludzie wprowadzają się w stan niepoczytalności za swe gesty i słowa. Ten przykład dałby się drogą analogii rozciągnąć do mnóstwa sytuacji życiowych, w których widząc ludzi, postępujących jak niesforne i nierozsądne dzieci, nie jesteśmy zdolni gniewać się na nich, tylko ich żalujemy.

Następnie zaś wypada nam się zastanowić, czy i tam, gdzie ujemna ocena etyczna jakiegoś postępku, względnie jego domniemanych pobudek, jest niewątpliwie połączona z gniewem na sprawcę, można upatrywać w tej emocji gniewu pierwotne i jedyne źródło ganiącej postawy, czy raczej sam gniew nie jest czymś pochodnym i zależnym od innych zauważonych okoliczności. Obserwator mający pretensję do bezstronności, mniejsza o to, jak dalece uzasadnioną, nie osądza „gniewliwie” tj. nieprzychylnie czynu, który przedstawia mu się jako proste przywrócenie zakłóconej równowagi w stosunkach między ludźmi, jako skuteczna na razie przeszkoda przeciwstawiona dalszemu jej naruszaniu. Np. gdy widzi, że komuś napadniętemu udało się ubezwładnić i skępować napastnika pomimo, że ten uskarża się głośno na doznawany przytem ból i na grożącą mu z tego ograniczenia wolności szkodę. A nawet dalej sięgnąwszy do emocji gniewu, jeszcze nie tej, która przyobleka się w szaty bezinteresownych sądów o cudzym zachowaniu się i która wedle *Westermarcka* ma być ostatecznym źródłem ocen moralnych ujemnych, formułowania z czasem zakazów obyczajowych, w dalszej konsekwencji zakazów zaniechania określonych gatunkowo czynów czyli nakazów obowiązku, czyli sięgnąwszy do gniewu w jego postaci żywiłowej, bez-

pośredniej, znajdujemy, że jest to po stronie świadomości reakcja przeciw temu, co naruszyło odczuwany poprzednio stan równowagi, odpowiedniości między celami dążeń, a postępami ku osiągnięciu tych celów. Nie ma gniewu bez już zaszłego lub przewidywanego pokrzyżowania, a conajmniej zatamowania czyichś zabiegów w pierwszym rzędzie samozachowawczych, rozciągających się wszakże rychło na współżyjącą grupę u jestestw przebywających gromadnie i dostatecznie rozwiniętych duchowo. Pomiar wartości utraconych lub zagrożonych bywają bardzo dowolne, zależne od zmiennych nastrojów i od stopnia inteligencji osobników, ubiegających się o nie. Jednakże stosownie do wyników tych pomiarów emocje gniewów, wywołane zakłóceniem harmonii życiowej, osiągają rozmaite znaczenie dla rozwoju sądów i pojęć o tym, czego czynić, a czego zaniechać się nie godzi. Jeżeli wartości odnośne są cenione wysoko, to oburzenie z powodu ich odjęcia lub groza na myśl o bliskim niebezpieczeństwie ich utraty wyciskają piętna trwalsze, głębsze i wyrazistsze na systemach moralności. Przeciwnie, jak długo nie przywiązuje się osobliwszej wagi do owych wartości, to gniewy odpowiadające troskom o te dobra pozostawiają po sobie tylko ślady znikomo powierzchowne.

Przeszkodą zatem, którą napotkał w swoich zachodach rozgniewany na jej domniemanego przezeń sprawcę i owo zachowanie się tegoż, przyjęte drogą analogii z podobnymi objawami za umyślne, któremu on przypisuje doznany zawód i ból — a częstokroć jeszcze i z groźniejszymi stąd następstwami w bliskiej przyszłości liczyć się musi, wypadają mu na jedno z gwałtem niesłusznym w jego oczach, zadany porządkowi wydarzeń, który on wartościuje dodatnio — to znaczy, że na dzień emocji każdego gniewu kryje się jakaś udaremniona, zatamowana czy momentalnie zagrożona skłonność natury pozytywnej tj. zwracająca się ku pewnemu dobru, chociażby ujętemu bardzo ciasno i samowolnie, pozornemu, złudnemu.

Moralne emocje gniewu, o których mówi *Westermarck*, powodujące powstanie nagan określonych czynów, zaś w miarę rozwoju inteligencji sprawiające ześrodkowanie się nagan na złości-

wych pobudkach i zamiarach, są w stopniu bez porównania jeszcze wyższym przepojone przekonaniem o porządku cennym i to już ponadosobistym, obejmującym więcej jestestw ludzkich współżyjących, na razie zżytą ze sobą grupę, o pewnym minimum harmonii między nimi, którego nadwężenie wywoła sądy potępiające, wykrzesane z palnego materiału owych emocyj.

Wiadomo, jak trudnym do przezwyciężenia i gwałtownym bodźcem do samosądów („zlynczowań”) bywa współczucie dla ofiar napaści, która wykonana przy świadkach pociągnęła za sobą śmierć lub widocznie dotkliwe rany. Zaskoczenie widokiem takiego niespodzianego czynu przyczynia się zapewne do nadania emocjom świadków większej intensywności, gdy braknie im czasu na to, żeby się dowiedzieć o okolicznościach zdolnych zmienić ocenę (np. że napastnik był umyślowo chory albo miał życie złamane przez napadniętego). Jednakże o wybuchowo nieprzyjaznym charakterze takich emocyj stanowi najwidoczniej to, że podlegli im widzowie postępkowi, który doprowadził do mąk konania lub do miotań się i krzyków z bólu, zdających się zwiastować bliską katastrofę, wczuwają się odruchowo w stan ofiary, wyobrażają sobie na chwilę, iż są jednym z nią ciałem, a wszystko, czym rozporządzają w danym momencie: siła pięści, znaleziona pod ręką broń, kamienie czy inne przedmioty przydatne do wymierzania ciosów, jest im pożądanym narzędziem do wspólnego przeciwdziałania. Zanim zdążyli pomyśleć o osobistej odpowiedzialności, o możliwych przykrych dla każdego z nich następstwach kroków porywczych, zespoliło ich owo wczucie się i rozplómięniło ich gniewy uczestnictwo w cierpieniu wyobrażonym tak żywo, jak gdyby oni sami je przechodzili. Naturalnie nie dochodzi do takiego wczucia się wówczas, gdy osoba napadnięta jest zniechęcona przez świadków napadu, bo wtedy wkracza od początku w grę hamujący motyw radości złośliwej albo, jeżeli ktoś uważa za rzecz siebie niegodną cieszyć się cudzym nieszczęściem, trudno mu przecież będzie utożsamić własne przeżycia z niedolą tego, który dał powód do zaszłych rozdzwień. W dziedzinie emocyj, nazywanych przez *Westermarcka* moralnymi, wpływ współczucia na ujemne oceny postępków, na nagany,

na powstanie zakazów, potęguje się na ogół z postępowaniem inteligencji, z rozszerzeniem się więzi społecznej, z jej różnicowaniem się i scaleniem. Stopniowo wszakże uświadamiane względy na interesy grupy i jej członków, zwłaszcza tych, których inni się boją, stają wielokrotnie, do czasu przynajmniej na zawadzie rozrostowi natężenia współcierpień z każdym człowiekiem jako człowiekiem. Moralność „zamknięta” (wedle terminologii *Bergsona*), związana z trafnym czy mylnym rozumieniem potrzeb tej czy innej całości społecznej (narodowej, państwowej) i solidarności interesów jednostkowych w jej łonie, toleruje co najwyżej tylko obok siebie przez tysiące lat przebłąski wzruszeń się nad fatalnymi kolejami ludzi obcych danemu zbiorowi. Po dziś—dzień jeszcze powściąga ich wybuchy w czynach i zaniechaniach, ilekroć zgodny sąd ogółu, względnie jego sfer umysłowo miarodajnych, dopatruje się skutków szkodliwych, z przeważnym prawdopodobieństwem przewidzianych dla konkretnej zbiorowości w razie posłuchu dla owych wzruszeń. Jednak zarodki litości, nawet dla bólów przypadkowo okaleczonego lub niepotrzebnie katowanego zwierzęcia (gdy się od niego wymaga pracy ponad miarę jego sił i niszczy je), utrzymują się wytrwale, dopóki na drodze przełomu—nie samego tylko stopniowego rozszerzenia się egoizmów grupowych, jak to wykazał *Bergson*—nie rozerwą się wrota dla odczucia wartości harmonii powszechno-ludzkiej, przeciw której wykracza każdy zasklepiony w czynnych objawach współczucia przez to, że je ograniczył do osób rozwijających się w pewnych empirycznych warunkach.

Nie ma sporu o to—wobec mnóstwa przeżyć niesprowadzalnych do niczego prostszego i bardziej dla nas oczywistego—że zachodzi stosunek obopólnej zależności między emocjami, a życiem umysłowym z jego aktami sądenia i wnioskowania (rozumowania). Pomińmy wypadki krańcowe, w których życzenie po prostu podstawia się za przewidywanie, za sąd, za myślenie logiczne. Nie następuje bowiem wtedy żadne stwierdzenie obiektywnych stosunków, żadne w gruncie poznanie, gdy ktoś przerzuca własne popędy na ekran rzeczywistości od niego, jak mniema, niezależnej, nie zdając sobie sprawy z tego faktu. Ale już

przy każdym natężaniu uwagi ożywia nas jakaś emocja. Zależy nam na tym, ażebyśmy uchwycili trafnie stan rzeczy zaprzatający uwagę naszą, bo przewidujemy z poprzednich naszych doświadczeń przykre następstwa ewentualnej pomyłki, a przeciwnie zadowolenia, jako pośrednie lub bezpośrednie skutki poznania, jak się rzecz ma istotnie. Tym bardziej oceny wszelkich wartości, począwszy od użytkowych, liczące się z przewidzianymi skutkami postępów, przyjemnymi lub przykrymi dla własnego „ja”, czy też dla osób, których usposobienie i skłonności uważa się za znane sobie w pewnej mierze, a skończywszy na ocenach słuszności lub niesłuszności jakiejś sprawy, wykwitają z podłoża emocjonalnego, którego zupełny zanik lub radykalna przemiana groziłyby odjęciem im warunków ich powstania niezbędnych, acz może niekoniecznie wystarczających. Na odwrót wszakże przyznaje i *Westermarck* umysłowości wpływ na emocje. Ilustruje to najlepiej przykładem, jak często i szybko chłodnie emocja gniewu, gdy rozgniewany osobiście lub oburzony moralnie upewnił się na podstawie wiarygodnej, iż zarzucony komuś czyn nie był umyślny, że się tłumaczy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, przypadkiem, szaleństwem sprawcy, błędnymi informacjami, którym nie miał słusznego powodu nie dowierzać itp. Niewątpliwie potęgują się także emocje na powziętą wiadomość o wydarzeniach docenianych w swej brzemiennej wadze dla przyszłości, czy to własnej jedynie, czy też zwłaszcza dla losów szerszego zbioru ludzi, mających wspólny interes w tym, żeby bądź to coś określonego zaszło, bądź też żeby nie zaszło. Nie muszą to być wiadomości przyjmowane bezkrytycznie. Umysł może w skontrolowaniu ich i w osądzeniu ich doniosłości postępować zupełnie poprawnie, a nawet ujawnić ponadprzeciętną bystrość i przenikliwość.

Od wieków ubolewali filozofowie i moralisci nad faktem w ich oczach nieuniknionym, że jest tylko garstka stosunkowo szczupła rozumujących trzeźwo, ściśle i jasno, a reszta: wielkie masy myślą pod dyktatem emocji, odmieniają się w swych sądach o tym, co godziwe i co chwalebne, stosownie do impulsów dawanych im przez namiętności, przez nastroje uczuciowe, przez wybujałe doraźnie popędy. Gdy na dobitkę zawiodły w nowszych

czasach nadzieje bałwochwalców czystego rozumu (wyznawców spekulacyjnej dialektyki), że myśl niezatroskana o wyniki doświadczeń potrafi być kierowniczką postępu wiedzy i oświaty, nakładając ze skutkiem cugle konfliktom pragnień rozsadzającym społeczeństwa, musiał dojść do przewagi kierunek przypisujący jak najskromniejszą, zgoła pochodną i podrzędną rolę wspomnianym tu przed chwilą oddziaływaniom tworów umysłowych: pojęć, sądów i wniosków na emocjonalną, popędową i uczuciową stronę psychiki. *Irracjonalizm* w takiej szczególnie postaci, jaką przybrał u *Müllera Freienfelsa*, jest w ścisłym sojuszu z relatywistycznym zaprzeczaniem obiektywnych wartości moralnych. Posłuchajmy jednak, co o stosunku wiedzy naukowej do moralności („La science et la morale”) mówi niepodejrzany chyba o żaden dogmatyzm wielki matematyk i filozof *Henryk Poincaré* w swych „ostatnich myślach”¹. „Uczucie dostarcza nam tylko ogólnej podniety („mobile”---rozmachu) dla działalności, da nam wyższą przesłankę do sylogizmu, która, jak to naturalnie wypada, będzie w trybie rozkazującym, ze swej strony nauka dostarczy przesłanki niższej... w trybie oznajmiającym i ona to wysnuje konkluzję, która będzie mogła być rozkazującą. Nauka wprowadza nas w stały stosunek (*rapport*) z czymś, co jest większe od nas, otwiera nam widownię wciąż odnawianą i ustawicznie coraz rozleglejszą; poza tym wielkim, co nam ukazuje, każe nam domyślać się (odgadywać: *deviner*) czegoś jeszcze większego; ten widok jest dla nas radością, w której zapominamy o sobie samych i dzięki temu jest ona moralnie zdrowa. Kto tu zakosztuje, kto ujrzy, choćby z daleka promienną (*splendide*) harmonię praw natury, będzie lepiej przysposobiony od innych do poczytania za drobiazg swych małych interesów samolubnych; będzie miał ideał, który ukocha żarliwiej niż siebie samego, a to jest jedyny teren, na którym można zbudować jakąś moralność. Dla tego ideału będzie pracował nie targując się o trud własny i nie oczekując żadnej z grubych nagród, które są wszystkim dla ludzi pewnego pokroju—gdy się tak zaprawi do bezinteresowności, to ta nabyta wprawa towarzy-

¹ *Dernières Pensées* s. 229. Ed. Posth 1924.

szyć mu będzie wszędy i całe jego życie będzie przepojone jej wonią. W naszych porażkach (w pogoni za prawdą, w przestrzeganiu szczerości i sumienności wśród poszukiwań jej) wielkość naszego ideału nas podtrzyma, można przekładać nadeń inny, ale z tym wszystkim, Bóg uczonego czyż nie jest tym większy, im bardziej od nas oddalony? Wiedza, jak powiedział *Arystoteles*, ma za przedmiot to, co ogólne; wobec faktu szczegółowego, żadna poznać prawo powszechne, wznosić się będzie ku uogólnieniu coraz przestronniejszemu”.

„Zdawałoby się na pozór, że jest to tylko nałóg umysłowy; ale nałogi umysłowe mają właściwe im także oddźwięki moralne. Jeżeli się przyzwyczaił bagatelizować szczegół, zbieg przygodny okoliczności (*de l'accidentel*), z powodu że twój umysł już się nim nie zainteresuje, staniesz się naturalnie skłonny do nieprzywiązywania doń osobliwej wagi i wartości, do nieupatrywania w nim przedmiotu godnego życzeń, do poświęcenia go bez przykrości”. Podnosi ponadto *Poincaré*, że nauka jest wytworem zbiorowym, rozwija się i potęguje „współpracownictwem następujących po sobie pokoleń jak i rówieśników, to też potężną pobudką do solidarności w wysiłkach jest zrozumienie, iż warunkiem nieustającej rozbudowy wiedzy, sprawdzania i umacniania jej podwalin, nadawania przejrzystości jej wiązaniom, jest właśnie taki najszerzej rozpostarty zestrój. Czyniąc zadość temu warunkowi, czujemy, że pracujemy dla ludzkości i ludzkość staje nam się przez to droższą”.

Wprawdzie, jak każda emocja, tak i ta, która wyrasta na zapał do badań i odkryć naukowych, kryje w sobie zaród wyłączości. Opanowany myślami o pewnych rodzajach i związkach przedmiotów, mający uwagę pochłoniętą nimi i porwany „pasją” do nich, naraża się na to, że obojętnieje względem innych stron życia, cierpień, potrzeb i braków piekących. Ale refleksja nad tego rodzaju objawami — a więc czynność umysłowa rychło uprzytomnia sobie i innym, że społeczeństwo, w którym wzrasta nędza, liczba chorób i przestępstw, nie może przykładać się z równie wydatnym skutkiem do postępu nauk, jak narody szczęśliwsze, pod tymi względami. Stąd rodzi się dla intelektu-

alistów pobudka na ogół skuteczna do żywszego współdziałania w wysiłkach podejmowanych celem naprawy takich stosunków.

Nie można przesądzać z góry w żadnym indywidualnym wypadku o tym, w jakim kierunku kształtująco podziela życie umysłowe danej osoby na jej emocje. Najrozmaitsze bowiem i niewyznaczalne z dostateczną ścisłością czynniki wychowania i dzieciznych skłonności krzyżują się tu. Jednakże w grubszym przekroju da się, jak to właśnie uczynił *Poincaré*, z dróg pochodzących myśli naukowej przewidywać „iż prowadzą one ku osłabieniu popędów samolubnych a ku wzmocnieniu ofiarności dla celów ideowych i społecznych. Odraza do ścieżek krętych, do podejść, do omamiania, narzucania autorytetu lub przemocy, wzmagają się i szerzą w miarę, im znaczniejsza część społeczeństwa, wychowawczo na jego resztę wpływająca, dowiaduje się o przedmiotach badań naukowych, ich metodach i perspektywach otwierających się w coraz większe dale”.

Kto nie stracił z oczu grozy niebezpieczeństw zawisłych nad współczesną cywilizacją, zarzuci tu zapewne, że ważne działy wiedzy powstały nie z bezinteresownej miłości prawdy, ale pod naciskiem i w służbie potrzeb życiowych a rywalizujące ze sobą ustroje państwowe dążą do użycia ich zdobyczy na zagładę swoich przewidzianych przeciwników. Tak więc te same tory i płony prac umysłowych, które w zasadzie i ogólnie wzięwszy zdają się przydatnymi do tego, żeby wszystkich ludzi do siebie duchowo zbliżyć, upodobnić, zharmonizować ich rozbieżne dążenia, mogą przy zająci pewnych warunków ułatwiać zniszczenie jednych ich grup przez inne. Wiadomo, jak często nawet pospolicie przestępcy korzystają z najnowszych wynalazków techniki, wytrysłych z gruntu odkryć naukowych, przy spełnianiu swych zamachów. Stąd wysnuwany bywa wniosek, że jedna i ta sama rzeczywistość ujmowana zgodnie przez umysły naukowo badawcze przy pomocy sprawdzania ich przewidywań, uogólnień wyników i odrywań (abstrakcyj) w tychże tego, co trwałe, wspólne, istotne, jest obojętnie neutralna ponad emocjami wręcz sobie przeciwnymi i ponad ich ocenami moralnymi, mającymi również źródła w pewnych emocjach. W przejrzystej zatem dalszej kon-

sekwencji zdaje się myśleniu naukowemu, tak pojmowanemu, brakować obiektywnego probierza dla słuszności, jakiegokolwiek postanowienia (zamiaru, postępk). Bo jeżeli żadna z ludzkich emocyj nie jest bardziej od innych zbliżona do stałego kierunku w powszechnym rozwoju umysłowości a pośrednio we wszechświatowym przebiegu wydarzeń, albo jeżeli w ogóle nie ma takiego stałego kierunku, to nie zdołamy też sobie przedstawić żadnej takiej emocji, której przełożenie nad jakąbądź inną, gdy się coś zamierza, postanawia, czyni, nie dało się uzasadnić a tym samym usprawiedliwić osobnymi okolicznościami czasu, miejsca (razem wzięwszy: danej sytuacji), względami na pożytek jakiejś zamkniętej zbiorowości, niekiedy nawet na własny.

Ale właśnie brakowi jednolitego, naczelnego kierunku w biegu dziejów życia umysłowego i społecznego i to takiego kierunku, z którymby jeden rodzaj emocji spletał się szczelniej, niż inne, przeczą fakty odpowiednio zanalizowane. Życie umysłowe w miarę swego wznoszenia się do poziomu naukowego, uświadamia treści sądów, ich składników i budowy, unika coraz usilniej sprzeczności, łączenia cech nie dających się z sobą pogodzić, podtrzymywania razem takich wypowiedzi, z których jedna okazuje się negacją drugiej. Dalej szuka takich sądów, któreby wyjaśniały możliwie jak najwięcej zjawisk takich, któreby były ściślejszymi i przejrzystymi wiązadłami dla jak największej liczby zdań dzięki temu, że owe inne społem z nich wynikałyby. Umysłowości ludzkiej, nabierającej charakteru naukowego, przyświeca ideał harmonii nie tylko w sensie zapobiegania wszelkim rozdzwiewkom w wynikach, względnie usuwanie rozdzwiewków, gdzie tylko występują, tj. oddalania wszystkiego, coby zakłóciło harmonię, ale i w sensie pozytywnym. To znaczy umysł nie zadawał sobie wydawaniem luźnych sądów, nie wystarcza mu pewność, że to są sądy prawdziwe i że osiągnięto z nich pożytki życiowe. Dąży do utworzenia z nich harmonijnego zespołu, takiego w którymby panował ład oczywisty dla wykonawcy tej budowy i dla poddających ją krytycznej ocenie, podporządkowanie wszystkich sądów tym możliwie nielicznym, za jakimi każde zapamiętane przeżycie przemawia, tak, ażeby wedle zasady racji i następstwa były dla

całej reszty podstawami logicznymi, zaś inne były odpowiednio do swoich wyników skoordynowane ze sobą „uwspółrzednione” w bliższym lub dalszym stopniu, na tej samej linii lub na innej zależnie od tego, czy równa albo nierówna liczba ogniów rozumowania łączyć będzie te sądy pochodne ze zbiorem przesłanek pierwotnych. Ten, kto by się spodziewał naukowego pożytku i geometrycznego uzmysłowienia takiego harmonijnego układu sądów, musiałby sobie wyobrazić nie trójkąt¹, ale trapez, którego jeden bok równoległy byłby niezmiernie wiele razy krótszy od boku drugiego, a z nachylonych do siebie boków na wszelki sposób żaden nie byłby całkiem prostopadły do obu równoległych, bo to by symbolizowało, że jedna z obranych przesłanek pierwotnych jest jałowa, tj. że wysnuwalne konsekwencje nie rozgałęziają się po jej stronie.

Otóż właśnie płodność układu sądów, czyli ta jego własność, że pobudza do stawiania sobie coraz to dalszych zagadnień, względnie do bogatego rozwijania już zaprzatających, że wciąż rodzi nowe myśli ugruntowane w przesłankach co najmniej wiarygodnych, dostarcza bodźców natury wyraźnie emocjonalnej umysłowym dążeniu do harmonii. Nawet, gdy pomimo poprawnego wysnuwania konkluzji pojawi się przed wzrokiem duchowym myśliciela coś, co trąci paradoksem, co zdaje się odsłaniać wyłonioną sprzeczność w wynikach, powstaje stąd, jako też pod wrażeniem nowości pod urokiem tego, co niespodziewane i co obiecuje wzbogacić naszą wiedzę, potężny wstrząs i impuls do wysiłków, do prób rozjaśnienia, czy owa sprzeczność nie jest tylko pozorna, czy jakaś skomplikowana harmonia nie da się uzyskać w miejsce zachwianej.

Z pośród wszystkich emocyj, pobudzających człowieka do postanowień i tychże wykonania, najbliższe pokrewne są przez swój kierunek dośrodkowy z owymi potrzebami umysłu te wzruszenia, które usposabiają ludzi jednych względem drugich poko-

¹ Z samego bowiem jednego założenia (obrazowo wzięwszy z jednego punktu) nie się nie da wywieść bez pomocy jakichkolwiek chociażby przedstawień.

jowo i życzliwie. Jak rozbiór faktów stwierdzonych obserwacjami i dokładnie opisanych, ich analiza, jest wcześniejszem stadium pracy badawczej, uwieńczeniem dopiero przez syntezę, przez jednolicie sprzęgający wywód wyników z naczelných założeń, tak też wbrew zakorzenionym od wieków odrazom, przesądom, różnicom charakterów, pozorom nieprzejednalnego przeciwieństwa interesów tętnią wytrwale a nawet rozpalają się siłą kontrastu pod naporem krwawych rozczarowań ognie braterstwa wszechludzkiego. Wprawdzie nieprzejrzana liczba gradacyj przedziela zwykłą postawę uczuciową wobec kogoś bardzo bliskiego (zaczniemy od „najbliższego”) od postawy względem dalszych i jeszcze dalszych a skończywszy na obcych i to przynależnych do wrogiego państwa i narodu, to jednak trzeba pamiętać o tem, że na odwrót nierzadko w łonie jednej rodziny, jednego zawodu, społeczeństwa, państwa, wybuchają i przeciągają się konflikty ostre nawet niekiedy zabójcze dla jednej ze stron (czasem i dla obu), które długo albo aż do katastrofального ich końca niedopuszczają odzewu stron sympatji. A nieraz w tych konfliktach rozbrzmiewa z daleka od kogoś napozór całkiem „obcego”, w każdym razie conajmniej znacznie „dalszego”, głos życzliwego obu stronom rozjemcy albo karciciela surowego dla strony napastniczej, czynnego w imię jakiegoś autorytetu, państwowego czy ponad państwowego (ta lub owa moralność, religia, kultura z pretensją do uznania jej za wyższą od innych). Wtedy „dalsi” stają się „bliższymi” a bliżsi dalszymi. Niewolnik rzymski, który usłyszał od Apostoła pogan radosną nowinę, że jest powołany do stania się przez adoptację jednym z Synów Bożych, poczuł go sobie bliższym od mnóstwa współplemieńców. Przełom nagły, a nie powolne, stopniowe rozszerzanie altruizmu—jak słusznie wykazuje *Bergson*—nastąpił, gdy zajaśniał porywający innych do pójścia za sobą blask wielkiego przykładu ofiary, złożonej z własnego życia za całą ludzkość, która odtąd miała być związana braterstwem ¹.

¹ BERGSON przypuszcza widocznie — wbrew świadectwom poważnych historyków, nawet niechrześcijan—możliwość, że Chrystus nieistniał i że tak potężnie oddziałał urok samej legendy. Nie twierdzi jednak tego stanowczo.

Nie można tego nazwać objawem, przemawiającym na korzyść irracjonalizmu w moralności i w ogólnym poglądzie na świat, faktu bardzo częstego, że zderzeniom między jednostkami i grupami społecznymi, powstałym najwidoczniej z przerostu emocyj i samolubnych (włącznie z egoizmem klasowym i narodowym) i gniewliwych, przeciwstawiają się emocje życzliwe o szerszym zasięgu. Te bowiem płyną nie tylko z nieobliczalnej (iż właśnie teraz i w takim nasileniu nastąpi) atrakcji wywartej przez widok pewnej cechy w postawie i zachowaniu się kogoś „obcego”, ale przywołuje sobie natychmiast na pomoc pobudki natury przewidywawczej i zaradczej, a więc umysłowe i życiowo rozsądkowe.

Przewidywane korzyści z wejścia na drogę polubowną lub ugodową odwiody już wielu od nieubłaganej walki. Tylko, gdy żądania przeciwnika są tego rodzaju, że spełniwszy je miałoby się w perspektywie przed sobą dalsze życie złamane, bez żadnych powabów, wtedy może już chyba tylko usposobienie bojaźliwe, czyli nurtujące w niem emocje strachu, a nie głos rozsądku, nakłaniać do ustępliwości.

Emocje życzliwe lub przyjaźne są wprawdzie dopiero materiałem, z którego rozbudowują się trwalsze odnoszenia się wzajemne jednostek i grup. Mają w sobie jednak od samych swych zaczątków pęd o celach pozytywnych: ku zespalaniu, tworzeniu jedności rządu wyższego, ku organizowaniu. Przeciwnie emocje gniewliwe, dochodzące aż do nienawiści, gdy się częściej i dłużej zwracają przeciw tym samym osobom i zbiorom osób, ujawniają bezpośrednio tendencje negatywne, ażeby zburzyć to coś, w czym rozgniewany dopatruje się powodu własnego wzburzenia, żeby conajmniej ubezwładnić, przygnieść (dosłownie lub w przenośni), jeżeli nie zniszczyć tego, na kim gniew ma być wywarty. Otóż do skupienia ludzi w zgodnym współpracownictwie wolnym od zamiaru czyichkolwiek szkód lub wyzysków potrzeba o wiele większego nakładu inteligencji, aniżeli do rozpraszania energii utajonej w tem, co się burzy lub niszczy a zwłaszcza do rozdawania tych, którzyby byli mogli współdziałać. Z talentem organizacyjnym niestawia się na jednej linii sprytu w sze-

rzeniu fałszywych pogłosek, w korzystaniu ze słabych stron przeciwnika, w osnuwaniu go siecią intryg. Sympatja, która nie poprzestaje na czcnych dobrych chęciach i dba o to, żeby było jak najmniej cierpień bez dostrzegalnej winy, żeby nikt zdatny do pracy zarobkowej i żądny jej nie musiał pozostawać w bezczynności, żeby wreszcie umniejszyć liczbę winowajców w granicach możliwości—taka to sympatja jest—ośmielimy się twierdzić—emocją bez porównania bliższą źródeł umysłowości naukowej i teźże naczelnego kierunku rozwojowego, aniżeli emocje gniewów, chociażby w tym lub owym wypadku słusznych, nie mówiąc już o emocjach powstałych na tle seksualnym lub ugruntowanych w pragnieniu bogactwa.

Objawy tak zw. altruizmu ciasnego, który z miłości dla niektórych ludzi, dla niektórych ich zrzeseń, nawet dla tak obszernej więzi społecznej, jak własna ojczyzna i państwo, dla niektórych bożyszcz ideowych, depcze po wszystkich innych potrzebach czy to duchowych czy gospodarczych, odmawia im prawa do bytu i do poszanowania, waży mocno na szali rozumowań doprowadzających do wyniku, że moralność może być tylko czemś względnym (relatywnym), skoro sądy o niej zależą w niedającej się ściśle ograniczyć mierze od stanu emocjonalnego osoby, która je wydaje. Podobnie i altruizm „miękki” krótkowzroczny rodziców, rozpieszczających swe dzieci na tychże szkodę, ujawnia bezsilność umysłu tych tak licznych osób, u których ze względu na stopień ich przywiązania wypadałoby spodziewać się dość skutecznych pobudek dla napięcia uwagi na istotny interes ich wychowanków. Tu także emocje zagradzają drogi rozsądnym przewidywaniem dalszych następstw lub paraliżują wpływ trzeźwych przejrzeń stanu sprawy na postanowienie.

Jednakże żaden z tych i im pokrewnych objawów¹ niedaje jeszcze podstawy do wniosku, że emocje, za których podnietami

¹ Na przykład chaotycznych i nieobliczalnych w indywidualnym wypadkach potęgowań emocyj gniewnych przez współczucie dla ofiar gwałtu i wyzysku osób rozgniewanemu bliskich, zaś osłabień współczucia przez fakt, iż ten, po kim spodziewaliśmy się litości, wyładowuje właśnie swój gniew, a tembardziej, gdy daje upust swej długotrwałej mściwości.

aktualizują się oceny moralne a z czasem pojęcia o moralności, są jednakowo obce drogom umysłu postępującego naukowo. Owszem, jak już uwidacznialiśmy, pochodź ku harmonii, ku zestrojowi, jest równie znamieny dla dziedziny rozrostu i konsolidacji wiedzy, jak dla tych zakresów rzeczywistości społecznej, w których się dobijają przewagi emocje przyjazne, pacyfistyczne.

Wprawdzie myślenie krytyczne rozpoczyna od rozbijania kompleksów przeżyć bezpośrednio danych, od ich analizy, od wyosabniania znalezionych składników, podobnie jak w ludzkim pożyciu emocje gniewne usiłują po części odruchowo a po części świadomie zburzyć cel swoich pocisków. Jednakże niema takiego przedsięwzięcia planowo poznawczego, któreby rozsadzając w swoich przedstawieniach jakąś jedność konkretną, niespodziewało się i niezamierzało wykrycia jakiegoś węzła ściślejzego, istotniejszego, zrozumialszego, odsłonięcia takich stosunków ogólniejszych, tj. częściej i z mniejszymi zmianami stale powtarzających się, żeby harmonia między członami tych stosunków, ugruntowana w ich przyporządkowaniach i podporządkowaniach, wyszła na jaw silniej, niż w dotychczasowych powierzchownych rzutach oka, na to, co działa i co ulega działaniu. Umysł dzięki właściwej mu skłonności do łączenia tego, co poprzednio był rozdzielił, szuka w miarę rozmachu swej twórczości, niezrażony napotykanymi przeszkodami i raczej podniecany przez nie, podstaw do przejrzania najszerszego zespołu zjawisk i posługuje się w tym swoim dążeniu ideą porządku powszechnego, kierowniczego. Niełatwo pogodzić się intelektualistycznie z przypuszczeniami, jakoby walka potęg zgoła od siebie niezależnych była czymś ostatecznym wieczystym a pierwszym motorem wszelkiego ruchu i życia miał być rozłam lub wielość tak dalece zróżnicowana pod względem napięć i kierunków energii, iżby te różnice nie były nigdy wyrównalne. Teorii nieograniczonej wielości pierwiastków lub typów bytu czyli pluralizmowi odpowiada ściśle i wspólne z nią ma założenia stanowisko relatywizmu etycznego, nazwanego niedawno wielkim szkodnikiem czasów dzisiejszych przez jednego z najtęższych współczesnych dyplomatów, *D-ra Benesza* obecnie prezydenta republiki czesko-słowackiej. Relatywizm ten,

o którym już tak wiele mówiliśmy, nie uznaje takiego systemu etyki, który mógłby w danym czasie uchodzić słusznie za obowiązujący wszystkich a tem mniej za stałą podstawę dla rozwoju dalszego sądów uzasadnionych obiektywnie o tem, co się godzi i nie godzi, co zasługuje na pochwałę a co na potępienie. Stosownie do tego, jakim emocjom przyzna się pierwszeństwo: wzruszeniom przyjaznym, czy oburzeniom, afektom płynącym z pożądań jednostkowych czy zbiorowych, można według relatywistów, ani nie gwałcąc logiki, ani nienaginating faktów, zbudować etykę osobną, różną od innych. Etyce miłości można przeciwstawić bez dostrzegalnego błędu w rozumowaniach etykę nienawiści (zwłaszcza narodowo-rasowej), etyce powściągnięć i ofiar etykę swobodnego użycia i wyżywiania się, etyce rzekomo korzystnej tylko dla słabszych etykę przydatną dla silnych (jak to uczynił *Nietzsche*), etyce współpracownictwa etykę współzawodnictwa, jako uwieńczoną bujniejszymi plonami, bo przełamuje skuteczniej lenistwo. Relatywista jest dziś nawet w tym dogodnym położeniu, że mógłby przytoczyć fakty uroku wywieranego na masy nie przez żywe wzory miłosierdzia, poświęcenia, wspaniałomyślności, o jakich wyraża się z uwielbieniem *Bergson*, ale wręcz przeciwnie przez szaty nienawiści i zaborczości, przez groźne dla równoległego rozwoju państw i narodów z ich rodzimymi kulturami objawy woli zmajoryzowania słabszych przez silniejszych.

Powodem do sceptycyzmu w obec ideału powszechno-ludzkiej kooperacji, któryby o władnął dusze jako emocja zarazem rodząca pomysły (*Bergsona* „*génératrice des idées*”) bywa niewątpliwie i widok zażartych współzawodnictw gospodarczych między narodami. Nawet te, które nie są żadne zaczepki i zaborów, wydzierają jedne drugim rynki przelicytowując się w ofiarowywanych przez siebie warunkach sprzedaży swoich wytworów aż do wyrządzania sobie nawzajem dotkliwych szkód. Niedorzecznym zdawałoby się żądanie od nich jakichś skrupułów przy ratowaniu się od ruiny ekonomicznej kosztem innego społeczeństwa. Gdyby zaś tylko była możliwa do przeprowadzenia bez własnego uszczerbku zupełna samowystarczalność, toby większa część państw dzisiejszych odgrodziła się od reszty świata zaka-

zami przywozu lub dostatecznie wysokimi łałami. Jednakże jest coř silniejszego od tych wszystkich narodowo egoistycznych zachcianek. Prawo wzajemnořci (jakby reakcji równej akcji w dziedzinie ludzkich stosunków) skłania państwa do układania się ze sobą o to, co jedno z nich dopuści do przywozu od drugiego tak, aby w przyblizeniu była zachowaną równowaga. Objawiają się nawet próby szerszych zrzeszeń państw w celach gospodarczych pod patronatem Ligi Narodów. Bo teź i najczęstszym zarzewiem wojen, którym przeszkadzać obrała sobie Liga za zadanie, są konflikty ekonomiczne. Zaborcze ambicje narodowe, pragnienia odwetu, bywają głaszczącymi manię zbiorowej wielkości płaszczykami, pod którymi się kryje żądza eksploatacji nowych obszarów, ziemi, dróg handlowych, otworzyć się mających w drodze przymusowej rynków zbytu.

Czy jednak z faktu, że wielkie masy pociąga ku pokojowi albo ku wojnie nadzieja większych stąd korzyści materialnych skomplikowana z niższą oceną ryzyka takichże strat i szkód, mamy prawo wnioskować o jednakiej zależności wszystkich ludzkich sądów dotyczących moralnego dobra i zła od emocyj bez różnicy ich jakości, tj. bez względu na ich nastawienie względem innych osobników i grup życzliwe, gniewliwe lub samolubnie obojętne? Wielkie masy dają się jak wiadomo porywać, kierować i przekonywać przez swych zręcznych przywódców, składają na nich odpowiedzialność za zbiorowe przedsięwzięcia decydujące o ich losie. Skupia je na czas pewien dokoła tych przywódców zaufanie w ich dobrą wolę i rozum. Sama emocja lęku przed ich gniewem, przed przewagą ich siły niedokazałaby wiele, gdyby nie łączył wszystkich ruchliwszych przynajmniej entuzjazm podziwu dla przymiotów dotąd okazanych przez kierownika. Mogli być łatwo uwiedzionymi przez pozory. Tym wszakże, co zespoliło ich wysiłki, umożliwiło ich organizacje, niebyły ani czysto samolubne, ani gniewne emocje. Miłość, chociażby ciasno zasklepiona i zapoznająca istotny interes zbioru społecznego, ukochanego tą miłością, musiała być początkową sprężyną przewodnią, a dopiero chyłkiem i ubocznie przyłączały się do niej emocje o charakterze bądź to negatywnym (nienawiści do osób i grup

pozostałych poza tym kręgiem dążeń, a specjalnie do stojących tymże w poprzek) bądź też o charakterze mającym na oku tylko własne osobiste sprawy. Więc nawet w najbardziej ekskluzywnych poczynaniach zbiorowych pierwszym cementującym czynnikiem jest emocja przychylności wykwitająca ze zżywania się z kimś, a dojrzewająca wśród postępu współdziałań.

Rzeczywistość jednak społeczna, odkąd zaczęły do niej przenikać hasła czynnej miłości bliźniego, jako człowieka, nie przedstawia samej gry interesów ekonomicznych i ambicji o wpływy na masy. Jesteśmy wciąż świadkami powstawania, rozrostu i owocnego funkcjonowania instytucji filantropijnych w najlepszym sensie tego wyrazu, bo rozdających nie luźnie jałmużny bez kontroli, kto ich naprawdę potrzebuje i jaki z nich zrobi użytek, ale wychowanie i zdolność do uczciwego zarobkowania późniejszym pracownikom, jak to czynią zakłady salezjańskie, mnożące się dzięki hojności wybitnych fundatorów zasilane wszakże też i przez tysiące ofiarodawców często bezimiennych ze skromnymi funduszami¹. Wiemy również, że dziś niemniej, jak przed kilkunastu setkami lat, zapuszczają się wgląd dziewiczych borów o zabójczym klimacie i między plemiona z instynktami ludożerczymi i z normami obyczajowymi, lub może raczej zwyrodniałymi, misjonarze gotowi przypieczętować śmiercią męczeńską swe przekonania i zamiary oddania przysług rozwojowi religijnemu, moralnemu i wogóle kulturalnemu tych ludów. Emocje ożywcze dla takich rodzajów działalności nie mają w sobie żadnych pierwiastków gniewu ani dbałości o własną karierę życiową, a są w wybitnej mierze nakierowane ku budowaniu nowego życia (konstruktywne) i ku harmonizowaniu go (zestrojowe).

Kto trwa przy twierdzeniu, że równie naturalnym wpływem ludzkich popędów jest burzyć, jak budować i waśnić innych między sobą, jak ich godzić, a nawet, że samozachowawczy popęd, objawiający się w braku względów na cudze dążności i potrzeby

¹ Których koleje życiowe i organizacja psychiczna zasługują na bliższe zbadanie (n. p. Stanisława Domaradzkiego). Tu należy także wymienić słynnego dzisiejszego filantropa chińskiego LO-PA-HONGA, założyciela wielu szpitali, kościołów i ochronek.

jest o wiele szerzej rozpostarty, pierwotniejszy, niż porywy do poświęceń, ten będzie też konsekwentnie odmawiał obiektywności wartościowaniu stawiającemu harmonijność odnośnień się społecznych i osobniczych przeżyć ponad zderzenia i rozterki. Miłość i nienawiść będą dla niego nieodłącznymi korelatami stosownie do rzekomego pewnika, podtrzymywanego przez wielu: że ten nie umie naprawdę kochać, kto nie umie nienawidzić. W poprzednim niszczeniu dopatry się niezbędnego warunku wszelkiej budowy godnej trudu. Im ostrzejsze ze sobą walczące kontrasty, w tem silniejszą i piękniejszą sprzęgną się harmonię. Tak głosił już *Heraklit*. Braknie wszakże na to dowodu, iżby każde burzycielstwo było twórczym, a każda samozachowawczość, niemająca względu na innych, przyspieszała osiągnięcie celów wytyczonych przez najszersze ludzkie zespoły. Rzeczy mają się raczej wręcz przeciwnie. Pod pociskami szyderstw zachwiało się już wiele takich przekonań i uległo rozluźnieniu wiele takich węzłów rodzinnych, które, gdyby się były ostały, pobudzałyby do radosnej działalności społecznej, do czerpania sił w religii, sztuce i nauce. Ileż wybitnych talentów, może geniuszów padło ofiarą wojen i przewrotów! Naodwrot ci, którzy boją się narazić swe życie za ojczyznę lub za wiarę albo uszczuplić swe powodzenie życiowe i popularność przez pozostanie wiernymi i otwartymi wyznawcami swych przekonań, powiększają liczbę słabych charakterów w swej społeczności, czynią ją mniej odporną na wszystko, coby jej zagrozić mogło, nadwątlają u przeciętnej części swego środowiska ufność w moc woli; w dalekosiężność umysłu, któryby nadawał kierunek decyzjom tej woli i w nich utrwał. Emocje gniewu wraz ze stalszymi do nich nabytymi usposobieniami mściwymi i nienawistnymi zwracają się z reguły przeciw pewnym jednostkom i zbiorowościom. Uważa się powszechnie za objaw chorobliwego stanu (t. zw. hipochondrii lub manii przesładowczej) postawę tych, którzy zdają się gniewać na wszystkich. Wyłączność (ekskluzywność) właściwa jest także popędowi samozachowawczemu, który poza własnym „ja” i swoimi pod pewnym względem „bliskimi” pomija wszystkie inne osoby jako niegodne swych zabiegów. Tylko emocje życzliwe, o ile nie są

zmieszane z gniewliwymi lub samozachowawczymi, mają zasięg najszerszy, niewyłączają zasadniczo nikogo. Wartość przewidziana z wejścia takich emocyj w czyn jest najpojemniejszą w sensie przywiązany przez *Sorleya* do wartości absolutnych. Emocje życzliwe ogarniają sobą potencjalnie, przygodnie, zarodki emocyj gniewu na tych, którzy szkodzą dobru umiłowanej tymi emocjami ludzkości, jak gniew *Chrystusa* na przekupniów w świątyni, i zarodki emocyj samozachowawczych w rozumieniu społecznym, tj. skierowanych ku ocaleniu społeczności przed grożącym jej rozkładem, a także w rozumieniu osobniczym: ku zachowaniu wartości i spistości własnego charakteru (jego integralności), jako warunku, którego niedopełnienie zamieniłoby miłość czynną w czysto intencjonalną, słowną i jałową.

Przeciwnie po drugiej stronie sama emocja gniewu, jako taka, nie miewa z reguły niczyjego dobra na oku, bywa wyładowaniem odruchowym, zaś ustalona w dyspozycjach psychicznych pod postacią mściwości i nienawiści zmierza przede wszystkim ku zburzeniu szczęścia jednostek i grup, ku rozprzężeniu ludzkiego współżycia. Są niewątpliwie takie i takie emocje gniewu, które odczuwający je nakierowuje świadomie i umyślnie ku przywróceniu zakłóconego stanu równowagi i w odniesieniach społecznych. Współczynna już jednak z nimi jest wola harmonii ożywiona życzliwością, wyjąwszy te wypadki, jakie zachodzą przy przeforsowywaniu zabiegów wytrysłych z emocyj samolubnych w najściślejszym sensie (samozachowawczo lub rozwojowo egocentrycznych). Inne bowiem emocje, tłumaczące się popędem samozachowawczym i rozwojowym nie wyłączają współdziałania życzliwości („kochaj bliźniego jak samego siebie”), i życzliwość ta objawia nawet jeden z wyższych swych stopni w każdym śmiałym stanięciu w obronie napadniętego. Ma się rozumieć, jeżeli nie było słusznego powodu do podejrzewania obrońcy o własny przede wszystkim w tym ujęciu się interes.

Umysłowość odgrywa od pierwszych swych zarodków poważną rolę przy ocenianiu, czy i w jak wielkiej mierze została zakłócona równowaga społeczna przez postęпки wywołujące gniew nie tylko dotkniętych nimi bezpośrednio ale i dalej, pośrednio

zainteresowanych członków grupy, również przy ocenianiu przewidywanych stąd niebezpieczeństw i większej lub mniejszej odpowiedzialności nasuwających się środków zaradczych. Zauważywszy zaś większą część źródeł konfliktów w wybujałej bezwzględności jednostek lub grup wobec dążeń innych osób lub ich zrzeczeń (w „egoizmie”) przedsięwzię umysł ludzki próby wynalezienia sposobów harmonizacji egoizmów umiarkowańszych, zaś stępienia ostrza tych, które najwidoczniej szarmonizować się nie dają. Jako środek uniwersalny nasuwa się mu wywoływanie lęku przed dość surowymi ustanowionymi środkami represyjnymi. Rozumuje się już na bardzo rudymmentarnym szczeblu myślenia tak, iż to, co nie jest osiągalne drogą przekonywania o wspólności najważniejszych interesów życiowych, musi być ostatecznie przeprowadzone siłą, chociażby jednostki odporne względem wymagań zbiorowości miały przytem ponieść najdotkliwszą szkodę. Należyte odstopniowanie takich szkód, czy one mają polegać na utracie życia, wolności, mienia lub czci, stosownie do wielkości winy i spowodowanego przez sprawcę niebezpieczeństwa dla ogółu, jest znów rzeczą umysłowości która przy wywiązywaniu się z tych zadań wyzwala się w miarę postępu, ogólnej kultury z pod wpływu emocyj gniewliwych i egocentrycznych.

Przebieg wojny światowej i następnych przewrotów przestrzegł atoli dalej przewidujących, jak straszliwych okrucieństw doradcą i jakiego to oceanu cierpień katastrofalnych sprawcą może się stać rozum ludzki, gdy zabrnje w jednostronne rozdzielanie, wyosabnianie i przeciwstawianie, gdy wystudzi w swych uczestnikach emocje życzliwości i współczucia, któreby pociągały ku zespołowi usiłowań mających za cel jedno dobro najwyższe wszystkim wspólne. Odkąd ludzie uważają się wzajemnie za maszyny do wytwarzania odrębnych poglądów na świat, do wartościowań bez obiektywnych podstaw, i podejrzewają jedni drugich w dodatku o brak szczerości w wypowiedaniu przekonań, nie może być mowy o innych między nimi porozumieniach, jak przelotnych, od wypadku do wypadku, na podstawie zawarowanych obustronnych przyjemności i korzyści, ale jakże tu trudno o trwalsze zaufanie wzajemnel Dopiero, gdy emocja sympatji ideo-

twórczej przeniknie ich pewnością, że są samorządnyimi dziećmi jednego praźródliśka bytu, niebieskiego Ojca braterskiej miłości, obdarzonymi swobodą dla dobrania sobie najodpowiedniejszej drogi do harmonii społecznej i indywidualnej, któraby ich radowała mocą zaszczepionego przeświadczenia, iż przybliżają się do wielkiego Ideału— wtedy to dopiero powszechnoludzkie współpracownictwo stanie na dość silnym gruncie.

Rzecznicy moralności relatywnej argumentują, że społeczeństwom różnym, znajdującym się w sytuacjach rozmaitych z niejednakową zdolnością do uogólniań, o różnym temperamencie, potrzeba też różnych etyk, a innej zresztą etyki, niż ta, którą każda z nich faktycznie ma, tak dowodzą znowu determiniści, niezdołałyby wytworzyć, gdyż koniecznie chcą tego, czego chcą. Uniwersalista odpowie im, że rodzajowi ludzkiemu potrzeba jednej etyki, że w miarę mnożenia się zetknięć, wymiany myśli i owoców pracy między najodleglejszymi od siebie narodami, całość rodu ludzkiego konstituuje się coraz silniej i wyrównują się przedzielające jego członków różnice, a poczucie swobody przy dokonywanym wyborze między alternatywami postanowień i sama tak uświadomiona wolność woli, rosna wraz z postępem inteligencji. Niewierząc w czysto naukowe, nieodwołalne rozstrzygnięcie sporu o pochodzenie ludzkości z jednej rodziny czy też z więcej niż jednej, stajemy bądź co bądź przed faktem, że pomimo krwawych zderzań się i współzawodnictw od dziesiątków tysięcy lat (czy nawet setek) podążają rozproszone części tej wielkiej całości „in statu nascendi” wedle poligenistów, zaś „in statu renascendi” wedle monogenistów, ku takiemu w niej ustosunkowaniu się do siebie, w którymby emocje natury pokojowej, przyjaznej, towarzyskiej, brały stanowczo i stale górę nad emocjami gniewnymi, nad nastrojami wojowniczymi i nad bezwzględnyimi egoizmami a w konsekwencji też nad skłonnościami do używania fałszu jako środka w walce.

(The text is extremely faint and largely illegible, appearing as bleed-through or ghosting from the reverse side of the page. It seems to contain several paragraphs of text, but the words are too light to transcribe accurately.)

TREŚĆ

Wstęp s. 1

Oceny faktyczne postępów a zadania etyki.—Ścisłejszy związek wierzeń religijnych ludów kulturalnych z pojęciami o moralności.—Rola etycznych refleksyj w rozwoju filozofii. Minimalizm i maksymalizm w stawianiu i uzasadnianiu norm etycznych.—Przesuwanie się tych stanowisk pod wpływem zmian w okolicznościach zewnętrznych.—Niemożliwość obiektywnych ocen postępowania, któreby nie uwzględniały pobudek i zamiarów, i takich, któreby osądzały cele niezależnie od środków używanych do dopięcia tychże.—Nieodzowność takiej harmonizacji celów, ażeby środki służące niektórym z tychże nie szkodziły innym, zarówno własnymi jak i uprawnionym tak samo celom reszty ludzi.—Realizacja tego zestroju uwarunkowana przez ochronę i popieranie twórczości umysłowej i samorządnej współpracy podporządkowanej sprawom nadosobistym. Przyświecające tu ideały uspołeczniania dyspozycji uczuciowych, poszerzania widnokręgów myśli i hartowania woli. —Nieoddzielne od ocen etycznych porównywanie ich przedmiotów na skali biegnącej od jak największych minusów poprzez mniejsze ku temu, co obojętne, bezwartościowe („zero”) i dalej ku coraz wyższym wartościom dodatnim.—Hipotetyczne na razie przyjęcie jednej wspólnej miary dla tych ocen; ma nią być stopień szarmonizowania różnych stron życia psychicznego jednostkowego i społecznego w myśl tej zasady dla podporządkowania, która okaże się najpojemniejszą.—Dlaczego wskazane są równoległe i wzajemne kontrolujące się biegi rozpatrywań genetycznych i ustalań o charakterze opisowym.

Rozdział o metodzie i podziale przedmiotu badań etycznych . s. 32

Ogólne a specjalne dla tej dziedziny warunki obiektywności naukowej. Sledzić bez powziętych z góry uprzedzeń, czy i jaka przejawia się kierunkowość, ewentualnie wielość kierunków, w rozwoju (powstawaniu, przyroście, słabnięciu lub zanikaniu) sprężyn emocjonalnych ocen i sądów powszechnie wartościujących, które dotyczą ludzkich postanowień (zamiarów) i zachowań się; rozróżnić i uporządkować główne typy postawy woli; odgraniczyć to, co w obyczajach jest czysto faktyczne, od refleksyj zaczynających się nad ich wartościami; wyosobnić o ile możności w tych refleksjach to, co przedstawia się, jako narzucane przez uczucia i pragnienia, od wątku ich

treści kierowanego przewidywaniami na podstawie dotychczasowych przeżyć, czyli wnioskowaniami umysłu; baczyć na postępy widoczne w usamodzielnianiu się ocen etycznych wydawanych przez jednostki wobec poglądów panujących w jej otoczeniu społecznym; nawiązywać do prostych opisów wyjaśniania związków przyczynowych, począwszy od jawnych na samej jakby powierzchni zjawisk aż ku najstalszym i najogólniejszym bodźcom rozwoju, co w końcu obiecuje zaprowadzić do etyki ustalającej wartości. Niedostateczność i jednostronność materializmu dziejowego, zarówno jak skrajnego spirytualizmu. Droga otwarta do uzasadnienia wartości postanowień polegającej na podporządkowaniu się takim celom, które dają najlepsze szanse, harmonizacji współżycia i świadomości indywidualnej oraz spotęźnienia niemniej osobowości jak zbiorowości. Przykładowa ilustracja metod na dziejach gotowości do ofiar z własnego życia dla dobra ogółu. Uznawalność tych celów za górujące wartościowo, których osiągnięciem jest naogół uwarunkowane najprzejrzysiej osiągnięcie innych celów, przyczem stosunek odwrotny nie zachodzi, z dodatkiem, iż tamte pierwsze cele nie kłócą się ze sobą, lecz przeciwnie popierają się wzajemnie. Najtrudniejsze problemy etyczne wyłaniają się ze starć między celami poszczególnych kół społecznych. Etyka filozoficzna a religijna. Ich możliwa współpraca i jej warunki. Plan reszty dzieła.

C Z Ę Ś Ć I

Pobudki dla ludzkich postanowień

Rozdział I. Pragnienia, dążenia przyjemności (zadowolenia) i ich przeciwieństwa s. 97

Główne różnice pomiędzy pobudkami: odwedzający wpływ przewidywań przykrości, naodwrot nakłaniania nadzieja, że wzięty pod rozwagę postępek oddali przykrość grożącą lub usunie już odczuwaną, że zaspokoi potrzebę, sprawi przyjemność. Impulsy do walki, do opanowywania i do przekształcania rodzące się z nadziei stanu pożądanego połączonej z obawą stanu gorszego niż obecny w razie bezczynności. Dalekosiężniejsze przekształcanie, niż samo opanowywanie, a to znów, niż prosta walka aż do zagłady jednej ze stron. Słabe strony założenia hedonistycznego, iż się działa tylko kwoli osiągnięcia przyjemności lub uniknięcia cierpień. Pragnienie przygód nieprzewidywalnych i ryzykownych sprzeczne z tym stanowiskiem. Również powstawanie nowych celów i zależność zadowoleń od przebiegu czynności oraz od wykształcającej się w ich toku osobowości. Brak wspólnej miary dla czuć czy to przyjemnych, czy przykrych płynących z różnych źródeł. Trudności z zestawieniem bilansu nastrojów mieszanych z wesołości i smutku. Miara dla ocen charakteru i inteligencji nie w samym fakcie uciechy lub smartwienia, ale w przedmiocie, w tym, czym się ktoś cieszy albo martwi. Odskok od pier-

wotnie czysto hedonistycznych założeń w hedoniźmie społecznym *Balickiego*, gdy uznaje za podstawę wartości etycznej ściśle zespolenie się zharmonizowanego i energicznego jednostkowego „ja” ze szczęściem społeczeństwa. Także, gdy zbiorowość jakaś rozpręga się lub dopiero z mozołem dąży ku zestrojowi, napotykaśmy osoby ożywcze dla następnego biegu dziejów. Gdyby o wartości postanowienia można było przesądzać jedynie na tej podstawie iż ono służy szczęściu jednego tylko zespołu ludzkiego, toby godziwość jakiegokolwiek walki z innymi zespołami i ich członkami była usprawiedliwiona przez rzekomy interes owego zespołu. Brakłoby stałego i wspólnego miernika sprawiedliwości. Konflikt między ilościowym, mechanistycznym, traktowaniem przeżyć przyjemnych i przykrych a jakościowym i finalistycznym, tj. mającym na względzie całość harmonii i mocy duchowej.

Rozdział II. Uwzględnienie wpływu przewidywań na postanowienia przez utylitaryzm a granice słuszności utylitaryzmu w etyce. . . s. 132

Od czasu odróżnienia przez *Arystotelesa* tego co przyjemne, co pożyteczne i co znaczne, (przygotowany zresztą już poprzednio przez *Sokratesa* i *Platona*) zwrot ku podporządkowaniu pożytku osobistego pożytkowi zbiorowemu i jego warunkom w rozwoju osobowości z jej dyspozycjami do zgodnego współżycia i opanowania w sobie popędów anarchicznych. Stopniowa emancypacja z pod dogmatycznych założeń utylitaryzmu, ukazującego cele życia ludzkiego w samych uciechach (hedonistycznego). Co da się przeciwstawić takiemu utylitaryzmowi. Mała na ogół skuteczność pobudek kierujących względem na korzyść przewidywaną w czasie odległym, chociażby miała być większą, w porównaniu z widokami korzyści natychmiastowej acz mniejszej, zwłaszcza, gdy ktoś uważający się za silniejszego chce tę doraźną przewagę swą wyzyskać. Trudność w wyrzeczeniu się intenzywnych uciech przez przekonanego, iż wartość polega właśnie w czambuł na uciechach i na uniknięciu przykrości (włącznie z trudami). Pogarda dla ideału wewnętrznej równowagi („systematyzacji”) u ludzi czynu o potężnej emocjonalności, także w kierunku nadosobistym („szlachetnych”), których egzystencji odjęłoby cały urok rządzenie się samą zasadą hamowania afektów ze względu na dobrze zrozumiany interes. Niespożyta wartość utylitaryzmu jako metody wyświełtlenia naturalnych następstw ludzkich postanowień i postąpień, nie przesądzającej jednak o wpływie przewidywań na decyzje woli. Komplikacje zabiegów w celu zachęcenia nagrodami a odstraszenia karami z tym, iż etyka wymaga wysiłku bezinteresownego. Dla hedonistycznego utylitaryzmu niemożliwy dowód powszechnej szkodliwości zaczepnego i zaborczego użycia gwałtu w stosunkach między państwami. A także po zrównaniu dóbr materialnych z duchowymi dowód, iż interes ogółu wymaga postawy bezstronnej (sprawiedliwej) wobec każdego człowieka, któraby też stanowczo wyłączała go-

dziwość znieprawiania czyjegokolwiek charakteru. Następstwem niepoliczenia się z tego rodzaju wartościami poświęcanie etapów rozwoju kultury etycznej w przyszłości bliższej tym, które w przyszłości o wiele dalszej miałyby być osiągnięte, i to, tym wątpliwym, im bardziej przy tej sposobności podepta- no dostojęństwo ludzkiej osoby. Postępy w twórczości raczej udziałem jed- nostek mniej dostosowanych do przeciętnych przewidywań pożytku ogólnego i niedających się użyć za bierne narzędzia. Metoda kontroli wartości etycznych różna od teorii ustanawiającej ich podwalinę.

Rozdział III. Samolubstwo (egoizm, względnie egocentryzm lub egotyzm) i życzliwość (altruizm) jako po- budki postanowień i postępów ludzkich . s. 155

Wyrazy słowiańskiego pochodzenia w polskiej mowie, których sens mniej więcej odpowiada wartościowanemu przeważnie ujemnie egoizmowi („wygórowanemu” u *Höflera*) lub egocentryzmowi (u *Schelera*) i antoer- tyzmowi (u tegoż myśliciela): sobkostwo i samolubstwo. Najwyższy stopień sobkostwa: całkowita obojętność na potrzeby cudze. Słabe, połowiczne cha- raktery tych, którzy wprawdzie uznają ofiarę ze swych interesów za ceną, ale na stosunkowo poważniejszą ofiarność zdobyć się niemogą: „Egoizm”, skłonności tyranizujących inne w wewnętrznej rozterce jednej i tej samej osoby. Resztki egoizmu w takiej żądzy uszczęśliwiania, która usiłuje niedo- puścić innych do współudziału w zaskarbianiu sobie zasług. Wzajemne do- pełnianie się w postanowieniach o charakterze nadosobistym — strony uczu- ciowo emocjonalnej, czyli prostej sympatii z tą postawą życzliwą (altruistycz- ną), w której jest już pewien obiektywizm umysłowy: rzeczowe ocenianie dóbr cudzych tak, jak gdyby były dobrami własnymi. Wypaczania altruizmu i szczyrby wyrządzane w jego funkcjach: w harmonizacji i potęgowaniu ży- cia społeczno duchowego, przez krótkowzroczność, gdy staje się on albo czułościowo nieodpornym („miękkim”), albo stronniczym, ekskluzywnym. Stosowalność altruizmu także i do zwierząt i jej granice. Przeszkody w roz- szerzaniu widnokręgów altruistycznych i działalność ideowa przełamująca te tamy. Niedość szermować argumentami oportunistycznymi: należy wnieść się na stanowisko uniwersalizmu, całości ponad częściami, romantycznego piękna czynów, które porywają. Najodpowiedniejszy dla trwałego rozmachu altruistycznego ustroj rodziny i to, co przemamia przeciw rozerwalności małżeństwa.

Rozdział IV. Czynna życzliwość dobrze uporządkowana a trafnie zrozumiany interes własny w powo- dzeniu drugich s. 185

Przeważna część uciech ponętniejsza dla ludzi, gdy ich zaznają spo- łem. Wyżej cenione te, których zdobycie wymaga więcej trudów, łamań się

z przeciwnościami, opanowania w sobie pociągów w innych kierunkach, wyrobienia w sobie znaczniejszej tężyzny. Mimo, że fascynująco działa potęga woli i rzutkość umysłu wynalazczego, bystrego a na mniej wybrednych sama fizyczna siła, zręczność, spryt, to jednak już prymitywne ludy podbija sobie bezstronność, okazywane jednomiernie życzliwe dla wszystkich członków grupy usposobienie, a oburza stronniczość. „Prawo mocniejszego” (zwłaszcza przy zmienności w ustosunkowaniu sił) nieprzeprowadzalna w stosunkach między ludźmi na nieco dłuższy okres czasu, przeciwne naturalnej potrzebie sprzymierzeń się celem wydzierania tajemnic przyrodzie i zużytkowania wykrytych jej praw oraz zapasów energii. Obok motywów natury oportunistycznej stopniowe wybijanie się w górę estetycznego czaru dobroczynności bezinteresownej, gardzącej dotychczasowymi praktykami odplaty i odwetu. Postępuje u wielu zrozumienie, że rozwój samodzielności jednostkowej i dobro ogółu, urzeczywistniający się w nim ład, zależą od siebie wzajemnie, że zatem ani zupełne ujarzmienie jednostki niemoże wyjść na użytek zbiorowości ani na odwrót jednostka nie osiąga wyższego szczęścia, nie służąc sprawie wspólnej tj. jeżeli jej pierwotny egoizm nie został w możliwie najwyższym stopniu rozszerzony.

C Z Ę Ś Ć II.

O czynnikach zestroju (harmonizacji) i rozstroju.

Rozdział I. Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych celów s. 1

Istota celu: upragniony, a więc jeszcze nieziszczony stan, w którego przedstawieniu sobie mniej lub więcej jasnym mieści się przekonanie, że jest osiągalny za pomocą własnej czynności już rozpoczętej lub przynajmniej przygotowanej tak, iż będzie to jej prawidłowe następstwo, czyli skutek, jeżeli nic innego nie przeszkodzi. Między pragnieniami niezgodnych z sobą stanów walka narazie ukończona z chwilą podjęcia usiłowań, aby sprowadzić jeden z nich. Pewne upragnione stany niezależne od posiadania czegokolwiek, co mogłoby się stać przedmiotem pożądliwości innej osoby i wyznaczony przez nie bezkreśny ideał celów wyłączających współzawodnictwo o nie (np. takiego celu, jak uwolnienie się od wyrzutów sumienia lub samozaparcie dla wznioślejszej sprawy). Po większej części jednak dążenia ludzkie są takie, że warunkiem dopięcia ich celów jest uzyskanie pomyslniejszej sytuacji przez pewne jednostki lub grupy, niż przez inne z nimi rywalizujące. Wtedy mowa o celach międzypodmiotowych. Najsakrajniejszy wypadek kolizyj nieprzejednalnych bez poniechania celu, gdy o posiadanie, względnie wyłączne użytkowanie tego samego przedmiotu (niewymiennego za inny) współubiegają się co najmniej dwie osoby lub dwie społeczności. Uzgodnienie tak rozumianych celów „przedmiotowych“ jeszcze trudniejsze, niż gonitwy

za bogactwem kwoli użycia lub wyższej pozycji społecznej. Przeciwnie zestrojowy naogół charakter zabiegów o usamodzielnienie gospodarcze, o wzrost wytwórczości, o pomnożenie źródeł zarobku, o jakościowe ulepszanie owoców pracy. Zestrojowość akcji wychowawczej zależy od jej kierunku i od tego, jak wychowawca pracuje nad samym sobą. Na odwrót, bodźcem do samokształcenia się doświadczenie, iż owa akcja okazuje się owocną. Rozbiór *Nelson*'owskiej teorii prawdziwego interesu. Nie musi przeszkadzać budzeniu samodzielności zapał w szerszeniu przekonań, jeżeli się ich broni lojalnie bez wywierania przymusu i nie walcząc fałszem. Zestrojowość celów zbiorowych tym większa im mniej jest przytem w grze pobudek jednostkowo lub grupowo samolubnych oraz zacieśnionego przez ekskluzywność altruizmu. Pojemność („komprehenzywność”) celów, a ideał powszechnego ładu i płynącego stąd bodźca do rozwijania energii.

Rozdział II. Zestrojowe i rozstrojowe własności różnych środków s. 34

Bez ujmę dla nieugiętości zasad etyki dokonywujące się z wolna przemiany środków na cele, a celów na środki. A jednak niektóre środki nieprzejednalne z harmonijnym układem celów, a inne znów szczególnie nadające się do służenia ideałom duchowej mocy i ładu. W pośrodku między tamtymi neutralne, których kwalifikacja etyczna zależy zupełnie od tego, jaki zamiar im przyswiecał. Ponadto dwa takie rodzaje środków, z których jeden pod dającymi się wyszczególnić w przybliżeniu warunkami obiektywnymi sprzyja zestrojowi i wzrostowi bogactwa duchowego, drugi zaś przeciwnie pod warunkami niemniej obiektywnymi i pochwytymi rozstraja i wyjąławia. Wszystkie takie środki, które nadwerężają zaufanie i obopólny szacunek między ludźmi, utrudniają ich pokojową współpracę, rozstrojowe. Użyte siły można także w usprawiedliwionej obronie ojczyzny, porządku prawnego, napadniętych i we własnej obronie, nawet w interesie niewłasnowolnego, szaleńca i usiłującego odebrać sobie życie wbrew ich dobru. Przeciwnie kłamstwo zawsze czynnikiem rozstroju lub przynajmniej, gdy zdają się zachodzić okoliczności usprawiedliwiające je, czy też łagodzące winę, produktem rozkładu, stosunków społecznych chorobliwych, które popychają wielu do posługiwania się nim jako środkiem obrony koniecznej. Związane z brakiem odwagi cywilnej albo z niewiarą w życie przyszłe z jego pośmiertnymi karami, gdy bliskiemu zgonu upiększa się jego prawdziwy stan i zataja groźące niebezpieczeństwo. W równej mierze rozstrojowym czynnikiem przekupywanie, zamienianie bliźnich w służalców, wyzyskiwanie jakiegokolwiek ich słabostki lub niemożliwości obronienia się, a po drugiej stronie pochlebstwa z reguły nieszczere. Na odwrót składane dowody poczucia godności osobistej, słowności i punktualności zarazem rękojmiami, że porozumienie między ludźmi będzie się stale rozwijać w sposób owocny. Na biegunie przeciwle-

głym uwodźicielstwu, zaczepnemu gwałtowi i upadłaniu: przyjacielską namową tj. ogół środków odwołujących się do inteligencji i do szlachetniejszych ambicji przy nieskąpieniu niezbędnych środków leczniczych pod postacią prawd gorzkich i przy wstawianiu się usilnym w uczucia cenne dla tej osoby i dla ogółu, w jej osobowość godną zachowania i rozrostu.

Rozdział III. O stosunku między celami a środkami . s. 51

Ciasnota i ekskluzywność celów odbijające się na niewybrednym doborze środków. Gdy znów całokształt celów jest bogatszy w treści, jednoliciej sprzężony, to wtedy wytwarzają się skuteczniejsze bodźce w tym kierunku, żeby każdy środek przystosować do każdego z celów sprzężonych. Naturalny punkt wyjścia od baczenia na to, czy którykolwiek środek nie zagradza drogi urzeczywistnieniu któregoś z celów uznanego za równorzędnie z innymi cenny. Np. jeżeli się przypisuje taką równorzędność rozkrzewianiu oświaty, umacnianiu wiary w zwycięstwo słusznej sprawy i popieraniu ogólnego dobrobytu. Szczęść ważniejszych typów działalności uzgadniającej zespoły środków z zespołami celów. Zestrojowy charakter samoobrony zależy od tego, czy jej sposób nie narusza poczucia własnej godności (to też trudna do usprawiedliwienia apostazja pod zewnętrzną presją) i wymagań humanitarnych. Winy lekkomyślności i lenistwa w zaniedbaniu właściwych środków. Nie tylko między środkami, ale i między celami nieunikniona konieczność zdecydowania się na wybór: między dążeniem wyłącznie do potęgi własnej i bliższej sobie grupy a ideałem powszechnego ładu i dobra wszystkich ludzi nieprzeciwdziałających temu ideałowi. Ostateczny zestrój wszelkich aspiracji i usiłowań o najwyższej pojemności w nakierowaniu się do pierwszej Podstawy i Źródła Ładu.

C Z Ę Ś Ć III.

O obowiązkach i o poczuciu posłannictwa.

Rozdział I. Motywy uświadamiania sobie obowiązków (lub powinności) w sumieniach i ponadindywidualnych motywów odpowiedniki . . . s. 63

Dodatnie i ujemne kwalifikacje sumień w mowie potocznej. Wychodzący z odczucia potrzeby harmonijnego układu celów, a tym samym zachowania i przyrostu wartości moralnych nacisk w kierunku kształcenia sumień tak, aby jednostki uświadamiały sobie coraz jaśniej i wyraźniej, co którakolwiek z nich jest winną drugiej i zbiorowości, a to z jakiego mianowicie tytułu (powodu lub racji). Najzrozumialszym od początku przewodnikiem zasady wzajemności (mutualizmu): *nie narażać się na odwety, postępować*

z ludźmi tak, jakby się chciało, żeby oni z nami postępowali. Niewdzięczność piętnowana już na najniższych szczeblach kultury, a niemniej nierównomierne traktowanie przy odplatych. Dopiero w etyce chrześcijańskiej zakaz oddawania złem za złe (z niejakimi przeczcuciami tej maksymy w indyjskiej wedance i u stoików) a całkiem nowe żądanie, żeby czynić dobrze nieprzyjaciołom i miłować ich. Od tak maksymalistycznie pojętego obowiązku, którego spełnianie nieprzyjaciele chrześcijaństwa uważali za objaw niewolniczości, ogromna skala przejść do najminimalniej zakreślonego zakazu, by nie dopuszczać się zdrady na najbliższych naturalnemu pociągowi uczucia, za jakich niemal powszechnie uchodzą: własna Ojczyzna (naród i państwo), rodzice, dzieci, rodzeństwo, przyjaciele i dobroczyńcy. Im trudniej kogoś przekonać z powodu jego ciężkiej sytuacji życiowej (a także pesymizmu skrajnego albo konsekwentnie monistycznego poglądu na świat), że zawdzięcza coś cennego komukolwiek poza sobą, tym trudniej mu wpoić poczucie powinności. Uniwersalizm sięga aż do ostatecznego źródła wszelkich formacyj społecznych i do Bożego planu zbratania wszystkich narodów. Stąd, też i obowiązki wobec Boga i w obec siebie samego ze względu na dostojność ludzkiej osobowości. Uznanie porządku nadosobistego mieści w sobie przyjęcie, iż celem jest tak postanawiać i postępować, żeby ten porządek, jako nadający współzyciu ludzkiemu najwyższą wartość, realizował się w możliwie pełnej mierze. Rozróżnienie dwojakich obowiązków: nagląco ważnych, których spełnienie bywa ułatwiane rozmaitymi sposobami, jak sankcjami karnymi, naciskiem opinii, przez silną wiarę religijną, i wymagających trudu myślowego, dojrzałej rozwagi, odpowiedniego upływu czasu, aby udało się im sprostać z wynikiem owocnym.

Rozdział II. O poczuciu posłannictwa ponad ścisłą miarę obowiązku s. 91

Niemożność słusznego żądania od kogokolwiek wielu postanowień i czynów takich, które, gdy się ujawnią, oceniane są bardzo wysoko. Częste przesuwanie się granic między „heroizmem obowiązku” a dobrowolnym jest skutkiem doraźnych zmian w sytuacji ogólnej i skutkiem stopniowego wybijania się na czoło osób dotąd nieznanych, których obowiązki niemal w sposób ciągly rosną. Stąd trudność ścisłego rozgraniczenia między ich powinnością a tym, co wyświadcza ją ponad jej sprawiedliwy wymiar. A jednak wielu obiera bezinteresownie zadania życiowe tak dalece zindywidualizowane, że nie można ich uogólnić w żadnym nakazie etyki. Racjonalistyczne stanowisko tych, którzy uważają za wystarczające, ażeby każdy wypełnił tylko całkowicie swoje obowiązki a nie obarczał się dobrowolnie zadaniami bez pewności, że zdoła im sprostać—okazuje nieznanomość natury ludzkiej. Ziszcza się nietylko to, czego wśród danych okoliczności dociec i co z góry przewidzieć uda się. Krytyczny superracjonalista wyłącza ze sfery możliwości jedynie wydarzenia, o treści wewnętrznie sprzecznej. Nierozstrzygujący a ponadto nieuzasadniony

zarzut ze strony tych, co gardzą heroizmem dobrowolnym; jakoby tylko dla bardzo niewielu była dostępną sfera postanowień i czynów wyrosłych powyżej prostej powinności. Nieprzewidzialny wpływ zetknięć się z ludźmi zdolnymi porwać i przemienić nawet najbardziej przyziemnych. Doniosłość inicjatywy ryzykującej wiele w imię dobra ogólnego i usprawiedliwione specjalnymi okolicznościami jej pomyłki.

Rozdział III. O stosunku między życiem społecznym a kształtowaniem się poczucia powinności i posłannictwa s. 105

Samodzielność i krytycyzm w namyślaniu się jako też jasność w zdaniu sobie sprawy ze swej odpowiedzialności wymagają uzupełnienia przez wiedzę: czego inni żądają od nas *ślusnie* i czym jeszcze ponadto, wyszedłszy poza miarę tych żądań, zdołałaby się czynnie wyrazić życzliwość i ofiarność dla spraw im i nam wspólnych. Przeciwnie męczeństwom dla idei (obowiązku czy posłannictwa), schlebianie prądom przeważającym w danym czasie i staranie się o popularność. Pięć pól dla działalności pobudzającej rozwój poczucia obowiązku i posłannictwa. 1. W związkach zawodowych i gospodarezo społecznych. Zapobieganie nieuczciwej konkurencji i ujmowanie się za pokrzywdzonymi towarzyszami. 2. W zrzeszeniach dobrowolnie filantropijnych dbałość o to, by ich dobrodziejstwa przypadają jak najowocniej tylko istotnie potrzebującym i żeby skłonności do odmawiania sobie uciech mniej przydatnych kulturze umysłu, charakteru, i estetycznej wzrastały i szerzyły się. 3. W zbiorowościach państwowych i narodowych rozwijające się i podległe wielorakim różnicowaniom lub odmianom presje w tym kierunku, by jednostki, względnie ich grupy, powstrzymywały się od wszystkiego, coby groziło zachowaniu całości i jej normalnych funkcji a spełniały to wszystko, co dla tych celów jest niezbędne, ponadto zaś, żeby było coraz więcej jednostek oraz ugrupowań tychże ochotnych do ofiarnej i zbawiennej dla ogółu inicjatywy z odpowiednimi też wynikami usiłowań. 4. Nowe światło rzucone na stosunek religii, do moralności przez odkrycia monoteistycznych wierzeń i wraz z nimi zapatrywań na dobro i zło u wielu ludów najbardziej odciętych od wpływu środowisk cywilizacji i od sugestji misjonarzy. Im mniej zacieśniona jest do właściwości rasowych i do interesów nacjonalistycznych pewna religia i im mniej folguje pobudkom zmysłowo samolubnym, jako też biernemu poddaniu się losom, tym skuteczniej działa na ożywienie i wzbogacenie poczucia obowiązku i posłannictwa. Umysłowe i uczuciowe sprzężyny współczynne w obronie i w propagandzie etyczno-społecznej żywotności Kościoła Powszechnego. 5. Współpraca naukowa jako szkoła sumienności i znacznej dozy samozaparcia się w kierowaniu tokiem badań cudzych, w ich kontrolowaniu. Wyszlachetniane przez nią ambicje. Uświadamiana wspólność zadań i celów rodu ludzkiego i dawane bodźce dla ofiarności nawet osób skromnie sytuowanych.

C Z E Ś Ć IV

O pesymizmie, optymizmie i melioryzmie, jako różnorodnych objawach stanu pojęć i uczuć moralnych a zarazem czynnikach ich postępu lub zastoju, wyzwolenia woli przez rozum lub jej ujarznienia przez popędy.

Rozdział I. O motywacjach pesymizmu i melioryzmu a naukowej i praktycznej niemożliwości optymizmu . s. 1

Dlaczego rozstrząsając te sprawy w etyce musi się pominąć czysto osobiste, bezkrytycznie zmienne powody do patrzenia na świat czarno lub różowo, a także i te, chociażby przez wielu podzielane wierzenia, które odmalowują Boga, jako istotę okrutną lub pod innymi względami niesprawiedliwą. Na nazwę filozoficznego zasługuje tylko ten pesymizm, który się rodzi z beznadziejnego współczucia dla cudzych cierpień niezawinionych, dla pokrzywdzeń i dla deprawacji charakterów, obejmując nim wszelkie zwyrodnienie moralne i jego konsekwencje już nie mogące się odstać. Wewnętrzna sprzeczność w pesymizmie tych naturalistycznych ewolucjonistów, którzy uznają jedynie różnicę stopnia rozwoju między człowiekiem a zwierzęciem, tj. ilościową, zaś przeczą istnieniu różnicy jakościowej, bo, gdyby ten pogląd był słuszny, toby walka o byt rozdziałająca ludzi na wrogie obozy była czymś równie naturalnym i koniecznym, jak wśród reszty jestestw żywych. Inne postacie pesymizmu przesądają bezpodstawnie o przyszłości ukształtowań współżycia ludzkiego i osłabiają energię bezinteresownych wysiłków zestrojowych. Ludzka umysłowość z natury: to, co ludzi zbiera i prowadzi do porozumienia drogą analiz, uogólnień i syntez. Jeszcze mniej od pesymizmu uprawniony optymizm, który tylko za pomocą naciąganej dialektyki stara się dowieść, że wszelkie zło pociąga za sobą ostatecznie następstwa dobre, czym też paraliżuje energię w walce ze złem. Jedyne z obu owych krańcowości wyjście dla woli etycznie dobrej i silnej w melioryzmie, czyli w przekonaniu o takim ładzie rządzącym we wszechświecie, który umożliwia skuteczność wyteżeń skierowanych ku poprawie umysłów i charakterów a tym samym ku harmonizacji ludzkich dążeń. Meliorystów umacnia w ich postawie czynnej widok wielkich kreacyj ducha ludzkiego, sztuki i nauki, oraz dobrodziejstw, wyrządzonych ludzkości przez filantropijną religijność.

Rozdział II. Kształcenie uczuć estetycznych i poczucia oczywistości jako środki ulepszenia charakterów s. 29

Słaba skuteczność oderwanych pojęć w kształceniu cnót, jeżeli wychowawca nie rozbudza zapału dla wzniosłego piękna w arcydziełach natchnienia

religijnego, poetyckiego i artystycznego w ogóle, w genialnych twórcach myśli, we wszelkim bohaterstwie narodowo i społecznie wybawczym. Stąd pobudki do wyrwania się ponad poziom spraw czysto osobistych własnych, do wiązania tradycji dawnej przeszłości z ideałami dalekiej przyszłości. Największe dokonania przez młodych duchem a wytrawnych doświadczeniem. Przewyciężanie indywidualizmu przez działalność umysłową ścisłą w swych rozbiorach, porównywaniach, ustalaniach stosunków i porządkowaniach. Wzbogaca się zaś osobowość, staje się bardziej jednolitą i odporną na zmienne emocje samolubne lub gniewne, gdy zdobywa sobie mocne podwaliny w przejrzeniu obiektywnie, rzeczowo, pewnych punktów wyjścia dla swoich sądów oraz stosunków wynikania między nimi powszechnie ważnego, koniecznego myślowo. Warunkiem skuteczności tej pracy wychowawczej nad uzgodnieniem pędów natury ludzkiej ku społecznemu dobru, ku pięknu i ku prawdzie (poprzez jednoznaczne pojęcia i niesprzeczne z sobą sądy), piecza o to, ażeby jak najmniej było osób mogących słusznie uskarżać się na pokrzywdzenie i na obojętność dla ich ciężkiej doli. Szukanie i wskazywanie innym dróg do tej mądrości, któraby była zarazem najszerzej życzliwą i sprawiedliwą a wstrząsała i podbiła tym, co w niej wzniósł.

Rozdział III. Wyzwalanie się a wolność wyboru . . . s. 42

Do jakich jedynie jestestw może być stosowanym czasownik „wyzwalać się” i w jakim tylko sensie. Odchylania się w decyzjach z dróg utartych częstokroć niewytłumaczalne ani interesem osobistym, ani temperamentem, ani naciskiem ze strony otoczenia społecznego. W akcie woli, nawróconej na drogę prawą, coś nowego zdaje się przyłączać. „Wyswobadzająco” i twórczo-płodny „rozum” u *Alberta Spaiera*. Pokrewne myśli już *Dionizego „Areopagity”* i u *Boecjusza*. Warunkiem namysłu przed powzięciem postanowienia przedstawienie jednoznaczne czegoś wspólnego dwom lub więcej faktom indywidualnym, czyli ogólniejszego od nich, zatem nieogładowe, tj. pojęcie. Stąd dopiero możliwość uświadomienia sobie wyłączających się wzajemnie alternatyw dla wyboru, rozmaitych środków do celu przynajmniej rodzajowo wspólnego. W miarę postępu refleksji rozróżnianie czworakich celów i śledzenie możliwych pomiędzy nimi stosunków: popierania jednych przez inne, zgodności neutralnej (obojętnej) i niezgodności. Rozjemcze zadanie rozumu. Poczucie pewnej zależności w przewidywaniu przykrych następstw w razie, gdy się odrzuci jedną z pozostających do wyboru alternatyw. Przemaga jednak nad nim poczucie wolności we własnym akcie porównującego namysłu i przyznawania decyzją pierwszeństwa jednemu z wziętych pod rozwagę zachowań się przed innymi ewentualnościami. Poza wypadkami poczynałości, zmniejszonej przez uniesienia i nałogi, mniej lub więcej uporczywe łamanie się, podczas których żadna z przeciwdziałających sobie pobudek nie objawia stanowczej przewagi. Rozum to dopiero aktami sądzenia i pojmowania przydaje skuteczności moty

wacyjnej jednej pobudce, wnosząc się ponad aspekty cząstkowe ku całości, ku zespołowi celów, które mogą być doprowadzone do harmonii, do właściwego podporządkowania celów mniej doniosłych donioślejszym. Wykonywa dedukcje płodne i niezbędne dla nich podstawienia, do których osobnik myślący nie jest zdeterminowany psychofizycznie. Jedyne rzeczą umysłu jest wysnuć z przesłanek konkluzję praktyczną lub teoretyczną i nie go do tego nie zmusza, bo on wnosi swymi koncepcjami coś świeżego od siebie w rzeczywistość. Nie da się konsekwentnie przemyśleć, jakby mógł być odpowiedzialnym za charakter ktoś ściśle zdeterminowany a doświadczenia przemawiają przeciwko sztywnej nieodmienności charakterów. Za usunięciem zaś kar i nagród w znaczeniu ścisłym, tj. jako zasłużonych zachowaniem się odpowiedzialnego sprawy następstw, czyli gdy się na ich miejsce wprowadzi środki odstraszania od pewnych czynów a zachęty do innych, lub samoochrony społecznej i poprawy, musiałoby się, przestrzegając konsekwencji stanowiska deterministycznego, karać surowiej pociągniętych do przestępstwa przez pobudki trudniejsze do zwalczania (pomimo zaszyłych przy tym okoliczności łagodzących, np. nędzy swoich najbliższych i własnej), zaś nagradzać najświeżej tych, którym przy ich samolubstwie najtrudniej jest zdobyć się na akt ofiarny, w ogóle bezinteresowny. Wolność wyboru objawia się już w dopuszczalnym logicznie wiązaniu różnych znaków z tym samym sensem, gdy ktoś równie dobrze władający kilku językami dobiera sobie z pośród nich ten, po którym spodziewa się, że szersze koła czytelników skorzystają w tej mowie z jego myśli. Najmniej wątpliwości, że jest w swoim wyborze wolny, ma ten, kto swym wykonanym postanowieniem zsolidaryzował się z porządkiem uważanym przez siebie za uniwersalny, za najpogodniejszy ze wszystkich, jaki potrafił pomyśleć.

C Z E Ś Ć V

O wartości etycznej.

Rozdział ostatni s. 71

W sferze walk o byt sprzeczne wartościowania tego samego faktu. Przewidziane zarzuty przeciw przyjęciu nieinteresowanego obserwatora jako hipotezie metodycznie owocnej. Rozjemca obojętny dla napadniętej strony, a jeszcze bardziej uznający konieczność i zbawienność walki w ogóle, nie otrzymałby misji sędziego polubownego, gdyby wiadano o takim jego usposobieniu. Potrzeba więc na tym stanowisku człowieka, któregoby emocjonalnie przysposabiał urok ideału harmonii. Przeciwny zestrojowi stan chaotycznej walki nie jest nigdzie w całej pełni zrealizowany. Przed jednostką jest zawsze jakaś społeczność i te zespoły bronią się od innych lub napadają na nie. Niszczenie słabszych we własnej grupie, a w szczególności zarodków życia swojego potomstwa, to już symptom osobliwego rozkładu uczuć społeczno-

moralnych. Najistotniejszy problem w rozwoju ocen: uniezależnienie ich osnowy od względu na okoliczność, do jakiej grupy społecznej należy osoba doknięta ocenianym postanowieniem, względnie postępowaniem, a do jakiej znów grupy należy sprawca. Także od względów na najdalsze częstokroć nie dające się napewno obliczyć następstwa (Teoria Prof. *Tatarkiewicza*). Dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba starannej demarkacji znaczeń wyrazów: „szczerzy”, „uczciwy”, „szlachetny”, „sprawiedliwy”. Konieczność oświadczenia się przy tym za jednym z dwu najskańniej sobie przeciwnych typów odnożeń się jednostek i grup ludzkich do siebie: opartego na bezwzględnej walce współzawodniczących o przewagę fizyczną i opartego na współpracownictwie i „woli harmonii”. Główni torownicy tego drugiego nastawienia. Trzy wystąpienia prof. *Twardowskiego* przeciw relatywizmowi w etyce. Rozproszkowanym poszczególnym ludzkim społecznościom daleko do tego, żeby to wszystko, co w nich uchodzi za moralnie cenne lub godziwe, miało wartość absolutną. Starać się wniknąć w umysłowość dzikich i zrozumieć ją, to nie znaczy jeszcze stawać samemu ponad różnicę dobra i zła. Współdział impulsów od wewnątrz i z zewnątrz do wznoszenia się świadomości moralnej ponad jej stadia rudymen tarne i zwyrodniałe: Usamodzielnianie się stopniowe jednostek wobec grup, miarkowanie wartości użytkowej pracy, a estetycznej jej wyborów, dalej korzyści z jej podziału i z pokojowej wymiany jej owoców, w miarę zaś przechodzenia od innych zajęć do chowu bydła, rolnictwa i odważania się na dalszą żeglugę rośnie zainteresowanie dla zjawisk powracających periodycznie i prawidłowo na nieboskłonie. Początki przeczuć uniwersalistycznych, że jednostka jest tylko funkcją w wielkiej całości. Ponad wszystkimi różniczkowaniami się poglądów na dobro i zło pochód ku hierarchizacji wartości, wstępowanie na świat porządku (grecki „Kosmos”). Na odwrót jeszcze i dziś w wielu społeczeństwach objawy postępującego zdziczenia nie tylko obyczajów, ale i sądów o nich pod presją rozwydrzonych i zasklepionych w sobie grup. Tym gwałtowniejsze w drodze reakcji przeciw nim uświadamiana potrzeba uniwersalistycznego myślenia o wspólności ludzkich interesów duchowych bez pograżań się w pesymistycznej rezygnacji ani w wysuszającym uczucia racjonalizmie. Główny sposób argumentowania relatywistów: z nieobliczalnej zmienności i zależności sądów o dobrem i złem od faktów coraz to nowych i w niespodziewanej często postaci nasuwanych przez doświadczenie. Zaś wnioski subiektywistów etycznych: z siły przekonań indywidualnych, ponad którymi nie widać instancji kompetentnej do osądzenia ich dobrej czy złej wiary. Do przełamania tych zarzutów przeciw wartościom etycznym przedmiotowym i niezmiennym jedynie odpowiednia droga: śledzić od strony całości wzajemnych odnożeń się ludzi do siebie nie tylko to, czym się między sobą różnią i o co się waśnią, ale także i to, w czym są do siebie podobni a co jest zarazem stosunkowo najskuteczniejszym i najtrwałszym czynnikiem uzgadniającym ich dążności i zabiegów, owocnego i ohotnego współpracownictwa w możliwie najszerszym zakresie—bez odejmowania wszakże wartości uczciwej walce

z czynnikami rozstroju i postępowi przewidywań skłaniających do złagodzenia obyczajów. Umysłowość ludzka czymś więcej niż narzędziem i doradcą w walce o byt, gdyż wyswabdza z opresji właśnie przez tę walkę sprawianej i z jej zamętu, porządkuje, kieruje, harmonizuje. *Bergson* przeciwstawił etykę otwartą z odpowiadającą jej religią dynamiczną etykom zamkniętym w obrębie szczerze od siebie odosobnionych społeczeństw z ich religiami statycznymi. Zaafirmował nagły wytrysk etyki bezwzględnej, miłości wszechludzkiej, mającej źródło i cel w Bogu i przepaść między nią a moralnościami, pojętymi relatywistycznie, nie przyznając umysłowi udziału istotnego w rozsądzaniu między wartościami. Oświetlił wyjątkowo zbawczą etyczną naturę wstrząsów uczuciowych na widok pociągających za sobą czynów i przejawionych w nich charakterów. Kwestie, na które rzucają światło ostatnie doświadczenia gospodarki światowej. Życiowa jałowość relatywizmu etycznego. Jego związki ze skrajnym historycyzmem i sceptycyzmem. Próba usystematyzowania go w ostatnim dziele *Westermarcka* wywyższa niepomierne wpływ emocyj gniewliwych na ukształtowanie sądów i pojęć o moralności, choć nie zdołał zaprzeczyć poważnej roli czynnika umysłowego. Emocje gniewliwe są raczej pochodne w stosunku do samozachowawczych i dobrotliwych. Obopólna zależność między emocjami a życiem umysłowym. W jakim bliżej sprecyzowanym sensie można uważać za słuszne zdanie *H. Poincaré'go* że nauka jest moralnie zdrowa. Pomimo wykorzystywania jej zdobyczy dla celów zabójczych, ekskluzywnie samolubnych grupowo a nawet jednostkowo, wysiłki badawcze same przez się zmiernają do unikania, względnie do usuwania sprzeczności, do ścisłych i przejrzystych powiązań sądów, do harmonijnych ich układów we współrzędności wyników i podporządkowań naczelnym zasadom. Ze wszystkich znów emocyj najwięcej podobieństwa z tymi ogarniającymi i ześrodkowującymi funkcjami umysłu objawiają emocje dobrotliwe czyste, wolne od domieszek wyłączości i odrzaz, rozgrzewane odkryciem cech zestrojowych u kogokolwiek. Wszelka ciasnota, jak i krótkowzroczność altruizmu, to objawy rozluźnienia jego naturalnego węzła z życiem umysłowym, z wyższymi stopniami jego tężyzny, rozległości i twórczości.—Tak też i umysł nie poprzestający na rozbijaniu krytyką poglądów cudzych lub w ogóle nasuniętych mu rzekomych możliwości, ale spragniony za jednością syntezy, protestuje przeciw przypuszczeniu, jakoby mogło być dwa lub więcej systemów moralności równouprawnionych walczących ze sobą, dopóki są warunki do obiektywnego sądzenia o tych sprawach. Pod urorkiem wywieranym dziś na bezkrytyczne masy przez siewców nienawiści narodowych i imperializmów ukryte zło współzawodnictwa gospodarczych. Silniejsze jednakże od nich prawo wzajemności z dyktowanymi przez nie potrzebami porozumień kooperacyj. Poza samozachowawczymi pobudkami względów na wspólny interes żywiołowe działanie sympatii i czynnych dowodów miłosierdzia. Apologiom wojen, przewrotów i narzucanych gwałtem przekonań, w konsekwencji słabych i chwiejnych, usuwa się coraz bardziej grunt faktów z pod nóg. Emocje gniewu (niekiedy tylko „świętego”) mściwości i strachu przed zemstą

czerpią soki żywotne z jakichś poszczególnie konkretnych naruszeń równowagi a wartość osiągalna z pofolgowania im nie może się mierzyć pod względem pojemności z tą, którą ukazuje w perspektywie czysta miłość, sympatia ideotwórcza i wcielająca ład. Dla rodu ludzkiego jako całości niezbędna jedna etyka. Ku tej całości wbrew wszelkim przeszkodom ciąży jej części.



owocia soki i wina z jaskini w czasie konkratych przerw w
wartosci wagi i rozmiarow. Inne moze sie okazac pod wzgledem
rozmiarow i t. j. inne warunki w ogolnie kowala i t. j. inne
warunki i waznosci i t. j. inne warunki jako warunki i t. j.
inne i t. j. inne warunki i t. j. inne warunki i t. j.



SKOROWIDZ IMION

- Agryppa Meneniusz** III 114
Alcan I 41, II 99
Ambroży ś. II 92
Anacharsis I 179
Antygona III 24
Antysthenes I 192
Arystoteles I 83, 92, 132, 179; II 3,
 16, 27, 28, 60; III 10, 125
Arystypp I 42
Augustyn I 122; II 57, 79, 124, III 3
Aureli Marek I 122
- Bakon** I 84
Balicki Zyg. I 51, 52, 114, 116, 117,
 118, 121, 123, 137
Bazyli Wielki ś. I 122
Benesz III 132
Bentham I 135, 136, 139; II 29
Bergson Henr. III 110—113, 122,
 129, 133
Beyzym J. ks. I 179
Biegański Wład. I 7, 75, 98, 120, 137;
 II 4, 60; III 79
Boecjusz I 122; III 46
Bouglé C. III 72, 81, 89, 109
Brühl Levy III 84
Brutus II 67, III 20
Budda III 95
Bułhak Eman. I 208
- Caro Leop.** I 176
Cezar II 67; III 20
Chrystus I 189, 211; II 98, 113, 126;
 III 95, 110, 137
Comte I 29, 86, 155, 160
- Corneille** III 20
- Dante** I 72, 122
Dargun Łot. I 159
Darwin I 187
Demokryt II 28
Deussen P. I 209, II 67
Diels H. I 204
Diogenes II 8
Dionizy Areopagita III 46
Dionizy św. I 208
Domaradzki Stan. III 135
Driesch Hans III 70
Dugas C. III 69
Dupuy Paweł III 58
Durkheim II 128, III 81, 83, 86, 89
- Empedokles** II 67
Empirikos Sek. III 73
Epikur I 42, 137
Espinas I 192
Eucken I 92
- Fichte** I 92
Filon Żyd I 198
Förster W. Fr. I 123, 180; II 41,
 43, 55
Franciszek z Assyżu ś. I 47
Frazer III 89
Frenkel K. I 1, 28, 51, 83, 95, 141,
 150, 158; II 30; III 63, 78, 100
Fries J. Fr. II 16
- Gierymski Aleks.** I 153
Göthe I 102, 180
Gracjan II 92

Grzegorz św. z Nazyanu I 122
Grzegorz z Nissy I 122, III 16
Grzybowski Wacł. III 15
Guyau II 74

Hartmann Nikolai II 72
Heinrich Wład. I 75, III 84
Heraklit I 192, 198, II 57, III 8, 35,
81, 136.
Herbart I 114
Hipacja I 122
Hipiasz I 5
Hobbes II 7
Hobhouse L. T. II 30, III 81, 109.
Höfdding I 136
Höfler I 63
Hoover II 114
Horacy II 124

James Wil. I 57, II 102, 104, 126,
III 112
Jan ś. Ewang. II 22, 88, III 90
Jaworski Wład. Leop. I 83, 148, 183,
210; II 54, 78, 125; III 81, 86
Jerusalem W. III 103
Joanna d'Arc I 11, II 96
Joël Kar. III 44, 112
Justyn ś. I 122

Kant Eman. I 91, II 39, 117, III 59
Klemens Aleksandryjski I 122
Konopnicka M. III 3
Korycka-Grossek M. I 154, 156, III 25
Krakowski Edw. I 95
Krański Zyg. I 92, 102, 163, 179,
II 72
Krokiewicz Ad. I 137, III 73
Krytiasz I 36
Krzyżanowski Ad. II 7
Ksenofanes II 66

La Bon I 118
Lalande A. I 41, III 19, 78
Leibniz II 57, III 14

Lequier Jul. III 69
Lessius Leonard I 207
Lipps T. I 17
Lo-Pa-Hong III 135
Lubecki Kaz. II 50
Lucyper I 160

Łukasiewicz III 55
Łukasz św. Ewang. I 211, II 60, III
95, 98

Mahomet I 112
Maimonides I 73
Mandomet III 59
Maréchal I 208
Mateusz św. Ewang. I 176, 191, 211,
II 113, III 13, 95
Mateusz z Krakowa III 13
Meinong Al. II 51
Mickiewicz A. I 173, 179, II 50
Mill J. Stuart I 135, II 19, III 54
Montandon Georg. III 102
Müller Freienfels III 124

Nahlovsky I 114
Nelson Leon II 16, 17
Newman kard. III 14
Nietzsche I 197, II 43, 67, III 25, 133

Ochorowicz J. I 7
Orygenes III 16
Otto Rud. II 119

Papini J. III 29
Pascal III 22
Paulhan Fr. I 114, 137
Paulsen Fryd. I 83, 92, II 28
Paweł św. I 74
Pawlicki St. ks. I 13
Penido M. T. L. III 59
Petrażycki L. I 47, III 45, 48
Piłsudski J. I 149
Pinard H. II 125

Pius XI II 79
Platon I 4, 177, 181, 192; II 66, 76,
III 44, 81
Plotyn I 5, 122
Poincaré H. II 128, III 124—126
Polieuktes III 20
Porębowicz Edw. I 72, 194
Prometeusz I 160
Protagoras I 5
Przesmycki Zenon I 153

Rauh F. I 46
Rembrandt I 122
Renouvier K. III 69
Ribot I 80
Rignano Emil II 29, 30
Rignano Eug. III 81, 109
Rockefeller II 114
Rosa III 102
Rozwadowski J. M. III 103
Rubczyński Mar. II 76
Ruggeri Giuffrid III 102
Russel Bert. III 49
Rzymowski III 29

Scheler Max I 156
Schiller Fryd. II 16
Schlick Maur. I 187, 205-6
Schmidt Vict. II 75, 118, 119, 125, 126
III 84, 102
Schopenhauer I 71, 100, 192, 202, III 6
Schott Karol II 41
Seneka I 83
Sidgwick H. I 112
Sienkiewicz H. III 31
Simmel J. I 158, 159
Sinko T. III 109
Siwek Paw. ks. II 99
Słowacki J. I 179, III 33, 67
Smith Ad. I 205, 210, III 73, 101
Smutts I 83
Sofokles III 24

Sokrates I 5, 191, II 66, 96, 98, III 110
Sorley W. R. I 26, 63, II 19, III 54, 137
Spaier Alb. III 46, 55-57, 102
Spann Othmar III 81, 86
Spencer Herb. I 146, 162, II 31, 77,
III 19, 98
Stammler Rud. I 47
Stefar V. I 40
Störzing Gust. I 154
Synezjusz I 122
Szujski J. III 90
Szuman J. N. II 30
Szymański A. ks. I 184

Śleszyński I 102
Świętochowski Aleks. III 25, 75

Taine H. III 34
Tales I 4
Tarde Gabr. I 116, 137
Tatarkiewicz II 86, III 78, 79
Tomasz ś. z Akwinu I 40, 73, 76,
208, II 60, 92 III 10, 50
Twardowski I 15, 160, 161, III 49, 75

Vaihinger III 66

Westermarck Edw. I 39, 68, 166,
III 112, 117—121, 123
Wilbur Marshall Urban III 71
Wilhelm II. I 81
William J. II 125
Williams P. M. II 31
Woroniecki Jac. ks. II 55
Wundt Wilh. I 106, II 26
Wyspiański St. III 27

Zawisza II 44
Zdziechowski M. III 7, 14
Znaniecki III 25
Zniechowski III 11
Zoll Fryd. iunior. II 108

SKOROWIDZ RZECZY

- Absolutyzm** I 84, 93
- Agnostycyzm etyczny** I 90, II 77
- Aksiologia** (p. wartości teoria) II 31
- Aktywizm** II 28
- Alogiczność zarodków myślenia**
III 102
- Altruizm** I 3, 86, 155, 186; II 25,
III 129,—ciasny I 164, II 112,
III 131,—miękki I 164.—najszerszy I 179,—pociągi I 29, II 85,
—rozumowy a —uczuciowy I
162-3,—skłonności I 191, III 29,
—wobec zwierząt I 166-7.
- Ambieja** I 175, III 17,—samolubna
II 16,—uszlachetnienie II 117.
- Antypatia** I 183
- Asceza** II 43
- Autoerotyzm** (p. samolubstwo) I 156
- Autonomia etyczna** I 82, 90
- Autokrytycyzm** I 50
- Barbarzyństwo** I 22
- Bezinteresowność** I 158, 173, 177,
189, II 25, 30, 66, III 17, 100
- Bezstronność** I 60, 120, 151,—bezwą-
runkowość żądań et. I 92,—jako
przymiot sędziego i sądenia I
10,—sędziego III 73,—naukowa
II 126
- Bóg** I 4, 16, 42, 119, 155, 208, II 36,
55, 68, 88, 123, 125, III 12, 47,
59, 60, 85, 89, 110, 125,—Ideał
Nieskończony II 125.—Jego do-
broć II 76, III 15,—miłość II 113,
—a miłość między ludźmi II 22,
—w pojęciu racjonal. II 125, —
przymioty III 3,—Stwórca II 29,
—wiera w opiekę II 121,—wia-
ra w posłannictwo II 122,—zje-
dnoczenie z Nim doskonałości
duchowych I 71-2,—źródło do-
bra II 69,—źródło wszelkiego
ładu III 69
- Bogactwo wewnętrzne** I 52,—osobi-
ste II 7, 10,—w sensie ekonomicz-
nym II 7
- Bohater** I 10,—na polu nauki II 128
—na polu walki I 57,—poświę-
cenie za naród, państwo I 155,
—bohaterskie aspiracje I 78,—
boh-ski czyn II 91,—b-stwo nad-
obowiązkowe I 117
- Buddyzm** I 202
- Byt**—Doskonały III 59
- Cel** etyki niski I 19,—emancypacja^f II
27,—górujące I 60-1, 72, 87, 93,
—heterogenia II 26—międzypod-
miotowe II 55,—niezgodność w
wyborze III 52,—przedmiotowy
II 4, 57,—system I 21,—stosunek
do środków II 33,—społ. I 144,
—treść i stosunki I 68,—zbio-
rowe I 58, II 19,—znaczenie pod-
miotowe II 3,—zestrojowość i
rozstrojowość II 1-30, II 25,—
cel-wość oportunistyczna III 65,
—cele wychowawcze II 14
- Charakter** —czyiny o nim chlubnie
świadczące II 91,—dzielny i mę-

- źniejący I 26,—korupcja I 24,—
kształcenie I 138, III 21,—moc
I 135,—nienaruszalność jako po-
stulat I 152,—nieskazitelność I
203, II 96,—przydatność do
szczęścia I 150,—rozwój I 144,—
u kierujących polityków II 118,
—zepsucie III 63
- Charakterologia II 15
- Chciwość III 64, I 20
- Chwały—żądza I 54
- Ciemnota I 77
- Cnota I 139
- Cześć ochronna I 107, II 115,—przod-
ków I 54,—zmniejszona a nie-
uczciwość II 108
- Czyn—twórczy III 109,—rozbieżność
wartościowa III 94
- Cynicy I 139
- „Dajmonion” II 96, 98
- Dedukcja—płodna III 55
- Demokracja II 101
- Detonacja treści III 56
- Dobro—Na'wyższe I 160,—ogólne I
61,—duchowe I 144,—wielkość I
10,—dobra wola II 19,—wiara
—jej ochrona I 197
- Dobroć I 211
- Dobrobyt—duchowy i materialny I 6,
144,—materialny II 5,—państw.
III 114,—a cele wyższe I 196,
—ekonomiczny I 144
- Dobroczywność I 163
- Doskonałość I 3, 26, 158, II 99
- Duch—najwyższy I 25, 119, korp-
racyjny II 109,—osobowość II 55,
—pogoda I 201,—wielkość I 179
- Duszy—zdrowie I 92,—jej siła I 192
- Dyletantyzm II 34
- Dysautomatyzacja III 103
- Dyspozycja I 27,—nabyte I 206,—
przystosowywanie się I 146-152
- Dzieci—dbanie o ich los I 22, 170,
181
- Dziejopisarstwo III 32
- Dzikość I 22
- Egocentryzm I 156, II 24, 42, 81,
102,—wyzbywanie się III 33
- Egoizm I 155, 156,—ciąśniejszy I 71,
—grupowy I 29, III 122,—jedno-
stkowy I 136,—klasowy I 29, 142,
143,—narodowy I 50, 114, 123,
124, 142,—spotęgowany I 158
- Egotyzm II 16
- Ekonomia—ek-zacja cierpienia a po-
stęp moralny I 187
- Emocje—apulsywne III 45,—repulsy-
wne III 48,—gniewu III 136, 137,
—moralne III 121,—ożywcze III
135,—samozachowawcze III 137,
sympatii III 138,—wpływ umysło-
wości na emocje III 123
- Emocjonalność I 205
- Energia I 11, 14, 27, 46, 116, 200,
II 13, 25
- Energetyzm I 83
- Epikureizm II 124
- Etyka—absolutna I 90,—filozoficzna
I 70, 73, 155, II 27, 69,—hedoni-
styczna I 131,—harmonijności
rozwoju III 92,—ideału harmo-
nii III 113,—ideał przedmioto-
wości I 171,—kier. socjologiczno-
genetyczny I 139,—minimalistycz-
na I 6,—miłości III 133,—nie-
nawiści III 133,—naukowa I 74,
III 75,—nikomachejska I 179,—
normatywna I 51, II 100,—lu-
dów pierwotnych III 91,—opiso-
wa I 38-40,—obowiązków II
103,—otwarta III 110,—perfek-
cjonistyczna II 28,—radości i
cierpienie I 130,—religijna I 70, 73,
179, II 69, 113, III 59,—rozwój od

stadjów pierwotnych I 39, 209,
—siły a etyka zestroju I 202,—
socjologiczna III 81, 86, 89,—
uniwersalizmu filozof. III 98,—
uspołeczniona I 135,—zamknięta
III 110,—zawodowa III 111,
— wyjaśniająca I 42,—etyczne
oceny I 38,—ocen samych po-
budek I 36,—et-ny postęp mo-
ralny II 30,—relatywizm II 99,
rozwój ocen II 109,—rygoryzm
II 92,—wskazania I 78,—warto-
ści I 9,—zło III 11

Eudajmonizm II 28, 60

Euthymia II 28

Ewolucja zasad I 33

Ewolucjonizm—w etyce II 31, natu-
ralistyczny III 6.

Fałsz II 18, 35, 37

Fetysze III 84

Filantropia I 158,—zabiegi I 165,
działanie związków fil-nych II
111—114

Filozofia — Wedanty I 209, a etyka
I 4, Pitagorejczyków III 81, prak-
tyczna I 5—6

Geniusz I 130

„Głód złota” II 9

Godność I 152,—człowieka I 38, 157,
—obniżenie I 80,—poczucie wła-
snej I 162

Genetyczny kierunek dociekań etycz-
nych I 42

Gniew III 117—120

Godziwe a niegodziwe I 93

Gwałt I 9, 23, 80, 142, II 18, 38

Handel ludźmi I 40

Harmonia—interesów I 136,—jej od-
czuwanie I 207,—wewnętrzna
I 121

— duchowego

129, dążność do harmonizacji
III 109

Hart I 191

Hedonizm I 19, 86, 102—3, 111—2,
—społeczny i 132, 134, 117

Heroizm I 88, II 92

Heterogonia celów I 106

Heteronomia etyczn. I 83

Hipochondria III 136

Hipokryzja II 42

Historycyzm III 116

Hojność na cele publiczne I 140

Humanitarne związki I 75

Idea—zbliżenia ludzi III 23,—wyzwo-
lenia się od niedowierzań III 24,
—ładu III 10

Ideał I 125, III 124,—akcji społ. I 160
—Boga II 55,—braterstwa II 21
—wszechludzkiego I 175,—boha-
terstwa wszechludzkiego I 134
— czystej miłości bliźniego I
179,—doskonałości duchowej, II
14,—religijnej: II 122,—formacji
społ. I 110,—godności człowie-
ka I 145,—harmonii społ. I 114,
202,—kierowania się życzliwo-
ścią I 207,—kultury duchowej I
84,—moralny I 25,—postępu
duch. i społ. III 3,—powszechno-
ludzkiego braterstwa II 37,—
pięknej osobowości II 16,—uzgo-
dnienia celów i środków III 74,—
zbratania wszystkich ludzi I 197

Idealizm etyczny I 46, 47

Imperatyw kategoriyczny I 11, 117

Impulsy wychowawcze III 38

Indeterminizm III 45

Indukcja III 54

Indyferentyzm II 45

Indywidualność twórcza III 33

Indywidualizm I 83, 90

Instynktowna przebiegłość III 102

- Instynkty rodzicielskie III 76
Inteligencja—doskonała II 16,—twórcza ponadświatowa II 76
Interes osobisty II 23, 36,—ogółu I 6, II 20,—państwo II 22,—prawdziwy II 16,—społeczny II 12, I 16,—własny I 185—212,—zbiorowy I 196
Irracjonalizm III 124
- Jakość** I 129
Jednoznaczność pojęcia III 49
Jaźń zbiorowa I 118
- Kary** I 39, 66, 71,—pośmiertne II 40,—jako represja III 64
Karność I 61, 191
Kłamstwo I 9, II 39
„Komprehenzywny” kąt patrzenia III 54
Konkurencja nieuczciwa II 108
Konstrukcja logiczna III 56
Kosmopolityzm I 172, II 36
Kradzież I 69
Krytycyzm I 35,—w ocenianiu I 128
Kryzys gospodarczy II 5
Kultura etyczna I 64, 82, 21
Kwietyzm I 83
- Lekkomyślność** I 26, 126
Lenistwo II 34
Lęk I 50, 57
Liga Narodów I 14, 123, II 42; III 134
Litość I 71
Logiczności poczucie III 36
Ludożerstwo I 82. III 82, 91
Ludzkość I 70
- Łagodność** II 33
- Małżeństwo** jego zboczenia I 180
Marxizm I 47
Materializm władców II 77,—mat-styczna filozofia dziejów I 47
- Melioryzm I 89, 201,—definicja III 15-16,—jego wyższość nad pesymizmem III 1—28,—jego hasła III 29
„Mentalność” człowieka pierwotnego III 84
Metafizyka I 78
Metoda badań etycznych I 32—84
Męczennik I 10, II 107
Męstwo I 78, 88
- Miłość** I 150, III 134,—Boga I 130, I 76,—bliźniego I 71, 179,—człowieka I 179,—prawdy I 187,—szczerości I 187,—sumienności I 187,—twórcza III 27,—własna I 108, 110, 157,—wolna I 180,—współpracownicza II 78
- Miłosierdzie** II 26,—jego organizacja II 112
- Minimalne żądania I 6
Mistycy III 6
Młodzieńczość jako rozmach energii III 34
- Monizm** III 86,—dogmatyczny II 77
Monoteizm II 76, III 86
- Moralność** I 2—3, 48, 78, 123, 134 202,—absolutna III 86,—moralności zasady I 202,—relatywna III 139,—otwarta III 112,—„zamknięta” III 122
- „Moral Insanity” II 98
Moralizatorstwa bezsilność III 30
Mutualistyczna teoria II 66
Myślenie krytyczne III 132
- Nacisk państwowy** II 115
Nagroda—wyraz zachęty i uznania II 65
Najemnictwo I 211
Nakazy etyczne I 11 — 13
Namysł I 11, 67, 101, 206
Namiętności I 10, 59, 80

- Naród—jego krzyżowania się z inn.
kołami społ. l 124
- Nauka lll 124—5
- Nepotyzm l 181
- Nędra l 100
- Niedbalstwo l 153
- Niegodziwość ll 68
- Nielogiczności-poczucie lll 36
- Nienawiść l 124, 127, ll 36, lll 10
- „Nieprawdomówność życzliwa” ll 39
- Nieszczerość l 126
- Nieszczęście l 116, 126
- Nieśmiertelność duszy l 73,—nieś-
ności głód ll 124
- Niewola i niewolnicy l 54
- Nieufność ll 36
- Niezależność bytu ll 12,—fikcja zu-
pełnej ll 12
- Nihilizm ll 78
- Nuda l 79, 100
- Obiektywizm et. l 81**
- Obiektywność-brak lll 35
- Obłuda l 18, 37
- Obowiązek l 10, 75, 88, ll 63—105,
—dobrowolnie przyjęte ll 100,
—negatywny ll 81,—etymologia
wyrazu ll 73,—motywy uświada-
miania ll 63—90, 91,—motywy
spełniania ll 97,—poczucie ll 92,
—pozytywny ll 81,—wzgl. sie-
bie ll 14, 65,—sankcja uczucio-
wa ll 84,—wobec ojczyzny i
państwa ll 116,—rodzinne ll 83,
102,—a powinność ll 82,—rodzi-
ców wzgl. dzieci ll 70,—rozwa-
gi co do środków 104,—spo-
łeczne ll 83,—trudności pod-
miotowe i przedmiotowe spełn.
ll 87—8,—wymuszalność ll 84,—
zasada podziału ll 81—2,—za-
wodowe ll 102,—zaniedbanie
ll 93
- Obowiązkowość ll 80
- Obyczaje l 2
- Oceny moralne l 86, ll 27,—zależ-
ność od stopnia wysiłku lll 63,
—trudność lll 77, 8,—wartości
moralne lll 111, 112,—źródła lll
118
- Oczywistości poczucie lll 29—41
- Orporność na cierpienia lll 121
- Odpowiedzialność za winę lll 60
- Odrada l 44
- Odwaga ll 40,—u lekarza l 10,—cy-
wilna ll 52
- Odwet ll 66, lll 104
- Ofiarność ll 26
- Ojczyzna l 22
- Okrucieństwo lll 10
- Opieszalność l 126, 153
- Oportunizm l 24
- Optymizm l 116, ll 18, Kruchość i ja-
łowość lll 1—28
- Osobowość ludzka l 190, 208, ll 11,
—i osobowość ich znaczenie dla
życia etycznego l 16—17, l 180
- Oszczędność l 78,—i jej pobudki
ll 7—8
- Oszustwo l 14, 24, 142, ll 34
- Oświata l 195
- Pacyfizm l 135, ll 42, 67, lll 105**
- Państwo—żądania od obywateli ll
116
- Patriotyzm ll 36, 117
- Pedantyzm ll 34
- Pesymizm l 47, 82, 89, 116, 194
- Pewność podmiotowa lll 36
- Piękno moralne l 189
- Pobudki l 97—212
- Pochlebstwo ll 35
- Poczytalność l 69
- Podstęp l 23, 81
- Podział i plan etyki l 85—95
- Pogarda l 54—jako kara l 11,—
śmierci l 55

Pojęcie—istota III 49, — nieoglądowość III 49
Poliandra I 180
Poligamia I 180
Popędy fizjologiczne II 81,—samolubne a głos rozumu III 9,—samozachowawcze I 48, 54, 202
III 5, III 4,—do przetwarzania władania i zwalczania I 98
Popularność i pogoń za nią I 80
Pornografia II 46
Porządek moralny I 76—7, 79—81, 82, 89,—twórczy I 11,—prawny I 6
Posłannictwa poczucie I 10, II 63—103, 91—104,—kształtowania się poczucia a życie społeczne II 105—128,—indywidualizacja II 97
Postanowienia I 1, 63, 141, 170, 185 II 124
Postęp I 8, 24, 76,—moralny, przyczynny wzrostu III 33,—nauk III 125,—postępu wszelkiego warunk III 37,—kultury etycz. III 66
Poszanowanie I 18
Poświęcenie I 55
Potęga—pojęcie I 203,—poczucie przyrostu I 204
Potomstwa—upośledzenie i ograniczenie liczby I 181
Potworność—moralna I 30
Powinność—kształtowanie się poczucia a życie społeczne II 105—128,—gradacja II 83,—idealna, aktualna czynu II 72
Powsięgliwość I 66, 191
Pozytywiści III 75
Pożytek—przewidywanie 132—154
Praca I 7, 109,—nad samym sobą II 14,—podział III 85,—potrzeba III 85
Pracowitość I 78
Pragmatyzm — w dziejopisarstwie I 42
Prawda—naukowa II 57
Prawdopodobność II 43

Prawo—silniejszego I 129
Prawość I 211
Produkcja kapitalist. II 108
Przedsiębiorczość II 12
Przekupstwo I 145, II 35
Przemoc I 22, 77, II 37
Przesyt I 20, 100
Przewidywanie III 105
Przewrotność II 68
Przezorność I 149
Przyjaźń—stosunki I 28
Przyjemności I 105—6, 97—132, 190, III 19,—wyższe I 192
Przymus I 7, II 34, 37,—psychologiczny II 11
Przyrzeczeń dotrzymywanie a łamanie I 9
Psychologia opisowa III 32
Psychopatologia I 191
Punktualność II 44
Rabunek I 8
Racja stanu I 80
Radość III 108
Refleksja w życiu moral. I 30, 35
Relatywizm etyczny I 32, 83, 93, 204, III 96, 107, 111, 115, 132-3
Religia a moralność I 4, II 119,—dynamiczna III 110,—typu statycznego 110,—poglądy na pierwociny II 120,—starożytne I 4,—zadania organizacji relig. II 118
Ressentyment II 68
Rozbójnictwo III 94
Rodzina I 180-4, II 115
Rozgłosu pragnienie I 104
Rozmnażanie rodu ludzkiego II 7
Rozsądek II 52,—życiowy III 112
Rozstrój duchowy I 116
Rozstroju czynniki II 1-50
Roztropność II 38, 60, III 25
Równomierność w traktowaniu ludzi II 18
Rozwody I 181-2, apologia I 184

Rozum a uczucie i wola I 29

Rzetelność I 77

Rywalizacja I 204

Samobójstwo I 55

Samodzielność I 67,—budzenie II 57

Samolubstwo I 11, 86, 155—184, II
42, zbiorowe II 22

Samoobrona II 38—9, konieczna
I 125

Samowola I 158

Samowystarczalność III 133

Samozachowawczość II 115

Samozachowawcze dążenia III 107

Samozaparcie się III 18

Sąd—nieokreślony III 49

Sądy polubowne I 136,

Sceptycyzm etyczny I 32, 70, 194,
III 98

Separatyzm I 182, 198

Śerca ciasnota III 2

Sily ludzkie, ich ograniczoność
III 37

Skrucha I 50, 76

Skrupuły I 101

Słuszność I 119, II 44

Służalczość II 35

Sobkostwo I 156

Sofiści I 5, 37

Solidarność I 14, 16, 53, 55-6, 61,
II 109,—zawodowa II 110,—spo-
łeczna III 41, 113

Solipsyzm II 106, 156

Spekulacja giełdowa I 80

Spirytualizm I 48

Spółeczeństwo I 122,—grupy prymi-
tywne III 82

Spółnota duchowa III 86

Sprawa wspólna I 119, III 4

Sprawność umysłu III 57

Sprawiedliwość I 37, 40, 56, 127,
—zagrobowa I 77,—wiara III 59,

—pojęcie z wolnym wyborem
III 66

Spyryt I 20

Sprzecznność—unikanie III 37

Środki—jakość I 87, —zestrojowe i
rostrojowe II 31—50,—stosunek
do celów II 54—62

Środowisko I 11, 121, 117

Stałość—woli I 28,—przekonań I 189

Statystyka III 32

Stoicyzm I 77—8

Strejki II 37

Subiektywizm etyczn. III 33

Sumienie I 57, 68, II 64

Sumiennność I 78,—w pracy nauko-
wej II 127

„Supercjonalizm” II 104

Sympatia I 30

Szacunek—dla ludzi I 150, 151

Szczęście I 114, 116—118, 137

146, 149, 160, 168, 201, II 17,

osobiste I 184,—wieczyste II 124,

—maksymizacja I 144, II 29

Szczęśliwość I 122, 119, II 28, II 60

Szczerłość I 150, II 40, 45

Şzkoda I 132

Szowinizm I 29, 59

Teizm I 174

Totemy III 84, 89

Towarzyskie odniesienia i pociągi
I 29—30

Trud I 100

Typy ludzkich zachowań się I 208

Tyrania II 11

Twórczość etyczna I 152,—warunek
III 37

Uciechy I 150—i bóle et. cenne I 130

Ucisk I 100, 149

Uczciwość II 26, 43, III 80

Uczucia estetyczne — kształcenie II
29-41,—niedorozwój III 75,—od-
płacające I 210

- Umowa—niedotrzymanie I 172
Umysł—kształcenie III 21,—niedorozwój III 9
Umysłowość ludzka III 107
Uniwersalizm II 54, 77, III 86, 95, —totalistyczny I 83
Upór I 158
Uprzejmość II 33
Uprzedzenie II 15
Uprzedmiotowienie ducha I 110
Ustawodawstwo humanitarne III 65
„Uświadamianie wychowanka” II 41
Utopia I 136
Utylitaryzm I 86, 134,—metodyczny I 188,—a dogmatyczny I 132-154
Uwaga i jej braki I 12
Używanie—żądza II 24
Użyteczność życiowa I 144
- Walka—o byt I 119, 128, III 21, 39, 71, 88, 106,—klas III 74,—o idee III 25,—o niepodległość II 100,—z własnymi popędami III 25,—rywalizacyjna III 81,—wewnętrzna II 79
Warianty III 44
Wartość I 38,—etyczna I 9, 12, 26, 44, 51, 91, 207,—logiczno-naukowa I 25,—wewnętrzna I 21,—życia I 137,—system hierarchiczny III 85
Wdzięczność I 3, II 68
Wedanty filozofia I 209
Wiara w przewodników I 122
Wiarołomstwo I 183
Własność—ochrona II 115
Wola—bezinteresowna III 116,—ćwiczenie II 57,—hart I 46, 106,—kierunki w og. I 3, 9,—mocy I 197, 203,—siła I 28, II 15, 56,—tężyzna I 134,—wytrwałość I 41,—wzmacnianie I 71
Wolność — twórcza III 46,—poczucie jej początku I 66-7
- Wolna miłość I 180
Wspaniałomyślność III 80
Współpracownictwo I 114, II 72, III 21, 26, 34,—powszechno-ludzkie III 139
Współzawodnictwo—gospodarcze II 110, 13, III 133, 99,—dążności II 4,—nieuczciwa II 108
Współżycie I 172
Wychowanie obywatelskie II 116
Wymuszanie I 172
Wyrozumiałość II 33
Wytrzymałość na bóle fizyczne I 190
Wytrawność III 34
Wytrwałość I 9, 26, 27, 78 II 13, III 17
Wyzwalanie się — definicja terminu III 42-44,—a wolność wyboru III 42-70
Wyzysk I 69, 77
Wzajemność I 210,—przysługi I 21,—zasada I 211,—powszechno-ludzka III 95
Zadowolenie—etycznie czyste III 16,—w działaniu II 10
Zalety—zawodowe, towarzyskie I 61
Zaparcie się I 11
Zasady I 33, 45
Zaufanie I 140, 151
Zawiść III 118
Zawód I 111
Zbrodnicość I 81
Zestrój I 190,—czynniki II 1-50,—psychiczny I 63,—środki II 31-50
Zło—moralne III 10, 13,—społeczne I 23
Złośliwość I 126
Zrzeszenie I 3, 6
Żądza użycia I 77, III 64
Życie I 197,—umysłowe—autonomia III 36,—przywiązanie do życia I 55,—żwe konieczności I 49
Życzliwość I 155-184, II 25, 81,—czynna I 185-212.



Z Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

A. Sekcja prawna.

Tom 1.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kara odwetowa a kara celowa. 1924 s. 54 wyczerpane	Zł. 0.50
" 2.	<i>Dr. Józef Rafacz</i> , Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. 1921, s. 160	1.—
" 3.	<i>Dr. Roman Longchamps de Berier</i> , Wstęp do nauki prawa cywilnego. 1922, s. 320 wyczerpane	4.—
" 4.	<i>Dr. Józef Rafacz</i> , Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku. 1922, s. 384	1.—
" 5.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , O mocy obowiązującej ustawy karnej pod względem czasu. 1921, s. 45	0.50
" 6.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kompetencja sądów przysięgłych. 1932, s. 100	1.—
" 7.	<i>Dr. Przemysław Dąbkowski</i> , Charakterystyka prawa prywatnego polskiego. 1923, s. 77	1.—
" 8.	<i>Dr. Adam Berger</i> , Poczytalność zmniejszona. 1927, s. 261	1.—
" 9.	<i>Prof. J. A. Pokrowski</i> , Historia prawa rzymskiego. Tłumaczył Ks. Dr. H. Inasowski. Cz. I. Historia instytucji prawa publicznego. 1927, s. 300	4.—
" 10.	<i>Ks. Dr. Henryk Inasowski</i> , Res sacrae w prawie rzymskim. Studium z sakralnego prawa rzymskiego. 1931, s. 112	2.—
" 11.	<i>Dr. Zdzisław Papierkowski</i> , Dowód poszlakowy w postępowaniu karnym. 1933, s. 149	3.—
" 12.	<i>Dr. Henryk Dembiński</i> , Autonomia celna w najnowszym rozwoju prawa narodów. 1933, s. 200	3.—
" 13.	<i>Dr. Wit. Klonowiecki</i> , Zakład publiczny w prawie polskim. 1933, s. 247	4.—
" 14.	<i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Absolutyzm ustrojowy. 1934 s. XI+253	3.—

B. Sekcja Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

Tom 1.	<i>Jan St. Lewiński</i> , Twórcy Ekonomii politycznej. 1921 s. 160	1.50
" 2.	<i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw. 1924, s. 252	2.—
" 3.	<i>Ks. Dr. Antoni Szymański</i> , Polityka Społeczna. 1925, s. 448	5.—
" 4.	<i>Leon Waściszakowski</i> , Statystyka. Teoria metody statystycznej. 1930. s. 216 wyczerpane	10.—
" 5.	<i>Dr. Witold Krzyżanowski</i> , Polityka ekonomiczna faszystwu. 1933 s. X+349	5.—

Z Wydziału Nauk Humanistycznych.

Tom 1.	<i>Dr. Adam Krokiewicz</i> , T. Lucretii Cari De rerum natura Liber tertius. 1921, s. 81	0.50
" 2.	<i>Stanisław Plaszycki</i> , Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej. Cz. I, 1922, s. 283	1.—
" 3.	<i>Dr. Henryk Gaertner</i> , Pseudo-Orzechowski Ziemiannin. Tekst z r. 1565 objaśnienia językowe i historyczne, słownik. 1922, s. XXVI + 79	1.—
" 4.	<i>Mieczysław Popławski</i> , Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego. 1923 s. VIII+397 wyczerp.	1.—
" 5.	<i>Mieczysław Popławski</i> , Literackie walory Pamiętników Cezara. 1933 s. 68	1.—

Z Instytutu Pedagogicznego.

Tom 1.	<i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , Główne momenty myśli i badań pedagogicznych. 1923, s. 134	1.50
" 2.	<i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , Pestalozzi w Polsce. 1930 s. L + 243	2.—

I. Wydział Teologiczny

1. AEMILIUS WEBER, *De fratribus Domini necnon de identitate Iacobi fratris Domini cum Apostolo Iacobo Alphaei*. 1935 s. XVI+94. 2.—
2. KS. ZDZISŁAW GOLIŃSKI, *Cnota czystości według św. Tomasza z Akwinu z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej*. 1935 s. VIII+180 3.50
3. KS. WAĆLAW STANISZEWSKI, *Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa według św. Augustyna*. 1936 s. VI+148 3.50

II. Wydziału Prawa Kanonicznego

1. KS. JAN ZUBKA, *Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego, w szczególności tytuł służby diecezji*. 1935 s. X+188. 4.—
2. KS. PIOTR BOBER, *Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznym*. 1935 s. XII+284. 7.—
3. KS. ALFONS MYRCHA, *Dowód ze świadków w procesie kanonicznym*. 1936 s. VIII+164. 3.50
4. KS. PAWEŁ PAŁKA, *Uzupełnienie jurysdykcji w prawie kanonicznym*. 1936, s. X+172. 3.50
5. KS. LEON PAWLINA, *Dymisorje w rozwoju historycznym*. 1936, s. XII+148 3.50
6. KS. FRANCISZEK OLSZEWSKI, *Głoszenie zapowiedzi małżeńskich w prawie kanonicznym*. 1936 s. 136+X. 3.—
7. KS. TEODOR BENSCH, *Wpływ chorób umysłowych na ważność umowy małżeńskiej*. 1936 s. 311+X 5.50

III. Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych

1. JÓZEF MAZURKIEWICZ, *Zagadnienie pracy w konstytucjach powojennych*. 1926 s. 42 0.50
2. STANISŁAW SZCZĘCH, *Erazm Majewski jako ekonomista*. 1936 s. VI+228 5.—

IV. Wydział Nauk Humanistycznych

1. ZOFJA ROŚCISZEWSKA, *Lewartów (Lubartów) w latach 1543—1643*. 1932 s. 56 0.50
2. JÓZEFA-WANDA PRZYBYŁA, <http://rcin.org.pl> *etyce Arystotelesa*. 1935 s. XII+60 1.50